



wild child Publishing



# EXISTENCE

Abbi Glines

Abbi Glines

# EXISTENCE

*tłumaczenie:  
MoreThanBooks*

Tytuł oryginału:

Existence

Copyright © 2011 by Abbi Glines

ISBN 978-1-61798-014-5

10 9 8 7 6 5 4 3 2 1

Wydanie I

Nieoficjalne tłumaczenie

*Dla mojego męża, Keitha.  
Bez jego wsparcia  
nie byłabym w stanie skończyć pierwszej książki.  
Jego wyrozumiałość i cierpliwość wiele dla mnie znaczą.  
Kocham cię, skarbie.*

## Rozdział 1

*Nie patrz na niego, to odejdzie.* Skandowałam w swojej głowie, idąc w kierunku mojej szafki. Potrzebowałam ogromnej ilości siły woli, by nie zerknąć przez ramię.

Nie tylko ostrzeżenie go, że mogę go zobaczyć, byłoby bezsensowne, ale byłoby to także głupie. Korytarze stały się już pełne uczniów. Jednak, jeśli śledził mnie do środka szkoły, mogłabym z łatwością go zobaczyć w tłumie ludzi. Stałby tam tak jak zawsze stoją, bez ruchu i obserwując.

- ACH! Widziałaś Leifa? Szczerze, czy może być jeszcze gorętszy? Och, tak, może. – Miranda Wouters, moja najlepsza przyjaciółka od podstawówki, pisnęła łapiąc mnie za ramię.

- Nie, nie widziałam go. Obóz futbolu musiał się z nim zgodzić – odpowiedziałam, zmuszając się do uśmiechu. Guzik mnie obchodziło, jak gorąco wyglądał Leif Montgomery. Miranda przewróciła oczami i otworzyła szafkę obok mnie.

- Szczerze, Pagan, nie rozumiem, jak możesz być tak odporna na tę ogromną pikanterię.

Zdołałam szczerze się zaśmiać i wsunęłam torbę na ramię.

- Pikanterię? Nie powiedziałaś właśnie pikanteria.

Miranda wzruszyła ramionami.

- Nie jestem bezdenną studnią opisowych słów, tak jak ty.

Zaryzykowałam spojrzenie przez ramię. Korytarz był pełen normalnych ludzi, żywych ludzi. Rozmawiali, śmiali się i czytali swoje plany zajęć. Wszystko było takie prawdziwe. Wypuściłam westchnienie ulgi. To był mój pierwszy dzień ostatniej klasy. Chciałam się tym cieszyć.

- Więc jakie zajęcia masz pierwsze? – zapytałam, odprężając się pierwszy raz, odkąd zauważyłam martwego gościa, odpoczywającego na ławce na zewnątrz i gapiącego się dokładnie na mnie.

- Mam algebrę, fuj! Tak lubiłam geometrię w zeszłym roku. Nienawidziłam algebry cały pierwszy rok nauki i już mogę poczuć negatywne wibracje pochodzące z podręcznika. – Zdolności Mirandy do dramatyzowania zawsze wywoływały mój uśmiech.

- Ja mam literaturę angielską.

- Cóż, wszyscy wiemy, że to kochasz. OCH, patrz, patrz, patrz, tutaj jest. – Miranda zdołała stłumić pisk, kiwając głową w kierunku, gdzie stał Leif, rozmawiając z innymi futbolistami.

- Ubolewam, że nie mogę się z tobą powłóczyć i wygrzać w obecności tej wspaniałości, jednak tu jest mój przystanek. – Miranda rzuciła mi spojrzenie, przewróciła swoimi dużymi brązowymi oczami i pomachała do mnie, zanim ruszyła w kierunku Leifa.

Puste pomieszczenia były miejscami, których zwykle za wszelką cenę unikałam.

Biorąc pod uwagę fakt, że dzwonek nie zadzwoni w ciągu najbliższych pięciu minut, bez wątpienia sala zostanie pusta przez następne cztery minuty. Gdybym została na korytarzu, zostałabym zaciągnięta przez Mirandę do miejsca, gdzie stał Leif otoczony przez swoich wybrańców. Wiedziałam bez wątpienia, że nie był zainteresowany rozmowami z Mirandą. Chodziłyśmy z Leifem do szkoły, odkąd skończyłyśmy jednaście lat. Od momentu jak przeprowadził się skądś z północy do nadbrzeżnego miasteczka Breeze na Florydzie, nigdy nie

zauważał żadnej z nas. Nie żebym narzekała. Nie był w moim typie. Podeszłam do ławki najbliższej okna i położyłam torbę.

Ruch zauważony kątem oka spowodował, że przeszły mnie ciarki. Wiedziałam, żeby nie zostawać w tej pustej sali. Ale byłam tu teraz i ucieczka mogłaby tylko pogorszyć sprawę. Odwróciłam się, by stanąć twarzą w twarz z tą samą duszą z zewnątrz, siedzącą teraz na krześle na tyłach sali, z nogami ułożonymi na ławce przed nim i rękami złożonymi swobodnie na klatce piersiowej. Skąd wiedział, że mogę go zobaczyć?

Niczego po sobie nie pokazałam. Normalnie duchy potrzebowały małych wskazówek ode mnie, by zdać sobie sprawę, że nie jestem tak ślepa jak reszta świata. Coś w nim było innego. Spuściłam wzrok i zaczęłam się obracać. Może powinnam dołączyć do Mirandy i zespołu sportowców na korytarzu. Jeśli zachowam się, jakbym go nie widziała i swobodnie udam się do holu, może pomyśli, że popełnił błąd i odleci lub przejdzie przez ścianę, czy coś.

- Chyba nie chcesz dołączyć do tak bezsensownego towarzystwa, prawda? – Zimny gładki głos przełamał ciszę.

Chwyciłam plastikowe krzesło obok mnie tak mocno, że kłykcie stały się białe. Zwalczałam krzyk zaskoczenia – prawie wrzask – w głębi mojego gardła. Powinnam go zignorować? Powinnam odpowiedzieć? Ostrzeżenie go, że jego przeczucie było poprawne, mogłoby nie skończyć się dobrze. Ale zignorowanie go wydawało się niemożliwe. Mógł mówić. Dusze nigdy do mnie nie przemawiały. Od czasu, gdy zdałam sobie sprawę, że obcy, którzy często obserwowali mnie lub pojawiali się w moim domu, błakając się po korytarzach, byli widoczni tylko dla mnie,

zaczęłam ich ignorować. Widzenie martwych ludzi nie było dla mnie nową rzeczą, ale słyszenie ich definitywnie było zwrotem akcji.

- Przypisywałem ci większą odwagę. Ty też masz zamiar mnie zawieść? – Jego ton złagodniał. Było teraz jakieś znajome zaciągnięcie w jego głosie.

- Możesz mówić – powiedziałam, patrząc wprost na niego, chciałam, aby wiedział, że się nie bałam. Radziłam sobie z włączającymi się duszami, a przynajmniej tak lubiłam o nich myśleć przez całe swoje życie. Nie przerażały mnie, ale lubiłam je ignorować, by mogły sobie odejść. Jeżeli kiedykolwiek pomyślałyby, że je widzę, chodziłyby za mną. Wciąż mnie obserwował z rozbawionym wyrazem twarzy. Zauważyłam, że jego krzywy uśmiech powodował powstanie pojedynczego dołeczka. Dołeczek nie wydawał się pasować do jego zimnej, aroganckiej postawy. Tak bardzo jak jego obecność irytowała mnie, nie mogłam nic poradzić na to, że ta dusza mogła być jedynie oznakowana jako absurdalnie wspianała.

- Tak, mówię. Oczekiwałaś, że będę niemy?

Oparłam biodro i stolik.

- Tak, właściwie to tak myślałam. Jesteś pierwszym, który kiedykolwiek do mnie przemówił.

Zmarszczka naznaczyła jego czoło.

- Pierwszy?

Wydawał się autentycznie zaskoczony faktem, że nie był pierwszą martwą osobą, którą widziałam. Definitywnie był najbardziej wyjątkową duszą, jaką kiedykolwiek widziałam. Ignorowanie mówiącej duszy zapowiadało się być trudne. Jednak musiałam poradzić sobie z jego zdolnością i pozbyć się go. Rozmawianie z niewidzialnymi przyjaciółmi



mogło utrudnić moje życie towarzyskie. Skończyłabym wyglądając jak jakaś walnięta laska gadająca do siebie.

- Pagan Moore, to musi być mój szczęśliwy dzień. – Na dźwięk mojego imienia odwróciłam się, by zobaczyć Wyatta Tuckera wkraczającego do sali.

Zmusiłam się do uśmiechu, jakbym wcale nie rozmawiała do pustego pokoju.

- Przypuszczam, że jest. – Odchyliłam głowę do tyłu, by spotkać jego wzrok. – Wciąż rośniesz, co nie?

- Nie da się tego zatrzymać. – Mrugnął i przełożył długą nogę nad krzesłem naprzeciw mnie, zanim usiadł. – Co porabiałaś przez wakacje? Nie za często cię widywałem.

Zaryzykowałam spojrzenie za siebie, by znaleźć puste krzesło. Mieszanka ulgi i rozczarowania zalała mnie. Chęć zadania mu kilku pytań nie była zbyt dobrym pomysłem, ale nie mogłam nic na to poradzić. Zadawałam wcześniej innym duszom pytania takie jak „Dlaczego mnie śledzisz?” lub „Czemu cię widzę?”, a one zawsze pozostawały nieme. W większości znikwały, gdy zaczynałam zadawać pytania.

Skupiając się z powrotem na Wyattcie, zmusiłam się do uśmiechu zanim odpowiedziałam:

- Całe lato byłam w Północnej Karolinie na ranczu mojej ciotki.

Wyatt odchylił się na krześle i potrząsnął głową.

- Nie łapię, dlaczego ludzie chcieliby wyjeżdżać na całe wakacje, kiedy mieszkamy na jednej z najpiękniejszych plaż na świecie.

## MoreThanBooks

Dla mnie to był tak właściwie wybór, ale nie chciałam wyjaśniać powodu Wyattowi lub komukolwiek innemu. Kolejni uczniowie zaczęli wchodzić do sali, a za nimi podążał nasz nauczyciel literatury, pan Brown.

- Wyatt, co tam – zawołał Justin Gregory, torując sobie drogę w naszym kierunku. Rzucił torbę na ławkę naprzeciw Wyatta. Teraz uwaga Wyatta już nie była skupiona na mnie dzięki wtrąceniu się Justina. Kiedy odwróciłam się do przodu klasy, moje oczy po raz kolejny odnalazły duszę. Opierając się o ścianę dokładnie na ukos od mojej ławki, stał, obserwując mnie. Wpatrywałam się w niego, a on wydawał się uważać moją oczywistą niechęć za zabawną. Pojawił się dołeczek, a ja znienawidziłam fakt, że wyglądał dla mnie seksownie. To nie był człowiek, w każdym razie już nie. Wymagało ode mnie niesamowitej siły woli, bym odwróciła od niego swój wzrok i skupiła się na tablicy, gdzie pan Brown pisał nasze zadanie. Wcześniej zawsze ignorowałam te natrętne dusze i odchodziły. Musiałam jedynie przeboleć fakt, że ten potrafił mówić. Jeżeli nie zacznę go ignorować, utknę z nawiedzającym mnie duchem.

\* \* \*

- Nienawidzę tego i mam na myśli nienawidzenie w dużym znaczeniu – marudziła Miranda, upuszczając z głośnym brzękiem swoją tacę z lunchem na stół. – Skoro muszę przesiedzieć cały poranek z algebrą i chemią, pomyślałby ktoś, że chociaż na jednej z lekcji będę miała coś miłego dla oka. Ale nieeeeeee! Mam Gretchen z jej nieustającym pociąganiem nosem i Craiga z jego gazowymi problemami.

Zadławiłam się swoją kanapką, więc chwyciłam butelkę z wodą, by wziąć szybki łyk na przepłukanie. Kiedy już byłam pewna, że się nie uduszę, uniosłam wzrok na zmartwioną twarz Mirandy.

- Musisz mówić w taki sposób, kiedy mam usta pełne jedzenia? – zapytałam.

Wzruszyła ramionami.

- Przepraszam, jedynie mówię. Nie miałam zamiaru, byś zapomniała o przeżuwananiu jedzenia. – Sięgnęła i ścisnęła moje ramię. – Oto nadchodzi jego perfekcyjność. Myślisz, że w tym roku znowu się spiknie z Kendrą? Wiesz, mieli naprawdę kiepskie zerwanie w zeszłym roku z całą tą zdradą i innymi sprawami. Z pewnością ruszy dalej. – Wzięłam kolejny gryz mojej kanapki, nie chcąc odpowiadać na jej pytanie. Nie obchodziło mnie, z kim spiknął się Leif Montgomery, ale tak, byłam prawie pewna, że ta dwójka znów będzie razem. Oni tworzyli „idealną parę”. Wszyscy to wiedzieli i tego oczekiwali. Ich typ zawsze wracał do siebie.

- Włóż język z powrotem do buzi, Miranda. Wyglądasz jak pies potrzebujący wody. – Wyatt usiadł naprzeciw nas, chichocząc ze swojego żartu, podczas gdy Miranda rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nie mam zwisającego języka, dziękuję ci bardzo.

Wyatt mrugnął do mnie i wzruszył ramionami.

- Dla mnie tak to wygląda. Jak myślisz, Pagan, śliniła się, czy jak?

Wepchnęłam kolejny kęs do ust. Nie zamierzałam się w to pakować. Wyatt zaczął się śmiać, gdy wskazałam na swoje wypełnione usta. Miranda szturchnęła mnie w bok.

- Nie przechodź na jego stronę. On jest zwyczajnie wredny.

Biorąc wielki łyk wody, oczyściłam gardło i spojrzałam znacząco na Mirandę.

- Wy dwoje możecie sobie gadać, o czym chcecie, ale ja się w to nie mieszam. Odkąd zdecydowaliście się w zeszłym roku posunąć waszą przyjaźń o krok dalej i to się zawaliło, jedyne, co robicie to wrzucacie sobie nawzajem. Nie moja walka. Zostawcie mnie w spokoju. – Szybko wzięłam kolejny gryz, więc nie musiałam już nic więcej mówić. Kiedy ta dwójka zdałaby sobie sprawę, że doprowadza się do szaleństwa, bo tak naprawdę nie potrafiliby o sobie zapomnieć, moje życie stałoby się znacznie prostsze. Wtedy ponownie to ja zostałabym sama. Mój chłopak, Jay Potts, wyprowadził się kilka miesięcy temu i nie rozmawiałam z nim od wyjazdu do ciotki tego lata.

- To nie o to chodzi! Guzik by mnie to obchodziło, gdyby potrafił trzymać swój język z dala od gardła Katie, kiedy nie patrzyłam – powiedziała wściekle Miranda.

- Nie wciskałem swojego języka do gardła nikogo innego poza tobą, Miranda, ale ty mi nie wierzysz, a ja mam dość bronienia się. – Wyatt wstał i podniósł swoją tacę z nietkniętym jedzeniem, zanim odszedł.

- Dupek – wymamrotała Miranda, obserwując go, jak przesiada się do stolika sportowców.

Nienawidziłam ich takimi widzieć. Nasza trójka była przyjaciółmi od trzeciej klasy. Wtedy Wyatt to były skóra i kości. Teraz przewyższał wzrostem wszystkich ze swoim wysokim, muskularnym ciałem. W zeszłym roku Miranda nie była odporna na jego nagłe cechy ogiera. Teraz nie mogła go znieść.

- Słuchaj, Miranda, tak sobie myślę, może gdybyście porozmawiali o tym, co się stało, bez twoich oskarżeń wobec niego, może rzeczy jakoś by się ułożyły. – Już wcześniej tego próbowałam, a ona zawsze mnie ignorowała.

Rzeczywiście, zaczęła potrząsać głową powodując, że jej brązowe loki latały w przód i w tył.

- Wiem, co się stało, Pagan. Nie chcę tego z nim obgadywać. Jest wielkim, kłamliwym zdrajcą. – Odgryzła kawałek swojego jabłka Granny Smith i dalej wpatrywała się w kierunku Wyatta. – Popatrz na niego, zachowuje się, jakby pasował do tamtego stolika. No bo, serio, kim on myśli, że jest? – Podążyłam za jej wzrokiem. Wyatt siedział oparty na krześle i śmiał się z czegoś, co mówił inny koszykarz. Wszyscy wydawali się cieszyć obecnością Wyatta. Normalnie siadał z nami. W tym roku rzeczy mogły wyglądać inaczej. Westchnęłam, marząc, by nie być tą, która musi pokazać Mirandzie oczywiste.

- Jest jedynym koleśkiem w tej szkole, na którego mecze przychodzą wywiadowcy z college'u, by obejrzyć jego grę. Taki właśnie jest. Leif może być wielkim Kahuną<sup>1</sup> na boisku do futbolu, ale jakoś nie widzę wywiadowców z college'u u jego drzwi. Możesz być zła na Wyatta, ale on przynależy do tamtego stolika bardziej niż ktokolwiek inny.

Miranda zwróciła spojrzenie na mnie i momentalnie zmieniło się ono w zmarszczenie brwi.

---

<sup>1</sup> Kahuna – w języku hawajskim: „ka” – strażnik, „huna” – tajemnica, czyli „kahuna” oznacza strażnika jakiejś tajemnicy, ale także osobę posiadającą znajomość jakiejś dziedziny wiedzy, mocy czy umiejętności niedostępnej innym (źródło: Wikipedia).

## MoreThanBooks

- Cóż, więc może iść do college'u ze stypendium koszykarskiego i zdradzać wszystkie te cheerleaderki. Powinnam wszystkie je ostrzec. – Jej głos stał się zrezygnowany, gdy wstała i odeszła do kosza na śmieci. Obserwowałam ją, marząc, by znaleźć sposób na naprawienie spraw między nimi.

Ktoś usiadł obok mnie w krześle, które dopiero co opuściła Miranda. Obróciłam się na siedzeniu, w połowie oczekując, że zobaczę duszę. Wyobraźcie sobie moje zaskoczenie, kiedy nie była to nieproszona dusza, a arogancki sportowiec.

**Tłumaczenie: NiSiAm**

**Korekta: Thebesciaczuczek**

## Rozdział 2

- Hej, Pagan, pan Yorkley powiedział, że muszę z tobą porozmawiać.  
– Głos Leifa wyrwał mnie z chwilowego szoku. Jeżeli pan Yorkley wysłał go, to znaczyło, że potrzebował jakiejś naukowej pomocy. Jednak nie byłam pewna, czy chciałam pomóc, lub czy zamierzałam mu to ułatwić. Wymusiłam wyraz twarzy mówiący „no i co” i czekałam w ciszy. Leif oczyścił gardło i wytarł dłonie w kolana jeansów, jakby naprawdę się denerwował.

- Uch, ee, cóż – zaczął. – Mam na myśli, to jest, potrzebuję pomocy z przemówień. To nie moja działka, a pan Yorkley powiedział, że to z tobą powinienem pogadać o wsparciu. – Patrzył prosto przed siebie, kiedy mówił. Nawet na mnie nie zerknął. Naprawdę nie lubiłam tego kolesia. Wreszcie odwrócił wzrok w moim kierunku. Byłam pewna, że obdarzał tym żalonym, pełnym nadziei spojrzeniem wszystkie kobiety tylko po to, by dostać to, czego chciał. Mój żołądek zdradził mnie i zadrżał pod wpływem efektu, jaki powodował ten jego błagalny, błękitny wzrok. Nie podobało mi się, że powodował jakąkolwiek reakcję mojego ciała, inną niż odruch wymiotny oczywiście.

- To pierwszy dzień szkoły. Jakim cudem już możesz potrzebować pomocy? – zapytałam głosem, który, jak miałam nadzieję, brzmiał na rozdrażniony. Nie byłam jakąś mizdrzącą się idiotką, którą ruszało kilka machnięć jego długich rzęs, nawet jeżeli moje podstępne ciało nie wydawało się z tym zgadzać. Z pewnością wyobrażałam sobie rumieniec na jego policzkach.

## MoreThanBooks

- Ee, ta, wiem, ale, no cóż, to jest, pan Yorkley i ja wiemy, że będę miał trudności – powiedział obronnie. Leif zawsze był dobrym uczniem. Miałam z nim kilka zajęć.

- Dlaczego oboje sądzicie, że będziesz miał trudności? Z całą pewnością nie boisz się odzywać głośno w klasie.

Potrząsnął głową i ponownie spojrzął wprost przed siebie.

- Nie, to nie to. – Czekałam, ale już nic więcej nie powiedział. Co ciekawe, stałam się zaintrygowana.

- Nie wiem, do czego właściwie potrzebujesz mojej pomocy. To jest bardzo proste. Pisziesz przemówienia na zadane tematy i później je wygłaszasz. Proste, podstawowe, wymyślnych szeregów lub ciężkich równań.

Odwrócił wzrok z powrotem do mnie ze smutnym uśmiechem.

- Dla mnie to nie takie łatwe. – Przerwał, zachowując się tak, jakby chciał powiedzieć coś więcej, jednak potrząsnął głową i wstał. – Nieważne, zapomnij, że pytałem. – Obserwowałam, jak odchodzi, mijając ławkę swoich wielbicieli, i kieruje się na zewnątrz przez podwójne drzwi. Przez minutę doświadczyłam poczucia winy z powodu bycia dla niego taką ostrą. Przyszedł do mnie, prosząc o pomoc, a ja w zasadzie go wyśmiałam. Sięgnęłam po moją tacę, zła na siebie za zachowywanie się jak głupek. Słowo „głupek” należało do opisu *jego*, nie mnie.

\* \* \*

Moja torba z książkami wylądowała na blacie kuchennym z ciężkim uderzeniem, ogłaszając mój powrót. Skierowałam się do lodówki. Świeżo



wyciskany pomarańczowy sok, nad którym tak ciężko wczoraj pracowałam, wydawał się świetnym pomysłem.

- Pagan, kochanie, to ty? – Głos mojej mamy wołał z drugiego końca korytarza. Siedziała wciśnięta w rogu swojego biura z dużym kubkiem kawy, pisząc bez wytchnienia na swoim komputerze. Nie musiałam jej widzieć, żeby to stwierdzić. Moja matka to pisarka.

Żyje w poplamionych swetrach przed monitorem.

- Tak – odpowiedziałam. Zanim zdążyłam nalać sobie szklanekę soku pomarańczowego, zaskoczył mnie dźwięk jej kapci klapiących o podłogę z twardego drewna. Niecodzienna sytuacja. Rzadko odrywała się od pisania, kiedy wracałam do domu ze szkoły. Zwykle było bliżej pory kolacji, kiedy zaszczycała mnie swoją obecnością.

- Dobrze, cieszę się, że wróciłaś prosto do domu. Muszę z tobą porozmawiać, a potem muszę się przebrać. – Wskazała na swoje szerokie spodnie dresowe i obszerną koszulkę Atlanta Braves. – Mam kolację z Rogerem, ale nie martw się, zostawię ci pieniądze, żebyś zamówiła pizzę.

- Wysunęła stołek barowy, a jej przyjazna twarz stała się poważna. Jednak to nie była dobra powaga. To był rodzaj powagi, który rozpoznawałam, ale rzadko doświadczałam.

- Co? – zapytałam, odsuwając szklanekę.

Plecy mamy stały się bardziej proste, kiedy oczyściła gardło. Grymas rodzaju „jestem tobą rozczarowana” opuścił kąciki jej ust. Zmusiłam umysł do szybkiej pracy, próbując wymyślić coś, co mogłam zrobić, by ją zmartwić, jednak na nic nie wpadłam.

- Odebrałam telefon, dokładnie w połowie rozdziału piętnastego, od pana Yorkleya.

Oho, wiedziała o Leifie.

- Pana Yorkleya? – zapytałam, udając, że nie wiem, o co się rozchodzi. Mama przytaknęła i przechyliła głowę na bok, przyglądając mi się, jakby chciała sprawdzić, czy wierzy mi, że naprawdę nie miałam pojęcia, dlaczego dzwonił mój nauczyciel. Przechylna głowa zawsze sprawiała, że byłam nerwowa. Przygotowałam się. Miała zamiar mnie zaatakować. Byłam głupkiem, ale w mojej obronie to nie było tak, że spowodowałam jakieś szkody. Zażartowałam sobie z władczego króla, a nie kogoś z niskim poczuciem własnej wartości.

- Najwyraźniej, jest jakiś młody mężczyzna, który posiada problemy z przyswajaniem wiedzy i kazano mu cię odszukać w celu udzielenia korepetycji. Zapisłaś się w tym roku do udzielania korepetycji w zamian za dodatkowe punkty. Moje pytanie brzmi: dlaczego, Pagan, miałabyś nie pomóc uczniowi z twojej szkoły, który zмага się czymś tak poważnym jak dysleksja? Chłopak, jak mi powiedziano, ma szansę otrzymania stypendium za swoje umiejętności atletyczne, jednak jego przeszkoda wymaga dodatkowej pomocy z pewnych zajęć. Potrzebuje kogoś, kto pomoże mu przedstawić przemowy, które musi spisać na kartce. To nie wydaje się wielką prośbą. Sama powiedziałaś, że chcesz udzielać pomocy w tym roku. Wyjaśnij mi, dlaczego zdecydowałaś się odmówić temu chłopcu i od razu ci mówię, żeby lepiej to była dobra wymówka. – Odchyliła się na krześle i skrzyżowała ramiona na piersi w swojej „ja czekam” postawie.

Leif cierpiał na dysleksję? To jakiś żart? Chodziłam z nim do szkoły przez większość mojego życia. Dziewczyny, łącznie z Mirandą, wiedziały o nim wszystko. Do licha, Miranda raz powiedziała mi, w którym

dokładnie miejscu znajduje się jego znamię. Nie żeby mnie to interesowało. Jakim cudem Leif Montgomery mógł mieć dysleksję i nikt o tym nie wiedział?

Wróciłam wspomnieniem do Leifa proszącego mnie o pomoc dzisiaj na stołówce i sposobu, w jaki się zachowywałam. Odkrycie, że Leif radził sobie z czymś takim jak dysleksja i wciąż dawał radę zdobywać tak dobre stopnie, martwiło mnie. Nie byłam dokładnie pewna dlaczego, ale tak było. Lubiłam myśleć o nim jako o zapalonym sportowcu. O kimś, komu udało się upakować masę szczęścia w swojej głowie. Teraz, jedynym, o czym mogłam myśleć, był sposób, w jaki wyglądał, kiedy przyszedł prosić mnie o pomoc. Dziwny węzeł osiadł na dnie mojego żołądka.

Zerknęłam na moją mamę i powoli pokręciłam głową.

- Nie miałam pojęcia, że ma problemy z nauką. Jest zawsze taki dumny i pewny siebie. Byłam zaskoczona, że przyszedł do mnie po pomoc i od razu zaczęłam się zastanawiać, dlaczego on, z pośród wszystkich ludzi, potrzebowałby pomocy.

Mama pochyliła się nad kontuarem, a jej grymas nieco złagodniał.

- No cóż, możesz to naprostować. Wychowałam znacznie bardziej współczujące dziecko.

Potaknęłam i sięgnęłam po swoją torbę.

- Wiem i przepraszam. Naprawię to.

Wydawała się ułagodzona.

- Nie lubię dostawać ze szkoły telefonów na twój temat. Szczególnie, kiedy piszę poważną scenę morderstwa.

Uśmiechnęłam się i odłożyłam szklankę do zmywarki, zanim z powrotem odwróciła się do niej.

- Przepraszam, postaram się zapamiętać. Y, więc, druga randka z tym koleśkiem, Rogerem?

Zarumieniła się.

- Tak, on i ja moglibyśmy rozmawiać godzinami. Uwielbiam jego umysł, podróżował po całym świecie. Mój umysł zawsze się przełącza, kiedy opowiada o miejscach i rzeczach, których nigdy nie widziałam. – Wzruszyła ramionami. – Znasz mnie, do wszystkiego zawsze wymyślam historie.

Uniosłam brwi i pochyliłam się w jej stronę.

- I niezły z niego towar.

Zachichotała, co nie było normalnie wydawanym przez nią dźwiękiem.

- Och, to nie dlatego go lubię. To jego umysł i rozmowy.

Zaśmiałam się głośno.

- Z pewnością tak jest. Mamo, wciąż powtarzasz sobie to kłamstwo.

- Okej, dobra, jest całkiem atrakcyjny.

- Mamo, jest niezłym towarem i ty wiesz o tym. Po prawdzie, jest starym towarem, ale jednak.

- Nie jest stary. Jest w moim wieku.

- Dokładnie.

Obserwowałam, jak usiłuje wyglądać na zranioną, zanim poddała się i zaśmiała.

- Dobra, jestem stara. Twoje pieniądze będą na ladzie, kiedy zdecydujesz się zamówić pizzę.

Zostawanie samotnie w domu nie było czymś, co lubiłam. Kiedy jestem sama, dusze, które widzę, błakające się bez celu, przeszkadzają mi.

Szczególnie odkąd naprawdę rozmawiałam z jedną z nich pewnego dnia. Łatwiej było mi pamiętać, że są nieszkodliwe, kiedy pozostawały milczące. Teraz lekko świrowałam. Kiedy zamknęłam drzwi mojego pokoju, wyciągnęłam komórkę z kieszeni i zadzwoniłam do Mirandy.

\* \* \*

- Niech się tylko upewnię, czy dobrze cię zrozumiałam. – Miranda usiadła na kanapie z kawałkiem pizzy w dłoni i napojem między nogami, wpatrując się we mnie. – Leif „gorące-ciacho-sprawiające-że-się-topisz” Montgomery, poprosił cię o pomoc w przemówieniach, a ty go olałaś? Czy ty jesteś tak szalona, jak mi się wydaje? No bo poważnie, Pagan, myślałam, że bezmyślność, którą tak często błyszczysz, jest tylko na pokaz i gdzieś w głębi masz zdrowy rozsądek.

Sfrustrowana upuściłam kawałek pizzy na talerz przede mną.

- Mam zamiar to naprawić rano. To nie tak, że obrabowałam bank. Nie rób z tego takiej wielkiej sprawy. Wiem, że nawaliłam. On naprawdę potrzebował pomocy, a ja wpisałam się do korepetycji. Jeżeli chcę zyskać dodatkowe punkty, muszę pomóc tym, których wysyła do mnie pan Yorkley.

Miranda przewróciła oczami.

- Och, i Boże broń, wysłał do ciebie najgorętszego mężczyznę w kraju! No bo, na litość boską, co jest z tobą nie tak?

Niemożliwym było nie znaleźć rozrywki w jej dramatyzowaniu. Miranda zawsze potrafiła małymi rzeczami wywołać twój uśmiech, robiąc ze wszystkiego wielkie teatralne sceny.

- Złą rzeczą było nie zaoferowanie pomocy. Przypuszczam, że moje uprzedzenie wobec głupków miało w tym swój udział. Ale, nie będę mu pomagała dlatego, że według ciebie jest gorący. Pomagam mu tylko dlatego, że naprawdę potrzebuje pomocy, a ja zadeklarowałam się, by jej udzielać tym, którzy jej potrzebują.

Miranda przewróciła oczami i zamarła z pizzą w połowie drogi z talerza do ust.

- Czekaj... czy on będzie przychodził do twojego domu? Bo jeśli tak, to też chcę tu być. Może mnie zauważy i zda sobie sprawę, że jest beznadziejnie we mnie zakochany i wtedy będziemy mogli się umawiać jeszcze w trakcie szkoły i potem, po jej ukończeniu, możemy się pobrać i będę miała jego dzieci.

Napój prysnął z moich ust i ochlapał talerz z pizzą.

- Co? – Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami, zanim ugryzła kawałek swojej niepobrudzonej napojem pizzy.

- Na początek musisz ukończyć college, zanim w ogóle pomyślisz o wzięciu ślubu i posiadaniu dzieci. I NIE, nie będzie tutaj przychodził. A nawet jeśli, nie pozwoliłabym ci tu przyjść po tak nedorzecznej wypowiedzi. Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, to umówić moją przyjaciółkę z kolesiem, o którym fantazjuje, by wyjść za niego za mąż i mieć dzieci, zaraz po zakończeniu szkoły.

Miranda westchnęła obronnie i obdarzyła mnie grymasem niezadowolenia, w którym była tak dobra.

- Nie jesteś zabawna, Pagan, w ogóle nie jesteś.

Wzięłam kolejny kawałek pizzy z kartonowego pudełka, które postawiłam na stoliku.

- Serio? Więc dlaczego się ze mną zadajesz? – zapytałam.

- Bo cię Kocham!

- Też cię Kocham.

Miranda podniosła się.

- Nie lubię opuszczać tej całej ciepłej wygody naszej konwersacji, ale muszę siku. – Zeskoczyła z kanapy i skierowała się w głąb korytarza w kierunku łazienki. Zawsze przetrzymywała do ostatniej chwili. Ciągle myślałam, że z tego wyrośnie, kiedy dorastałyśmy, ale myliłam się. Kiedy decydowała, że musi iść do toalety, zawsze był to dziki pośpiech.

- Masz ciekawą przyjaciółkę. Jest całkiem rozrywkowa. – Pizza, którą unosiłam do ust, wypadła mi z ręki prosto na kolana. Powstrzymałam krzyk. Przestraszył mnie, ale rozpoznałam to przeciąganie samogłosek.

Mówiąca dusza siedziała na jednym ze stołków barowych. Po prostu świetnie. Naprawdę seksowny, wciąż jednak przerażający-bo-umie-mówić martwy koleś, musiał śledzić mnie do domu.

- Dlaczego tu jesteś? – zażądałam cicho, chcąc, by zostawił mnie w spokoju i poszedł włóczyć się gdzieś w innym miejscu na Ziemi. Intensywność jego spokojnego wzroku sprawiała, że mój puls podskakiwał ze zdenerwowania, chociaż może lepszym określeniem byłby strach.

- Nie mogę ci tego powiedzieć. Jeszcze nie nadszedł czas. Jednak mogę powiedzieć, że w najbliższym czasie nigdzie się nie wybieram.

Po szybkim rzuceniu okiem, czy Miranda nie wraca, odwróciłam wzrok z powrotem do niego.

- Czemu? Jeżeli ignoruję was... te sprawy z duszami... zawsze odchodzicie.

Zmarszczył brwi i pochylił się bliżej, lepiej mi się przyglądając.

- Co masz na myśli mówiąc, że ignorujesz „te sprawy z duszami”?

Nie czując się zbyt pewnie, siedząc na podłodze i patrząc w górę na niego, zebrałam pizzę z kolan i wstałam, by zrównać się wzrokiem z duszą.

- Nie jesteś wyjątkowy. Widywałam duchy, dusze, duszki, czy czymkolwiek jesteście, całe swoje życie. Dusze są wszędzie. Widuję je w moim domu, na ulicy, w sklepach, w domach innych ludzi. Po prostu ignoruję je i one odchodzą.

Powoli wstał i zrobił krok w moją stronę. Jego wzrost był zastraszający, jednak sama jego bliskość sprawiała, że cofałabym się, nawet jeżeli byłby niski.

- Widzisz dusze?

- Widzę ciebie, prawda?

Przytaknął powoli.

- Tak, ale ja jestem inny. Powinnaś mnie widzieć. W ten sposób jest łatwiej. Ale inne... nie powinnaś ich widywać.

Drzwi łazienki otworzyły się. Odwróciłam głowę, by zobaczyć wchodzącą Mirandę z uśmiechem na twarzy.

- Właśnie mówiłaś do siebie?

Wzruszyłam ramionami i zmusiłam się do uśmiechu.

- Y, tak.

Zaśmiała się i usiadła z powrotem na kanapie. Wzięłam uspokajający oddech i zerknęłam na duszę, która powróciła do swojego miejsca na białym wiklinowym kuchennym stołku, obserwując mnie. Jedynym sposobem, bym mogła zakończyć tę rozmowę i sprawić, aby wyszedł,



byłoby odesłanie Mirandy do domu. Rozmawianie z duszą, której nie mogła zobaczyć nie zostałyby przyjęte zbyt dobrze. Moja zdolność widzenia dusz nie była tym, czym się z nią podzieliłam i nie miałam zamiaru zacząć tego robić.

Dusza wydawała się czekać, bym podjęła decyzję. Myśl pozostania z nim samą przerażała mnie. Mógł być seksowny, ale był też martwy i śledził mnie do domu. Słowo straszne, nie było w stanie tego opisać. Pozwolenie Mirandzie, by mnie tutaj zostawiła, nie było dziś w planach. Dołożyłam trochę dystansu między mną i duszą, podchodząc do kanapy i siadając na niej obok Mirandy.

- Chcesz obejrzeć „Pamiętniki Wampirów”? Mam nagrane dwa ostatnie odcinki – zapytałam ją, mając nadzieję, że dusza złapała aluzję i zniknęła.

- OCH! Tak, przegapiłam ostatni tydzień.

Złapałam pilot, przejrzałam nagrane programy na mojej liście DVR i wcisnęłam odtwór. Musiałam odciągnąć umysł od martwego kołosa w moim pokoju. Po wysłuchiwaniu przez przynajmniej dziesięć minut zachwyków Mirandy nad Damonem i robieniu awantur Elenie, wzięłam wdech i zaryzykowałam spojrzeniem w jego kierunku. Stołek, na którym siedział, teraz pozostawał pusty. Wypuściłam westchnienie ulgi.

\* \* \*

Cały rano odtwarzałam, co dokładnie powiem Leifowi. Nie byłam pewna, czy powinnam poinformować go, że wiem o jego dysleksji, czy mam po prostu powiedzieć mu, że powinniśmy zacząć tak szybko, jak da

radę i pominąć wyjaśnienia. Przygotowałam się również na jego odpowiedź, że już nie potrzebuje mojej pomocy. Jeżeli zdołał już znaleźć innego korepetytora, wtedy ten cały bałagan zakończyłby się. Nie czułabym się zmuszona do pomocy komuś, kogo tak naprawdę nie lubiłam, ale odbiłoby się to negatywnie na moich dodatkowych punktach. Bez względu na wynik, traciłam na tej sytuacji. Nie chciałam też tego robić z Mirandą za plecami, trzepocząc do niego rzęsami i chichoczącą przy każdym jego słowie. Wycucie czasu było wielce ważne. Po chemii czekałam na niego na korytarzu, aż wyjdzie z jedynych zajęć, które w tym semestrze dzieliliśmy. Szczęśliwie, wyszedł bez towarzystwa.

- Yy, Leif, mogłabym chwilę z tobą porozmawiać? – zapytałam tak szybko, jak tylko przeszedł przez drzwi.

Zerknął na mnie i natychmiastowo zmarszczka pokryła jego czoło. Wydawał się poważnie rozważać odejście i zignorowanie mnie, kiedy odwrócił się i zamiast tego stanął przede mną. Opierając się o ścianę, skrzyżował ramiona na piersi i czekał. Miałam przecucie, że nie zamierzał mi tego ułatwić.

- Co do wczoraj, przepraszam, że byłam taka niemiła wobec pomocy ci. Zapisalam się do bycia korepetytorką dla dodatkowych punktów i nie powinnam była cię tak potraktować. – Przerwałam i zawahałam się, mając nadzieję, że coś powie. Nie poruszył się, nawet nie wyglądał tak, jakby miał zamiar odpowiedzieć. Wzięłam głęboki oddech i przypomniałam sobie, że to była moja wina. – Jeżeli wciąż chcesz, bym była twoją korepetytorką, z radością nią będę – zakończyłam, nie tak naprawdę szczęśliwa, ale to wydawało się odpowiednią rzeczą do powiedzenia, by zabrzmiało uprzejmie. Jego cisza zaczęła sprawiać, że stawałam się

nerwowa. Wyglądał na znudzonego i wymagało mnóstwa samokontroli, bym nie wkurzyła się na niego i odeszła. Pamięć o tym, jak okropna byłam wczoraj, pomogła mi cierpliwie czekać na jego odpowiedź. Wyprostował się i popatrzył wzdłuż korytarza ponad moim ramieniem, jakby tak naprawdę nie rozważał tego, co powiedziałam.

Akurat w momencie, kiedy stałam się pewna, że już nie chciał mojej pomocy, skupił swoje znudzone spojrzenie na mnie i zapytał:

- Oferujesz pomoc z powodu pana Yorkleya? Kazał ci to zrobić?

Pomyślałam o wczorajszych słowach mojej mamy i zastanowiłam się. Jeżeli nie nalegałaby, bym „naprostowała to”, czy teraz oferowałabym swoją pomoc? Ten popularny, utalentowany, wielbiony chłopak powierzył mi swój sekret. Nie lubiłam go. Do licha, nie znałam go, ale z jakiegoś powodu chciałam mu pomóc.

- Zachowywałam się w ten sposób, ponieważ po prostu nie za bardzo cię lubię. Myliłam się i, szczerze, nie znam cię nawet na tyle, by wyrobić sobie o tobie opinię. Oferuje pomoc, bo jej potrzebujesz. To dlatego się do tego wpisałam i dlatego tutaj teraz jestem.

Przez chwilę wydawał się rozważać to, co powiedziałam, a potem mały uśmiech pojawił się na jego twarzy.

- Nie lubisz mnie, he?

Stałam bardziej wyprostowana i przycisnęłam książki mocniej do piersi w postawie defensywnej. Zaskakująco, raczej trudno było zostać obdarzonym jednym z jego czarujących uśmiechów. Szczególnie po tym, jak dopiero co przyznałam, że go nie lubię. Dlaczego musi być tak frustrująco słodki? Lekko potrząsnęłam głową, a on zachichotał.

## MoreThanBooks

- Cóż, możemy popracować nad zmianą twojego zdania. – Podciągnął torbę z książkami wyżej na ramieniu i rzucił mi jeszcze jeden szeroki uśmiech. – Widzimy się później.

Odszedł, zostawiając mnie nieco skołowaną. Zwalczyłam pragnienie, by odwrócić się i obserwować jego odejście. Powolny, klaszczący dźwięk zaskoczył mnie i odwróciłam się, by zobaczyć mówiącą duszę opierającą się o szafkę z tym cholernym, krzywym uśmiechem.

- Imponujące. Kobieta posiadająca wystarczająco siły, by przyznać, że może się mylić, przeprosić i zaproponować naprostowanie sytuacji.

Przewróciłam oczami i westchnęłam, wiedząc, że korytarz nie był całkowicie pusty, więc odpowiedź nie była możliwa.

- Odejdź – syknęłam, zanim odwróciłam się, by skierować się do bufetu.

**Tłumaczenie: NiSiAm**

**Korekta: Thebesciaczuczek**

## Rozdział 3

Stałam w salonie, sfrustrowana utratą kontroli nad sytuacją podczas spotkania z Leifem. Poszłam do biblioteki przygotować się do moich jutrzejszych korepetycji i nawet zrobiłam notatki w książce, jaką pan Yorkley dał każdemu korepetytorowi. Zrobiłam również Leifowi harmonogram, którego mógł używać, zapisując daty i godziny naszych wspólnych spotkań. Napisałam instrukcje dla niego, co miał przynieść i jak zapisywać notatki w klasie. Wszystko wydawało się zapięte na ostatni guzik. Jednakże nic nie było, jak zaplanowałam. Nie wzięłam pod uwagę tego, że uczenie się z Leifem na ostatniej godzinie będzie niemożliwe, bo wszyscy futboliści muszą się zgłaszać na boisko podczas tej godziny. Nie pomyślałam również o jego popołudniowych treningach ani o jego popołudniowej pracy w sklepie ze sprzętem do surfingu należącym do jego wujka. Dzwonek u drzwi zadzwonił, nim zdołałam się jeszcze bardziej, że wszystko szło nie tak. Nie mogłam się pozbyć irytacji, gdy otworzyłam drzwi.

Leif uśmiechnął się przepaszajaco.

- Naprawdę przepraszam za to. Źle się czuję z tym, że musisz się głowić nad moim harmonogramem. Wiem, że siódma to za późno, i bardzo przepraszam. – Wkurzenie, jakie czułam przez cały wieczór o pracowaniu razem z Leifem, wyparowało. Wydawał się szczery i nieco zdenerwowany. Nie tak miał się zachowywać. Gdzie była jego arogancja? Czy serio był zawsze taki miły? Na pewno nie. Ten facet umawiał się

przez dwa lata z nikczemną wiedźmą południowego wybrzeża. Zrobiłam krok w tył, pozwalając mu wejść.

- W porządku. Wejdziesz i usiądziesz przy stole, a ja przygotuję nam coś do picia. Lubisz czerwone buraki? – zapytałam, idąc do lodówki, żebym nie musiała na niego patrzeć.

- Tak, dzięki.

Wyjęłam oranżady lodówki i otworzyłam je, zanim wróciłam do kuchennego stołu. To byłby pierwszy raz, gdy naprawdę rozmawiałam z Leifem, oprócz tej szybkiej rozmowy wczoraj i dzisiaj.

- Przyniosłem plany zajęć i wszystko, co jest potrzebne podczas tych zajęć. Mam tydzień do pierwszej przemowy i musi być o czymś, co naprawdę popieram. – Okej. Byłam korepetytorką. Dam radę. Był po prostu kolejnym uczniem, który potrzebował mojej pomocy.

- Więc musimy zdecydować się na coś, czym się pasjonujesz. – Zachichotał, więc spojrzałam znad konspektu. – Co? – zapytałam, kiedy ujrzałam jego rozbawioną minę.

- Coś, czym się pasjonuję?

Przewróciłam oczami i wyciągnęłam konspekt.

- No wiesz, coś co naprawdę lubisz. Na przykład twój cel.

Skinął głową, wciąż z rozbawioną miną.

- Pełen pasji, podoba mi się. Pomyślmy o czymś, czym się pasjonuję.

Tym razem nie powinien mieć problemów z wymyśleniem czegoś. Niektóre tematy futbolowe albo związane ze sportem musiały się kłębić w jego głowie. Sięgnęłam, by otworzyć notatnik.

- Masz jakieś pomysły? – zapytałam.

Wydawał się być pogrążonym w myśleniu. Zaskoczyło mnie to nieco.

Jak bardzo można się zagłębić we futbolu?

- Znaczenie adopcji.

Zaczęłam zapisywać jego odpowiedź, gdy jego słowa powoli do mnie doszły. Adopcja? Chciał pisać o adopcji?

- Okej – powtórzyłam, zastanawiając się, czy powie więcej szczegółów, dlaczego wybrał akurat ten temat. Całkowicie się z nim zgadzałam, ale jak pan Popularny może pasjonować się czymś tak ważnym?

Wpatrywał się w ołówek w swojej ręce i ruszał nim tam i z powrotem między palcami. Wiedziałam, że zastanawiał się, jak wyjaśnić mi, dlaczego chciał pisać o adopcji. Więc starałam się trzymać buzię na kłódkę i czekać. W końcu na mnie spojrział.

- Zostałem adoptowany, po tym, jak mieszkałem w rodzinie zastępczej przez pięć lat. Straciłem już nadzieję, że będę miał rodzinę, gdy skończyłem dziewięć lat, bo ludzie woleli niemowlęta. Dostałem szansę, o jakiej dziewięcioletnie przybrane dziecko może tylko marzyć.

Gdyby przemówił do mnie biegle po chińsku, nie byłabym bardziej zszokowana. Adoptowany? Leif Montgomery? Serio?

- Och, wow. Nie miałam pojęcia. Ja, yyy, rozumiem, dlaczego ten temat jest dla ciebie taki ważny. – Gdy powiedziałam, że nie znam Leifa Montgomery’ego, nie zdawałam sobie sprawy, jak dokładne mogą być moje słowa.

Mały chłopczyk w rodzinie zastępczej bez rodziców i z zaburzeniem uczenia się nie wydawał się pasować do faceta, który chodził korytarzami Harbor Hall niczym panujący monarcha. To, czego nie lubiłam w Leifie, teraz wydawało się być imponującym osiągnięciem. Czy to było możliwe, że niewłaściwie go zaszufadkowałam? Płytki sportowcy nie pokonują przeciwności losu ani nie osiągają tego, co miał Leif. Zaszufadkowałam go, nawet go nie znając. Tylko dlatego, że jakieś dziewczyny oszalały na jego punkcie, a każdy chłopak chciał być nim, nie powodowało, że był palantem. Jedynym palantem w tym pomieszczeniu okazała się stronnicza kobieta, zwolenniczka elityzmu. Ja.

- Słyszałaś cześć, w której zostałem adoptowany, nie? – Jego głos wytrącił mnie z myśli, więc zdezorientowana spojrzała na niego. Jego ust dotknął szeroki uśmiech. – Wyglądasz na zrozpaczoną. Myślałam, że brakuje ci szczęśliwego zakończenia.

- Przepraszam. To po prostu, no, nie byłam spodziewałam się tego. Tak jakoś mnie zaskoczyłeś.

Odchylił się na krześle.



- Wydaje mi się, że masz dużo myśli w głowie, które mnie dotyczą. Musiałaś dużo myśleć o kimś, kogo niezbyt lubisz. – Moja twarz zrobiła się ciepła i wiedziałam, że przybierała cudowny czerwony odcień. – Kto wie, Pagan, może mnie polubisz, nim to się skończy.

\*\*\*

Przygotowanie jego przemowy zajęło nam trzy kolejne wieczory uczenia. Zdanie sobie sprawy, że lubię rozgrywającą gwiazdę również zajęło trzy wieczory. Leif Montgomery nie był taki, jak przypuszczałam. Wciąż czułam wyrzuty sumienia, kiedy myślałam o stereotypie, jaki sobie wymyśliłam. Mimo że spędzaliśmy dwie godziny razem każdego wieczora nie znaczyło, że coś się zmieniło w szkole. Chociaż Leif uśmiechał się i kiwał głową, kiedy mijaliśmy się na korytarzach, nie okazywaliśmy sobie w ciągu dnia w szkole tej przyjaźni, jaka pojawiała się podczas korepetycji.

- Okej, nooooo, chodzi o to, że Wyatt i ja tak sobie rozmawialiśmy i zaprosił mnie na potańcówkę z okazji Homecomingu<sup>2</sup>. A to znaczy, że musisz sobie załatwić partnera i też przyjść. Wiem, że planowałyśmy iść do kina tego wieczoru, no aleeeee... – Miranda zatrzepotała na mnie rękami z drugiej strony stołu.

---

<sup>2</sup> Homecoming (ang. powrót do domu) – coroczna tradycja w Stanach Zjednoczonych. Mieszkańcy miast, byli uczniowie szkół spotykają się (zwykle pod koniec września lub w październiku) by powitać w rodzinnym mieście czy szkole tych, którzy się wyprowadzili lub absolwentów. Spotkanie zorganizowane jest wokół centralnego wydarzenia, jakim może być parada, bankiet, czy też mecz futbolu amerykańskiego, koszykówki czy hokeja (źródło: Wikipedia).

- Cieszę się, że zeszłaś się z Wyattem. Nie podobało się mi, że byliście na siebie źli.

- Mi też. To było do dupy, nie? – wtrącił się Wyatt, siedząc obok Mirandy. Uśmiechnęła się do niego promiennie, a ja nagle poczułam się odsunięta na bok.

- A Pagan potrzebuje partnera na tańce. Nie możemy pójść bez niej – powiedziała Miranda, uśmiechając się do Wyatta.

- Jestem pewien, że Pagan sama może sobie załatwić partnera, jeśli chce jakiegoś. – Ugryzł swojego hamburgera. Wiedziałam, że robił, co tylko mógł, by ukrócić swatanie Mirandy. Posłałam mu uśmiech.

- Nie ma nikogo, z kim chciałabym pójść. – To było kłamstwo, ale zdawałam sobie z tego sprawę. Zmusiłam się, żeby nie spojrzeć na stolik Leifa, bo robienie tego zdradziłoby mnie. Ale Wyatt zerknął na stolik Leifa, a potem z powrotem na mnie, i się uśmiechnął.

Na szczęście Miranda nie zauważyła jego subtelnej wskazówki, a Wyatt postanowił nie pokazywać swojej myśli. Miranda wykorzystująca moje zainteresowanie Leifem była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam.

- Ale nie będzie fajnie bez ciebie – dodała Miranda. Napiłam się ponownie herbaty. Nie chciałam się z nią sprzeczać o to. – No, dalej, Pagan, minęło sześć miesięcy, odkąd odszedł Jay. Też nam go brakuje, ale się wyprowadził. Musisz znowu zacząć umawiać się na randki.

To było pierwsze wspomnienie o moim byłym chłopaku, które nie sprawiło, że posmutniałam. Zaczęłam się z nim spotykać, kiedy byłam w

dziewiątej klasie, a on był w jedenastej klasie.<sup>3</sup> Po skończeniu szkoły w tym maju, wyjechał na uniwersytet, a jego rodzice wyprowadzili się do innego stanu. Razem postanowiliśmy, że związek na odległość był zbyt trudny i zerwaliśmy. Z początku byłam zagubiona. Przypuszczałam, że to z powodu złamanego serca. Nie minęło dużo czasu, nim zdałam sobie sprawę, że brakowało mi komfortu naszego związku. Głęboko byliśmy tylko dobrymi przyjaciółmi. Lubiliśmy te same rzeczy i interesowaliśmy się tym samym.

- To nie z powodu Jaya. Jeszcze nie spotkałam nikogo, kto by mnie zainteresował.

Uśmiech Wyatta stał się szerszy, gdy wziął kolejnego gryz hamburgera. Jeśli nie będzie ostrożny, zdławię ten dumny uśmieszek z jego twarzy.

Miranda westchnęła ze złości.

- Szkoda, że spędzasz każdy wieczór z Leifem Montgomery'm, a nawet go nie lubisz. Nie łapię tego.

Wyatt uniósł brwi i zmarszczył czoło.

- O czym ty gadasz, Miranda?

Skrzywiła usta i starała się wyglądać na poważną.

- Och, przestań, Wyatt, wiem, że cię kocham. – Pochylił się i pocałował ją w usta, nim wrócił do jedzenia. Zwróciła swoją uwagę z

---

<sup>3</sup> Pagan miała wtedy ok. piętnaście lat, a Jay około siedemnaście lat.

powrotem na mnie, uśmiechając się głupkowato, przez co miałam ochotę się roześmiać. – Ja tylko mówię, że jeśli potrafiłabyś pokonać swoją niechęć do niego, byłaby to świetna okazja. – Przez chwilę pomyślałam o pozwoleniu jej myśleć, że nie lubię Leifa. Wydawało mi się to jakoś niesprawiedliwe w stosunku do samego Leifa. Nie zasługiwał na moją niechęć, a pozwalanie innym myśleć, że go nie lubię, było nieprawidłowe.

- Nie czuję niechęci do Leifa. Nie jest taki, jak myślałam. Myliłam się co do niego. Ale nie czuję do niego pociągu. – Zerknęłam znad tacy, bojąc się, że Miranda zdoła wyczytać coś między linijkami, ale zamiast tego wyglądała jak sarna zapatrzona w światła samochodu. Nie skupiała się na mnie, jej spojrzenie było skupione na czymś lub na kimś za mną.

- No, cieszę się, że wiem, że nie czujesz do mnie pociągu. Jedno zmartwienie mniej.

Zamknęłam mocno oczy, mając nadzieję, że tylko wyobrażałam sobie głos Leifa. Jego ramię dotknęło mojego barku, gdy usiadł obok mnie, więc powoli otworzyłam oczy. Zobaczyłam strasznie rozbawionego Wyatta, który obserwował mnie. Chrząknęłam i zmusiłam się do uśmiechu, nim odwróciłam się do Leifa.

- Cześć – powiedziałam po prostu, a on zachichotał, szturchając mnie w ramię.

- Spokojnie, Pagan, jest dobrze. Jestem świadom, że niezbyt mnie lubisz, ale wiem od niebios, że nie jestem taki zły. Spoko. – Oparłam się pokusie westchnięcia z ulgi.

## MoreThanBooks

- Więc co cię sprowadza do stolika niższej klasy? – zapytał Wyatt, uśmiechając się szeroko z własnego dowcipu.

Leif spojrział na niego i uniósł brwi z zaskoczenia.

- Och, mówisz, że to jest niższa klasa? Nie wiedziałem. Ma w sobie gwiazdę lekkoatletyki, którego szukają koledzy – wskazał na Wyatta – jego dziewczyna – pokazał na Mirandę – i zeszłoroczna królowa Homecomingu – dodał, odwracając się do mnie.

Przewróciłam oczami.

- Zostałam nią z powodu mojego partnera i doskonale o tym wiesz.

- Nie, nie wiem.

Wiedziałam, że się rumienię i nie podobało mi się to. Moje spojrzenie spotkało się z wzrokiem Mirandy i zdałam sobie sprawę, że wchłaniała każde słowo. To nie było dobre. Nie ominęłaby moich różowych policzków.

- Czego potrzebujesz? – zapytałam, starając się nie brzmieć niemiło.

Uśmiechnął się szeroko, jak gdyby potrafił mi czytać w głowie.

- Chciałem ci przekazać, że dostałem szóstkę z przemowy.

- To cudownie. To było naprawdę dobre przemówienie. Miałaś tam niezłe informacje.

- No tak, ale nie dałbym rady bez twojej pomocy.

Uśmiechnęłam się i spojrzałam z powrotem na swoje jedzenie. Nie powiedziałam nikomu, nawet Mirandzie, o dysleksji Leifa ani o jego adopcji. To nie były historie do opowiadania.

- Przychodzisz na dzisiejszy mecz? – zapytał, więc zerknęłam na niego, zaskoczona jego pytaniem.

- Yyy, nie, raczej nie.

Zmarszczył, ale skinął głową i wstał.

- No, dzięki jeszcze raz. Pewnie widzimy się w poniedziałek.

- Okej. Powodzenia dzisiaj – odpowiedziałam. Czy to, że nie szłam na mecz, zraniło jego uczucia? Odwróciłam się, a Wyatt pokręcił głową. – Co? – zapytałam.

- Biedny facet nie jest przyzwyczajony do odrzucenia – powiedział i wziął łyk mleka.

- Odrzucenia? – zapytałam, zdezorientowana. Odłożył z powrotem na tacę kartonik i wpatrywał się we mnie z poważną miną, jaką rzadko widywaliśmy na twarzy Wyatta.

- Chciał, żebyś przyszła na jego mecz, a tym powiedziałaś nie. – Zmarszczyłam brwi, próbując sobie przypomnieć, czy poprosił mnie o przyjście. Wiedziałam, że zapytał, czy planuję przyjść.

- Nie chciał.

Wyatt zachichotał i potrząsnął głową.

## MoreThanBooks

- Zniszczyło cię randkowanie z Jayem. Przez większość czasu ludzie nie spotykają się z kimś, kto jest dokładnie taki sam jak oni. Rozumiałaś Jaya, bo, tak samo jak ty, był prostoliniorny i poważny. Nie wszyscy faceci, nie, to będzie większość facetów, nie jest taka. – Kiwnął głową w stronę Leifa stojącego i rozmawiającego z Kendrą. – On prosił, zaufaj mi. – Wyatt odszedł, więc spojrzałam na Leifa.

Uśmiechając się do niego, Kendra okręciła wokół palca swoje jasne włosy. Tydzień temu pomyślałabym, że zasłużył na kogoś tak płytkiego i pięknego.

Ale teraz wiedziałam lepiej. Spojrzał przed siebie i złapał mnie na wpatrywaniu się w niego. Jego oczy wydawały się mówić coś, czego nie rozumiałam, ale nim mogłam je odczytać, zmieniły się i przyjęły uprzejmy wyraz. Zwrócił uwagę na Kendrę.

Zdezorientowana i nieco zirytowana, wzięłam tacę i zaczęłam wstawać. Już miałam powiedzieć Mirandzie, że widzimy się później, gdy zdałam sobie sprawę, że wpatrywała się we mnie z lekko otwartymi ustami.

- Co? – zapytałam, nieco obronnie, bo wiedziałam z jej miny, że zrozumiała.

- Ty... go... lubisz – powiedziała powoli, jakby w zdumieniu.

Przewróciłam oczami i roześmiałam się.

- Niezbyt. – Zabrałam tacę i skierowałam się do śmietnika i z dala od wiedzących oczu Mirandy.

\*\*\*

- Czy dziewczyny w twoim wieku nie wychodzą gdzieś w weekendy? – Tym razem nie byłam w stanie zatrzymać krzyku, jaki eksplodował w moich ustach. Na szczęście mamy nie było w domu, by mogła to usłyszeć. Okręciłam się wokoło i zobaczyłam gadającą duszę, która siedziała na moim łóżku, obserwując mnie.

- Czy mógłbyś PROSZĘ przestać wyskakiwać znikąd i przerażać mnie na śmierć! I co ty robisz w moim pokoju? Wynocha! – Rzuciłam w niego koszulką, którą odwieszałam do garderoby. To już nie było zabawne.

Musiał przestać za mną podążać.

Uniósł jedną z ciemnych brwi.

- Na co dzień nie jesteś aż taka przewrażliwiona.

Głośno pomrukując, podeszłam do okna, otworzyłam je, a potem odwróciłam się do niego.

- Odleć, proszę. Trzymaj się z daleka od mojego pokoju. Mogłam być naga!

Głęboki chichot spowodował, że przez moje ciało przeszło zimne ciepło. To było jak lekki zawrót głowy.

- Chcesz, żebym odleciał? To słodkie. – Nie chciałam być słodka, ale nie mogłam mu pokazać, że szło mi łatwo zdenerwować. Poczułam



jakąś dziwną ospałość. Czy jego śmiech wywołał to relaksujące ciepło w moim ciele?

- Nie, niezbyt, ale mam umiejętność kontrolowania niepokoju albo paniki. Mój śmiech nie ma z tym nic wspólnego.

Czy on właśnie czytał mi w myślach, czy powiedziałam to na głos?

Wychodziło na to, że uważał mnie za zabawną, jeśli jego uśmiezek mógł być tego oznaką. Kolejny powód, dla którego powinnam być wściekła na niego.

Głupi gadający umarłak.

- Jeśli to coś da, przepraszam, że cię przestraszyłem. To nie był mój zamiar, ale gdybym pojawił się przed tobą, stojąc w twojej garderobie, czy to byłoby mnie przerażające? – Wyobraziłam go sobie wyskakującego przede mną i krótki śmiech uciekł z moich ust. Miał rację. Pewnie bym zemdląła. Ale mógł spróbować zapukać albo coś.

Chwila, czy duchy mogą pukać, czy ich pięści po prostu przeszłyby przez drzwi?

- Rozumiem, o co ci chodzi – odpowiedziałam i podeszłam, by zamknąć okno, ale potem postanowiłam, że jednak je nie zamknę. – Dlaczego tu jesteś? – zapytałam.

- Dlaczego ty tu jesteś? – odparł. Czy temu facetowi wszystko uchodziło na sucho przez mówienie zagadkami?

- Mieszkam tu.

Wzruszył ramionami.

- Tak, ale jesteś młoda. Masz przyjaciół. Jest weekend. Wiem, że są gdzieś na mieście i świetnie się bawią, więc dlaczego cię tam nie ma?

Super, gadająca dusza chce być teraz wścibska.

- Nie mam nastroju do wychodzenia.

- Z powodu tego futbolisty?

Co wiedział na temat Leifa? Odeszłam od okna i usiadłam w pluszowym fotelu, który stał w odległym kącie mojego pokoju, żebym mogła czytać. Najwidoczniej musiałam pogadać z tym facetem, żeby się potem wyniósł.

- Niezbyt. Tak właściwie dlatego, że nie chcę być trzecim kołem Mirandy i Wyatta.

- Ale ona wciąż dzwoni do ciebie i zaprasza, żebyś poszła gdzieś z nimi. Dla mnie to brzmi tak, że ona chce byś z nimi przebywała.

Skąd wiedział, że dzwoniła? Usiadła prosto i podwinęłam pod siebie nogi, próbując poczuć złość z powodu jego węszenia, ale nie potrafiłam.

- Obserwowałaś mnie? – zapytałam, patrząc na jego twarz i szukając jakiejś oznaki, że kłamie.

Posłał mi szelmowski uśmiech, wsadził ręce za głowę i położył się.

- Od tygodni, Pagan, od tygodni.

Tygodni? Otworzyłam usta, a potem je zamknęłam, nie wiedząc, co powiedzieć. Widział mnie naga? Serio chciałam wiedzieć, czy mnie widział? Jak się ukrył przede mną? Był w moim pokoju, gdy spałam? Potrząsnęłam głową, chcąc oczyścić ją z pytań, jakie śmigają po niej.

- Do zobaczenia. Twoja mama wróciła. – Podniosła spojrzenie z moich rąk, które wykręcałam nerwowo na kolanach, ale moje łóżko było puste.

- PAGAN! Przyjdź mi pomóc wnieść zakupy do środka! – zawołała mama z dołu schodów. Westchnęłam, ale wstałam, spoglądając do tyłu na moje puste łóżko, zanim ruszyłam biegiem po schodach, żeby pomóc mamie wypakować wszystko z samochodu.

\*\*\*

Sen nie był łatwy tego weekendu. Spałam nawet z otwartymi drzwiami i zapalonym światłem w garderobie. To było śmieszne, że sprawił, że bałam się ciemności. Tego ranka nie mogłam całkiem ukryć cieni pod oczami. Zakładając wyżej na ramieniu torbę z książkami, ruszyłam przez tłoczny korytarz. Minęłam Leifa, który skinął mi grzecznie głową. Innym razem, kiedy dziś go widziałam, nawet mnie nie zauważył. Nie miałam pojęcia, dlaczego jego brak uwagi spowodował, że chciałam iść do domu i zwinąć w łóżku. Ale potem pomyślałam, że też chcę się zwinąć w łóżku, bo seksowny, martwy prześladowca sprawiał, że nie mogłam spać i byłam wykończona.

- Następnym razem na niego nie patrz. To doprowadzi go do szaleństwa. – Znajome przeciąganie samogłosek nie przstraszyło mnie. To było tak, jakbym się go spodziewała. Chociaż był wkurzająco nieobecny, odkąd w sobotnie popołudnie mi powiedział, że mnie obserwował od tygodni. Oczywiście nie było sposobu, bym mogła mu teraz odpowiedzieć i on o tym wiedział. Odwróciłam się i ruszyłam do swojej szafki. – Udaje trudnego do zdobycia. To trochę pokazuje, jakim jest dzieckiem, ale widzę, że się tym przejmujesz.

- Nie przejmuję się – powiedziałam przez zęby, gdy otwierałam szafkę.

- Tak, przejmujesz się. Między twoimi brwiami jest ta mała zmarszczka, która się pojawia, i przygryzasz dolną wargę, gdy coś się martwi.

Wiedziałam, że nie powinnam na niego spoglądać, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Odwróciłam głowę i wpatrywałam się w niego przez włosy. Z ramiona skrzyżowanymi na piersi, opierał się o szafkę obok mnie i obserwował. Nikt nigdy nie zwrócił na mnie tyle uwagi, żeby być w stanie opisać moją minę, kiedy się czymś przejmowałam. To było dziwnie urocze.

- Właśnie omija cię wymiana uczuć po drugiej stronie korytarza między twoimi kumplami. Pewnie będą potrzebowali, żebyś wylała na nich kubek lodowatej wody.

Zagryzłam wargę, żeby się nie roześmiać.

Nie musiałam się odwracać wokoło, żeby wiedzieć, o kim mówił. Miranda i Wyatt mogli być nieco obrzydliwi.

- Tak lepiej. Lubię, kiedy się śmiejesz. Jeśli futbolowiec wciąż będzie powodował, że marszczysz brwi, wezmę sprawy w swoje ręce. – Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale dusza zniknęła.

\*\*\*

Spojrzałam na zegar. Leif będzie tutaj w każdej chwili. Mama wyszła pół godziny temu na kolejną randkę z Rogerem. Spędziłam ten czas, chodząc po domu i szukając duszy, której najwidoczniej nie potrafiłam się pozbyć. Nie byłam, gdzie spodziewałam się go znaleźć. Nie wydawał się być facetem, który siedziałby niedaleko i nic nie robił.

Gdyby tu był, nie próbowałby mi powiedzieć, co mam robić, albo zadawałby pytania, które nie powinny go interesować? Ale szukałam go wszędzie. Chciałam z nim pogadać o komentarzu, jakim walnął wcześniej. Dzwonek u drzwi przerwał moje polowanie, więc ruszyłam z powrotem do salonu, by otworzyć drzwi.

- Hej. – Odsunęłam się, wpuszczając Leifa do środka. Ignorowałam go przez resztę dnia. Nie byłam pewna, co tym zyskam, ale postanowiłam, że nie chcę, by Leif sądził, że obchodziło mnie, czy ze mną gadał, czy nie.

- Hej – odpowiedział i wszedł do środka.

Zaprowadziłam go do stołu w kuchni i czekałam, aż odłoży na bok książki.

- Bezpieczny seks – oznajmił.

Zamarłam i wpatrywałam się w niego, niepewna, czy dobrze usłyszałam. Jego poważna twarz zmieniła się w szeroki uśmiech i wtedy zaczął się śmiać.

- Szkoda, że nie widziałaś swojej miny – powiedział między wybuchami śmiechu.

- Czyli serio powiedziałeś „bezpieczny seks”? – zapytałam, próbując odgadnąć, co było takie śmieszne. To, że gadał o seksie.

Skinął głową i wyciągnął kartkę.

- Temat przemowy na ten tydzień.

Zaśmiałam się słabo.

- Okej, to był jeden sposób na zakomunikowanie tego – odparłam, kiedy szłam do lodówki, żeby przygotować coś do picia.

- Mam nadzieję, że masz niezłą wiedzę na ten temat, bo ja nie mam zielonego pojęcia o tym.

- Co? – pisnęłam w odpowiedzi.

Ponownie się zaśmiał, a ja stałam tam, czekając, aż weźmie się w garść.

- Przepraszam – powiedział. – Ale jesteś taka urocza, kiedy jesteś zszokowana.

Zesztywniałam na słowo „urocza” i żałowałam, że tak zrobiłam. Mając nadzieję, że nie zauważy, wzięłam głęboki wdech i modliłam się cicho, by moje oczy mnie nie zdradziły, kiedy się odwróciłam.

To nie było tak, że chciałam, by Leif widział mnie w inny sposób, ale nie chciałam zbytnio, żebym myślał, że jestem urocza. Może atrakcyjna albo nawet ładna, ale nie urocza. Ale to, że zwracał się do mnie jako urocza, pomogło mi przypomnieć sobie, na czym staliśmy. Jakikolwiek złudzenie, jakie miałam, co do tego, że byliśmy kimś więcej niż przyjaciółmi, zniknęło.

- Uważam, że posiadanie jakiegokolwiek doświadczenia nie jest konieczne. To ma być o twoich przekonaniach na ten temat albo jego znaczenie. – Nie mogłam się zmusić, żeby spojrzeć mu w oczy.

Wyciągnął rękę i podniósł mój podbródek, bym nie miała wyboru.

- Zawstydziałaś się. – Odwróciłam spojrzenie, a on zachichotał. – To urocze.

Fu! Znowu wróciliśmy do bycia uroczym. Spojrzałam z powrotem na niego.

- Proszę cię, przestań mnie nazywać uroczą. To jak obelga.

Zmarszczył czoło, gdy odsuwał rękę od mojego podbródka.

- Jak to może być obelgą?

Wzruszyłam ramionami, nie chcąc o tym rozmawiać i żałując, że nie trzymałam gęby na kłódkę.

## MoreThanBooks

- No po prostu jest. Nikt nie chce być uroczy. Szczeniaczki są urocze.  
– Sięgnęłam po jego zeszyt i patrzyłam na papier, czytając ponownie temat, albo przynajmniej próbując udawać, że tak robiłam.

- No, na pewno nie wyglądasz jak szczeniak – dodał z chichotem.

- To już coś. – Musieliśmy zmienić temat, a ja musiałam się nauczyć powstrzymać język. – Okej, więc jakie są trzy najważniejsze powody, przez które uważasz, że bezpieczny seks jest ważny?

Może teraz opuścimy mnie i moją słodycz. Nie odpowiedział, więc spojrzałam na niego. Obserwował mnie z poważną miną.

- Nie jesteś pewien?

Nie odpowiedział.

- Yyy, no to co z nastoletnią ciążą? To dobry pomysł. Nie ma potrzeby być rodzicem, kiedy wciąż jest się dzieckiem.

I tym razem nie odpowiedział, więc zapisałam mój pomysł.

- Twoje uczucia są zranione – powiedział cicho. Zamarłam, patrząc na kartkę papieru. – Nie chciałem powiedzieć niczego, co mogłoby urazić twoje uczucia – mówił.

Chciałam temu zaprzeczyć, ale zrozumiałam, że przyjęcie jego przeprosin i kontynuowanie będzie najlepszym sposobem na poradzenie sobie z tym.

- W porządku. Popracujmy nad twoim esejem – powiedziałam.

Spojrzał na kartkę.



## MoreThanBooks

- Nastoletnia ciąża jest na pewno jednym z powodów – zgodził się.

- Okej, a co z chorobami przenoszonymi drogą płciową? – zasugerowałam, zapisując wszystko, gdy mówiłam.

- Też dobry pomysł.

Zaczęłam to pisać, gdy wyciągnął rękę i zabrał ode mnie zeszyt. Zaskoczona uniosłam głowę, żeby zobaczyć, co robił. Posłał mi przepraszający uśmiech, mówiąc:

- Sorki, ale nie umiałem znaleźć innego sposobu na zwrócenie twojej uwagi.

Nie byłam pewna, jak na to zareagować, więc siedziałam cicho i czekałam, by skończył.

- Nie jesteś tylko czarująca. Owszem, robisz czarujące miny i rzeczy, ale nie jesteś tylko czarująca.

Słuchanie, jak się usprawiedliwiał, powodowało, że czułam się głupio, odpowiadając coś na to.

- Okej – wymamrotałam.

Popchnął zeszyt w moją stronę.

- No, zobaczmy... a co z faktem, że używanie prezerwatywy odbiera przyjemność, powinniśmy o tym pogadać?

Zdławiłam się oranżadą i zaczęłam niekontrolowanie kaszleć, więc Leif uderzył mnie w plecy. Kiedy odzyskałam kontrolę nad sobą, spojrzałam na niego i złapałam, jak posyłał mi uśmiech.

# MoreThanBooks

- Widzisz, robisz wiele uroczych rzeczy, ale nie jesteś urocza.

**Tłumaczenie: Thebesciaczuczek**

**Korekta: NiSiAm**

## Rozdział 4

Leif nie pokazał się wczoraj wieczorem, żeby skończyć swoje przemówienie, więc przełożyłam to na dzisiaj. To, że nie przyszedł, nie było do niego podobne. Im później się robiło bez jego telefonu, tym bardziej stawałam się wściekła. Ostatecznie sama skończyłam jego przemówienie i wydrukowałam je. W środku wierzyłam, że będzie miał niezłą wymówkę, a pozwolenie na to, żeby dostał złą ocenę, wydawało się okrutne. Sięgnęłam do torby, by wyciągnąć jego przemówienie, kiedy szłam korytarzem. Miałam nadzieję, że gdy go znajdę i wręcę mu tę kartkę, będzie miał dobry powód za zeszły wieczór. Przyznanie się samej sobie, że potrzebowałam go, by miał przyzwoitą wymówkę, nie było łatwe. Za bardzo zależało mi na Leifie Montgomery’ m.

- Hej, dziewczynko, co tam? Brakowało mi ciebie. – Miranda objęła mnie ramieniem w talii i położyła głowę na moim barku. Też mi jej brakowało. Kiedy w zeszłym roku spotykała się z Wyattem, ja chodziłam z Jayem. Nie czułam się wyizolowana od moich przyjaciół, gdy stali się parą. Ale teraz, kiedy byłam singielką, a oni parą, nasze trio powodowało, że czułam się jak trzecie koło u wozu.

- Też mi cię brakowało. Musimy gdzieś wyjść. Może jakiś babski wieczór – zaproponowałam, kiedy szukałam Leifa w tłumie uczniów blokującym korytarz.

- Brzmi nieźle! Umówmy się na to na ten weekend. – Zamilkła i zmarszczyła brwi. – Albo na przyszły weekend. – To nowe zmarszczenie

brwi było wystarczającym dowodem na to, że nie chciała mi powiedzieć, że jest zajęta.

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się.

- Spoko. Kiedy tam masz czas. – Spojrzała do tyłu na korytarz i tym razem mignął mi widok Leifa przy szafce. Stał plecami w stronę zatłoczonego korytarza. Odwróciłam się do Mirandy. – Muszę to dać Leifowi. Złapię cię na lunchu. – Tłum zdawał się rzednąć, kiedy dotarłam do jego końca przy szafkach. Gdy już przedarłam się przez ostatnią grupkę uczniów stojącą między nami, zauważyłam Kendrę opierającą się o jego szafkę i uśmiechającą do niego. Pomyślałam o obróceniu się na pięcie, bo nie chciałam mu tego dawać na jej oczach, gdy przypominałam sobie, że na pierwszej godzinie była przemowa. Zwolniłam i zatrzymałam się za nim. Gdy sięgałam, by poklepać go w ramię, Kendra wyciągnęła rękę i przeczesła włosy Leifa. To było obrzydliwe. On był takim fajnym facetem, a ona czystym złem.

- Jesteś pewien, że wczorajszy wieczór u mnie nie był problemem? Nie chciałabym popsuć twojej relacji z dziewczyną – zagruchotała.

- Wiesz, że nie jest moją dziewczyną, Kendra. Przestań ją tak nazywać. Zacznesz plotki. – Jego głos brzmiał, jakby Leif był wkurzony. Czy pomyśl, że mu się podobałam był aż tak odrażający dla niego? W brzuchu uformował mi się węzeł, więc zaczęłam się odwracać, chcąc odejść, nim mnie zauważy.

- Spędzasz sporo czasu w jej domu, a ona zawsze na ciebie patrzy.

## MoreThanBooks

- Jest moją korepetytorką i nie, nie patrzy na mnie. Jesteś paranoiczką, a nie masz do tego powodu. – Ścisnęłam dłoń w pieść, myśląc o wszystkich razach, kiedy oszukiwał mnie i sprawiał, żebym myślała, że jest fajnym facetem.

Był równie złośliwy i wyrachowany co Kendra. Czy naprawdę został adoptowany, czy to było jedno wielkie kłamstwo, żebym mu współczuła? Właściwie przekonałam głupią siebie, że Leif może być potencjalnym materiałem na związek. Następnym razem, gdy podejdzie do mojego stolika podczas lunchu i zapyta, czy pójdę na jego mecz, mam zamiar powiedzieć tak. Wtedy zobaczę, czy zaprowadzi mnie to tam, gdzie Wyatt uważał, że wyląduję.

- Jesteś pewien, że ona wie, że nie jest twoją dziewczyną, bo wychodzi na to, że cię prześladowuje? – mruknęła Kendra.

Odwróciłam się do tyłu, nienawidząc ciepła, jakie pojawiło się na moich policzkach. Moja twarz była prawdopodobnie krwistoczerwona.

- Och, yy, Pagan. Właśnie miałem zamiar cię znaleźć i wytłumaczyć się za wczoraj.

Skinęłam głową, nie chcąc rozmawiać o tym po wszystkich, co usłyszałam, więc podałam mu kartkę.

- Pomyślałam, że będziesz to potrzebował.

Wpatrywał się w kartkę w mojej dłoni, nim sięgnął po nią i wziął do ręki. Odwróciłam się, żeby odejść.

- Czekaj, miałem zamiar zadzwonić do ciebie wczoraj wieczorem, ale nie miałem czasu. Byłem przywiązany do roboty. Dzięki – powiedział, podnosząc kartkę.

Kendra ujęła go za ramię i uśmiechnęła się do niego słodko.

- To nieprawda, Leif, nigdy cię nie związuję. – Potem skierowała spojrzenie na mnie i posłała mi triumfalny uśmiech.

Kiedy ja siedziałam i kończyłam jego przemowę, on był z Kendrą. Jak mogłam być tak głupia? Straciłam czas, pisząc przemowę dla kogoś, kto moim zdaniem potrzebował pomocy, dla kogoś, kogo uważałam za miłego faceta, którego mogłam polubić.

Może moja niesprawiedliwa ocena była jednak dobra. Może Leif Montgomery pasował do opisu, do jakiego go zaklasyfikowałam przez te lata. Dowiedzenie się, że facet, o jakim zmieniałam zdanie, był tylko iluzją, bolało. Że zrobiłam z siebie idiotkę przez siedzenie do późna i pisanie dla niego. To sprawiało, że wyglądałam jak jedna z tych szaleńczo zakochanych fanek.

Mimo gniewu, zdołałam otworzyć moją szafkę i odnaleźć książki, które potrzebowałam na pierwszą lekcję. Zatrzymałam się, zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Właśnie dostałam nauczkę, której nie mogę zapomnieć. Pomimo zamkniętych powiek, na zewnątrz uwolniły się dwie łzy, więc szybko je wytarłam, nim zamknęłam drzwiczki szafki. Teraz spowodował, że płakałam. Super.

- Pagan.

Kurde! Poszedł za mną. Nie mogłam mu pokazać, że płaczę. Upokorzenie nie było wystarczająco silnym słowem dla tego, co czułabym, gdyby Leif dowiedział się, że uroniłam łzę z tego powodu. Zmusiłam się do nonszalanckiej miny i odwróciłam się.

- Tak?

Wydawał się być smutny. Żałowałam, że nie mogę przekonać siebie o jego szczerości.

- Widzisz, jeśli chodzi o zeszły wieczór, to naprawdę przepraszam. Nie sądziłem, że skończysz dla mnie przemowę. Zawaliłem i miałem dostać złą ocenę. Powinienem był zadzwonić, ale...

Potrząsnęłam głową, żeby przestał.

- To nic takiego. Jednak, czy od teraz dasz mi znać zawczasu, jeśli nie będziesz w stanie się pojawić na umówionym spotkaniu? Teraz, jeśli wybaczysz. – Ominęłam go i ruszyłam do klasy.

- Pagan, proszę, poczekaj.

Zatrzymałam się i rozmyślałam nad powiedzeniem mu, żeby poszedł do diabła, ale postanowiłam, że tego nie zrobię. Odwróciłam się do niego twarzą.

- Co?

- Właśnie szedłem do ciebie i zadzwoniła Kendra.

Potrząsnęłam głową.

- Nie obchodzi mnie to. Po prostu następnym razem zadzwoń, proszę. – Odwróciłam się i skierowałam do klasy, ale kiedy dotarłam tam, nie zatrzymałam się. W tym momencie wejście do klasy wyraźnie spóźniona nie było możliwe.

Otworzyłam główne drzwi szkoły i wyszłam na zewnątrz.

Zwykle nie zawracałam sobie głowy kimś innym. Dziś zrobiłam błąd i się sparzyłam. Po prostu chciałam iść do domu. Mogłam się zająć moją zranioną dumą w samotności.

- Nie odchodź. Nie jest tego wart. – Znajomy głęboki głos brzmiał, jakby jego właściciel błagał. Szedł obok mnie. Jego twarz była napięta, a uśmiezek, do jakiego byłam przyzwyczajona, zniknął.

- Nie chcę zostać. Jestem zła i chcę stąd wyjść.

- Proszę, Pagan, nie wsiadaj do samochodu. Wracaj do środka. Zapomnij o tym dumnym dzieciaku i ciesz się resztą dnia. Nie pozwól, żeby ten idiota spowodował, żebyś uciekła.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego.

- Dlaczego obchodzi cię to, czy wyjdę? Jesteś nowym gościem od monitorowania korytarza, a ja nie przeczytałam nowego zawiadomienia?

Mocniej zmarszczył brwi. Niebieskie oczy stały się lodowate, jak gdyby tuż za nimi rozpalono ogień.

- Błagam cię, wracaj z powrotem do szkoły.

- Dlaczego?



Przejechał ręką przez ciemne, jedwabiste włosy i jęknął z frustracji.

- Czy ty musisz o wszystko pytać? Nie potrafisz choć raz posłuchać?

To było to. Wystarczająco jak na jeden dzień. Najpierw Leif udowadnia, że jest szóstkowym dupkiem, a potem duch, który nie chce mnie zostawić samej, postanawia mnie wkurzyć.

- Wychodzę. Nie możesz mnie zatrzymać. Nie muszę cię słuchać. Jeśli nie masz dobrego wytłumaczenia, więc nie mam powodu, żeby zostać. – Okręciłam się na piętach i podeszłam do samochodu. Faceci byli wkurzający, żywi czy umarli, nie miało znaczenia.

Szybko włączyłam samochód i skupiłam się na opuszczeniu miejsca na szkolnym parkingu. Nie chciałam, by ktokolwiek mnie zobaczył i zdążył zgłosić moją ucieczkę, nim wyjechałabym stamtąd. Nie wierzyłam, że naprawdę zapłakałam przez to. Nie miałam w zwyczaju płakać. To przez to upokorzenie. Nie byłam do tego przyzwyczajona i nie miałam pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

Sprawdziłam w wstecznym lusterku, czy wyglądałam tak źle, jak się obawiałam, w razie, gdyby moja matka wyrwała się z pisania, gdy wróciłabym do domu. Mama zauważyłaby, gdyby rozmazał mi się tusz do rzęs. Nie byłabym w stanie ukryć frustracji. Sztuczne uśmiechy nie były moją bronią.

Westchnąwszy, zerknęłam na drogę z tyłu. Próbowanie naprawienia mojej twarzy bez pomocy mydła i wody było niemożliwe.

Zaskoczył mnie znak stopu, na którym zatrzymywałam się miliony razy. Nie zwracałam uwagi i zapomniałam zwolnić.

Było już za późno na ostre hamowanie. Spojrzałam do tyłu, by zobaczyć zmierzającą w moim kierunku ciężarówkę i w ułamku sekundy dotarło do mnie, że nie będę w stanie zatrzymać się na czas.

Wszystko stało się czarne, a piszczące opony i trąbienie uciszyło się. Przez moje ciało przemknęło wrażenie kręcenia się i ostrego bólu. Próbowałam wołać o pomoc, ale nic nie wyszło na zewnątrz. Zaczęłam się dusić. Coś ciężkiego przyciskało się do mojej klatki piersiowej, a ja nie mogłam oddychać. Sapnęłam i sięgnęłam w ciemność po pomoc. Udusiłabym się, gdybym nie ściągnęła ciężaru z mojej piersi. Walczyłam, by otworzyć oczy, ale wciąż byłam w ciemności. Rozlało się po mnie ciepło, gdy złapałam się czegoś w ciemności. Zamarłam, nie wiedząc, co znalazłam, ale nagle zdałam sobie sprawę, że ponownie mogę oddychać. Światła znowu się pojawiły, a świat stał się oślepiająco jasny. Nie mogłam otworzyć oczu z bólu. Ktoś niósł mnie przez krótką chwilę, a potem poczułam pod plecami zimno ziemi. Nienaturalnie ciepłe dłonie, jakie mnie niosły, zniknęły. Próbowałam zaprotestować. Nie chciałam, żeby ten, kto mnie uratował, opuścił mnie, ale nie potrafiłam się odezwać. Starłam się usiąść, ale mocny ból zapanował nad moim ciałem. Świat stał się cichy.

Niesamowicie słodki dźwięk zabrzmiał w ciemności. Odwróciłam głowę, by znaleźć źródło muzyki. Moja szyja była sztywna i głowa zaczęła łomotać tak głośno, że zagłuszyła melodię, którą starałam się odnaleźć.

Przestałam się ruszać, moje oczy były zamknięte, gdy czekałam, żeby ból zniknął.

- I budzi się – powiedział głos w ciemności. Rozpoznałam go i, zamiast obawiać się, dźwięk ukoił mnie.

Muzyka zaczęła ponownie grać i zdałam sobie sprawę, że to był łagodny dźwięk strun gitary. Dołączyło niskie buczenie, a ja leżałam nieruchomo, wsłuchując się w ciemność, i cieszyłam się, że muzyka wypełniła próżnię, zapewniając mnie, że nie byłam sama.

Musiałam go ujrzeć, więc otworzyłam oczy i zdałam sobie sprawę, że światła były zgaszone. Leżałam bez ruchu, gdy moje oczy przyzwyczały się do ciemnego pomieszczenia. Nie byłam w mojej sypialni. Maszyna obok mnie i igła w moim ramieniu były jedyny wskazówkami, jakie potrzebowałam. Byłam w sali w szpitalu. Gitara przestała grać. Bojąc się obrócić głowę, z ostrożnością zmieniałam ułożenie mojego ciała.

Dusza siedziała w ciemnym kącie, obserwując mnie.

- Co robisz? – zdołałam zapytać zachrypniętym szeptem.

Uśmiechnął się, wstał i podszedł do mnie.

- No, sądziłem, że to będzie oczywiste. – Podniósł gitarę. Duch nie tylko potrafił mówić, ale również grał na instrumentach. Chciałam powiedzieć coś jeszcze, ale bolało mnie gardło. Usiadłam na krześle, które ktoś przysunął do mojego łóżka. – Prawdopodobnie nie musisz gadać.

Miałaś wypadek samochodowy i przeżyłaś wstrząśnienie mózgu razem ze złamanym zębem. Ale poza tym, jesteś tylko nieco stłuczona.

Pamiętałam znak stopu, a ciężarówka nadjeżdżała w moją stronę strasznie szybko. Wiedziałam, że zatrzymanie się na czas było niemożliwe.

- Miałaś zapięty pas i ciężarówka uderzyła w tył twojego samochodu, który koziółkował kilka razy.

Moja mama wiedziała? Będzie przerażona. Ile czasu minęło? I dlaczego duch był jedyną osobą ze mną? Zerknęłam na maszynę, do której były podłączone moje kable, i, jeśli dobrze rozumiałam, wciąż żyłam.

Nagły lęk na myśl, że mogę już nie żyć minął. Spojrzałam z powrotem w te intensywne niebieskie oczy.

- Mama? – zdołałam zapytać mimo suchego gardła.

Dusza uśmiechnęła się.

- Po prostu wyszła chwilę temu po kawę. Za jakiś czas wróci. – Mama tu była i zobaczę ją za kilka minut. Czułam się jak mała dziewczynka, która bała się ciemności. Łzy pojawiły się w moich oczach, gdy spojrzałam w stronę drzwi, mając nadzieję, że się otworzą, by ukazała się w nich moja matka. Kobieta z krótkimi, brązowymi, kręconymi włosami wleciała do mojej sali, nie używając drzwi. Obserwowałam ją, a ona uśmiechnęła się do mnie, ale ominęła spojrzeniem ducha.

Kiedyś, gdy miałam dziesięć lat, byłam w szpitalu z powodu zapalenia płuc i zdałam sobie sprawę, że w szpitalach było pełno

zdezorientowanych, włóczących się duchów. Ten teraz uniósł się do kwiatów przy oknie, których wcześniej nie zauważyłam. Wydawała się wachać je, a później delikatnie szturchnęła kilka balonów z napisem „Wracaj do zdrowia”, które były połączone z tuzinem żółtych stokrotek. Spojrzałam z powrotem na ducha, który siedział obok mnie. Uważnie mnie obserwował.

- Widzisz ją, prawda? – zapytał, a ja skinęłam głową. Popatrzył na panią, która zerknęła na mnie po raz ostatni, nim zniknęła z powrotem w ścianie. – Zawsze je widziałaś?

Zdołałam się uśmiechnąć, słysząc, jak nawiązuje do dusz, jakby nie był jedną z nich. Uniosła brwi i wpatrywałam się w niego znacząco.

- Jesteś jedną z nich – wyszeptałam.

- Tak, chyba dla ciebie to jest jedno i to samo. Jednak jest pewna różnica między mną a duchami.

Zmarszczyłam brwi.

- Jaka? – Wiedziałałam, że potrafił do mnie mówić, a dusze nigdy tego nie robiły, ale wciąż był duchem bez ciała.

- Nie mogę ci powiedzieć, czym jestem. Już i tak złamałem kilka zasad. – Obserwował maszynę obok mnie zamiast spotkać się ze mną spojrzeniem. Drzwi mojej sali otworzyły się i wkroczyła moja matka.

Jej oczy odnalazły moje i sapnęła, nim podbiegła do mnie.

- Pagan, obudziłaś się! Och, skarbie, przepraszam, że mnie tu nie było, kiedy się obudziłaś. Całkiem sama i zagubiona w ciemnej, szpitalnej sali.

Wychyliłam się zza niej i ujrzałam, że dusza stała tam, obserwując nas z seksownym uśmieszkiem na jego idealnych ustach, do którego zaczynałam się przyzwyczajać.

- Potrzebowałam małej kawy i potem pobiegłam kupić gazetę – powiedziała, podnosząc zieloną reklamówkę. – Zawołam pielęgniarkę. Nie możesz się ruszać. Jesteś nieco poobijana, ale wydobrzejesz. – Łzy pojawiły się w jej oczach i zasłoniła ręką usta. – Przepraszam – dodała, wpatrując się we mnie załzawionymi oczami. – Ja tylko... myślę o twoim samochodzie i o tym, jakby całkowicie cię zgniótł, gdybyś nie wypadła z miejsca. Zawsze ci powtarzam, żebyś zapinała pas, a to, że mnie nie posłuchałaś, uratowało ci życie. – Załkała, ale uśmiechnęła się do mnie przepraszająco. – Och, małeństwo, tak się cieszę, że otworzyłaś oczy.

Uśmiechnęłam się do niej, próbując zakryć zdezorientowanie.

- Jest dobrze – wyszeptałam.

Pochyliła się do mnie i pocałowała moje czoło.

- Zaraz wrócę. Sprowadzę pielęgniarkę. Czekali, aż się obudzisz.

Ruszyła do drzwi, a ja spojrzałam na ducha, stojącego w kącie z gitarą w ręku. Zaskoczył mnie widok – trzymał gitarę. Czy ludzie widzieli unoszącą się w powietrzu gitarę? Mama zdawała się nie zauważyć, ale nie patrzyła nigdzie indziej jak tylko na mnie.

- Pas – wyszeptałam przez suche usta. Miałam zapięty pas. Zawsze mam. On nawet powiedział, że to dobrze, że go miałam. Dlaczego moja matka uważała, że nie miałam pasa i że nie zapięcie go ocaliło mi życie? Duch zrobił krok do przodu, obserwując mnie z bliska. Jego mina mówiła mi, że nie miał pojęcia, jak mi odpowiedzieć. Zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi ponownie się otworzyły, a on wycofał się z powrotem do kąta. Pielęgniarka weszła do środka z mamą za sobą.

Odpowiedź na moje pytanie będzie musiała poczekać.

\*\*\*

Duch zniknął, zanim pielęgniarka skończyła ze mną, ale nie wrócił. Następnym razem, gdy się obudziłam, szybko rozejrzałam się po sali, mając nadzieję, że wrócił, ale teraz moja matka siedziała w jego kącie, pracując na laptopie. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się.

- Dzień dobry! – Strach, jaki widziałam w jej oczach zeszłej nocy zniknął... wyglądała na mniej zestresowaną i bardziej na moją mamę. Teraz, gdy się wybudziłam, a pielęgniarka zapewniła ją, że wyzdrowieję, wyglądała na mniej zestresowaną i bardziej na moją mamę.

Odpowiedziałam uśmiechem.

- Doberek. – Moje gardło miało się lepiej dzięki kostkom lodu, jakie zjadłam. Sięgnęłam po kubek z wodą, a mama natychmiast podskoczyła.

- Nie ruszaj się. Twoje złamane żebro będzie potrzebowało odpoczynku i nie ruszania się. – Włożyła mi do ust słomkę i napiłam się

wody. To było cudowne uczucie dla mojego gardła. – Miranda już dzwoniła tego ranka i powiedziałam jej, że obudziłaś się zeszłej nocy. Jedź tutaj, z Wyattem – mama zamilkła i spojrzała z powrotem na drzwi – i Leif Montgomery był w poczekalni całą noc. Nawet tam spał. Poszłam i przekazałam mu, że się obudziłaś. Kazałam mu iść do domu, bo nie mogłaś przyjmować wizyt, ale został. Pielęgniarkom zrobiło się żal go, więc dały mu poduszkę i koce. – Umilkła, jakby nie była pewna, dlaczego chciał zostać na całą noc w poczekalni. Ponownie pojawiły się w mojej głowie wspomnienia związane z tym, że nie przyszedł na korepetycje z powodu Kendry. Już nie czułam smutku ani rozczarowania. Łzy, jakie wylałam, były bezsensowne.

Mama przygryzła dolną wargę.

- Powiedział, że to przez niego opuściłaś szkołę w takim stanie. Nie pytałam, dlaczego nie byłaś w szkole, ani co się stało, bo nie chciałam cię dołować. – Przestała mówić i obserwowała mnie, chcąc, bym coś powiedziała. Co mogłam powiedzieć? Nie chciałam oglądać Leifa. Prawie się zabiłam, zachowując się niczym zakochana, głupiutka dziewczynka.

- Był tu przez całą noc? – zapytałam, chcąc się upewnić, że ją zrozumiałam.

Kiwnęła głową.

- Jest tutaj, odkąd dowiedział się o twoim wypadku. Przyszedł z Mirandą i Wyattem, ale nie chciał z nimi wyjść.

- Okej, yyy, jeśli chce wejść, to w porządku. – Mama jakby poczuła ulgę. Chyba bała się, że powiem temu biednemu chłopcu, który czekał całą



noc w niewygodnej poczekalni, że nie chcę go zobaczyć. Wyszła przez drzwi i usłyszałam szept Mirandy, gdy się minęły. Bez wątpienia dyskutowały, czy pozwolić Leifowi wejść do mnie. Miranda weszła do środka i przyłożyła dłonie do ust, posyłając mi wielki uśmiech.

- Popatrzcie no, rozbudzona i zachwycająca – powiedziała, podchodząc do mnie i siadając na krześle przy łóżku. Chwyła mnie za rękę i zobaczyłam jej lśniące oczy, kiedy walczyła z łzami. Ścisnęłam jej rękę i jej brawura zniknęła. Załkała, gdy łzy zaczęły cieknać po jej policzkach. Spojrzała na Wyatta, który stał za nią, obserwując mnie. Wzruszył ramionami i posłała mi coś, co wyglądało na wymuszony uśmiech.

Miranda przełknęła szloch.

- Przepraszam. Powiedziałam, że nie będę płakała. Naprawdę zmusiłam się, żeby nie płakać i być uśmiechniętą, ale ciągle przypominam sobie twój samochód i słowa, że „przewieziono ją do szpitala w nieprzytomnym stanie”. – Wytarła mokrą twarz i uśmiechnęła się przez łzy. – Tak się cieszę, że nic ci nie jest. Wczorajszy dzień był najgorszym w całym moim życiu. – Uniosła nasze złączone dłonie do ust i pocałowała je.

- Wiem – powiedziałam po prostu. Ponieważ tak było. Jeśli to ona leżałaby w tym łóżku, byłabym przerażona.

- Co za ironia. Jednego dnia postanawiasz złamać zasady i uciec ze szkoły. Nie zapinasz pasa, co jest dziwne, bo jesteś pasowym nazistą. I wszystko idzie niezgodnie z planem. Potem chcesz iść tylko prostą i wąską drogą, nie? – pyta Wyatt z uśmiechem na twarzy.

Uśmiecham się, bo śmianie się boli, a Miranda przewraca oczami, ale w kącikach jej ust pojawia się uśmiech.

- Tak, tak myślę. – Chciałam wyjaśnić fakt, że miałam zapięty pas, ale nie mogłam wyjaśnić czegoś, czego sama nie rozumiałam, więc się nie odzywałam. Usłyszałam pukanie i Miranda wpatrywała się we mnie, przygryzając nerwowo dolną wargę.

Zniżyła głos do szeptu:

- Nie wyszedł, odkąd wczoraj przyszedł razem z nami. Nie poszedł nawet na trening futbolu.

Patrzyłam, jak Leif wchodził do środka. Spotkał się ze mną wzrokiem i zatrzymał się na chwilę, nim wszedł głębiej do pomieszczenia. Nie byłam pewna, co mam mu powiedzieć, albo co on mógł mi powiedzieć. Był facetem, któremu dawałam korki i który spał całą noc w poczekalni, bo zachowałam się idiotycznie z powodu odwołania przez niego spotkania. Był zdenerwowany i wiedziałam, że obecność Watta i Mirandy nie pomagała. Nie chciałam nikomu mówić, że mój wypadek to jego wina. Nie wierzyłam w to. Wiedziałam, że sama go spowodowałam. Wybawienie go z opresji będzie łatwe.

Jednak z dwoma przyjaciółmi w pomieszczeniu to będzie dziwne. Nie chciałam, żeby wyszli, bo to, że tutaj byli, było dla mnie jak przytulanka. Zerknęłam na Leifa i zobaczyłam w jego oczach, że chciał ze mną porozmawiać bez widowni, ale nie poprosiłby ich o wyjście. To, że spał całą noc w poczekalni, bo czuł się winny, wydawało się niesprawiedliwe.

Odwróciłam się do Mirandy i Wyatta.

- Dacie nam minutę?

Miranda spojrzała na Leifa i skinęła głową. Obserwowałam, gdy wstała. Gapienie się na Leifa nie było dla niej czymś nowym, ale zerkanie owszem. Po sprostowaniu sprawy z Leifem, będę musiała zająć się sytuacją z moimi przyjaciółmi.

Gdy drzwi zamknęły się za nimi, zwróciłam ku niemu uwagę.

- Wczoraj ja... Boże. – Przeczesał palcami swoje nieułożone, blond włosy i zamknął oczy. – Jesteś tutaj z mojego powodu. Wiem, że wyszłaś, bo byłaś zmartwiona. Widziałem to w twoich oczach, ale nie wiedziałem, jak sprawić, żebyś ze mną pogadała. – Ponownie umilkł i spojrzał na mnie. – Nigdy nie będę w stanie ci pokazać, jak bardzo mi przykro.

Potrzaskałam głową.

- To nie była twoja wina. Podjęłam głupią decyzję.

- Nie, to moja wina. Widziałem łzy w twoich oczach, Pagan, i sprawiało mi to przykrość, ale nie mogłem znaleźć odpowiednich słów. Chciałem wyjaśnić, ale zawałem.

Nie mogłam pozwolić, żeby obwiniął się za moją głupotę.

- Przestań się obwinać. Przyznaję, że zachowałam się głupio, bo nie przyszedłeś ani nie zadzwoniłeś – odparłam. – Pozwoliłam, by to, że byłeś z Kendrą, wprowadziło mnie w zły humor. To było głupie. Nie wiem, dlaczego miałam zły humor z tego powodu. Płkanie z powodu faceta nie

jest czymś, co robię. To, że walczyłam z łzami, wprawiło mnie w zakłopotanie i wyszłam.

Wyciągnął rękę i dotknął jednej z tuzina różowych róż, które stały na stoliku przy oknie.

- Wyszłaś, bo cię zraniłem. To powoduje, że to moja wina – odpowiedział. Nie chciałam, żeby się tym zadręczał. Musiał przestać o tym myśleć i wrócić do domu.

- Leif, jestem twoją korepetytorką. Nie jesteśmy nawet przyjaciółmi. Możesz nie przyjść na spotkanie i zapomnieć do mnie zadzwonić, a ja nie powinnam pozwolić, żeby to mnie zabolało. Zaangażowałam się w nasz związek bardziej niż powinnam była. Nigdy nie dałeś mi do zrozumienia, że jesteśmy kimś więcej niż tylko partnerami w nauce. Nie gadamy w szkole. Nie widzimy się ze sobą poza moim domem, kiedy pracujemy. To była moja wina. Przestań się winić i idź do domu – powiedziałam. Ostatnie słowa wypowiedziałam delikatnie, by nie brzmiały niegrzecznie. Zmarszczył brwi i podszedł do mojego łóżka.

- Uważasz, że postrzegam cię tylko jako korepetytorkę? – zapytał. Skinęłam głową, niepewna jego toku rozumienia.

Posłał mi smutny uśmiech.

- To też będzie moja wina. Nigdy nie miałem problemu z pokazaniem dziewczynie, że jestem nią zainteresowany, aż... nie pojawiłaś się ty. – Nie byłam pewna, co miał na myśli, więc milczałam. Usiadła na krześle, jakie kilka minut temu opuściła Miranda.

- Wiedziałem, że mnie nie lubisz, gdy zgodziłaś się na korepetycje ze mną. Nie musiałaś mi tego mówić wtedy na korytarzu, gdy powiedziałaś, że się nie zgadzasz, bo mnie nie lubisz. Od zawsze wiedziałem, że mnie nie lubisz, ale chciałem, żebyś była moją korepetytorką. Chciałem, żebyś tylko ty znała mój sekret. Nigdy nie oczekiwałem, że dziewczyna, która spoglądała na mnie ze wstrętem, będzie taka fajna. To była dla mnie niespodzianka, kiedy odkryłem, że dziewczyna, która obserwowała mnie od pierwszej klasy szkoły średniej, okazała się być tak samo piękna na zewnątrz, jak i wewnątrz. Zaskoczyłaś mnie. Nie trwało długo, zanim się zauroczyłem. – Smutny uśmiech pojawił się na jego ustach. – Ale w szkole wciąż wydawałaś się być tak samo nietykalna jak zawsze, więc trzymałem się z dala. Próbowałem z tobą gadać, a nawet odważyłem się zaprosić cię gdzieś, ale przeraziło mnie twoje niezainteresowanie. Nie chciałem, żeby wspólne wieczory były sztywne, więc nie pytałem o nic więcej. Cały dzień wyczekiwałem wieczoru. Nie mogłem ich schrzanić.

Zniżył spojrzenie na swoje dłonie, które miał zaciśnięte w pięści na kolanie.

- Potem zadzwoniła Kendra i zaczęła płakać, mówiąc, że musiała z kimś pogadać i byłem jedyną osobą, której ufała. Powiedziałem jej, że muszę gdzieś wyjść, ale wtedy zaczęła mocniej płakać i błagać mnie. Zgodziłem się wpaść do niej. Radzi sobie z pewnymi rzeczami w swoim życiu, o których już wiem i potrzebowała kogoś do wysłuchania jej. Kiedy zdałem sobie sprawę, że nie będę w stanie jej zostawić, chciałem zadzwonić, ale nie mogłem tego zrobić na jej oczach i wyjaśnić tego. Więc

nic nie zrobiłem. Chciałem sobie poradzić ze złą oceną. Nie miałem pojęcia, że będzie cię to obchodziło.

Zerknął na mnie z bolesnym grymasem na twarzy.

- Myliłem się i w życiu nie byłem taki wściekły na siebie – dodał.

Stał, jego ręce były włożone do kieszeni dzinsów, spoglądał na mnie z pokonanym wyrazem twarzy.

Uśmiechnęłam się.

- Proszę, nie wściekaj się na siebie. Nie winię cię za nic. – Chciałam powiedzieć coś więcej, ale nie mogłam. Obserwował mnie przez chwilę, nim skinął głową.

- Istnieje szansa, że nie spieprzyłem całkowicie wszystkiego między nami? – zapytał.

- Serio martwisz się tym, że spieprzyłeś coś? Wciąż będę dawała ci korepetycje, jeśli o to pytasz.

Zachichotał i delikatnie ujął moją dłoń.

- Jestem naprawdę wdzięczny, że dalej jesteś moją korepetytorką, ale nie o to pytam. Już wcześniej bałem się zepsucia wszystkiego, ale nie sądzę, bym potrafił to spieprzyć jeszcze bardziej.

Usiadł z powrotem na krześle obok mnie i wpatrywał się we mnie swoimi niebieskimi jak dziecko oczami, które były obramowane tak gęstymi rzęsami, że z trudem stłumiłam westchnięcie.

- Nie chcę, żebyś była tylko moją korepetytorką – powiedział. – Chcę, żebyś była dziewczyną, której będę szukał na korytarzach każdego ranka i siedział obok niej w stołówce. Chcę, żebyś była tą, która będzie na mnie czekała, kiedy będę schodził z boiska. Chcę, żebyś była tą, której telefon odbiorę i dzięki temu się uśmiechnę.

Jego oczy obserwowały mnie. Leif Montgomery wydawał się być zdenerwowanym.

Czekał, aż coś powiem. Widziałam pytanie w jego oczach. Leif chciał, by wszystko było na poziomie, o jakim wcześniej marzyłam, więc dlaczego to było teraz takie trudne do zaakceptowania? Strach pojawił się w jego oczach, a ja zdołałam pokiwać głową. Pozwoliłam, by wszystko między nami się zmieniło, ale w jakiś sposób, głęboko, coś nie było w porządku.

**Tłumaczenie: Thebesciaczuczek**

**Korekta: NiSiAm**

## Rozdział 5

Pozostałam w szpitalu cały tydzień. Każdej nocy zasypiałam przy delikatnych dźwiękach gitary. Kiedy obudziłabym się w środku nocy, to nigdy nie w pustym szpitalnym pokoju, ale z mroczną, tajemniczą duszą, do której zdążyłam już się przyzwyczaić. Siedział w cieniu i grał kołysankę, którą uznałam za swoją.

Każdego dnia Leif pojawiał się zaraz po swoim treningu futbolowym z jedzeniem, które zamówiłam, przeschuglowanym pod skórzaną kurtką. Pracowaliśmy nad jego pracą domową, a potem oglądaliśmy telewizję i jedliśmy posiłek, który przyniósł. Bycie z Leifem sprawiało, że uśmiechałam się. Uwielbiałam każdy moment spędzony razem. Jednak, w nocy, kiedy duch siedział w moim pokoju i grał dla mnie, muzyka zdawała się wypełniać pustki. Potrzebowałam tej duszy, czego nie rozumiałam. Moje pragnienie przerażało i fascynowało mnie. Ostatniej nocy w szpitalu, jego głos dołączył do brzdęków gitary. Dołożył słowa do mojej kołysanki.

*Życie, które toczę, wiąże me ręce,  
każe mi znosić rzeczy, których nie rozumiem.  
Przemierzam ten mroczny świat, nie wiedząc, co pozostaje prawdziwe,  
zapominając o osobie, jaką kiedyś byłem,  
dopóki nie pojawiłaś się ty.*

*Życie, które toczę, zawsze było jedynym, co znałem,  
nic bardziej nie trzymało mnie na tej ziemi,  
dopóki nie pojawiłaś się ty.*



*Czuję ból każdego serca, które zabieram,  
czuję pragnienie zastąpienia wszystkiego, czego nauczyłem się nie znosić.  
Ciemność trzyma mnie blisko, jednak jasność wciąż przyciąga mą pustą  
duszę.*

*Pustka, którą kiedyś wypełniał ból,  
już dłużej nie ma nade mną kontroli, już mnie nie wzywa  
z twojego powodu.*

Kiedy moje powieki stawały się ciężkie i dopadała mnie senność, moje serce cierpiało od bólu w jego słowach. To były słowa, które wiedziałam, że znaczyły więcej dla niego niż przypuszczałam. Piosenka, którą wypełniał moje noce, była znacznie głębsza niż cokolwiek, co znałam.

Miranda podbiegła do mnie w chwili, kiedy Leif otworzył frontowe drzwi szkoły i przytrzymał je dla mnie, żebym weszła. Ekscytacja na jej twarzy sprawiała, że jej brązowe oczy błyszczały. Uśmiechnęłam się, czekając aż wyjaśni mi powód swojego radosnego zachowania w poniedziałkowy ranek. Mój powrót do szkoły nie mógł być powodem euforii na jej twarzy. Odkąd wróciłam do domu ze szpitala, spędzała ze mną ogromną ilość czasu. Mój powrót do szkoły nie spowodowałby takiej reakcji.

Zatrzymała się i zerknęła na Leifa. Oczyszczył gardło.

- E, widzimy się za kilka minut – wytłumaczył się z uśmiechem i skierował do mojej szafki, niosąc moje książki.

- Dobra, poszedł sobie. Teraz, powiedz mi, co wprawiło cię w tak dobry nastrój tego ranka.

Zarzuciła rękę na moje ramię i pochyliła się bliżej mojego ucha.

- Dank Walker jest tutaj. To jest, w naszej szkole. To jest, przyjęty do naszej szkoły. Uwierzysz w to? No bo, wiem, że chodził do liceum w Mobile, w Alabamie, aż do zeszłego roku, kiedy jego zespół stworzył hit i zaczęli grać w całych Stanach Zjednoczonych, zamiast jedynie na południowym-wschodzie. ACH! Dasz wiarę, on tutaj jest! W naszej szkole? Myślę, że jeśli miałby wrócić do liceum, to nasze urokliwe nadbrzeżne miasteczko jest lepsze niż jakaś tam Alabama. Ale jednak, nie mogę w to uwierzyć.

Nie potrafiłam się nie uśmiechnąć z powodu podekscytowania Mirandy, nawet jeżeli nie miałam pojęcia, kim był Dank Walker. Nigdy wcześniej nie słyszałam ani o nim, ani o jego zespole. Przyglądałam się roztrzepanemu wyrazowi twarzy Mirandy, kiedy moje oczy znalazły duszę. Ostatniej nocy zwalczałam sen, żeby sprawdzić, czy pojawi się w mojej sypialni i zaśpiewa mi do snu. Nie przyszedł. Widząc go teraz, miałam ochotę westchnąć z ulgi. Myśl, że mogłabym już więcej go nie zobaczyć, przerażała mnie. Uśmiechnęłam się do niego wiedząc, że powinnam zachowywać się tak, jakby go tam nie było, ale nie potrafiłam. Gdzieś w międzyczasie w pełni uświadomiłam sobie jego wygląd. Ciemnoniebieskie oczy były przyjazne i mniej niepokojące niż pamiętałam. Chciałam podejść do niego i powiedzieć coś, ale nie mogłam na korytarzu pełnym ludzi. Przytaknął, jakby odpowiadał na pytanie, ale jego oczy nie opuściły moich. Napięcie pojawiło się na jego ustach, zastępując miły uśmiech, który otrzymałam. Potem, jakby w zwolnionym tempie, odwrócił swoją uwagę do blond dziewczyny, która stała chichocząc i wyciągając czasopismo i długopis w jego stronę.

Obserwowałam, jakbym była zagubiona w jakimś dziwnym śnie, jak uśmiecha się i potakuje na słowa dziewczyny. Podpisał czasopismo, które wcisnęła mu do rąk i oddał je jej. Słyszałam, jak Miranda obok mnie coś mówi, ale brzmiało to tak, jakby znajdowała się mile stąd. Coś było nie tak. Zrobiłam krok w jego kierunku, nie mogąc odwrócić wzroku. Uśmiechnął się do mnie swoim seksownym, krzywym uśmieszkiem, który tworzył ten pojedynczy idealny dołeczek. Nagle jego uśmiech wydawał się przeproszający, kiedy po raz kolejny odwrócił głowę, żeby zabrać coś z rąk kolejnej dziewczyny i podpisać to. Zamarłam, próbując przetworzyć to, co widziały moje oczy.

- Okej, Pagan, naprawdę musisz się otrząsnąć. Leif idzie, a jeśli zobaczy, jak gapisz się na Danka Walkera, jakbyś chciała pożreć go na miejscu, to będzie problem.

Oderwałam wzrok od duszy i zagapiłam się na moją przyjaciółkę.

- Co? – zdołałam zapytać, przez wirujące mi w głowie pytania.

Miranda uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- O jejku, dziewczyno, jesteś gorsza ode mnie. Ja przynajmniej nie byłam taka nienormalna, kiedy wcześniej zobaczyłam go w sekretariacie. Oczywiście, nie wydawał się też specjalnie przejęty twoją reakcją. Co jest dobrą rzeczą, biorąc pod uwagę, że wyglądasz na trochę natrętną.

Potrząsnęłam głową, nie rozumiejąc.

- Co? – zapytałam ponownie.

- Rozgryzłem najnowsze wieści – powiedział Leif zza mnie, i wiedziałam, że powinnam się odwrócić i popatrzeć na niego, ale jeszcze nie potrafiłam. Wszyscy mogli zobaczyć duszę. Nic nie miało sensu. Zamknęłam oczy, wzięłam głęboki oddech i otworzyłam je, żeby

zobaczyć, jak Miranda wpatruje się we mnie z rozbawionym wyrazem twarzy.

- Widzisz go? – zapytałam szeptem. Jej wzrok przeskoczył ostrożnie za mnie, tam gdzie wiedziałam, że stał Leif, a potem wystrzelił do miejsca, gdzie stał duch.

Kiedy jej oczy wróciły do mnie, przytaknęła powoli.

- E, tak, ale jakiego „go” masz na myśli? – zapytała szeptem. Zerknęłam szybko do miejsca, gdzie dusza wciąż rozmawiała z uczniami i podpisywała przedmioty. Miranda pochyliła się bliżej mojego ucha.

- To jest Dank Walker, wszyscy go widzą. Brałaś dzisiaj rano jakieś mocne tabletki przeciwbólowe? Bo zachowujesz się dziwnie.

Dank Walker. Dusza, *moja* dusza, była Dankiem Walkerem, rockmanem? Dłoń spoczęła na moim ramieniu, więc odwróciłam się wolno, żeby zmierzyć się z Leifem. Jego zmartwiony wyraz twarzy był podobny do miny Mirandy. Potrząsnęłam głową, aby ją oczyścić i zmusiłam się do uśmiechu.

- Mama kazała mi wziąć kilka moich tabletek przeciwbólowych dzisiaj rano i myślę, że trochę mieszają mi w głowie – skłamałam, chwytając się wymówki, którą Miranda właśnie mi podsunęła. Leif uśmiechnął się i owinał troskliwie rękę wokół mojego ramienia.

- Ach, no więc, zaopiekuję się tobą. Chodź, zaprowadźmy cię na twoją pierwszą lekcję. Mam już twoje książki. – Szłam obok Leifa, odczuwając ulgę, jednak rozczarowana, że nie będziemy mijali ducha. Wciąż czekałam, czy obudzę się z tego dziwnego snu i usłyszę ducha grającego spokojnie w moim pokoju.

Dotarłam na literaturę angielską, zanim zdałam sobie sprawę, że Leif mnie na nią prowadził. Odwrócił mnie, bym na niego spojrzała.

- Jeżeli potrzebujesz mnie, napisz, a pojawię się w sekundzie, okej? – Przytaknęłam i dał mi szybki pocałunek, zanim odwrócił się i zostawił mnie w drzwiach sali. Weszłam do środka, zwalczając pragnienie, by zerknąć za siebie i zobaczyć tłum ludzi wokół duszy, którą nazywali Dankiem Walkerem. Usiadłam w pierwszej ławce, do której podeszłam i zaczęłam otwierać podręcznik, kiedy ciepłe mrowienie przeszło przez moje ciało. Zaskoczona, podniosłam wzrok.

Dank torował sobie drogę w moim kierunku. Zaryzykowałam spojrzenie na inne dzieciaki w klasie. Wszyscy patrzyli na niego.

Dziewczyny chichotały i szeptały. To musiał być jakiś chory sen. Usiadł na krześle za mną i zwalczyłam dreszcz, z powodu ciepła, jakie zdawała się wywoływać jego bliskość. To się nigdy wcześniej nie zdarzyło.

- Chyba się nie znamy. Jestem Dank Walker. – Jego znajome, płynne przeciąganie samogłosek, z pewnością nie brzmiało tak, jakbym śniła.

Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Jeżeli wzięłabym dzisiaj rano te tabletki, byłabym przekonana, że trochę odleciałam. Nie było wyjaśnienia na te halucynacje.

- Nie rozumiem – powiedziałam zwyczajnie.

Przepraszający uśmiech pojawił się na jego pełnych ustach. Czy jego usta były teraz pełniejsze, skoro był z krwi i kości?

- Wiem, i przepraszam.

Czy to zbyt wiele, żebym zapytała, aby rozwinął myśl? Jeśli to było prawdziwe, byłoby okropnie miło, gdyby mógł mi wyjaśnić, dlaczego

nagle mogła go zobaczyć reszta żyjącego świata. Jeszcze lepiej, dlaczego wszyscy wierzyli, że jest gwiazdą rocka? Nie powiedział nic więcej, ale jego wzrok nie odrywał się od mojego.

Ktoś przeszedł obok i zapytał go, czy mógłby dostać od niego autograf, a on potrząsnął głową, nie spuszczając ze mnie wzroku. Wszyscy w pomieszczeniu wydawali się nas obserwować. Rozmawianie z nim teraz nie przyniosłoby mi żadnych odpowiedzi. Oderwałam oczy od jego ciepłego spojrzenia i odwróciłam się z powrotem na siedzeniu. Jeżeli wkrótce się nie obudzę, wtedy będę się martwiła o lepsze wyjaśnienie niż „przepraszam”.

- Usiądźcie, usiądźcie na miejscach. – Głos pana Browna niósł się nad podekscytowanymi szeptami i okazjonalnymi chichotami. – To bardzo ekscytujące, zdaję sobie sprawę, mieć – pan Brown pomachał ręką w kierunku Danka – młodego mężczyznę pośród nas, którego talent wielu z was docenia. Jednakże, nastał czas, aby pouczyć się o pięknie, które niesie nam literatura angielska. Możemy pozachwycać się panem Walkerem podczas przerwy na lunch.

Po chwili dodał:

- A teraz, dzisiaj przejdziemy dalej, zostawiając temat Szekspira. W tym roku omówiliśmy go pokrótce, ponieważ to nie była wasza pierwsza styczność z Szekspirem i wydaje mi się, że ważnym jest, abyśmy skupili się innych znanych dramatopisarzach. Starożytny Grecki dramaturg, Ajschylos, był równie niezależny w swojej twórczości. Właściwie, różne starożytne źródła przypisują mu od siedemdziesięciu do dziewięćdziesięciu sztuk. Wiem, że w piątek poprosiłem was, abyście przeczytali rozdział w podręczniku dotyczący Ajschylosa, a skoro był

weekend, zdaję sobie sprawę, że była to ogromna prośba. Jednakże, czy ktoś tutaj mógłby mi powiedzieć, czego dowiedział się z tego czytania? – Pan Brown złożył razem ręce na piersi, tuż nad okrągłym brzuchem. Sala pozostawała cicha. Cały weekend spędziłam starając się nadgonić przegapiony materiał, więc czytanie o Ajschylosie nie było najistotniejsze. Poza tym, skupienie się w tym momencie byłoby bardzo trudne.

- Jedynie sześć jego tragedii przetrwało nienaruszone: *Persowie*, *Siedmiu przeciw Tebom*, *Błagalnice* oraz trylogia znana jako *Oresteja*, złożona z trzech tragedii, *Agamemnon*, *Ofiarnice* i *Eumenidy*. – Gładki głos Danka niósł się przez salę i pan Brown popatrzył na niego zaskoczony.

- Siedem, panie Walker. Zapomniałeś o *Prometeuszu w okowach*.

- Autorstwo *Prometeusza w okowach* jest sporne. Powszechnie uważa się, że jest to twórczość późniejszego artysty. – Głos Danka brzmiał na znudzony.

Pan Brown wyprostował swoją niską, szeroką posturę i popatrzył z góry na Danka, z powolnym uśmiechem pojawiającym się na jego ustach.

- Ponieważ właśnie tak jest, jednak to nie było zawarte w twoim podręczniku. – Popatrzył na resztę klasy, uśmiechając się szeroko, jakby ktoś kupił mu tuzin pączków. – Wygląda na to, że nasz umuzykalniony kolega, jest bardzo dobrze wyedukowany.

Usłyszałam cichy chichot za sobą i zerknęłam przez ramię, żeby zobaczyć wpatrującego się we mnie Danka. Czy on czyta w myślach? Posiada jakieś super moce? Odwróciłam się od niego i zamknęłam oczy, próbując pozbyć się pytań na temat Danka Walkera goszczących w mojej

głowie, spychając je na bok na tyle długo, bym mogła skupić się na zajęciach.

- Bardzo dobrze, faktycznie bardzo dobrze. A teraz, jak widnieje w sylabusie na ten rok, wszyscy musicie nabyć kopie *Oresteja: Agamemnon, Ofiarnice, Eumenidy*. Rozpoczniemy naszą naukę o Ajschylosie od przeczytania jego sztuki, *Agamemnona*. Kto przyniósł swoją książkę, jak zadałem w piątek? – Zerknęłam w dół na mój podręcznik i notatnik. Leif nie wiedział, żeby wziąć książkę z mojej szafki. – Ach, i nasz nowy uczeń ponownie mnie zaskakuje. – Podniosłam wzrok, aby zobaczyć pana Browna potakującego głową w kierunku ławki Danka. – To ta książka na pana ławce, prawda panie Walker?

- Tak, proszę pana – odpowiedział Dank, a ja odruchowo zadrżałam. Zdawało mi się, że znowu słyszałam cichy chichot za sobą.

- Tak więc, czy mógłbyś proszę zacząć czytać? Ponieważ wygląda na to, że reszta osób w sali, którzy przecież byli tutaj w piątek, zdaje się cierpieć na zaniki pamięci.

Dank oczyścił gardło i zaczął czytać.

*- O wielkie Bogi, skończcie trud mój długi!*

*Od lat bo tylu, jako pies na straży,*

*Stoję u szczytu Atrydów grodziska*

*I gwiazd niebieskich zliczyłem gromadę,*

*Wiem, które zimą, które wschodzą latem*

*Jaśni królowie w przestrzeniach niebiosów.*

*Siedzę tu, czekam, póki znak ognisty*

*Łuną płonącej zażegniony Troi*



*O jej zdobyciu nie przyniesie wieści,  
Boć to mi zjedna panią tego domu,  
Męzkiego ducha niewiastę i rady.<sup>4</sup>*

Zajęcia minęły bardzo szybko, z hipnotyzującym głosem Danka dominującym w pomieszczeniu. Dźwięk dzwonka sprawił, że podskoczyłam. Potrząsnęłam głową starając się otrząsnąć z transu, w jaki wprowadziło mnie jego czytanie. Wstałam i sięgnęłam po książki, wiedząc, że Leif będzie czekał na mnie w drzwiach, gotowy zabrać moje książki na następne zajęcia. Wiele wysiłku kosztowało mnie nie spojrzenie za siebie na Danka.

Dźwięk chichoczących dziewczyn i przymilających się fanów, pozwolił mi dojść do Leifa bez przełamania się i ukradkowego spojrzenia za siebie na Danka.

- Ciekawe zajęcia? – Leif uniósł brwi i wskazał głową w kierunku, gdzie wiedziałam, że stał Dank otoczony przez wielbicielki.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie bardzo. Greckie dramaty, no wiesz, norma.

Leif rzucił mi jeden ze swoich uśmiechów, zanim sięgnął po moje książki.

- Dobrze, że zrobiłem swój ruch, zanim pojawił się Dank Walker – stwierdził Leif wesołym tonem, który brzmiał na wymuszony.

Nie popatrzyłam na niego.

---

<sup>4</sup> „Agamemnon. Tragedya Aischylosa” w przekładzie Józefa Szujskiego, Kraków, 1864.

- Co masz na myśli? – Czy dostrzegł różowy rumieniec na moich policzkach, kiedy wymówił imię Danka? Miałam nadzieję, że nie.

- Ten koleś chyba nie potrafi ściągnąć z ciebie oczu. Nie żebym go winił. – Owinął rękę wokół moich ramion i przyciągnął mnie bliżej, jakby musiał mnie przytrzymać. Nagłe poczucie winy uderzyło we mnie. Sposób, w jaki drżałam i rozplęwałam się w pobliżu Danka, nie był w porządku w stosunku do Leifa. Dziwne pociągnięcie wewnątrz mnie, nakłaniające, bym się odwróciła, sprawiło, że musiałam chwycić się ramienia Leifa dla wsparcia. Może mimo wszystko to był sen. To było jakby jakiś żelazny chwyt próbował zmusić mnie, bym się zatrzymała i odwróciła.

- Wszystko w porządku? – Głos Leifa był naznaczony troską. Wiedziałam, że zastanawiał się, czy straciłam rozum. Nic z tego jak się zachowywałam, było rozsądne.

Uśmiechnęłam się do niego uspokajająco.

- Jest dobrze. – Nie potrafiąc zwalczyć niewidzialnego szarpnięcia, zerknęłam za siebie i moje oczy natychmiastowo znalazły Danka otoczonego przez dziewczyny, ale jego oczy spoczywały na mnie. Nawet z tej odległości mogłam poczuć ciepło jego intensywnego spojrzenia.

- Wydaje się być gorącym towarem – wymamrotał Leif, kiedy jego wzrok podążył za moim. Gwałtownie odwróciłam od niego głowę, wkurzona na siebie za poddanie się i odszukanie go. Niepokój w głosie Leifa powiedział mi wszystko. Musiałam wziąć się w garść.

- Nie jestem jakąś wielką miłośniczką rocka. Tak szczerze, to nawet nie miałam pojęcia, co on śpiewa lub w jakim jest zespole.

Leif pocałował czubek mojej głowy.

- Szkoda, że ta gwiazda rocka tego nie słyszała. – Zdawał się rozluźnić.

- *To nieprawda, Pagan. Uwielbiasz swój własny prywatny koncert każdej nocy, kiedy śpisz.* – Zamarłam, ściskając ramię Leifa mocniej. Co to do diabła było? Czy Dank właśnie odezwał się w mojej głowie? Boże, to musiał być sen! Z każdą minutą stawało się bardziej szalenie. Uwolniłam się z ramienia Leifa i uszczyptałam się tak mocno jak mogłam.

- Co robisz? – zapytał Leif z wyrazem zmieszania na twarzy.

Moja twarz stała się ciepła. W ciągu kilku sekund stałabym się jaskrawoczerwona. Nie byłam pewna, czy było to spowodowane faktem, że Dank jakimś cudem przemówił mi do ucha, mimo że znajdował się całą długość korytarza ode mnie, czy z faktu, że szczypałam się na korytarzu jak jakaś wariatka.

- Spokojnie, Pagan, nikt, oprócz ciebie, nie może mnie słyszeć. Zetrzyj ten śliczny rumieniec ze swojej twarzy. Twój przyjaciel, który uważa, że należysz do niego, będzie miał cię za szaloną.

Odwróciłam się, tym razem musząc wiedzieć, gdzie się znajdował. To głos Danki słyszałam. Tak czysto, jakby stał dokładnie obok mnie, pochylając się do mojego ucha. Ale jego obok mnie nie było. Znajdował się dokładnie tam, gdzie pamiętałam: stojąc po drugiej stronie korytarza, słuchając rudej pierwszoroczniczki, która wydawała się być w siódmym niebie z powodu posiadania jego uwagi. Jego oczy opuściły ją i odnalazły moje. Mrugnął i obdarzył mnie tym swoim szelmowskim uśmieszkiem, zanim z powrotem popatrzył na dziewczynę u jego boku. Zdusiłam rosnący we mnie strach i odwróciłam się od niego. Właśnie mówił do mnie przez cały korytarz i nikt go nie słyszał?

- Wszystko w porządku, Pagan? – Głos Leifa przebił się przez chwilę paniki we mnie i zmusiłam się do uśmiechu i potaknięcia.

- Tak, po prostu myślałam, że coś zapomniałam, ale jednak nie.

Leif zachichotał.

- Lekarstwa wciąż ci mieszają? – zapytał głosem, który pozwolił mi wrócić do normalności.

On był normalny. Był prawdziwy.

- Yyy, tak, myślę, że tak. – Jeżeli tylko wzięłabym dzisiaj rano tabletki, jak wciąż twierdzę, wtedy mogłabym obwiniać za to wszystko chemikalia. Ale znałam prawdę. Niczego nie brałam. Zaczęłam wariować sama z siebie.

\* \* \*

- Rozmawiałam z Leifem podczas przemówień i zasugerowałam, że powinniśmy we czwórkę iść dzisiaj na film, żeby uczcić twój powrót do szkoły – powiedziała Miranda z przeciwnej strony stołu w stołówce. Byłam taka zagubiona w swoich myślach, że nie zdałam sobie sprawy, że usiadła naprzeciwko mnie.

Podniosłam wzrok.

- Brzmi jak świetny pomysł.

Miranda zmarszczyła brwi i przekrzywiła głowę, pochylając się bliżej mnie.

- Wszystko dobrze?

Zmusiłam się do uśmiechu i potaknęłam. Przekonanie najlepszej przyjaciółki, że wewnątrz siebie nie wariowałam, będzie trudne. Jak oczekiwałam, odchylając się do tyłu, uniosła brwi i obrzuciła mnie

spojrzeniem rodzaju „nie wierzę ci”. Na szczęście Wyatt wybrał ten moment, by dołączyć do nas, więc nie miała szansy dalej mnie przepytować.

- Dzisiaj, po treningu Leifa, wszyscy idziemy do kina świętować powrót do zdrowia Pagan.

Wyatt zerknął na mnie zmartwionym spojrzeniem.

- Pisziesz się na to?

Potaknęłam.

- Jasne, czuję się znacznie lepiej. Muszę wyjść i zrobić coś normalnego.

Uśmiech Mirandy powrócił.

- No to ustalone. Teraz, jedynym, co musimy zrobić, to ustalić, na jaki film idziemy. – Oczy Mirandy zapatrzyły się na coś za moją głowę. – E, no oczywiście. – Powiedziała to tonem obrzydzenia.

Odwróciłam głowę, żeby sprawdzić, co ją tak zirytowało. Kendra zbliżała się, z ręką wetkniętą pod łokieć Danka, uśmiechając się do niego z fałszywą skromnością, kiedy on mówił do niej. Wyraźnie cieszył się jej uwagą. Nie byłby pierwszy facetem, który padł ofiarą jej zainteresowania. Kendra była całkowitą perfekcyjnością, jeśli nie brało się pod uwagę jej osobowości. Odwróciłam z powrotem głowę, mając nadzieję, że mogłam ukryć emocje kłębiące się w moim żołądku. Widok jej u jego ramienia sprawiał, że było mi niedobrze.

- Tylko Kendra dobrałaby się do gwiazdy rocka – powiedziała zniesmaczonym tonem Miranda, zanim wzięła gryz swojej sałatki.

- Mam nadzieję, że to nie zazdrość wyczuwam w twoim głosie. Biorąc pod uwagę fakt, że byłby to cios dla mojego ego – stwierdził zgryźliwie Wyatt, a Miranda spojrzała na niego gniewnie.

- Oczywiście, że nie. Po prostu chciałabym, żeby Dank Walker nie zdecydował się skierować uwagi na tę tanią szmatę. W tej szkole jest mnóstwo innych ślicznych dziewczyn, które byłyby znacznie lepszym wyborem.

Wyatt zachichotał.

- Jak kto?

Miranda wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Po prostu ktoś inny niż Kendra.

Wyatt zaśmiał się głośno i potrząsnął głową.

- Co przegapiłem? – zapytał Leif, kiedy usiadł obok mnie.

- Nic – odpowiedziałam, trochę zbyt szybko.

Wyatt kiwnął głową w kierunku, gdzie Dank i Kendra siedzieli sami przy stole.

- Zdaje się, że Miranda uważa, że każda byłaby lepszym wyborem dla gwiazdy rocka niż Kendra.

Leif potaknął.

- Pewnie ma rację. Ale tak długo, jak nie pożera wzrokiem mojej dziewczyny, nie interesuje mnie, na kim skupia swoją uwagę.

Miranda uniosła na mnie brwi w zaskoczeniu.

- Naprawdę, pożerał cię wzrokiem?

Przewróciłam oczami.

- Nie. – Moja szybka odpowiedź nie brzmiała wiarygodnie, nawet dla moich uszu.

- Tak, pożerał – powiedział Leif, sięgając po moją dłoń pod stołem. Dał mi delikatny uścisk, jakby chciał mnie uspokoić. Westchnęła i rozluźniłam się. Nie było sensu kłócić się z nim. Wiedziałam, że Dank obserwował mnie znacznie częściej niż ktokolwiek inny. Nie zdawałam sobie sprawy, jak zaborcza byłam w stosunku do niego, dopóki nie zauważyłam, jak Kendra skupia jego uwagę. Mógł śpiewać jej do snu z gitarą i zniewalająco piękną muzyką. Usłyszałam niski chichot i odwróciłam się, by popatrzeć na Leifa i Wyatta, których usta były pełne jedzenia. Zamarłam i zerknęłam za siebie na stół, gdzie Dank siedział w prywatnej konwersacji z Kendrą.

Jego oczy opuściły jej i obdarzyły mnie rozbawionym spojrzeniem, zanim z powrotem wróciły do blond perfekcji u jego boku.

**Tłumaczenie: NiSiAm**

**Korekta: Thebesciaczuczek**

## Rozdział 6

- To chyba jest twój pierwszy mecz futbolu – powiedziała moja matka, uśmiechając się zza kuchennego zlewu, gdzie stała, odcedzając makaron kokardki.

Wzruszyłam ramionami.

- Chyba.

Podniosła na mnie wzrok.

- I wybierasz się gdzieś z rozgrywającym, kiedy już się skończy? – Zaczęłam jej odpowiadać, kiedy dusza weszła do kuchni przez zamknięte drzwi na taras. Zesztywniałam. Minęło sporo czasu, odkąd duch włóczył się po naszym domu. Dusza wydawała się młoda. Jej włosy opadały na plecy w długich kręconych blond puklach. Wydawały się unosić wokół jej talii. Zaczęłam zachowywać się jak zwykle, udając, jakbym jej nie zauważyła, ale ona zatrzymała się dokładnie przede mną i zaczęła mi się przyglądać. Jej oczy wydawały się półprzeźroczyste, a rzęsy były niesamowicie długie, jednak tak jasne, że prawie niezauważalne. Jej głowa przechyliła się na bok, kiedy podeszła bliżej mnie, obserwując, jakbym była jakimś naukowym eksperymentem, który ją odurzył.

- Kochanie? – Głos mamy obudził mnie z transu. Oderwałam wzrok od duszy, co było trudne, ponieważ stała tak blisko mnie, że mogłam wyciągnąć dłoń i dotknąć ją.

- Yyy, tak, przepraszam.

Mama już dłużej nie wyglądała na rozbawioną.



Zmarszczyła na mnie brwi z durszlakiem pełnym makaronu zapomnianym w jej dłoniach.

- Wszystko w porządku, Pagan? Może powinnaś zostać w domu i odpocząć. Cały tydzień szkoły musiał być ciężki, po tym, przez co przeszłaś. – Zmusiłam się, by nie drgnąć, kiedy zimna dłoń dotknęła moich włosów.

- Ładne. – Melodyjny głos ducha zaskoczył mnie. Odsunęłam się gwałtownie od niej.

- Pagan? – Wzięłam głęboki wdech, uspokajając oddech i zmuszając się do, jak miałam nadzieję, normalnego uśmiechu.

- Wszystko dobrze, jestem tylko trochę zdenerwowana. Muszę skończyć się przygotowywać, zanim Miranda i Wyatt dotrą tutaj.

Mama przytaknęła i jej uśmiech powrócił.

- No to w porządku. Przypuszczam, że zdenerwowanie jest normalne, kiedy wybierasz się na randkę z takim ciasteczkiem. – Mrugnęła do mnie, a ja utrzymałam swój fałszywy uśmiech, zanim odwróciłam się i uciekłam do pokoju. Zamknęłam drzwi sypialni i odwróciłam się, żeby zobaczyć, czy duch podążył za mną.

- Szukasz mnie? – Melodyjny głos dochodził z za mnie. Obróciłam się na pięcie zaskoczona i wydałam okrzyk przerażenia.

- Co robisz? – zapytałam, zmieszana. Dlaczego dusze przeszły do mówienia do mnie?

Zachichotała, a zabrzmiało to bardziej jak dzwonienie dzwonków.

- To ustalone – powiedziała zwięźle i podeszła bliżej mnie. Uniosłam obie dłonie, jakby to mogło ją powstrzymać.

- Nie podchodź bliżej – ostrzegłam, zdając sobie sprawę, że po raz pierwszy w moim życiu, byłam całkowicie przerażona duchem.

Zmarszczyła brwi.

- Nie jesteś zbyt przyjacielska.

Wypuściłam krótki śmiech.

- Co? Nie jestem przyjacielska dla ducha, który wlatuje do mojego domu i zaczyna mnie dotykać? No, wybacz moją nieuprzejmość, ale to nieco niepokojące.

W jej wyrazie twarzy zdawało się pojawić zrozumienie.

- Ach, tak. No cóż, zdaje się, że założyłam, że jesteś do nas przyzwyczajona.

Więc wiedziała, że widuję duchy.

- Kim jesteś? – zapytałam ponownie, licząc na to, że mój głos brzmiał przynajmniej na opanowany, zamiast niewątpliwie drżącego. Nie odpowiedziała, jedynie wróciła do przyglądania się mi w ciszy. – Muszę przygotować się do wyjścia, zanim dotrą tu moi znajomi. Jeżeli nie masz celu swojej obecności tutaj, mogłabyś znaleźć sobie jakiś inny dom do włączenia się w nim?

Jej dźwięczny śmiech ponownie wypełnił mój pokój.

- Nie włączę się po ludzkich domach – stwierdziła, jakbym właśnie powiedziała najśmieszniejszą rzecz w życiu. – To ustalone – powtórzyła, uśmiechając się promiennie.

Zaczęłam pytać się do czego nawiązywała, kiedy, po raz kolejny, zostałam sama w pokoju. Obróciłam się wokół, oczekując, że zobaczę ją unoszącą się gdzieś, ale zniknęła. Chcąc poczuć trochę normalności w fałszującym śpiewie mojej mamy, podczas gdy gotowała kolację,

otworzyłam drzwi do mojej sypialni. Musiałam się zobaczyć z Dankiem. Chciałam odpowiedzi. Przed Dankiem dusze nie rozmawiały ze mną. Podobało mi się w taki sposób. Wolałabym zachować to w taki sposób. Nie podobał mi się pomysł duchów podchodzących, dotykających i przemawiających do mnie. Mogłam poradzić sobie z ich obecnością, ale wolałam je ignorować, a w zamian być traktowaną jak wszyscy inni. Zrobiłam jeszcze jeden szybki obrót po pokoju i cicho zamknęłam drzwi. Dokładając trochę odległości między mną a drzwiami, odeszłam na drugi koniec pokoju. Ostatnim, czego potrzebowałam, to moja mama słyszająca, co robię.

- Dank – powiedziałam na głos. Mówił do mnie przez zatłoczony korytarz. Domyślałam, że potrafił usłyszeć mnie z każdej odległości. Ale nie byłam też ekspertem w przywoływaniu duchów. Nigdy wcześniej nie czułam potrzeby, żeby jakiegoś wywołać. Czekałam, jednak nic się nie stało. Odwróciłam się, by sprawdzić za sobą. – Dank? – powtórzyłam, czując się głupio. Pokój pozostawał pusty. Z westchnieniem rezygnacji podeszłam ponownie do drzwi pokoju i otwarałam je. Musiałam przestać bawić się ze zjawiskami nadprzyrodzonymi i przygotować się.

\* \* \*

- DALEJ PIRACI! – Miranda dopingowała głośno z miejsca obok mnie. Prowadziliśmy dwoma przyłoženiami i tłum zacząć dziko dopingować. Pozostały tylko cztery minuty gry i nigdy nie widziałam Danka. Najwidoczniej Kendra także go nie spotkała, ponieważ widziałam ją na boisku, jak dopingowała. Wciąż przeszukiwała tłum, chcąc go

znaleźć. Jej powody, by się z nim zobaczyć, oczywiście były całkowicie inne niż moje. Nie wspominając już o fakcie, że jej nie były nawet w przybliżeniu tak ważne. Z każdym grymasem na jej twarzy wiedziałam, że nie dostrzega nieuchwytnego Danka Walkera. Musiałam znaleźć go, zanim skończy się gra. Wyjście później z Leifem, żeby uczcić zwycięstwo mogłoby zostać utrudnione przez pozostawione bez odpowiedzi pytania w mojej głowie.

- Mogłabyś przestać szukać w tłumie gwiazdy rocka i zacząć obserwować swojego chłopaka – syknęła mi do ucha Miranda. Powinnam się domyślić, że mnie rozgryzie.

Zmarszczyłam brwi.

- Nie szukam gwiazdy rocka. Futbol po prostu mnie nudzi.

Miranda zaśmiała się i przewróciła oczami.

- Umawiasz się z apetycznie wyglądającym rozgrywającym, a potem przyznajesz, że futbol cię nudzi.

Wzruszyłam ramionami i z powrotem skupiałam się na boisku. W chwili, gdy moje oczy wylądowały na Kendrze, zobaczyłam jak jej twarz jaśnieje, kiedy wpatrywała się w kogoś u dołu trybun. Nie widziałam go z miejsca gdzie siedziałam, ale wiedziałam, że pojawił się. To byłby jedyny powód, dla którego Kendra zamieniłaby jej rozdrażniony wyraz twarzy na całkowity zachwyt. Zerknęłam na Mirandę i Wyatta, którzy oboje oglądali grę. Wyraz twarzy Kendry nie był czymś, co ich interesowało.

Sięgnęłam po torebkę.

- Idę po picie, chcecie coś? – zapytałam mając nadzieję, że powiedzą nie. Nie chciałam być pospieszana. Musiałam dotrzeć do Danka i zostać kilka odpowiedzi.

Miranda podniosła na mnie wzrok, kiedy wstałam i potrząsnęła głową.

- Nie, mecz prawie się skończył i wybieramy się potem do Grill świętować. Tam możemy się napić.

Wsunęłam torebkę na ramię.

- Jestem spragniona. Spotkamy się na boisku, kiedy się skończy. – Miranda rozejrzała się wokół mnie i w tłum. Nie musiałam pytać, by wiedzieć, że szukała Danka. Na szczęście nie pojawił się na widoku.

Popatrzyła z powrotem na mnie i wzruszyła ramionami.

- Dobra.

Odwróciłam się i odeszłam szybko, zanim zauważyłaby Danka albo zechciałaby czegoś ze sklepiku.

Dank stał ze skrzyżowanymi ramionami, jakby był znudzony, oglądając grę na boisku. Jego oczy odnalazły moje w momencie, kiedy wyszłam zza rogu. Mały uśmiech pojawił się na jego ustach. Nie miała czasu na radzenie sobie z jego błyskotliwymi komentarzami o moim przyjeździe, żeby go znaleźć.

- Muszę z tobą porozmawiać na osobności, teraz – wyszeptałam, przechodząc obok niego w stronę ciemnego parkingu.

Nie odwróciłam się, żeby sprawdzić, czy za mną idzie. Mogłam poczuć jego obecność. Kiedy już wiedziała, że jesteśmy poza zasięgiem wzroku innych ludzi, odwróciłam się i stanęłam twarzą do niego. – Kim ona jest? – zażądałam.

Dank zmarszczył brwi.

- Bądź bardziej konkretna, proszę.

Westchnęłam i zamknęłam oczy, żeby uchronić się przed rozproszeniem, jakie jego oczy zawsze powodowały. Patrzenie na niego w blasku księżyca utrudniało koncentrację.

- Dusza, która przyszła do mojego domu, dotykała mnie i rozmawiała ze mną. Dwa razy powiedziała, że „to ustalone”.

Dank widocznie się napiął i podszedł do mnie.

- Co? – zapytał z zaskoczeniem malującym się na jego twarzy.

- Duch przyszedł do mojego domu. Dotknęła mnie i mówiła do mnie. Dusze nigdy ze mną nie rozmawiały, przed tobą. Nawet weszła do mojej sypialni – powiedziałam szeptem, bojąc się, że ktoś mnie usłyszy.

- Powiedziała „to ustalone”? – zapytał z napięciem w głosie. Mogłam wywnioskować, że próbował utrzymać panowanie nad sobą, jednak nie wiedziałam, dlaczego był zły. Potaknęłam, przyglądając mu się uważnie.

Wszedł głębiej w ciemność, a następnie zwrócił swoje wściekłe spojrzenie w stronę nieba.

- Nie pogrywaj sobie ze mną – krzyknął chłodnym, silnym głosem. Odsunęłam się, nie będąc pewna, na co wrzeszczał. Stał plecami do mnie, biorąc głębokie wdechy, a ja czekałam, żałując, że zabrałam go w tę pustą ciemność.

Odwrócił się powoli. Nawet w ciemności mogłam zobaczyć jego niebieskie oczy. Przypominały mi jasne szmaragdy, odbijające promienie słońca.

- Mam zamiar czuwać. – Jego głos brzmiał na znacznie głębszy niż wcześniej. Zrobiłam krok w tył, przerażona przeszywającym błyskiem w jego oczach i pomrukiem dochodzącym z głębi jego piersi. – Jeżeli ona

stanie w twoim pobliżu lub jakaś inna... dusza to zrobi, i zacznie do ciebie ponownie mówić, ostrzeż ją, że mnie o tym poinformujesz. Rozumiesz?

Byłam przestraszona. Nie przez Danka, ale... przez coś.

- Kim ona jest? – zapytałam ponownie.

Udręczone spojrzenie przeszło przez jego twarz, zanim odwrócił się ode mnie.

- Ktoś, kto przyszedł naprawić błąd.

Podeszłam do niego, musząc dowiedzieć się więcej, ale potrząsnął głową w proteście i zniknął. Stałam sama na ciemnym parkingu. W świetle ostatnich wydarzeń nie chciałam być tutaj sama. Nawet jeżeli wiedziałam, że Dank był na tyle blisko, że przyszedłby, gdybym go zawołała. Wiwaty dobiegły z boiska, informując, że mecz się skończył. Moje pytania wciąż pozostawały bez odpowiedzi. Sfrustrowana Dankiem i jego determinacją do bycia mało konkretnym, nawet jeżeli wydawał się powodem mojego aktualnie schrzanionego życia, wróciłam szybko z powrotem na jasno oświetlony stadion. Boisko było pełne świętujących piratów, kiedy weszłam w tłum uczniów i rodziców. Zaczęłam szukać Mirandy i Wyatta. Znajomy chichot przykuł moją uwagę, więc odwróciłam się, by zobaczyć Kendrę z dłońmi na piersi Danka, kiedy ten patrzył się na nią z uśmiechem na twarzy. Zamarłam.

Wydawał się beztroski i zadowolony zainteresowaniem blond cheerleaderki, podczas gdy chwilę wcześniej wyklinał do nieba i kazał mi grozić każdemu gadającemu duchowi, z jakim przyjdzie mi się spotkać. Ciężko było się oprzeć pragnieniu, by podejść do Kendry i szarpać ją za włosy, dopóki nie znalazłaby się dobre dziesięć stóp od Danka. Jego oczy opuściły Kendrę i odnalazły moje. Skinął głową, jakby na przywitanie i

powrócił wzrokiem do dziewczyny w swoich ramionach. Przełknęłam uczucie zdrady i oderwałam wzrok od tej dwójki. Dank nie należał do mnie, więc tak naprawdę mnie nie zdradzał. To przypomnienie nie poprawiło mojego nastroju. Chwilami wydawało się, jakby Dank Walker i dusza były dwiema kompletnie odmiennymi istotami. Duszy ufałam. Dank Walker mieszał mi w głowie.

- Pagan! – Głos Mirandy przebił się przez odgłosy świętowania. Odwróciłam się niepewna, czy byłam w stanie stanąć z nią teraz twarzą w twarz. Zerknęłam w kierunku parkingu, myśląc nad drogą ucieczki. Jednak dom nie wydawał się już bezpieczny. Piękna jasnowłosa dusza przerażała mnie. – Pagan? – Miranda zawołała ponownie, więc odwróciłam się z powrotem do tłumu, wiedząc, że powinnam do niej iść. Leif będzie na mnie czekał. Jednak osobą, którą by dostał, nie była ta, na którą zasługiwał. Ja nie świętowałam zwycięstwa. Zamiast tego, byłam przerażona niewiedzą.

*Idź do nich. Jestem tutaj. Jesteś bezpieczna.* Głos Danka był głośny i wyraźny ponad podekscytowanymi głosami tłumu. Jak wcześniej, nikt inny nie wydawał się go słyszeć. Przeczesałam wzrokiem twarz wokół mnie, szukając tej znajomej.

- Jejku, Pagan, czyś ty ogłuchła! Gdzie byłaś? Chodź.

Miranda chwyciła moje ramię i zaczęła ciągnąć mnie z powrotem przez tłum szalejącego tłumu. Pozwoliłam jej ciągnąć mnie i zmusiłam się do uśmiechu. Leif tego by oczekiwał. Miranda i Wyatt by tego oczekiwali. Wyglądało na to, że skończę zdiagnozowana jako psychiczna, jeżeli nie wezmę się w garść.



- Tutaj jest! – krzyknęła do mnie Miranda, pociągając mnie w stronę Leifa. Właśnie wyłonił się z szatni, świeżo przebrany w parę spranych jeansów i czystą koszulkę. Wzięłam głęboki wdech i nałożyłam uśmiech na twarz. Spojrzał w naszym kierunku, więc do niego pomachałam. Szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy i pobiegł w naszym kierunku. Zanim zdałam sobie z tego sprawę, przyciągał mnie do swojej piersi. Nie miałam czasu na przygotowanie się na jego usta nakrywające moje. Jego ramiona wokół mnie były delikatne, z powodu moich wciąż leczących się żeber. Pozostawił mnie w ciepłe i bezpieczeństwie. Przebiegłam dłońmi w górę jego klatki piersiowej, chcąc przytrzymać go trochę dłużej i udawać, że naprawdę jestem bezpieczna. Jego dłonie wsunęły się w moje włosy i odchylił moją głowę, kiedy pocałunek stał się głębszy. Chłoniłam go. Potrzebowałam tego poczucia normalności. Tego fałszywego poczucia bezpieczeństwa. Leif był prawdziwy i reprezentował wszystko to, co bezpieczne. Potrzebowałam tego połączenia ze światem. Potrzebowałam tego, co teraz mi oferował. Jednak w tyle mojej głowy niebezpiecznie wisały myśli o innych ustach, które zdawały się pobudzać dzikość wewnątrz mnie. Pragnienie, które przedstawiało wszystko to, czego się bałam. Zacisnęłam mocno oczy, starając się odpędzić pragnienie, by to ramiona Danki przyciągały mnie do siebie, a jego idealnie wyrzeźbione usta przyciskały do moich. To było bezpieczne. Leif był dla mnie bezpiecznym wyborem.

Przerwał pocałunek i odsunął się odrobinę, a jego oddech, jak zdałam sobie sprawę, w przeciwieństwie do mojego był nierówny. Wyglądał na oszołomionego.

- To było lepsze, niż sobie wyobrażałem – powiedział bez tchu. Znajome poczucie winy, z którym zmagalam się, odkąd Dank zaszedł mi za skórę, przypominało mi, że ten wybór był dobry.

- Okej, wy dwoje musicie znaleźć sobie jakiś pokój, albo odetchnąć, żebyśmy mogli iść po jedzenie. Umieram z głodu. – Żartobliwy ton głosu Wyatta przebił się przez mały świat, w jakim utknęliśmy pośród tłumu ludzi.

Leif mrugnął do mnie i owinął rękę wokół moich ramion.

- Chodźmy jeść – powiedział, uśmiechając się jak mały chłopiec, który dopiero co dostał cukierka. Kurczowo trzymałam się go z powodu tego, co reprezentował w moim życiu, nie dlatego, że go pragnęłam, jednak odepchnęłam tę myśl z mojej głowy. Myślenie o tym, tylko zwiększało moje poczucie winy.

\* \* \*

- Po dzisiejszym meczu, nie rozumiem jak wywiadowcy mogą trzymać się na uboczu – powiedział Wyatt, uśmiechając się po drugiej stronie boku, naprzeciwko mnie i Leifa.

Leif zachichotał.

- Jeden mecz nie powali wywiadowców z college'u, wiesz o tym.

Wyatt uniósł frytkę do ust.

- Kilka takich jak ten i zaczną błagać – odpowiedział pewny siebie.

Kciuk Leifa pocierał moją dłoń. Zaczął trzymać mnie za rękę, za każdym razem, gdy byliśmy razem. To było słodkie.

- Och, czy oni naprawdę musieli tu przyjść? No, bo serio, dlaczego po prostu nie zabierze tej ośmiornicy do hotelu i pozwoli nam zjeść w spokoju? – zapytała Miranda rozdrażnionym tonem, rzucając mi znaczące spojrzenie. Spojrzałam za siebie, by zobaczyć jak Dank wchodzi przez drzwi z przyklepioną do jego boku Kendrą. Sięgnęłam po mój napój i zdecydowałam, by przyjrzeć się wizytówce umieszczonej za plexiglasem na stole.

- Myślę, że jedynym sposobem, żeby znalazła się jeszcze bliżej niego, byłoby, gdyby owinęła wokół niego swoje nogi, a on musiałby ją nieść. – Miranda powiedziała to zniesmaczonym tonem.

Wyatt zachichotał.

- Dobra, Miranda, zostaw biedną dziewczynę w spokoju. Wygląda na to, że gwiazda rocka ma ręce pełne roboty, żeby powstrzymać ją przed poturbowaniem go. Nie potrzebuje, byś robiła mu jeszcze kąśliwe uwagi. – Miranda zachichotała i pochyliła się, by położyć głowę na ramieniu Wyatta.

- Poturbować? Podoba mi się to. Szkoda, że o tym nie pomyślałam.

Wyatt potrząsnął głową, wsadzając kolejną frytkę do roześmianych ust.

Leif westchnął.

- Ma pewnie problemy, które sprawiają, że tak się zachowuje. – Spojrzałam na niego i zdałam sobie sprawę, że wyglądał bardziej na zmartwionego, niż rozbawionego.

Miranda przewróciła oczami.

- Jasne, że wiesz. Spotykałeś się z nią przez jakieś trzy lata.

Zerknął na mnie.

- Tak, spotykałem, ale tylko dlatego, że jedyna dziewczyna, jaką chciałem, zdawała się wcale mnie nie lubić.

Uśmiechnęłam się i uścisnęłam jego dłoń.

- Byłam głupia.

To była prawda. Poznanie Leifa nauczyło mnie, że ocenianie innych nie tylko było złe, ale także sprawiało, że przegapiłaś okazję zawarcia przyjaźni z wyjątkowymi ludźmi.

Jego oczy stały się poważne i pochylił się w moją stronę, zatrzymując dosłownie chwilę przed tym, jak jego usta dotknęły moich.

- Jesteś doskonała. Może trochę za wolno pojmujesz, nie mniej jednak doskonała. – Jego usta delikatnie dotknęły moich. Ponownie, czułam się bezpieczna. Głęboki warkot zaskoczył mnie i odsunęłam się, żeby sprawdzić, czy to Leif wydał ten dźwięk. Zmieszane spojrzenie powiedziało mi, że to nie był on. Jego kciuk pocierał moją dolną wargę i znowu zaczęło się warczenie. Z całą pewnością to nie Leif wydawał te zwierzęce odgłosy.

- Wszystko dobrze? – zapytał miękko.

- Przepraszam, myślałam, że coś powiedziałaś – wyjaśniłam, zmuszając się do uśmiechu.

Wyszczrzył zęby i odsunął dłoń od mojej twarzy. Warczenie ustąpiło, a ja rozejrzałam się po pomieszczeniu. Dank siedział w narożnym boksie obok Kendry, która z przejęciem rozmawiała z inną cheerleaderki siedzącą naprzeciw nich. Jego ciemne oczy obserwowały mnie z zaborczym błyskiem. To był on. To on warczał. Jak on to robił? Mogłam wyczuć, że Miranda obserwuje mnie, a nie chciałam, żeby zadawała mi jeszcze więcej pytań. Odwróciłam się z powrotem do mojego jedzenia i

wmusiłam frytkę do ust. Leif i Wyatt wznowili rozmowę na temat meczu, więc miałam czas, żeby z powrotem skupić się na przyjaciółach, a nie Danku. Leif odchylił się i uwolnił moją dłoń, wsuwając swoją za moje plecy, a następnie delikatnie przyciągając mnie do siebie.

Miranda uśmiechnęła się.

- Więc, kiedy mamy zamiar iść wybrać sukienki na Tańce? – zapytała mnie. Zmarszczyłam na nią brwi. Leif i ja nie rozmawialiśmy o Tańcach. Jedyne się umawialiśmy, ale nie wspomniał nic o zabraniu mnie na tańce. Już postanowiłam tej nocy zostać w domu i oglądać stare filmy, jedząc popcorn. Miranda kilka razy przerzucała spojrzenie ze mnie na Leifa, jakby oceniając sytuację.

- Zaprosiłeś ją, tak? – zapytała rozdrażnionym tonem. Leif odwrócił głowę i spojrzał na mnie.

- Po prostu założyłem, że to zrozumiałe. Powinienem był zapytać? – Jego zmartwiony wyraz twarzy był uroczy. Uśmiechnęłam się do niego, żeby go uspokoić. Nie lubiłam go martwić. Wydawał się tak wrażliwy emocjonalnie.

- Leif, zawsze powinieneś zapraszać dziewczynę na tańce. Zakładanie z góry jest złe.

Poucający ton Mirandy, doprowadził mnie do śmiechu. Rysy twarzy Leifa wygładziły się i wsunął palec pod mój podbródek, delikatnie pogładził moją linię szczęki opuszką kciuka.

- Pagan, uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją partnerką na Tańcach? Wizja, że nie mógłbym trzymać cię w swoich ramionach całą noc, łamie mi serce.

Miranda westchnęła po drugiej stronie stołu.

## MoreThanBooks

- Okej, to było piękne. Dlaczego ty nie zaprosiłeś mnie w taki sposób? – zapytała Wyatta.

Wyatt rzucił Leifowi poirytowane spojrzenie.

- Dzięki, kolego. Następnym razem, kiedy zdecydujesz się pokazać swoją romantyczną stronę, mógłbyś to zrobić na osobności?

Zaśmiałam się, a Leif wciąż się we mnie wpatrywał. Potaknęłam, a on pochylił się, żeby mnie pocałować. Psychicznie przygotowałam się na warkot, a w chwili, kiedy go usłyszałam, w moich uszach niski i rozzłoszczony, uśmiechnęłam się.

**Tłumaczenie: NiSiAm**

**Korekta: Thebesciaczuczek**

## Rozdział 7

W chwili, kiedy spróbowałam otworzyć drzwi i odkryłam, że są zamknięte, wiedziałam, że mam kłopoty. Liścik mamy, który leżał na kontuarze, wyraźnie mówił, że wyszła z Rogerem do kina. Zadrżałam ze strachu. Nie chciałam być sama w domu. Nie poprosiłam Mirandy o zostanie ze mną na noc, bo planowałam dzisiaj spać w łóżku z mamą. Weszłam do sypialni i przeszukałam każdy centymetr. Żadnych blond włosów. Żadnego śladu po dziwnym duchu. Spojrzałam na łazienkę i pomyślałam o prysznicu, jakiego potrzebowałam. Ale przerażało mnie wejście tam, odkręcenie wody i zasłonięcie prysznic. W mojej głowie zaczęły pojawiać się sceny z horrorów, które obejrzałam. To właśnie tam działy się straszne rzeczy, kiedy ktoś brał prysznic. Nigdy nie będę w stanie użyć prysznic bez obecności mamy w domu. Może nawet wtedy nie będę mogła. O, cholera! Zostanę niesamowicie śmierdzącą dziewczyną! Jeśli będę próbowała przekonać mamę, żeby przyszła do łazienki, bym mogła się umyć, pomyśli, że zwariowałam. Padłam na łóżko i westchnęłam.

– Coś nie tak? – zapytał dobiegający zza drzwi głos. Wstałam z krzykiem. Ale natychmiast przestałam wrzeszczeć, kiedy zobaczyłam Danka opierającego się o framugę drzwi. Obserwował mnie.

– Dank.

Wzięłam głęboki wdech, żeby uspokoić moje szybko bijące serce.

– Sorki, nie wiedziałam, że tak się tym przejęłaś – powiedział, marszcząc brwi. Wszedł do środka pokoju. Usiadłam z powrotem na łóżku i zaśmiałam się cicho.

– No, wybacz mi, jeśli przeraziły mnie dziwne dusze pokazujące się w moim domu, które rozmawiają ze mną i dotykają mnie. – Posłałam mu oskarżycielskie spojrzenie. – Ale kiedy pytam cię o to, ty przeklinasz i się wściekasz.

Podszedł bliżej i usiadł na końcu łóżka.

– Przepraszam za tamto. Nie powinienem był cię tak przestraszyć. – W jego głosie wyraźnie słyszałam zaniepokojenie.

– To możesz mi powiedzieć, co się dzieje, kim ona jest? – zapytałam. Pokręcił głową i nagle odwrócił ode mnie wzrok.

– Nie, to jedyna rzecz, jakiej ci nie mogę wyjaśnić. Zapytaj mnie o cokolwiek, Pagan, i odpowiem, ale nie o tamto. – Jego głos był zarówno głęboki, jak i pełen bólu. Jego odpowiedź mnie rozczarowała, ale wiedziałam, że drażnienie tematu było bezsensowne.

– Wiec dlaczego tu jesteś? – zapytałam, przypominając sobie, jak mniej niż godzinę temu siedział w boksie z przyczepioną do niego Kendrą. Dank wstał i podszedł do okna. Wyjrzał na zewnątrz.

– Dopóki nie będę wiedział, że wszystko jest w porządku... dopóki nie zajmę się tym, co musi zostać zrobione, będę spędzał noce w twoim pokoju. – Odwrócił się do mnie ze zdeterminowaną miną. – Jeśli chcesz



wziąć ten prysznic, sprawię, że będziesz bezpieczna, kiedy będziesz się myła.

Cholera, chciałam się umyć. Powoli wstawałam, ale potem usiadłam z powrotem, spoglądając na niego spode łba.

– Czytasz mi w myślach?

To nie był pierwszy raz, kiedy tak pomyślałam.

Uśmiechnął się do mnie szelmowsko.

– Niezupełnie. Bardziej czuję twoje lęki tak bardzo, że potrafię je usłyszeć.

Skinęłam głową i pomyślałam o tych wszystkich razach, kiedy słyszałam jego chichot, jakby podsłuchiwał mnie w stołówce, gdy mówiłam o nim i o Kendrze.

Spojrzałam na niego.

– Słyszałeś mnie wtedy w stołówce, kiedy byłeś z Kendrą, wtedy się nie bałam.

Nieznacznie uniósł brwi.

– Nie?

Moja twarz zrobiła się czerwona, więc odwróciłam się i wyszłam z pokoju, zanim zdołał zobaczyć mój rumieniec.

Zaczynałam zamykać drzwi łazienki, kiedy odwróciłam się i spojrzałam na ściany, doskonale zdając sobie sprawę, że w każdej chwili

może przez nie przejść duch. Spojrzałam z powrotem na korytarz, gdzie na moim łóżku leżał Dank. Nie zobaczyłby duszy, gdyby weszła do łazienki. Jego głowa natychmiast się odwróciła. Na jego ustach pojawił się szelmowski uśmieszek.

– Z chęcią, bym ci potowarzyszył w łazience, kiedy brałabyś prysznic, gdybym był równie nikczemny, jak sądzisz. Wtedy bym to zrobił. Ale poczułbym, gdyby jakakolwiek dusza chciała wejść do domu, zanim weszłaby do środka. Byłbym tam, zanim by się pojawiła. Jesteś ze mną bezpieczna – zakończył z mrugnięciem. Szybko zamknęłam drzwi, nim dodał coś jeszcze, co wprowadziłoby mnie w zakłopotanie.

\*\*\*

Ubrałam parę spodni dresowych i bluzkę na ramiączkach zamiast mojej koszuli nocnej. Jeśli miałam mieć towarzystwo, gdy będę spała, musiałam mieć na sobie ubranie. Serce zaczęło mi szybciej bić, gdy pomyślałam, że Dank był w moim pokoju, na moim łóżku, więc wzięłam kilka głębokich wdechów do uspokojenia myśli i uczuć.

– Pagan, skarbie, jesteś w łazience? – zawołała mama z korytarza. Otworzyłam drzwi i spojrzałam za nią na łóżko, gdzie wciąż leżał Dank.

– Ona mnie nie zobaczy ani nie usłyszy. Spokojnie.

Popatrzyłam z powrotem na mamę, która stała w drzwiach i się uśmiechała.

– Dobrze się bawiłaś z Leifem?

– Tak, wygraliśmy mecz i potem poszliśmy z Mirandą i Wyattem do Grilla. Było fajnie – powiedziałam, myśląc o jego pocałunku, ale mój umysł ponownie wrócił do niesamowicie seksownego, nieludzkiego osobnika w moim pokoju, którego najwyraźniej nie potrafiłam się pozbyć z głowy.

Mama zaśmiała się.

– Fajnie, co? Biedny dzieciak, nie ma pojęcia, że jesteś twardym orzechem do zgryzienia. Ach, no dobrze, to tyle. Pewnego dnia pojawi się ten właściwy i tak cię zmiecie, że nie będziesz widziała prosto. Ciesz się innymi, póki możesz. – Pocałowała mnie w policzek i ruszyła w stronę swojego pokoju.

Gdy weszłam do swojej sypialni, spojrzałam na śpiącego Danka. Zamknęłam cicho drzwi, nie chcąc go obudzić. Dank otworzył oczy i popatrzył na mnie, uśmiechając się.

– Nie ma szans, żebyś mi dała spać na łóżku?

Pokręciłam głową i zaśmiałam się.

– Nie, nie ma.

Westchnął i usiadł.

– Też tak pomyślałem, ale miałem nadzieję na trochę litości dla mnie od „twardego orzecha”.

Zmarszczyłam brwi, nienawidząc tego, że słyszał moją mamę. Nie chciałem, żeby Dank wiedział, że nie byłam zakochana na zabój w Leifie.

Tak było lepiej. Podeszłam do garderoby, żeby poszukać śpiwór, który kupiłam w zeszłe wakacje na kemping.

– Ja nie śpię, Pagan, tylko żartowałam.

Odwróciłam się i ponownie zmarszczyłam brwi.

– Okej, to chyba ma sens... dla zwykłych dusz. Nie mają ciała, ale ty masz, a potem znowu nie masz. To tak, jakbyś mógł wybierać między byciem człowiekiem a duchem. To nie jest normalnie, nie? – zapytałam, niepewna, jak to niby się działo. Wiedziałam tylko, że to nie działo się w sposób, w jaki mnie nauczono. Niedzielna szkółka mówiła co innego.

Zachichotał i usiadł na kanapce pod oknem.

– Nie jestem duchem, jako tako. Tylko tyle możesz wiedzieć. – Sięgnął po gitarę. Nie zauważyłam, że stała w rogu za krzesłem. – Idź spać, Pagan. Jesteś bezpieczna, ale potrzebujesz odpoczynku.

Zaczął poruszać strunami gitary, a ja odwróciłam się do łóżka i odsunęła kołdrę, zanim wślizgnęłam się pod nią. Nagle zgasło światło, więc spojrzałam na Danka.

– Nie ma potrzeby spać z zapalonym światłem. I tak widzę – wyjaśnił. Skinęłam głową i zmusiłam się do zamknięcia oczu. Chciałam zadać więcej pytań, ale zdawałam sobie sprawę, że nie odpowiedziałby mi na nie dzisiaj. Dźwięki muzyki zaczęły mnie kołysać do snu. Uspokajałam się. Niski głos Danka dołączył do gitary. Zatraciłam się w dźwięku i bezpieczeństwie, jakie dawała jego obecność...

# MoreThanBooks

*Nie zostałaś przeznaczona mrozowi,*

*Nie zostałaś przeznaczona cierpieniu.*

*Świat, jaki żyje wewnątrz mnie, nie był światem,  
dla którego zostałaś przeznaczona.*

*Zostałaś przeznaczona do mieszkania w zamkach i do życia w słońcu.*

*Mróz, jaki krąży we mnie, powinien był sprawić, że uciekniesz.*

*Jednak zostałaś.*

*Trzymając się mnie mocno, jednak zostałaś,*

*Wyciągając dłoń, jaką odtrąciłem.*

*Mróz nie został ci przeznaczony, jednak zostałaś, zostałaś, zostałaś.*

*Zdaję sobie sprawę, że to nie jest odpowiednie dla ciebie.*

*Mróz wypełnia moje żyły, więc nie czuję bólu,*

*Jednak jesteś tutaj niczym ciepło, które sprawia, że krzyczę ze strachu.*

*Nie czuję ciepła*

*Muszę czuć mróz.*

*Chcę go w sobie zatrzymać i uśmierzyć,*

*Aż nie będę czuł noża.*

# MoreThanBooks

*Twoje ciepło grozi rozpuszczeniem wszystkiego*

*I wiem, że nie zniosę bólu, kiedy lód się rozpuści.*

*Więc cię odpycham i wykrzykuję twoje imię.*

*I wiem, że nie mogę cię potrzebować, ale i tak się poddajesz.*

*Biegnę, chcąc, żebyś i ty biegła.*

*Jednak zostałeś.*

*Trzymając się mnie mocno, jednak zostałeś,*

*Wyciągając dłoń, jaką odtrąciłem.*

*Mróz nie został ci przeznaczony, jednak zostałeś, zostałeś, zostałeś.*

*Zdaję sobie sprawę, że to nie jest odpowiednie dla ciebie.*

*Ciemność jest moją tarczą.*

*Przybliżam ją do siebie.*

*Jesteś światłem, przed którym się ukrywam, światłem, którego nienawidzę.*

*Jesteś światłem w tej ciemności, ale nie mogę ci pozwolić zostać.*

*Potrzebuję ciemności wokół siebie, tak samo jak mrozu w moich żyłach.*

*Mróz mnie uzdrawia.*

*Mróz daje mi schronienie.*

*Nie jesteś mile widziana ze swoim ciepłem.*

# MoreThanBooks

*Nie ma dla ciebie miejsca przy moim boku.*

*Nienawidzę cię, a jednak kocham.*

*Nie chcę cię, a jednak potrzebuję.*

*Ciemność zawsze będzie moim płaszczem,*

*A ty grozisz ujawnieniem mojego bólu, więc odejdz.*

*Odejdz i nie niszczyć moich planów.*

*Nie dostaniesz mojej duszy, bo nie jestem człowiekiem.*

*Puste naczynie, które zamieszkuje, nie jest stworzone, by czuć ciepło,  
jakie przynosisz.*

*Odpycham cię z dala ode mnie.*

*Jednak zostałeś.*

\*\*\*

Obudziło mnie fałszowanie mamy i zapach bekonu. Otworzyłam oczy, ale natychmiast je zamknęłam z powodu jasności słońca. Wczorajsza noc powoli do mnie dotarła, więc usiadłam na łóżku i spojrzałam na krzesło, teraz puste. Rozejrzałam się po pokoju i zdałam sobie sprawę, że byłam sama. Zostawił mnie? Zaufałam mu. Miałam być bezpieczna. Wstałam z łóżka, czując, że muszę otworzyć drzwi i być bliżej mamy. Bycie samą nie było na mojej liście „rzeczy do zrobienia”. Odwróciłam się do tyłu i zauważyłam jego gitarę, która stała w kącie. Poczułam się nieco

podniesiona na duchu, wiedząc, że część Danki wciąż tutaj była. Ale gitara nie była nim, więc zbiegłam na dół po schodach.

– No, dzień dobry, słonko – powiedziała mama, stojąc przy piecu. Położyła kawałek bekonu na talerz, który był przykryty papierowym ręcznikiem.

– Dzieńdoberek – odpowiedziałam głosem, w którym wciąż było słycać resztki snu. Do moich uszu dobiegło chrząknięcie i odwróciłam się. Zobaczyłam Dankę, który siedział na kanapie i mnie obserwował.

– Myślałaś, że uciekłem. Ale powiedziałem, że tego nie zrobię – odezwał się z uśmiechem na ustach. Westchnęłam z ulgą i uśmiechnęłam się.

– Proszę, skarbie, poczęstuj się naleśnikami, zanim będzie zimny, i weź bekon. Kawa jest świeżo zaparzona, jeśli taką chcesz. – Zachichotała. – Wyglądasz, jakbyś potrzebowała jakiegoś pobudzenia.

Odpowiedziałam uśmiechem i wyciągnęłam dla siebie talerz.

– Nieźle pachnie – powiedział Dankę ze swojego miejsca na kanapie. Zmarszczyłam brwi, martwiąc się tym, że nie będzie mógł nic zjeść.

Zachichotał.

– W porządku, Pagan. Nie potrzebuję jedzenia. To dodatkowa korzyść.

Nalałam sobie kubek kawy i, zanim ruszyłam do stołu, wsypałam cukru i wlałam nieco mleka.



– Wyglądasz, jakbyś dobrze spała – dodał, spoglądając na mnie. Zarumieniłam się, przypominając sobie o moich nieuczesanych włosach, którymi się nie zajęłam z powodu ucieczki z mojego pustego pokoju. – Nie waż się ich czesać. Podobają mi się. Są seksowne.

Przewróciłam oczami i usiadłam na krześle. Zaczęłam jeść naleśnik.

– Więc jakie masz plany na dzisiaj, słońce? – zapytała mama, wciąż będąc w kuchni. Spojrzałam na nią, gdy wyjmowała sobie talerz z szafki.

– Yyy, jadę na zakupy z Mirandą, Wyattem i Leifem. Po sukienkę na tańce.

Dank zachichotał.

– To Leif będzie miał kieckę? – zapytał.

Popatrzyłam na niego groźnie, a potem odwróciłam się do mamy, kiedy ta siadała przy stole naprzeciwko mnie.

– Och, a więc Leif zaprosił cię na tańce? Niesamowite. Możesz zabrać ze sobą kartę kredytową. Pamiętaj, żeby nie brać niczego żółtego ani czerwonego. Te kolory nie pasują do twojej karnacji.

Skinęłam głową, jedząc naleśnik.

– Niebieski, stonowany niebieski – powiedział cicho Dank, jakby bardziej o tym myślał, niż mówił.

Nie odrywałam wzroku od jedzenia.

– Mam dzisiaj randkę z komputerem. Mój nowy rękopis jest już prawie skończony. Jestem bardziej podekscytowana tą książką niż jakąkolwiek inną. – Ton jej głosu był radosny i wiedziałam, że pojawiał się tylko wtedy, gdy mówiła o swoim pisaniu.

– Albo lepiej blady różowy – dodał Dank, a ja zeszywniałam. Jego słowa brzmiały jak pieszczota, a ja potrzebowałam całej siły woli, żeby nie zadrzeć. Zachichotał, a potem wstał i podszedł do drzwi. Chciałam go zapytać, dokąd idzie, ale nie mogłam, bo mama siedziała ze mną.

\*\*\*

– No, nareszcie idziemy coś zjeść, umieram z głodu. – Wyatt odetchnął ulgą. Na ramieniu miał przewieszony pokrowiec z sukienką Mirandy.

– Nieważne, nie było tak źle. Mam na myśli to, że w mniej niż cztery godziny znalazłyśmy idealne sukienki. Powiem, że to było imponujące. – Miranda uśmiechnęła się wyraźnie z siebie zadowolona.

Wyatt zachichotał.

– Nie, tobie zajęło to cztery godziny. Pagan wybrała swoją po godzinie. Leif zaniósł ją do samochodu i kupił sobie taco, kiedy my czekaliśmy na ciebie.

Leif uniósł obie dłonie.

– Nie mieszajcie mnie do tego.

Objął mnie ramieniem w talii i pochylił się, żeby pocałować mnie w czubek głowy. Bycie z nim było proste.

– Nakarmimy cię, Wyatt, za całą twoją ciężką pracę – powiedziałam żartobliwie. Miranda zachichotała.

– Na czym niby polegała jego ciężka praca? Na siedzeniu na krześle i mówieniu „Ta jest przepiękna, kup ją” przy każdej sukience, jaką przymierzyłam?

Zaśmiałam się, a Wyatt wzruszył ramionami.

– Co? Nie mogę sądzić, że jesteś piękna nieważne, co założysz?

Miranda uśmiechnęła się i objęła go ramieniem w pasie.

– Kocham cię – powiedział bez wahania.

Poczułam się nieco niewygodnie w ramionach Leifa. Miałam nadzieję, że nie pomyślał sobie czegoś, bo nie byłam gotowa na używanie tych słów.

– Kocham cię mocniej – odpowiedział Wyatt, uśmiechając się do niej.

– Zamówcie sobie pokój – odezwał się Leif, a moje napięcie zelżało. Wyglądało na to, że zawsze to dla mnie robił.

Nagle zobaczyłam ducha przechadzającego się obok nas i obserwującego ludzi, jakby się zgubił. To też się czasami zdarzało. Zawsze się zastanawiałam, czy były nowymi duchami, które były zdezorientowane, bo nie miały pojęcia, co się z nimi stało. To zawsze

sprawiło, że byłam smutna. Dusza spojrzała na mnie, więc posłałam mu uśmiech, ale szybko się odwróciłam. Nie chciałam, żeby do mnie podchodził, ani żeby ze mną gadał. W tej chwili nie byłam w nastroju do oglądania gadających dusz.

– To, Pagan, gdzie idziemy coś zjeść? – zapytał mnie Leif, więc zerknęłam na Wyatta, który mówił bezgłośnie „meksykańskie żarcie”.

Uśmiechnęłam się i zwróciłam ku Leifowi.

– Taco brzmi nieźle.

Leif zachichotał.

– Jesteś pewna, bo widzę i potrafię czytać z ruchu warg, mimo że Wyatt myśli, że tego nie umiem.

– Nie, serio. Chcę meksykańskie. Salsa i chipsy brzmią nieźle.

– Zatem meksykańskie jedzenie.

Odwróciliśmy się i skierowaliśmy nasze kroki do meksykańskiej restauracji, która znajdowała się w centrum handlowym. Obejrzałam się za siebie, bo miałam wrażenie, jakby ktoś mnie obserwował. Duch, jakiego wcześniej zauważyłam, podążył za nami i stał kilka metrów od nas, gapiąc się na mnie. Patrząc na jego minę, mogłam wywnioskować, że był zwykłą duszą. Taką, z jakimi zawsze się spotykałam. Odwróciłam się, jakbym go nie widziała. Ignorowanie go wyjdzie nam na dobre. W ten sposób pójdzie dalej, zamiast tracić czas ze mną. Teraz nie mogłam mu nijak pomóc.

\*\*\*

*Proszę, bądź w moim pokoju, proszę, bądź w moim pokoju.* Skandowałam w głowie, gdy szłam do góry, mijając sypialnię mamy, skąd dobiegały dźwięki pisania na klawiaturze. Weszłam do środka i prawie westchnęłam z ulgi, widząc rozbawionego Danka, który leżał na moim łóżku.

– Powiedziałem ci, że tutaj będę. Dlaczego miałabyś mi nie wierzyć?

Wzruszyłam ramionami i pomyślałam o tym, że nie było go ze mną przez cały dzień.

– Naprawdę chcesz, żebym się włóczył za tobą podczas twojej randki? – zapytał mnie, a ja uśmiechnęłam się i pokręciłam głową. – Tak myślałem. Poza tym, byłaś z przyjaciółmi i w miejscu publicznym. Wszystko było w porządku. Upewniłem się. – Mówił normalnym, spokojnym tonem, jakbyśmy nie rozmawiali o czymś nadprzyrodzonym. Kiwnął głową w stronę sukienki wiszącej w mojej garderobie. – Błady róż. Podoba mi się.

Zarumieniłam się, przypominając sobie, że przymierzałam wyłącznie blad różowe sukienki. To, jak się czułam, gdy zasugerował ten kolor, wciąż przewijało się przez moją głowę i nie byłam w stanie pomyśleć o żadnym innym kolorze. Pochyliłam głowę i poszłam po moją tymczasową piżamę.

– Kendra ubierze czerwoną – dodał, a ja poczułam ukłucie zazdrości. Cholera jasna! Dlaczego się przejęłam? I dlaczego miałby mi mówić, co

będzie na sobie miała? Kendra była ostatnią osobą na ziemi, o której chciałam usłyszeć. Słyszał albo czuł moje myśli. Najlepiej będzie, jeśli poskromię moje emocje.

– To świetnie. Na pewno będzie wyglądała niesamowicie – zdołałam powiedzieć jedynie z odrobiną jadu w głosie.

– Nienawidzę czerwonego, tak samo jak nienawidzę blond włosów – powiedział rozbawiony. Już miałam mu odpowiedzieć, ale się powstrzymałam.

Nie wierzyłam mu, ale jaki był cel w mówieniu mu tego? To nie było tak, że nie mogłam widywać go razem z Kendrą u boku przez cały dzień. To było raczej tak, jakby co chwilę uderzał mnie pięścią w brzuch, gdy tylko ją dotykał, czy szeptał do ucha. Odwróciłam się do niego plecami i podeszłam do skrzyneczki z biżuterią, żeby znaleźć coś odpowiedniego. To było lepsze niż myślenie o Kendrze w czerwonej sukience i z rękoma Danka wokół jej ciała.

Poczułam na plecach ciepło, które spowodowało, że przez moje ciało przebiegł dreszcz. Sięgnęłam po krawędź komody, żeby utrzymać równowagę i nie upaść na podłogę. Wiedziałam, że Dank był za mną. Chociaż tego nie rozumiałam, zdawałam sobie sprawę, że tylko jego dotyk mógł sprawić tak silną reakcję. Pozwoliłam mojej głowie opaść do tyłu na jego mocną, ciepłą klatkę piersiową.

– Ona nic dla mnie nie znaczy.

Głos Danka posłał ciarki na moją szyję i klatkę piersiową.

– Nigdy bym cię nie okłamał, Pagan – dodał nagle, szepcząc mi do ucha.

Otworzyłam oczy, by spojrzeć na niego, chcąc ujrzeć błękit jego oczu. Jego usta dotknęły koniuszka mojego ucha i podążyły w dół mojej twarzy. Jego ręce zatrzymały się na mojej talii, przyciągając mnie mocno do jego ciała.

– Kusisz mnie. Nie mogę być kuszony. Nie zostałem stworzony do bycia kuszonym, ale ty, Pagan Moore, kusisz mnie. Od chwili, w której po ciebie przyszedłem, zaangażowałem się w to. Wszystko w tobie...

Jedna z jego rąk opuściła moją talię i delikatnie pieściła moje ramię.

– Sprawiasz, że szaleję z potrzeby. Z pragnienia. Z początku tego nie rozumiałem, ale teraz już wiem. To twoja dusza mnie woła. Dusze nic dla mnie nie znaczą. Nie powinny. Ale twoja stała się dla mnie obsesją.

Zniżył głowę do mojego ramienia i pocałował zgięcie szyi. Jego ręka uniosła się i wślizgnęła pod moją koszulkę, a ciepło jego ręki zatrzymało się na moim brzuchu. Poczułam uderzenie gorąca biegnące przeze mnie. Dank przycisnął mnie mocno do siebie, żebym nie upadła.

– Mam ochotę zabić tego chłopaka za każdym razem, gdy widzę jak kładzie ręce na tobie. – Pokrywając moją szyję pocałunkami, zaczął się zniżać, więc w odpowiedzi wygięłam się do tyłu, dając mu lepszy dostęp. Do tej pory nie czułam niczego podobnego. Jego dotyk był niczym narkotyk. – Chcę mu wyrwać ręce z ciała, żeby nie mógł cię już więcej dotykać.

## MoreThanBooks

Na plecach poczułam niskie, znajome warczenie.

– Ale nie mogę cię mieć, Pagan. Nie zostałam mi przeznaczona.

Jego głos brzmiał, jakby Dank przeżywał tortury. Chciałam go pocieszyć. Ja też go pragnęłam. Jakoś wszedł do mojego świata i stał się jego środkiem, jego centrum. Był wszystkim, czego chciałam.

Chciałam mu powiedzieć, ile dla mnie znaczy, kiedy wziął mnie na ręce i ostrożnie położył na łóżku. Nachylił się nade mną. Sięgnęłam do niego, chcąc poczuć jego ciało przy sobie, ale odsunął się.

– Proszę – wyszeptałam.

Dank zamknął oczy, jakby go coś bolało.

– Nie mogę, Pagan. To zniszczyłoby nas dwoje.

A potem zniknął.

**tłumaczenie: Thebesciaczuczek**

**korekta: NiSiAm**



## Rozdział 8

Leif pocałował mnie w policzek, zanim zostawił pod drzwiami sali z literatury angielskiej. Zaczęłam z nim jeździć każdego ranka do szkoły. Z każdym porankiem miałam coraz większe trudności z zostawieniem Danka i wkroczeniem do rzeczywistości z Leifem. Po przespaniu całej nocy przy akompaniamencie głosu Danka, coraz bardziej pragnęłam jego obecności. Między nami istniała zażyłość. Nic nie było takie samo po tym, jak położył ręce na moim ciele i całował moją skórę. Zeszłej nocy położył się obok mnie i przytulał do siebie, gdy zapadałam w sen. Potrzebowałam Danka. Słowa, jakie szeptał nocą do mojego ucha, upewniały mnie, że również mnie pragnął. Potrzebował mnie, ale pozwolił, żeby między nami powstała niewidzialna bariera.

Ruszyłam do mojej ławki, kiedy zauważyłam, że ta za mną była pusta. Tam zwykle siedział Dank. Zaraz tu będzie. Usiadłam w ławce i zaczęłam myśleć o tym, na czym skończyliśmy w piątek. Za każdy razem, gdy kątem oka widziałam, że ktoś wchodził do klasy, natychmiast podnosiłam wzrok, żeby sprawdzić, czy to nie Dank. W drzwiach pojawił się pełen życia głos Kendry i jej blond głowa, a on podążał za nią, niosąc jej książki. Ścisnęło mnie w dołku, więc zmusiłam się do odwrócenia wzroku. Wczoraj powiedział, że nie lubi blondynek, ale jego zauroczony wzrok mówił coś zgoła innego. Spojrzałam na otwartą książkę przed sobą, ale nie rozumiałam ani słowa. Czekałam, aż Dank usiądzie za mną. Ale nie zrobił tego. Pan Brown wszedł do klasy, gwizdząc i uśmiechając się do nas.

- Ach, jak to dobrze widzieć takie podekscytowane twarze z samego rana. Literatura angielska to sama radość, prawda? Jest lepszy sposób na obudzenie się? – zapytał jowialnym tonem. Odwrócił się i napisał na tablicy zadanie na dzisiejszy tydzień.

Chciałam spojrzeć do tyłu, żeby zobaczyć, gdzie dzisiaj usiadł Dank, ale postanowiłam, że tego nie zrobię. Czułam na sobie jego spojrzenie. Bez wątpienia czekał aż się odwrócę i go poszukam. No, nie dam mu tej satysfakcji. Poza tym, pewnie bawił się tymi blond lokami, których twierdził, że nie cierpi. Szeptał, że mnie pragnie. Że byłam jedyną, której pragnął.

- Czy ktoś mi może zaprezentować jeden z głównych motywów w „Eumenidach”? – Desperacko chcąc się pozbyć Danka z głowy, podniosłam rękę. Pan Brown uśmiechnął się i skinął głową. – W porządku, panna Moore.

- Konflikt między młodością a starością, między dzikością a cywilizacją, między czymś prymitywnym a rozumnym – odpowiedziałam, a pan Brown zaklaskał.

- Bardzo dobrze. A teraz przykład motywu? – Rozejrzał się po klasie, a ja ponownie podniosłam rękę. Pan Brown uniósł brwi, pewnie zdumiony moją nagłą chęcią do uczestniczenia w zajęciach. – Pagan?

- Zastąpienie starych bogów nowymi. Zeus obalił starą generację bogów, a wśród starożytnych bóstw były Furie. Furie stały się wyrzutkami. – Przestałam mówić, nie chcąc ciągnąc tego dalej.

- Dobrze, dobrze, bardzo dobrze. A może ktoś inny niż Pagan wyjaśni, co się stało z Apollem?

Klasa była cicha, a ktoś zachichotał.

- Kendra, może ty nam pomożesz z odpowiedzią. – Pan Brown, marszcząc brwi, spojrzał na tył klasy, skąd dochodził chichot.

- Nie, proszę pana, mam życie poza szkołą. Nie wszyscy z nas spędzają dodatkowy czas na uczeniu się i dawaniu korepetycji, żeby zgarnąć chłopaka.

Rozległy się kolejne chichoty, a pan Brown przekrzywił głowę na bok.

- Nie sędzę, żeby to była prawidłowa odpowiedź, Kendra. Dostaniesz niższą ocenę za uczestniczenie w dzisiejszej lekcji. Czy ktoś inny może mi odpowiedzieć na pytanie, czy mam poprosić pannę Moore, żeby nam udzieliła odpowiedzi?

- Apollo jest symbolem męskości, rozumu, młodości i cywilizacji. Furie reprezentują kobiecość, agresję, starość i prymitywność. Ajschylos uchwycił mityczne wydarzenie w historii, takie, w którym świat był rozdarty między dziką i archaiczną przeszłością a śmiałym, nowym porządkiem greckiej cywilizacji, młodymi bogami olimpijskimi i rozumem. Trudność walki między tymi dwoma światami została udramatyzowana przez nieustającą przemoc w rodzie Atreusza i starcie między Apollem a Furiami.

Żadnego chichotu po tym, jak skończył Dank. Nie uległo wątpliwości, że zrobił to dla mnie. Tym razem odwróciłam się i znalazłam go tam, gdzie się spodziewałam. Siedział za Kendrą, która miała tak kwaśną minę, jakby ktoś ją zdzielił w twarz. Dank mrugnął do mnie i w jego policzku pokazał się dołeczek. Nie potrafiłam przestać się szeroko uśmiechać.

- Bardzo dobrze, panie Walker. Miejmy nadzieję, że reszta z was zrozumiała ten kawałek literatury tak dobrze jak Pagan i Dank, bo dzisiaj podążymy w kolejną podróż w świat stworzony przez Ajschylosa.

Dzięki wyczerpującej odpowiedzi Danka, która pokazała, że to nic złego znać odpowiedzi na pytania, mogłam się skupić na dyskusji pana Browna. Ale i tak Dank nie opuszczał mojej głowy.

\*\*\*

Pod koniec dnia sięgnęłam do mojej szafki i wyciągnęłam książki, jakich potrzebowałam, żeby zrobić zadanie domowe. Dwie ciepłe ręce otoczyły moje nadgarstki.

- Stęskniłem się za tobą – wyszeptał do moje ucha Leif, a ja odwróciłam głowę i uśmiechnęłam się.

- Też tęskniłam, ale nie powinieneś być na treningu?

Wzruszył ramionami.

- Zmierzałem w tamta stronę, kiedy pomyślałem o tobie. Pomyślałem, że będziesz stała przy swojej szafce i mogę nadłożyć trochę drogi, żeby się z tobą zobaczyć.

- Cieszę się, że tak zrobiłeś. Teraz idź na halę, zanim trener każe ci biegać do upadłego za spóźnienie się.

Nachylił się i pocałował mnie delikatnie w usta.

- Widzimy się wieczorem – powiedział, odsuwając się i ruszając biegiem przez drzwi. Ja stałam, patrząc za nim, aż nie zniknął z widoku. Potem westchnęłam i odwróciłam się, żeby zamknąć szafkę. Dzisiejszy dzień był męczący i chciałam już wrócić do domu.

Dreszcz przebiegł mi przez kręgosłup i zamarłam. To nie był przyjemny dreszcz, jaki pojawiał się przy Danku. Ten był inny. Już go kiedyś czułam. Strach sprawił, że moje serce zaczęło dziko bić. Wzięłam dwa głębokie oddechy, zanim wolno odwróciłam się do tyłu. Jasnowłosy duch stał, obserwując mnie z drugiego końca korytarza. Patrzyła na mnie, tak jak to robiła ostatnim razem, gdy ją widziałam. Przełknęłam. Było mi niedobrze ze strachu, jaki zaciskał się wokół mojego gardła. Byłam sama na pustym korytarzu. Dlaczego nie poszłam z Leifem? Zrobiłam krok w tył, cofając się w stronę drzwi, ale były za daleko, żebym mogła się poczuć bezpieczna. Dusza zaśmiała się. Dźwięk jej śmiechu spowodował gęsią skórkę na moich ramionach. Gdy ja robiłam krok do tyłu, ona kroczyła do przodu.

- Zostaw mnie. – Skrzywiłam się, słysząc słabość mojego żądania. To było oczywiste, że byłam przerażona.

Uniosła brwi w zdumieniu.

- Nie mogę – powiedziała, zbliżając się do mnie. Pomyślałam, żeby się odwrócić i uciec, ale wiedziałam, że złapałaby mnie raz dwa.

- Odejdź albo powiem Dankowi – odezwałam się. W moim drżącym głosie nie było słyhać przekonania. Jej śmiech rozległ się ponownie.

- Jest akurat zajęty blondynką. Nie wiem, dlaczego tak to odkłada – powiedziała dusza, gdy znajdowała się ode mnie o kilka kroków. Przycisnęłam do klatki piersiowej swoją torbę i walczyłam z krzykiem, który chciał się wydostać z moich płuc.

- Dank – wyszeptałam mimo ścisku w gardle, mając nadzieję, że jakoś mnie usłyszy.

Blondynka rozejrzała się wokół, jakby z paniką, ale tylko przez chwilę. Potem ponownie pojawiła się jej anielska twarz.

- Tak, jak powiedziałam, jest zajęty.

Wyciągnęła rękę, żeby mnie dotknąć, a ja skuliłam się, oczekując jej zimnej dłoni na skórze.

- Nie robiłbym tego, gdybym był tobą.

Głos Danka sprawił, że zrobiło mi się słabo z ulgi. Jego ramiona owinęły się wokół mnie, więc wtuliłam się w niego.

- Zostaw to. Nikt inny nie ma prawa decydować – odparła dusza. Jej przepiękne oczy spoglądały na niego z gniewem. Przerazały mnie. – To nigdy nie była twoja decyzja. Zasady są takie, jak zawsze. Tak musi być.

Ramiona Danka zacieśniły się wokół mnie.

- Odejdiesz i będziesz się trzymała od niej z daleka. Jeśli ponownie się do niej zbliżysz, nie przebaczę ci tak łatwo – powiedział.

W oczach ducha pojawił się strach, ale odsunęła się od nas, a potem zniknęła.

Moje nogi stały się wiotkie z ulgi. Dank przyciągnął mnie do siebie, żebym nie upadła na podłogę.

- Dotknęła cię? – zapytał zimnym głosem, którego się nie spodziewałam.

Pokręciłam głową, niepewna, czy zdołałabym przemówić. Odwróciłam głowę, żeby spojrzeć na niego. Dank wpatrywał się w korytarz. Słyszałam niski dźwięk w jego klatce piersiowej, gdy warczał w kierunku pustego holu.

- Chodź, zabieram cię do domu.

Pozwoliłam mu obejmować mnie ramieniem w talii, żebym się nie przewróciła, gdy prowadził mnie na parking. Zatrzymał się przed czarnym jeepem bez dachu i otworzył drzwi od strony pasażera. Nie wiedziałam, że miał samochód, ale i tak nic nie powinno mnie zadziwić. Uniósł mnie na siedzenie, jakbym była dzieckiem, i okrążył samochód, żeby samusiąść na miejscu kierowcy.

- Skąd wiedziałeś? – zapytałam, gdy wyjeżdżaliśmy ze szkolnego parkingu. Zerknął na mnie.

- Słyszałem twój strach... a potem usłyszałem moje imię. Desperacja w nim była... – zamilkł i wrócił spojrzeniem na drogę. Czekałam w ciszy na niego, by dokończył, ale nie odzywał się.

- Jaka była? – zapytałam szeptem.

Westchnął z frustracją.

- Przerazająca. Wiedziałem, że byłaś przerażona... słyszałem strach... Do tej pory nigdy czegoś takiego nie czułem. Byłem gotowy zmieść z ziemi tę marną istotę, która wyrządzała ci krzywdę. Potem zobaczyłem tę duszę i wiedziałem, że to coś poważnego. Nie byłem w stanie tego kontrolować bez, bez... zrobienia czegoś, co byłoby dla mnie nie do zniesienia, ale bardziej do zniesienia niż alternatywa.

Słyszałam jego słowa, ale nie miały dla mnie sensu. Zmarszczyłam brwi i pokręciła głową, chcąc zrozumieć, ale on wyciągnął rękę i złapał mnie za dłoń.

- Pagan, proszę, nie proś o coś, czego ci nie mogę dać. Nie mogę odpowiedzieć na te pytania.

Zamknęłam oczy i odwróciłam od niego twarz. Chciałam go nienawidzić za to, że nie mówił mi, kim był albo czym był. Chciałam go zrozumieć, ale nie chciał albo nie mógł mi nic powiedzieć.

Gdy jeep zatrzymał się przed moim domem, chwyciłam torbę i wyskoczyłam na zewnątrz. Potrzebowałam dystansu. Nic nie miało sensu, a ja chciałam zrozumieć. Odwróciłam się, żeby zatrzęsnąć drzwiami i zobaczyłam Danka, jak stał przy swoim jeepie z pokonanym wyrazem twarzy. Zatrzymałam się. Czułam silną ochotę, żeby go zawołać, ale oparłam się jej i zamknęłam cicho drzwi. Nie potrafiłam pojąć, dlaczego nie chciał mi wyjaśnić, co się ze mną działo. Chciałam go nienawidzić, ale część mojej duszy należała do niego i nie mogłam nic zrobić, żeby przestać coś do niego czuć. To szaleństwo w moim życiu zaczęło się przez jego przybycie. Zaproponował, że da mi wszystko na świecie, oprócz odpowiedzi. Rzuciłam torbę z książkami na blat szafki w kuchni i usiadłam na stołku. Dziś wieczorem przyjdzie do mnie Leif i popracujemy nad jego przemową na ten tydzień. To będzie najzwyczajniejszy wieczór nastolatków. Będę udawała, że nie żyłam w świecie strasznych zjawisk paranormalnych. Może nawet zrobię mu kolację. Wszystko takie normalne, wszystko takie realne.

Gdy odezwał się dzwonek u drzwi, kończyłam kroić quesadille<sup>5</sup>. Chwyciłam talerz i położyłam go na stole kuchennym. Potem ruszyłam do drzwi.

Leif uśmiechnął się szeroko i wszedł do środka.

---

<sup>5</sup> Quesadilla – danie kuchni meksykańskiej, tortilla z masy kukurydzianej z roztopionym serem (źródło: Wikipedia).



- Cokolwiek czuję, jest boskie. Proszę, powiedz, że to coś dla mnie, bo umieram z głodu. – Stałam na palcach i pocałowałam go delikatnie w usta, zanim ruszyłam z powrotem do kuchni, żeby wyciągnąć z lodówki coś do picia.

- Zrobiłam dziś quesadille. Chcesz kwaśną śmietanę czy guacamole<sup>6</sup>? – zapytałam, odwracając się, żeby na niego spojrzeć.

- Kwaśną śmietanę – odpowiedział. Wszystko takie normalne. Żadnych pokręconych jasnowłosych dusz próbujących przerazić mnie na śmierć. Tylko ja i mój chłopak, zajmujący się naszymi pracami domowymi.

- Okej, najpierw zjemy, a potem popracujemy nad twoją przemową o... co w tym tygodniu? – zapytałam, gdy na stole postawiłam napoje, kwaśną śmietanę i sos guacamole.

- Jak ważny jest stopień naukowy – powiedział, uśmiechając się z quesadille w połowie drogi do swoich ust.

Usiadłam naprzeciwko niego.

- To powinno być proste.

Leif skinął głową i zjadł kawałek quesadilli ze śmietaną. Jakiś ruch po drugiej stronie pomieszczenia przyciągnął moją uwagę. Zaskoczona zaczęłam się dźwigać, gotowa wystrzelić przed siebie, gdy do kuchni wszedł Dank. Zasalutował mi i schodami udał się na górę. Obserwowałam go, czując przytłaczający mnie smutek. Dzisiaj byłam dla niego niemiła, a on i tak przyszedł. Martwiłam się, że wcale już się nie pojawi po tym, jak odeszłam. Zerknęłam na Leifa, który brał łyk swojego napoju.

---

<sup>6</sup> Guacamole – meksykański sos (salsa) przyrządzany na bazie awokado (źródło: Wikipedia).

- Yyy, muszę pobiec na górę i coś zabrać. To znaczy coś zrobić. Zaraz wrócę, yyy, nie krepuj się i jedz do woli. – Uśmiechnął się i ugryzł quesardillę. Ruszyłam do schodów i potem weszłam do mojego pokoju, natychmiast zerkając na łóżko, które było puste. Zamiast leżeć na moim łóżku, Dank siedział na krześle z gitara w rękach.

- Hej – powiedziałam, niepewna, co miałam niby powiedzieć. Jego szeroki uśmiech, który pokazał dołeczek w policzku, sprawił, że poczułam dreszcz.

- Hej – odpowiedział, brzdąkając na gitarze.

Przez chwilę stałam i słuchałam jak gra melodię, którą śpiewał mi wczoraj wieczorem, gdy myślał, że już spałam. Usiadłam na łóżku i patrzyłam jak grał. Był sprzecznością. Duch, który nie był duchem, ale mógł robić to samo co dusza. Gwiazda rocka, która należała do zespołu, ale nigdy w nim nie była. Do tej pory nigdy o tym nie myślałam.

- Dank, dlaczego tu jesteś? Jeśli śpiewasz w zespole, chodzi o to, że... co cię tu sprowadziło?

Uśmiechnął się smutno i spojrzał na gitarę w swoich rękach.

- Naprawdę śpiewam w zespole, gdy mają koncert. Cold Soul<sup>7</sup> nie jest jeszcze jakimś znanym zespołem. Mogę się z łatwością pojawiać i uciekać, Pagan, doskonale o tym wiesz. Życie moim drugim życiem jest dość proste.

Oczywiście, że miał wszystko pod kontrolą. Był dobry we wszystkim – w byciu licealnym łamaczem kobiecych serc, w udawaniu wokalisty

---

<sup>7</sup> Cold soul (ang.) – zimna, chłodna dusza.

zespołu, w posiadaniu umiejętności ducha i mojego ochroniarza. Jego ciemnoniebieskie oczy spojrzały na mnie.

- Dlaczego jesteś na górze, skoro pan Cudowny jest na dole? – zapytał i przestał grać.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem. Wyglądałeś tak, jakbyś mnie potrzebował – powiedziałam, nienawidząc sposobu, w jaki brzmiały te słowa. Postawił gitarę na podłodze i wstał. Patrzyłam, jak klękał przede mną. Siedziałam zahipnotyzowana. Zaczął wodzić palcem po linii mojej szczęki, a potem delikatnie dotknął moich ust. Poczułam tak silne pożądanie, że aż musiałam się złapać za koidrę, na której siedziałam.

- Potrzebuję cię. Nigdy nie wątp w to, że cię potrzebuję. Ale teraz nie ma na to czasu. Masz na dole zakochanego chłoptasia, który potrzebuje pomocy z zadaniem domowym – dodał cicho, gdy wstał i zrobił krok w tył, zanim odwrócił się do mnie plecami i zniknął.

Stałam w pustym pokoju i wzięłam kilka głębszych wdechów, żeby uspokoić moje szybko bijące serce. Potem ruszyłam na dół, żeby pomóc Leifowi w napisaniu eseju. Zdałam sobie sprawę, że moje ręce drżały, gdy zamykałam za sobą drzwi do mojego pokoju. Jeśli jego dotyk spowodował, że zareagowałam tak mocno, co by się stało, gdyby jego usta znalazły się na moich wargach? Zamknęłam oczy, czując krążące po mnie pragnienie i w głowie potrząsnęłam sobą.

Później tego wieczoru, po tym jak wzięłam prysznic, weszłam do pokoju i znalazłam Danka siedzącego już na krześle w rogu i brzdąkającego na gitarze. Nie spojrzał na mnie.

Rozczarowana tym, że nie chciał dokończyć tego, co zaczęliśmy wcześniej, odsunęłam kołdrę i wślizgnęłam się do łóżka. Chciałam go zapytać, dlaczego zniknął, ale nie wydawał się chcieć ze mną gadać. Zobaczyłam, że Leif pocałował mnie na dobranoc? Był zmartwiony? Nie usłyszałam znajomego warczenia, które znaczyło, że Dank był świadkiem pocałunku Leifa. Już się nie uśmiechałam. Bolało mnie nieco serce. Nie podobała mi się myśl zranienia go.

- Dank – wyszeptałam w ciemność, ale on nawet nie uniósł głowy. Jego głos dołączył do muzyki, a ja walczyłam z ochotą, by zamknąć oczy i odpłynąć w sen, kołysana przez jego głos. Zamiast tego patrzyłam na niego, bez słowa błagając go, żeby na mnie spojrzął. Zraniłam go?

- Zamknij oczy, Pagan, i przestań się martwić. Życie, jakie sobie stworzyłem, tylko ja mogę znieść. Nie masz powodu do zmartwienia, nie sprawiłaś mi bólu. Spowodowałaś jego przeciwieństwo, a nie to, czego się obawiasz.

Obserwowałam go, niepewna, co miał na myśli, mówiąc o tym przeciwieństwie.

- Jeśli chodzi o pocałunek, masz rację, nie widziałem go. Jeśli postanowię zobaczyć, to będzie moja wina. Poradzę sobie z tym. – Tym razem uniósł głowę znad gitary i spojrzął wprost na mnie. – Uczucie, jakie w tobie przywołuje, nie jest silne. Gdy cię tuli do siebie, w twoich myślach jest tylko pocieszenie, nie namiętność.

Skierował uwagę na gitarę w swoich rękach.

- A ty mnie dziś przytulisz? – zapytałam. Jego piękne oczy zatrzymały się na mnie. Dank patrzył na mnie z taką ilością uczucia, że aż odebrało mi dech w piersi.

## MoreThanBooks

- Nie ma niczego innego, co chciałbym zrobić, ale dziś wieczorem nie mam aż tyle siły. Nie mogę cię przytulić. Chcę zbyt mocno. Proszę, Pagan, dziś po prostu śpij. – Patrzyłam, jak grał, aż moje powieki stały się ciężkie. Dank miał rację. Leif był bezpieczną przystanią. Moją podstawą normalności. Był przyjacielem. To Dank mnie pochłaniał.

**tłumaczenie: Thebesciaczuczek**

**korekta: NiSiAm**

## Rozdział 9

- To w ogóle nie przypomina naszej sali gimnastycznej! ACH! Jak bardzo fantastycznie wygląda to miejsce? – Miranda obróciła się, żeby obdarzyć nas uśmiechem, niesamowicie zadowolona z dekoracji na sali. Miała rację. Wykonali świetną robotę, zamieniając salę gimnastyczną w gwieździstą noc nad oceanem.

- Robi wrażenie – zgodziłam się, kiedy ramię Leifa przyciągnęło mnie bliżej jego boku.

- Chciałabyś zatańczyć? – zapytał, gdy muzyka zmieniła się z powolnej piosenki na „Just Dance” Lady Gagi.

Potrząsnęłam głową i rozejrzałam się wokół stolików.

- Możemy tę jedną przesiedzieć? Nie jestem pewna, czy moje żebro da sobie radę z takimi ruchami.

Zaprowadził mnie do stolika, a Miranda chwyciła Wyatta, ciągnąc go na parkiet. Zaśmiałam się, widząc zboląły wyraz twarzy Wyatta, i odwróciłam, żeby powiedzieć coś do Leifa, kiedy zdałam sobie sprawę, że jego uwaga była skupiona na wejściu. Na jego twarzy pojawił się grymas. Dank właśnie wszedł, wyglądając oszałamiająco w dzinsach, czarnej koszuli i wojskowych butach. Chwilę zajęło mi, by zdjąć z niego wzrok i zauważyć Kendrę przyklejoną do jego boku. Musiała zostać rozpuszczona i wlana w swoją sukienkę. Albo to, albo to nie była prawdziwa sukienka, a jedynie coś, co namalowała sobie na ciele. W piersi poczułam rosnącą zazdrość na widok ręki Danka owiniętej wokół jej talii. Odwróciłam spojrzenie z powrotem na Leifa, który wciąż wpatrywał się w tę parę z niesmakiem.

- Wszystko w porządku? – zapytałam, a on oderwał spojrzenie od Kendry i Danka.

Przytaknął, zatrzymał się i przez chwilę przyglądał mi się badawczo.

- Masz kilka zajęć z Dankiem i kilka razy z nim rozmawiałaś, prawda? – Potaknęłam, niezbyt pewna, gdzie to zmierza, więc czekałam na więcej. – Coś w nim martwi mnie. Kendra ma kilka problemów, które sprawiają, że jest niestała i zaczynam martwić się, czy Dank nie jest przypadkiem dla niej nieodpowiednim typem faceta. Wydaje się mroczny i złowrogi.

Zapomniałam o zazdrości, która szybko została zamieniona w złość.

Leif uważał, że Dank nie był wystarczająco dobry dla Kendry, miastowej zdziry? Powstrzymałam złośliwy wybuch śmiechu i odwróciłam spojrzenie na parkiet, marząc, bym mogła się stąd wydostać. Musiałam się uspokoić.

- Co? Wyglądasz na złą. Nie odnieś wrażenia, że nie lubię Kendry, Pagan. To nie o to chodzi.

Sięgnął po moją drugą rękę i pociągnął, abym popatrzyła mu w twarz. Jego wcześniejsze wrogie spojrzenie na Danka zniknęło. Teraz był zmartwiony i po raz pierwszy, nie miałam zamiaru by ulżyć mu w tym.

- Popatrz na mnie. Nie chcę jej. Jesteś jedynym, czego pragnę. Kocham cię, Pagan. Z Kendrą nie jest tak samo. Po prostu nie chcę, żeby została zraniona. Ona ma...

- Problemy, taa, słyszałam cię – powiedziałam, przerywając mu, zanim bym się zapomniała i zrobiła scenę. Wzięłam głęboki oddech, upominając się, że brałam to tak do siebie z powodu uczuć do Danka. – Słuchaj, jeżeli Dank Walker jest w jakikolwiek sposób zainteresowany

Kendrą, powinna czuć się szczęściarą. Z tego, co wiem o nim, jest inteligentny, uczciwy, utalentowany i współczujący.

Spojrzałam ponownie na Leifa, który zdawał się przyswajać moje słowa. Chciałam powiedzieć więcej i dalej bronić Danka, ale wiedziałam, że powiedziałam już wystarczająco.

- Potrzebuję czegoś do picia. Zaraz wrócę – powiedziałam, zanim odwróciłam się i odeszłam. Wiedziałam, że to opryskliwe, ale musiałam dołożyć trochę przestrzeni między moją złością a Leifem.

Miranda pomachała do mnie, kiedy mijałam miejsce, gdzie tańczyła z Wyattem. Zmusiłam się do uśmiechu, ale nie przystanęłam. Przylegająca do ciała czerwona sukienka Kendry przyciągnęła moją uwagę, więc odwróciłam się, żeby zobaczyć ją owiniętą wokół Danka, śmiejącą się i tańczącą w sposób, który w sekundę przyciągnąłby jej przyzwoitkę. Zazdrość zawiązała supeł w moim żołądku, kiedy Dank trzymał i dotykał jej w sposób, w jaki nigdy nie dotykał mnie. Nie skierowałam się do bufetu. Zamiast tego, udawałam się do tylnych drzwi. Musiałam uciec od Leifa i Danka. Przystanęłam przy drzwiach. Stanie samotnie w ciemnościach mogło nie być tak dobrym pomysłem. Śmiech Kendry zadzwonił mi w uszach i zdecydowałam, że w tym momencie wolałabym zmierzyć się z drażliwą przerażającą blond duszą, niż obserwować Kendrę w ramionach Danka.

Nocne powietrze ochłodziło się w ciągu kilku ostatnich tygodni. Objęłam się ramionami i ruszyłam w kierunku boiska futbolowego. Kłębiące się we mnie emocje dodały mi poczucia brawury. Szłam przed siebie, z dala od muzyki i śmiechów. Wróciłam wspomnieniami do ostatniego lata na ranczu mojej ciotki i tego, jakie wszystko wtedy było



łatwe. Całe dni spędzałam na jeździe konnej i pomaganiu cioci pozbiierać się po śmierci wujka. Mama zasugerowała, abym odwiedziła ją, by nie była sama. Zgodziłam się na wyjazd, uważając, że bycie z dala od tego miasta i wspomnień o Jayu, mi pomoże. Tak się stało, w pewnym sensie. Po kilku tygodniach zdałam sobie sprawę, że Jay i ja nigdy nie byliśmy sobie pisani. Kolejnym plusem wyjazdu na ranczo było to, że włączając się dusze zdawały się być tam rzadkim przypadkiem. Była to chwila wytchnienia w moim życiu. Jednak w ostatnich tygodniach wakacji wyczekiwałam powrotu do domu. Zerknęłam z powrotem na salę gimnastyczną, myśląc ile szalonych rzeczy zdarzyło się od mojego powrotu.

- Dlaczego nie jesteś w środku tańcząc ze swoim facetem?

Głos Danka przełamał ciszę, więc odwróciłam się, żeby zobaczyć go opierającego się o betonową ścianę stadionu. Wzruszyłam ramionami i opuściłam głowę, jakbym przyglądała się swoim butom. Nie chciałam, żeby zobaczył cierpienie lub zazdrość w moich oczach. I tak wystarczająco źle było, że prawdopodobnie już o tym wiedział.

- Wygląda raczej samotnie, siedząc przy pustym stoliku – powiedział cicho Dank. Drgnięcie poczucia winy głęboko w moim żołądku nie było wystarczające, by wysłać mnie z powrotem do środka. Ponownie wzruszyłam ramionami i nie spojrzałam w jego sondujące spojrzenie. Zachichotał, a niski, seksowny dźwięk wysłał dreszcz wzdłuż mojego ciała. – Więc, zdecydowałaś się ponownie spróbować ignorować mnie i sprawdzić czy odejdę? – zapytał z nutką rozbawienia w głosie.

Ugryzłam się w język, żeby się nie uśmiechnąć i potrząsnęłam przecząco głową.

- Wiem, że z tobą to nie działa.

- Dlaczego tutaj jesteś, Pagan? Co się dzieje? – zapytał cicho. Spojrzałam na niego niechętnie. Był tak niesamowicie piękny, stojąc z rękami założonymi na piersi.

Ciemne włosy, które kręciły się na końcach, zdawały się tańczyć na wietrze.

- Nic, co dotyczy ciebie – skłamałam.

Przechylił głowę na bok i obdarzył mnie szelmowskim uśmiechem.

- Serio?

Potaknęłam.

- Serio.

Jego ręce opadły po bokach, kiedy odepchnął się od ściany i zrobił krok w moją stronę.

- Nie przeszkadza ci oglądanie jak tańczę z Kendrą? – zapytał chrapliwym szeptem. Potrząsnęłam głową i odwróciłam od niego wzrok, odmawiając cofnięcia się od jego bliskości. Jego oczy powędrowały po mnie z taką intensywnością, jakby tak naprawdę mnie dotykał. Moje serce zaczęło mocno walić, objając się o żebra, więc popatrzyłam na niego.

Jego oczy przeskoczyły z powrotem z mojej sukienki na twarz.

- Wiedziałem, że blady róż będzie ci pasował. Większość dziewczyn nie potrafi tego dokonać, ale na tobie wygląda idealnie.

Przełknęłam, martwiąc się, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Nie chciałam myśleć o tym, jak jego wzrok pobudzał do życia każdą komórkę mojego ciała.

- Myślisz, że nie chcę dotykać cię w sposób, w jaki dotykam Kendrę. Masz rację. – Jego słowa spłynęły po mnie jak lodowata woda i odsunęłam

się od niego, jakby właśnie mnie uderzył. Moje walące serce skurczyło się, więc wzięłam szybki wdech powietrza bojąc się, że nie będę w stanie oddychać. Wyciągnął dłoń, chwycił moją i przyciągnął mnie do siebie. – Kiedy dotykam Kendrę, mentalnie się wzdrygam, bo muszę kontynuować tę farsę bycia nią zainteresowanym.

Zatrzymałam się, próbując wyciągnąć swoją dłoń z jego i popatrzeć na niego. To brzmiało jak coś, co chciałam usłyszeć.

- Kiedy nie potrafię kontrolować mojego pragnienia do ciebie i pozwalam sobie cię dotknąć, wewnątrz mnie budzi się potwór, nad którym boję się, że stracę panowanie. Sprawiasz, że czuję coś, czego nigdy wcześniej nie czułem. Coś się dzieje – przerwał i obniżył wzrok z moich oczu na usta – kiedy jestem blisko ciebie, jak teraz. – Dotknął moich ust opuszką palca, a ja zadrżałam. Zamknął oczy, jakby w bólu. – A kiedy reagujesz w taki sposób, czuję wewnątrz siebie drapanie, bym wziął, czego chcę.

Otworzył oczy i popatrzył na mnie z taką intensywnością, że przestraszyłaby mnie, gdybym mu tak całkowicie nie ufała.

- Jesteś jedynym, czego pragnę najbardziej na świecie, a jednak jedynym, czego nie mogę mieć. Ponieważ posiadanie cię całkowicie byłoby niemożliwe. Nie możesz iść tam gdzie ja. – Przerwał i ujął moją twarz w swoje dłonie. – Celem mojego istnienia nie jest posiadanie pary. Jest nim samotność i chłód. Aż do teraz, było to jedynym, co znałem. Później ty zostałeś wybrana i wszystko się zmieniło.

Opuścił dłonie i odsunął się, gdy bolesna desperacja zamglila jego oczy.

- Idź, Pagan. Uciekaj, proszę, uciekaj – dodał. – Nie jestem tym, czym myślisz, że jestem. Nie jestem „inteligentny, uczciwy, utalentowany i współczujący”, mimo że słyszenie jak wymawiasz te słowa w mojej obronie, brzmiało jak ciepła ciecz wlana w moje chłodne żyły. Chcesz wiedzieć, czym jestem, a ja nie mogę ci powiedzieć. Jeżeli byś wiedziała, nie musiałbym cię błagać, byś uciekała.

Warknął i odwrócił się ode mnie, odchodząc w ciemność. Nie mogłam pozwolić mu odejść. Pobiegałam za nim, a on odwrócił się gwałtownie. Jego rozzłoszczone spojrzenie zaskoczyło mnie i zamarłam. Złość zdała się natychmiastowo go opuścić, a wymęczony wyraz twarzy przeciął jego idealne rysy. Westchnęłam na tę przemianę.

- Nie zważam na to, czym jesteś – powiedziałam, robiąc krok w jego stronę. – Nie możesz mnie odstraszyć i nie zamierzam uciekać. Co mówi ta piosenka, którą mi śpiewałeś? *Jednak zostałeś. Trzymając się mocno mnie, jednak zostałeś, wyciągając dłoń, jaką odtrąciłem. Mróz nie został ci przeznaczony, jednak zostałeś, zostałeś, zostałeś. Zdaję sobie sprawę, że to nie jest odpowiednie dla ciebie.* – Powtórzyłam mu te słowa w ciemności. Jego twarz wykrzywiła się w bólu.

- Idź, Pagan. Teraz. Już nie potrafię dłużej nad sobą panować – wyszeptał w noc.

Zrobiłam kolejny krok w jego kierunku. Niski pomruk wydobył się z jego piersi i otoczył mnie jednym błyskawicznym ruchem. Jego usta od razu znalazły moje. Jego zęby przygryzły moją dolną wargę, a następnie delikatnie przejechał językiem po ugryzieniu. Pierwsze poznanie jego smaku zawróciło mi w głowie. Skądś wiedziałam, że tak właśnie będzie.

Złapałam w dłoń koszulę Danka. Chciałam go mieć tu przy sobie, wreszcie dostając to, czego pragnęłam.

Jego ramiona zacisnęły się bardziej wokół mnie i w ciemności usłyszałam jęk, jednak nie byłam pewna, czy pochodził ode mnie, czy od niego. Osiągnęłam swój cel w życiu. Nie było niczego innego, czego bym chciała lub pragnęła bardziej niż tego. Napierała na nas ciemność, nie potrafiłam stwierdzić, co to dokładnie było, ale mimo obłoku przyjemności, wiedziałam, że była tam. Dank tworzył szlak pocałunków wzdłuż mojej szyi i szeptał słowa, których nie rozumiałam. Puściłam jego koszulę, by chwycić jego twarz, chciwie przyciągając jego usta z powrotem na moje. Jego dłonie wolno przesuwwały się w górę moich pleców i wsunęły na moje żebra. Straciłam oddech, kiedy jego kciuki musnęły dolny brzeg mojego stanika. Dank oderwał ode mnie swoje usta, głośno dysząc. Ekscytowało mnie, że był w potrzebie tak samo jak ja.

- Nie mogę, Pagan. Chcę tego okropnie. Ale nie mogę.

W mgnieniu oka byłam sama, siedząc na zimnej trawie po środku boiska futbolowego. Mój oddech był urwany i kręciło mi się w głowie. Gdzie był Dank? Moje oczy szaleńczo szukały go wśród ciemności. Dlaczego mnie zostawił? Poczucie euforii zniknęło razem z nim, a ciało bolało mnie z tej straty.

- Pagan? – zawołał za mną zmartwiony głos. Nie odwróciłam się, ponieważ rozpoznałam, że należał do Leifa. Przyszedł mnie szukać i oto siedziałam w swojej blado różowej sukience, kupionej dla innego chłopaka, na środku opuszczonego boiska futbolowego. Może zaczynałam wariować.

Uklęknął przede mną ze strachem i zmartwieniem wyrytym na jego przystojnej twarzy.

- Boże, przestraszyłaś mnie. Wyszedłem na zewnątrz poszukać cię i zobaczyłem, że osłabłaś lub upadłaś... Wszystko dobrze? Przepraszam, Pagan, nie chciałem cię zdenerwować. Proszę, proszę wybaczyć mi.

Trzymał moje dłonie w swoich, ale ciepło jego ciała nie mogło przedrzeć się przez chłód, który się we mnie sączył. Podniosłam na niego wzrok, wiedząc, że muszę coś powiedzieć. Ale co mogłam powiedzieć?

- W porządku. Po prostu nie czuję się dobrze. Moja głowa. – Dotknęłam się w głowę dla efektu. – Przepraszam, ale chciałabym wrócić do domu.

Wstał i pomógł mi podnieść się na nogi, złapał mnie ręką w pasie, jakby dla wsparcia. Przeszliśmy w milczeniu przez boisko i na ciemny parking. Nie byłam pewna, czy był zły, czy zraniony, ale w tej chwili musiałam być sama. Mój umysł zdawał się nie potrafić ogarnąć tego, co się właśnie stało, i gdzieś w głębi wiedziałam, że liczyłam na znalezienie Danka czekającego na mnie w moim pokoju.

Nie rozmawialiśmy całą drogę do domu. Nie podobała mi się ta cisza, jednak nie było sposobu na wyjaśnienie tego, co się stało. Kiedy wjechał na mój podjazd, wyłączył silnik i wtedy popatrzył na mnie.

- Mam nadzieję, że potrafisz mi wybaczyć, że cię zmartwiłem. – Wypuścił zniesmaczone westchnięcie. – Oto jestem, zamartwiając się o życie osobiste Kendry, a ostatecznie swoją głupotą raniąc jedyną dziewczynę, którą kiedykolwiek kochałem. – Przerwał i potrząsnął głową. – Wciąż dochodzisz do siebie po czymś, co spowodowałem. Nigdy na to nie narzekałaś, ale wiem, że nadal zmagasz się z efektami swojego

wypadku. Nie wiem, czy będę w stanie wybaczyć sobie, że pozwoliłem swoim głupim ustom zmartwić się tak bardzo, że... – poruszył ręką, jakby wskazywał na boisko futbolowe mile stąd - ...odeszłaś samotnie i osłabłaś ze stresu, który spowodowałem.

Nie potrafiłam już dłużej znieść, że obwiniął się za to, co się stało. Zmusiłam się do wyrwania z zamglenia i chwyciłam go za rękę.

- Leif, posłuchaj mnie. To, co się dzisiaj stało, nie jest twoją winą. Sama nie jestem do końca pewna, co się stało, ale to niczyja wina, może jedynie moja. Nie masz nic, naprawdę nic, z tym wspólnego.

Mały błysk ulgi w jego oczach nie był wystarczająco mocny, aby wynagrodzić umęczony wyraz twarzy. Uniósł moją dłoń do ust i pocałował ją.

- Kocham cię, Pagan Moore.

Wiele razy dziś powtarzał te dwa słowa.

Wiedziałam, że nie jestem w stanie wypowiedzieć słów, które chciał usłyszeć. Leif był dla mnie kimś specjalnym, ale nie kochałam go, a przynajmniej nie w taki sposób, jakby chciał. Zrobiłam jedyną rzecz, o jakiej mogłam pomyśleć. Pochyliłam się i pocałowałam go delikatnie w usta, potem odwróciłam się i wysiadłam z samochodu. Skierowałam się do drzwi, nie spoglądając za siebie.

Moja sypialnia była pusta, ale skądś wiedziałam, że właśnie tak będzie. Coś się dzisiaj stało. Nie wiedziałam, co to było, ale wiedziałam, że było ważne. Podeszłam do krzesła, na którym Dank spędzał noce, i zwinęłam się na nim. Dzisiaj już nie przyjdzie. Chciałam być blisko niego, a to wydawało się jedynym sposobem. Cisza zdawała się ciąć mnie jak nóż, a ciepłe łzy kapały po mojej twarzy. Tęskniłam za jego ciepłym

głosem, wypełniającym mój pokój. Nie chciałam, żeby mnie opuszczał. Strach, że go nie ma, bolał tak bardzo, że uciskał moje drogi oddechowe. Ta blond dusza, która wcześniej przerażała mnie, już dłużej nie wydawała się istotna. To brak Danki powodował ból w piersi. Nie potrafiłam już znieść ciszy, więc zaczęłam cicho śpiewać w ciemności:

*- Jednak zostałeś. Trzymając się mocno mnie, jednak zostałeś, wyciągając dłoń, jaką odtrąciłem. Mróz nie został ci przeznaczony, jednak zostałeś, zostałeś, zostałeś. Zdaję sobie sprawę, że to nie jest odpowiednie dla ciebie.*

**tłumaczenie: NiSiAm**

**korekta: Thebesciaczuczek**



## Rozdział 10

Nie wrócił. Spędziłam cały weekend w pokoju, czekając na niego, ale nie pojawił się. W poniedziałek rano obudziłam się i ubrałam z taką desperacją, że prawie wybiegłam z domu do samochodu, żeby popędzić do szkoły. Kiedy mama zapytała:

- Leif cię dzisiaj nie podrzuci?

Zatrzymałam się z rękoma na klamce, niepewna co odpowiedzieć. Pozwalałam mu nagrywać się na pocztę głosową przez większość weekendu. Po wysłuchiwaniu jego obronnych wiadomości, wreszcie zadzwoniłam do niego i uspokoiłam, że byłam w łóżku, chora. Oczekiwał, że zabierze mnie dzisiaj do szkoły. Zmusiłam się, żeby usiąść i zjeść śniadanie, kiedy czekałam dodatkowe dziesięć minut na przyjazd Leifa. Jakoś udało mi się zachować spokojną postawę, dopóki nie przekroczyłam drzwi wejściowych szkoły. Nie czułam jego obecności, nie było go. Niezadowolone, czerwone usta Kendry uspokoiły mnie, że to nie przede mną się ukrywał. Po prostu go tu nie było. Każde zajęcia, mijające bez jego obecności, wydawały się jak rosnąca czarna dziura w moim świecie. Leif obserwował mnie z mieszaniną zmartwienia i frustracji, którą wiedziałam, że próbował ukryć. Kiedy zadzwonił ostatni dzwonek, wyszłam z biblioteki i skierowałam się do domu. Chciałam, żeby tam był.

Ale nie było go. Nie pojawił się przed kolejne dwa dni.

W momencie, kiedy weszłam na literaturę angielską w czwartek, poczułam go. Mrowiące ciepło, do którego już się przyzwyczaiałam, tym razem było silniejsze z powodu jego czterodniowej nieobecności. Popatrzyłam na tył sali i właśnie tam siedział, rzucając Kendrze krzywy

uśmiech i śledząc opuszką palca linię jej szczęki. Zachichotała, a on pochylił się bliżej i wyszeptał coś do jej ucha, co sprawiło, że odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się. Zerknęła w moją stronę i uśmiechnęła się triumfalnie. Odwróciłam spojrzenie od niej na Dankę, który zdawał się wcale mnie nie zauważać. Obserwował ją, uśmiechając się uwodzicielsko. Pocałował mnie, a potem zostawił zdezorientowaną i zniknął na cztery dni. Teraz było tak, jakby nic się nie stało.

Wpatrywałam się w niego, pragnąc żeby na mnie spojrzął, potwierdzając moją obecność. Nie zrobił tego. Nie potrafiąc już dłużej na to patrzeć, odwróciłam się i wyszłam z sali. Leif wciąż stał przed drzwiami, gdzie go zostawiłam. Rozmawiał z Justinem i zerknął na mnie z zaskoczonym uśmiechem.

- Hej, zapomniałaś o czymś? – zapytał, sięgając po moją dłoń. Potrząsnęłam głową, bojąc się, że ta ogromna ziejąca dziura, którą właśnie wyrwał w moim sercu Dankę, była widoczna dla całego świata. Wspięłam się na piętach do Leifa i owinęłam ramiona wokół jego pasa. On automatycznie też mnie objął.

- Porozmawiam z tobą później, stary – usłyszałam, jak mówi do Justina ponad moją głowę. – Coś się stało? – wyszeptał do mojego ucha, ciągle mnie trzymając. Chciało mi się płakać, bo go nie kochałam. Leif kochał mnie, a kochanie jego byłoby proste. Nigdy nie zraniłby mnie w sposób, w jaki właśnie zrobił do Dankę. Był zbyt dobry i uczciwy. Dlaczego to jego nie mogłam kochać? Przywarłam do niego mocniej, bojąc się, że mógłby usłyszeć moje myśli i w każdej chwili odsunąć się ode mnie. Jednak Leif nie mógł usłyszeć moich obaw.

Przyciągnął mnie bliżej i dłonią zaczął zataczać małe koła na moich plecach. Łzy naleciały mi do oczu, a nie chciałam płakać w jego ramionach z powodu innego faceta. Leif zasługiwał na kogoś, kto by go pokochał. Kiedyś nienawidziłam go, ponieważ myślałam, że uważał się za zbyt dobrego dla mnie. Teraz nienawidziłam siebie, ponieważ wiedziałam, że był dla mnie zbyt dobry. Nie zasługiwałam na niego, a i tak się go trzymałam. Mogłam go nie kochać, jednak potrzebowałam go. Nie miał pojęcia, że czułam, jakby wnętrzności zostały wydarte z mojego ciała z powodu tego jak ktoś lub coś innego odrzuciło mnie.

- Panie Brown, Pagan nie czuje się za dobrze. Musi iść do gabinetu pielęgniarki. Jeżeli zostanie wysłana do domu, upewnię się, by osobiście przynieść panu usprawiedliwienie – usprawiedliwił mnie przed nauczycielem, wciąż trzymając mnie w objęciach.

- Bardzo dobrze, więc ją zabierasz? – Głos pana Browna brzmiał na zmartwiony.

- Tak, proszę pana. – Drzwi zamknęły się i korytarz stał się cichy.

Nie chciałam widzieć się z pielęgniarką, ale wiedziałam, że nie mogłam stać cały dzień na korytarzu w objęciach Leifa. Jednak byłam całkiem pewna, że jeśli bym go to poprosiła, tak by zrobił. Odsunęłam się jedynie wystarczająco, żeby popatrzeć na jego twarz. Jego twarz była maską zmartwienia, kiedy ścierał łzę z mojego policzka.

- Co się dzieje, Pagan? – zapytał cicho.

Zmusiłam się do słabego uśmiechu.

- Myślę, że moje złe samopoczucie właśnie mnie dopadło. Chcę znów czuć się dobrze. Ten weekend był nędzny – przyznałam, chcąc dodać trochę prawdy do tego, co mówiłam.

Przytaknął i znów mnie objął.

- Przepraszam za mój udział w tym. Nie potrafię znieść jak płaczesz. To mnie dobija – powiedział miękko i mnie uściskał. Leif był moim połączeniem z prawdziwym światem i źródłem pocieszenia, szczególnie teraz, kiedy moje serce zdawało się być rozbite i nie do naprawienia. Co mnie najbardziej przerażało to, że moje serce zostało zniszczone przez kogoś, kogo nawet nie znałam.

Poszłam do pielęgniarki, ale zostałam tam tylko wystarczająco długo aż skończyła się lekcja literatury angielskiej. Kiedy wiedziałam, że jest już bezpiecznie udać się na rozszerzoną algebrę, zapewniłam pielęgniarkę Tavers, że czuję się znacznie lepiej, żeby udać się na zajęcia. Rozszerzona algebra okazała się być jedyną lekcją, której nie dzieliłam z Dankiem lub Kendrą. Z tą jedną mogłam sobie poradzić. Leif byłby razem ze mną na historii świata, więc łatwiej byłoby mi ignorować obecność Danka.

Wyszłam na korytarz, a upiorne ostrzeżenie w mojej głowie, że ktoś mnie obserwuje sprawiło, że stanęły mi wszystkie włoski na ciele. Zerknęłam w obie strony pustego korytarza, jednak nikogo tam nie było. Strach ścisnął moje gardło, więc zmusiłam się, żeby wziąć uspokajający wdech, zanim skierowałam się na algebrę z przepustką od pielęgniarki Tavers. Szłam szybciej niż zwykle, czekając, aż znajdę się wokół innych ludzi. Bycie samą na korytarzu przywoływało przerażające wspomnienia. Szczególnie teraz, gdy nie byłam pewna czy Dank przyjdzie mi na ratunek. Nawet na mnie nie popatrzył, więc dlaczego miałby przyjść do mnie, kiedy ścigałaby mnie dusza? Poczucie, że ktoś tam był, obserwując mnie, zwiększało się im dalej szłam korytarzem.

Dlaczego algebra musiała być na drugim końcu korytarza? Zerknęłam za siebie ponad ramieniem, ale korytarz nadal pozostawał pusty. Dreszcz przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa i przełamalam się do biegu. Nie mogłam jej zobaczyć, ale wiedziałam, że tam była. Serce waliło mi w piersi. Utrzymałam oczy na drzwiach do sali z algebry. Wciąż zdawały się tak odległe, jednak wiedziałam, że jeśli zaczęłabym krzyczeć, ktoś by mnie usłyszał. Chłód zwiększył się, a powietrze stało się cięższe, utrudniając oddychanie. Musiałabym się zatrzymać, by wcisnąć tlen w płuca, ale wtedy dłużej byłabym z nią sam na sam.

Drzwi otworzyły się w chwili, gdy zaczynałam tracić ostrość widzenia z niedoboru tlenu, a powietrze natychmiastowo wypełniło moje palące płuca. Chłód zniknął. Upuściłam książki i oparłam ręce na kolanach, ciężko walcząc o oddech, wciągając mocno powietrze i próbując uspokoić walące serce. Kroki przestraszyły mnie i gwałtownie uniosłam głowę, gotowa ponownie uciekać, kiedy zobaczyłam odchodzącego Danka. Cokolwiek mnie goniło, odleciało z powodu Danka. Szczęśliwie dla mnie, nie zdała sobie sprawy, że Dank już nie interesował się moim bezpieczeństwem. Moje serce już nie szalało ze strachu, a bolało od bólu odrzucenia. Zebrałam książki z ziemi i jeszcze raz popatrzyłam na wycofującą się postać Danka, zanim skierowałam się do sali lekcyjnej.

\* \* \* \*

- Jeżeli nie jesteś gotowa zająć się moją przemową, nie ma pośpiechu – wyszeptał do mojego ucha Leif, pochylając się. Zamówiliśmy pizzę i zwinęliśmy się na kanapie, żeby pooglądać telewizję.

Sprawa wyglądała tak, że nie byłam w nastroju, by pracować nad jego przemówieniem. Chciałam jedynie cieszyć się tą małą ilością ciepła z bycia w jego ramionach. Siedzenie na kanapie i tulenie się do mojego chłopaka pomagało trzymać obawy na dystans. Kiedy Leif wyjdzie, będę musiała sama wrócić do swojego pokoju. Myśl o zmierzeniu się ze swoim pokojem po dzisiejszej przygodzie na korytarzu, przerażała mnie. Zobaczenie odchodzącego ode mnie Danka, jakby był tylko kolejnym kolesiem nie przejmującym się całym światem, podczas gdy ja stałam walcząc o oddech, pozostawiło mnie w poczuciu rozpacz. Sięgnęłam po dłoń Leifa. Był tutaj. Jednak przecież nie stanął w mojej obronie przed psychiczną duszą. Tylko Dank był w stanie powstrzymać to... to... czymkolwiek była. Ale Dank tu nie było. Leif ujął moją dłoń i siedzieliśmy w ciszy. Nie byłam nawet pewna, co oglądaliśmy. Od czasu do czasu śmiał się głośno, a ten dźwięk wywoływał mój uśmiech. Cieszyłam się jego radością. Czasami zapominałam, jakim uczuciem jest radość. Dzwonek jego telefonu przebił się przez moje myśli i podskoczyłam. Dzisiaj byłam na skraju nerwowym.

Uśmiechnął się szeroko.

- To moja komórka, a nie alarm przeciwpożarowy. Jeju, ale jesteś dzisiaj nerwowa. – Wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął telefon. – Halo? – przerwał – Jestem teraz u Pagan... Zdaję sobie s tego sprawę, ale jestem zajęty... Jeszcze jej nie skończyliśmy. – Leif spojrzał na mnie przepaszająco. – Okej, już jestem w drodze – powiedział, marszcząc brwi, gdy zamknął telefon. – To był mój tata. Chce żebym pojechał z nim odstawić samochód mamy do mechanika. Mają zamiar zająć się nim jako

pierwszym zaraz z rana. Tata nie położy się spać dopóki tego nie zrobi, a jest zmęczony po podwójnej zmianie na posterunku.

Usiadłam prosto i zmusiłam się do uśmiechu. Mamy jeszcze nie było w domu, a myśl zostania samą sprawiała, że miałam ochotę zwinąć się w kulkę i płakać.

- Och, jasne, yyy, idź. Jutro możemy popracować nad przemową.

Zmarszczył brwi i wsunął dłoń w moje włosy, ocierając kciukiem o moje ucho.

- Wyglądasz na spiętą. Nie podoba mi się, żeby zostawiać cię taką rozemocjonowaną.

Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami.

- Pewnie po prostu potrzebuje snu – skłamałam, mając nadzieję, że to kupi. Schylił się i pocałował mnie delikatnie. Wsunęłam ręce za jego szyję i pogłębiłam pocałunek. Leif ujął moją twarz w swoje dłonie i przechylił ją, żeby pasowała do niego idealnie. Chłonełam wygodę jego bliskości i ciepła.

Wiedziałam, że powinnam pozwolić mu odejść, żeby mógł pomóc tacie, ale przywarłam do niego jeszcze bardziej. Pozwolenie mu odejść oznaczałoby, że wyszedłby, a ja zostałabym sama. Przycisnęłam się do niego, nawet nie myśląc o tym jak moja potrzeba wygody mogła zostać błędnie uznana za namiętność. Z piersi Leifa wydobył się jęk i delikatnie pchnął mnie na kanapę, przykrywając moje ciało swoim. Nigdy wcześniej nie pozwoliliśmy sytuacji zajść tak daleko. Dank zawsze tam był, gdzieś w środku: niewidzialna siła, przed którą utrzymywałam Leifa na dystans. Jednak złym byłoby pozwolić sytuacji zajść jeszcze dalej. Pozwolić Leifowi myśleć, że mogliśmy zajść dalej w naszym związku, nie było

uczciwe dla żadnego z nas. Dank zawsze byłby w mojej głowie. Leif zasługiwał na więcej niż bycie jedynie tym drugim. Nawet teraz, kiedy napierał na mnie, a jego oddech był urwany, nie czułam nic więcej jak bezpieczeństwo. Jego ręce wsunęły się pod moją koszulkę i wiedziałam, że nadeszła pora, by to przerwać. W chwili, gdy otarł się o spód mojego stanika, oderwałam się od jego pocałunku.

- Nie – wyszeptałam, a jego ręce powoli wycofały się. Miał ciężki oddech i mogłam poczuć jego serce walące przy moim. Powoli usiadł i sięgnął po moją dłoń, by też mnie podciągnąć do pozycji siedzącej. Przejechał dłonią po swoich potarganych blond włosach i zaśmiał się niepewnie.

- Wow – powiedział, uśmiechając się. Nie wiedziałam, co powiedzieć, ponieważ „wow” nie było tym, co czułam. – Przepraszam, że dałem się ponieść – usprawiedliwił się, wpatrując w moją koszulkę, która nadal była podciągnięta powyżej pępka. Obciągnęłam ją i uśmiechnęłam się do niego pocieszająco. To nie tak, że właśnie próbował mnie zgwałcić.

- Nie przepraszaj. Po prostu musieliśmy to przerwać. Twój tata czeka.

Leif potaknął, jego wyraz twarzy był wciąż nieco szklisty, ale wstał. Wsunął na siebie kurtkę, zebrał książki i klucze.

- Poradzisz sobie, dopóki twoja mama nie wróci? – zapytał.

Chciałam się zaśmiać w odpowiedzi na to pytanie. Zamiast tego, potaknęłam i uśmiechnęłam się. Nie żebym mogła mu powiedzieć, że obłąkana dusza chciała mnie zabić z powodu, którego nie rozumiałam.

Drzwi zamykające się za Leifem sprawiły, że ciężar w mojej piersi zaczął drżeć. Pomyślałam, by wyjść na zewnątrz i stanąć w ogródku,



żebym mogłam zobaczyć oświetlone domy i ludzi wewnątrz nich. Jakoś wiedza, że inni ludzie są wewnątrz nich brzmiała bezpiecznie. Zerknęłam za siebie na schody, a myśl o wejściu do mojego pokoju spowodowała, że zaczęłam się trząść. Podeszłam i stanęłam przy drzwiach wejściowych. Mogłam tu stać dopóki nie wróciłaby mama. Jeżeli cokolwiek by się pojawiło, mogłabym wybiec na ulicę krzyżąc. Z pewnością wszyscy pomyśleliby, że jestem psychiczna, ale i tak przyciągnęłabym uwagę.

- Nie sądzę, aby tak drastyczne metody były konieczne. Idź na górę, Pagan, będę tutaj.

Odwróciłam się na dźwięk głosu Danka. Ulga i złość przelały się przeze mnie jednocześnie. Chciałam zarzucić mu ręce na szyję, ale potem chciałam też uderzyć go w ten idealny nos.

- Wolałbym, byś nie zrobiła żadnego z tych rzeczy. Po prostu idź spać. – Jego ostry ton ranił bardziej niż strach. Nie patrzył na mnie, a na sportowy magazyn, który Leif zostawił na krześle. Łzy zapiekły mnie w oczy, ale nie miałam zamiaru płakać przed nim. To było jedynie upokorzenie, którego nie miałam zamiaru mu dać. Zamiast tego wbiegłam na górę po schodach.

Gorąca woda zmyła moje łzy, gdy stałam pod prysznicem znacznie dłużej niż potrzeba. Tutaj moje szlochły były stłumione. Kiedy łzy przestały lecieć, a pozostał jedynie ból, zakręciłam wodę i wyszłam na biały puszysty dywanik, owijając się ręcznikiem.

Przyjrzałam się dziewczynie w lustrze. Jej oczy były czerwone i spuchnięte. Żadna ilość gorącej wody nie mogła zmyć odbitego w nich smutku. Był tutaj i byłam bezpieczna. Miałam coś, za co mogłam dziękować. Skoro tutaj był, nie musiałam zebrać się na odwagę, by go o to

prosić. Nie chciałam, żeby widział moje łzy. Nie chciałam, żeby wiedział, że właśnie spędziłam pół godziny pod prysznicem, płacząc z jego powodu. Skradł moje serce czy zabrał duszę? Nie byłam pewna, ale nie miałam zamiaru oddać jemu jeszcze mojej dumy.

Owinęłam się ciasniej ręcznikiem i wyszłam do swojego pokoju. Weszłam do środka wierząc, że będzie pusty. Dank nie chciał być w moim pobliżu. Jednak mała część mnie miała nadzieję, że znajdę go siedzącego w rogu na krześle z gitarą w dłoniach. Świeże łzy napłynęły do oczu. Musiałam przejąć kontrolę nad tą udręką, czy cokolwiek to było. Sięgnęłam po swoje spodnie dresowe, ale nie potrafiłam zmusić się do bycia w pobliżu rzeczy, które przypominały mi o Danku i nocach, gdy śpiewał mi do snu. Zamiast tego, wzięłam koszulę nocną i wsunęłam ją przez głowę. Była blad różowa. Uśmiechnęłam się smutno, zdając sobie sprawę, że nigdy wcześniej o tym nie myślałam. Od razu ściągnęłam ją z siebie i pozwoliłam upaść na podłogę. Jej też nie mogłam ubrać. Otworzyłam szafę i wyciągnęłam koszulkę, którą miałam od Leifa, wciągnęłam ją na siebie. Wciąż pachniała Leifem, a to dawało mi poczucie siły, by zadrzeć nos przed Dankiem i mieć Leifa w objęciach, nawet jeżeli moje serce czuło inaczej.

Podeszłam do łóżka i położyłam się, myśląc o muzyce, której nie usłyszę. Cisza odbijała się echem w domu, jednak wiedziałam, że nie jestem sama. On czuwał. Nie chciałam zamykać oczu, mając nadzieję, że przyjdzie, usiądzie w swoim krześle i zagra muzykę tylko dla mnie. Jednak jedynym dźwiękiem, który słyszałam, było powolne kapanie z kranu w łazience i dźwięki samego budynku. Gdyby Danko nie było na dole, na każdy drobny dźwięk bym podskakiwała i podbiegała do drzwi.

## MoreThanBooks

Jednak z jego obecnością tutaj mogłam zamknąć oczy i zostać delikatnie ukołysaną do snu przez ciszę.

Muzyka dotarła do moich snów. Niesamowicie słodka muzyka wypełniła dziurę wydartą w moim sercu. Uśmiechnęłam się, sięgając po źródło dźwięków, jednak nic nie znalazłam. To był tylko piękny sen.

**tłumaczenie: NiSiAm**

**korekta: Thebesciaczuczek**

## Rozdział 11

Następnego ranka Dank zniknął. Spodziewałam się tego, ale i tak pobiegłam na dół, gdyby jednak został. Dni mijały, a Dank wciąż mnie ignorował. Podczas dni w szkole, nadal flirtował z Kendrą. Stałam się niewidzialna. Wieczorami wchodził do salonu i siadał na kanapie bez zwracania na mnie uwagi. Nic nie miało sensu. Nieważne ile razy próbowałam go zmusić do porozmawiania ze mną, on dalej milczał. Człowiek jest w stanie znieść pewną ilość upokorzenia, a ja wykorzystałam moją. Jeśli chciał mnie ignorować, proszę bardzo. Pozwalam mu.

- Dla mnie „nie” to żadna odpowiedź. Jeśli mam się osobiście zjawić w twoim domu i cię ubrać, a potem Wyatt ma cię odebrać i, ciągnąc za łokieć, zaprowadzić na koncert, zrobię to. Nie wątp we mnie. – Miranda stała z ręką na biodrze i z determinacją zaciskała szczękę. Kłócenie się z nią, gdy zachowywała się w taki sposób, było bezcelowe.

Wyatt zachichotał.

- Zaciągnę ją, jeśli będę musiał, ale może najpierw powinniśmy przedyskutować to z Leifem. Nie jestem pewny, czy będzie chciał, żebym przerzucił jego dziewczynę przez ramię.

Miranda machnęła na niego ręką.

- Nieważne! On jej nie zmusi do zrobienia czegoś, czego nie chce. Będziesz musiał ją tam zaciągnąć, a ja będę musiała zablokować Leifa i usiąść na nim, kiedy ty będziesz uciekał.

Zaśmiałam się i byłam zaskoczona, że dobrze się z tym czułam.

- O co chodzi z tym siedzeniem na mnie? – zapytał Leif, gdy podszedł i objął mnie w talii.

Miranda przewróciła oczami.

- Próbuję wyjaśnić Pagan, że „nie” to dla mnie żadna odpowiedź. Dzisiaj wieczorem idzie na koncert i koniec dyskusji.

Leif lekko ścisnął moje biodro.

- A więc mówimy o wzięciu zakładników? – zapytał żartobliwie.

Wyatt zachichotał.

- Najwidoczniej.

Leif spojrzał na mnie, uśmiechając się szelmowsko.

- Chcesz uciec i zobaczyć, czy cię złapią?

Zaśmiałam się, ale pokręciłam głową.

- Nie, w porządku. Pójdę, jeśli to takie ważne dla Mirandy.

Miranda westchnęła przesadnie.

- Och, dobrze. Jakoś nie cieszyłam się na myśl, że będę musiała go zablokować.

- To by było przezabawne. – Watt zarechotał, a ja naprawdę mocno próbowałam nie myśleć o tym, że właśnie zgodziłam się pójść na koncert Cold Soul, jaki odbywał się na plaży. Zobaczenie Danka na scenie z tą samą gitarą w rękach, którą używał, by zagrać coś dla mnie, i usłyszenie jego głosu, którym musiałabym się podzielić z tysiącami ludźmi, spowodowało, że dziura w moim sercu zapulsowała. Gdybym znalazła, jakiś sposób, żeby pozbyć się bólu, zrobiłabym to. Nic nie pomagało.

- To będzie niesamowite, Pagan. Wiem, że nie obchodzi cię zbytnio Dank Walker, ale uwierz mi, nieźle daje czadu. – Miranda wsunęła rękę w ramię Wyatta i spojrzała na niego z nieśmiałym uśmiechem. – Ale on nie

potrafi rzucić za trzy punkty jak ty, misiu, więc pozbądź się tej miny z twojej seksownej twarzy.

Wyatt uśmiechnął się i pocałował czubek jej głowy.

Widzenie miłości w oczach Mirandy, gdy ta spoglądała na Wyatta, sprawiało, że dziura w sercu bolała mnie jeszcze bardziej. Nigdy nie pokocham Leifa w taki sposób. Dank Walker zniszczył moje serce i w efekcie rościł sobie do niego prawa.

- Więc nie próbuj się ślinić do tej gwiazdy rocka. Też jestem fanem jego muzyki, ale potrafię się bardzo szybko nauczyć go nienawidzić, jeśli poczuję, że muszę być zazdrosny. – Ton Wyatta brzmiał na żartobliwy, ale nikt nie wątpił w to, że nie mówił prawdy.

Leif zachichotał.

- Ja raczej nie muszę się martwić, że Pagan zacznie się ślinić. Cold Soul nie gra jej rodzaju muzyki. Czuję, że nie zostaniemy za długo.

Miranda spojrzała gniewnie na Leifa.

- Nie dawaj jej żadnych pomysłów ani wymówek. Nie żartuję. Naprawdę zablokuję twój tyłek, jeśli spojrzysz inaczej na wyjście.

Leif odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się.

- Cieszę się, że masz poczucie humoru – powiedział z uśmiechem Wyatt. – Twoje bary są szersze niż moje.

Zaczęłam się śmiać, ale ochota natychmiast mi przeszła, gdy moje oczy spotkały się ze wzrokiem Danka. Stał przed Kendrą, która opierała się plecami o ścianę, uśmiechając się do niego. Pochylił się i wyszeptał jej coś do ucha. Musiałam użyć całej swojej siły i instynktu samozachowawczego, żeby oderwać oczy od ich bliskości. Mój oddech stał się płytki z powodu bólu w klatce piersiowej. Leif musiał wyczuć

zmianę we mnie, bo przyciągnął mnie do siebie i zaczął pieścić moje nagie ramie. Im dalej odchodziliśmy od Danka, tym łatwiej mogłam oddychać.

\*\*\*

Nocna bryza z zatoki była niezwykle ciepła, biorąc pod uwagę, że była już późna jesień. Duża scena z otaczającymi ją jasnymi światłami została ustawiona na Boardwalk, przodem na plażę. Piaszczyste wybrzeże było pokryte tysiącami ludzi. Wszędzie widziałam ogniska. Kilku nieletnich licealistów właśnie zostało zakutyh w kajdanki za picie alkoholu. Nie byli ani pierwszymi, ani ostatnimi dzisiejszego wieczoru.

Złapałam się mocniej ręki Leifa, gdy musieliśmy lawirować w tłumie, podążając za Mirandą. Na firmę ojca kupiła specjalne miejsca pod wielkim namiotem za nieco wyższą cenę biletów. Wolałabym dołączyć do masy ludzi na piasku, ale Miranda tego nie chciała. Zatrzymaliśmy się przy wejściu.

- Miranda Wouters i trójka gości – powiedziała z wyniosłością, która musiała się ujawniać, gdy używała władzy ojca. Nie robiła tego często, chyba że czegoś chciała, jak na przykład ratowania nas z mandatów za przekroczenie prędkości. Harold Wouters był właścicielem Wouters Realty, która zajmowała się nieruchomościami komercyjnymi z górnej półki w całym hrabstwie. Innymi słowy byli właścicielami miasta.

- Proszę tędy, panno Wouters – odpowiedziała młoda kobieta, gdy odwróciła się i zaprowadziła nas do przedniego rzędu krzeseł, który dawał nam idealny widok na scenę.

Super. Nie tylko będę musiała słyszeć głos, za którym tak tęskniłam, ale również będę miała idealny widok na niego. Zerknęłam na Leifa, który

unosił brwi, jakby był pod wrażeniem naszych miejsc. Posłał mi jeden ze swoich uśmiechów. Udawanie, że boli mnie głowa, nie wchodziło w rachubę. Miranda mogła się wściec, a Leif naprawdę wydawał się być zachwycony naszymi miejscami.

- Jesteśmy przygotowani! O tym mówię. – Wyatt wstał, uśmiechnął się szeroko i rozejrzał wokół, jego oczy skierowały się w stronę stołu z przekąskami, który stał na drugim końcu namiotu.

- Możecie chłopcy jeść, ile dusza zapragnie. Idź i przestań się ślinić – powiedziała Miranda z zadowolonym uśmiechem.

Wyatt pocałował ją głośno w usta i spojrzał na Leifa.

- Chodź, stary, zaatakujmy te wymyślne żarcie.

Leif odwrócił się do mnie, prosząc o pozwolenie. Skinęłam głową. Przypominał mi wiernego szczeniaczka. Pochylił się i pocałował mnie przelotnie w usta, zanim podążył za Wyattem.

- Przestań marszczyć brwi, jakbym cię zabrała do baru pełnego dymu. No, dalej, laska, baw się. – Zmusiłam się do uśmiechu, co tylko pogłębiło niezadowolenie Mirandy. – Co się z tobą stało, Pagan? Miałaś trudności z nie patrzeniem na Danka, a na twojej buzi pojawiała się to niedorzeczne uwielbienie. Teraz, gdy go widzisz, wyglądasz, jakbyś miała się zrzygać. Czy on jakoś zranił twoje uczucia czy coś? To dlatego nie chcesz tutaj być?

Czy mnie zranił? Nigdy nie będzie wiedziała, jak bardzo mnie zranił. Pokręciłam głową i jeszcze mocniej starałam się uśmiechać, tym razem realistycznie.

- Oczywiście, że nie. Po prostu zdałam sobie sprawę, że był dupkiem. Coś w nim jest zimnego i nie podoba mi się przebywanie blisko



niego. – Spojrzałam na fale rozbijające się o wybrzeże. Jeśli zajrzałaby zbyt głęboko w moje oczy, ujrzalaby tam agonię.

- Hmm, no dobra. Chyba masz rację z tym zimnym czymś. Coś w nim wydaje się być twarde i takie nierzeczywiste.

Nie miała pojęcia jak bardzo był nierzeczywisty.

Bryza zaczynała się ochładzać, a miejsca pod namiotem zapełniać. Chciałam się znaleźć gdziekolwiek, tylko nie tutaj z idealnym widokiem na scenę, na której będzie występował Dank. Światła przygasły, a tłum zaczął szaleć. Leif objął mnie ramieniem, więc wtuliłam się w niego, mając nadzieję, że jego bliskość sprawi, że przez to przejdę.

Z uderzeniem perkusji i dźwiękiem gitary elektrycznej zapaliły się światła, a fajerwerki odezwały się z tyłu. Trzyosobowy zespół zajął scenę. Jeden z facetów, o długich, jasnych dreadach, usiadł przy perkusji, a pozostała dwójka stanęła po obu stronach sceny z gitarami w rękach. Muzyka wypełniła powietrze i z plaży dobiegły krzyki. Linia brzegu była tak zatłoczona, że nie widać już było piasku. Głośne uderzenie i chmura dymu sprawiła, że podskoczyłam. Wiwaty i skandowanie stało się jeszcze głośniejsze. Dank wyszedł z dymu, który sączył się na scenę. Obserwowałam jak jego ciemne włosy tańczyły na wietrze.

Dank sięgnął po mikrofon, który czekał na niego pośrodku sceny. Wziął go w swoje ręce, a potem zwrócił się prosto w kierunku namiotu. Dokładnie w moim kierunku.

*Chcesz tego, czego nie możesz mieć.*

*Widzę to w twoich oczach.*

*Ból, jaki wypełnia twoje noce, jest spowodowany moimi kłamstwami.*

# MoreThanBooks

*Otwarłem dla ciebie te drzwi, byś odeszła.*

*Istnieje dla ciebie lepsza droga, chociaż chcę, żebyś została.*

*Złamałem zasady, zboczyłem ze ścieżki,*

*Ale kiedy cię spotkałem, wiedziałem, że ocalenie cię było warte gniewu.*

*Zostaw mnie, zanim będzie za późno.*

*Zostaw mnie, zanim dowiesz się, czym jestem, a twoja miłość stanie się  
nienawiścią.*

*Odejdź ode mnie, zanim się załamam i zabiorę cię ze sobą.*

*Nie możesz iść tam, gdzie zmierzam, nie możesz się dostać do mojego piekła.*

*Odejdź ode mnie, zanim się załamam i zabiorę cię ze sobą.*

*Moja droga jest przeznaczona tylko dla mnie.*

*Nie mogę cię zabrać ze sobą.*

*Podarowałem ci życie, gdy w moich rękach spoczywała twoja śmierć.*

*Odejdź ode mnie.*

*Obserwuję życie, jakie wiem, że będziesz miała beze mnie.*

*Na to zasługujesz, tam należysz, to wszystko, czego pragnę, ale boję się.*

*Gdy cię spotkałem, wiedziałem, że musiałem cię uratować, ale to ty mnie ocaliłaś.*

*Teraz się odwracam i puszczam cię wolno.*

*Ani na chwilę nie zapomnę, że w moim wnętrzu płonie płomień, który zapaliłaś  
swoim dotykiem.*

*Nie planowałem cię skrzywdzić, ale to się stało za moją sprawą.*

*Odejdź ode mnie, zanim się załamam i zabiorę cię ze sobą.*

*Nie możesz iść tam, gdzie zmierzam, nie możesz się dostać do mojego piekła.*

*Odejdź ode mnie, zanim się załamam i zabiorę cię ze sobą.*

*Moja droga jest przeznaczona tylko dla nie.*

# MoreThanBooks

*Nie mogę cię zabrać ze sobą.*

*Podarowałem ci życie, gdy w moich rękach spoczywała twoja śmierć.*

*Odejdź ode mnie.*

Ręce zaczęły mi się trząść na kolanach. Jego spojrzenie nigdy mnie nie opuściło. Słowa były przeznaczone dla mnie. Nie byłam w stanie oddychać przez ból, jaki złapał moje gardło. Dlaczego to robił? Nie zranił mnie już wystarczająco? Gdyby łzy, szczypiące mnie w oczy, uwolniły się i zaczęłyby spływać po moich policzkach, wszyscy wiedzieliby, że słowa Danki na mnie zadziałały. Nie mogli wiedzieć. Nikt nie mógł. Wstałam i odeszłam kawałek. Nie mogłam tam siedzieć i słuchać. W jakimś zdesperowanym transie przepchnęłam się obok wrzeszczących fanów i spoconych ciał. Będę mogła oddychać, jeśli się stąd wyrwę. Jeśli oddalę się od jego słów.

Gdy wyszłam z namiotu, odwróciłam się i pobiegłam w ciemność. Z dala od strachu. Nie bałam się go, ale przestraszyłam się jego słów. Opuszczał mnie. Mój brzuch zacisnął się z powodu tej myśli, a ja pobiegłam szybciej, aż plaża stała się pusta i ciemna. W oddali słyszałam dźwięki muzyki, więc zerknęłam przez ramię do tyłu, by zobaczyć, czy Leif i Miranda podążyli za mną. Nikt nie nadchodził. Byłam naprawdę sama.

Walcząc o oddech, upadłam na kolana i załkałam. Powstrzymywałam się, odkąd zaczął śpiewać. Ciepłe łzy spływały po mojej twarzy. Bolała mnie klatka piersiowa, a głębokie wdechy nie były możliwe.

Noc ochłodziła się o kilka stopni. To nie ból utrudniał oddychanie, a zimno, jakie przyszło z nią. Odwróciłam się powoli, wiedząc, że mnie obserwowała. Czułam jej obecność. Była lodowatym strachem. Ale boląca czarna dziura, jaką w mojej piersi zostawił Dank, spowodowała, że niebezpieczeństwo, które sobą reprezentowała, wypadało blado w porównaniu z dziurą. Wstałam i zwróciłam się ku niej twarzą, uświadamiając sobie, że strach został zastąpiony nienawiścią. Już mnie nie przerażała. Wkurzała mnie.

Coś w jej wyglądzie spowodowało, że Dank się zmartwił. A ja chciałam ją zranić za to, że miała udział w moim bólu. Spojrzałam na nią gniewnie. Jej włosy unosiły się, ale nie były ruszane bryzą z zatoki.

- Czego chcesz ode mnie? – krzyknęłam przez łzy. Zrobiłam krok w jej stronę, ściskając ręce w pięści. Nie chciałam jej pozwolić, by myślała, że może sprawić, że będę się kuliła ze strachu. Nie chciałam jej pozwolić, by myślała, że może mnie przerażać. Jej chichot rozległ się w ciemności.

- To postanowione – powiedziała głosem, do którego czułam odrazę.

- Co jest postanowione? Co? Czy ty w ogóle wiesz? Odczep się ode mnie i spadaj sama do piekła! – Zbliżyłam się do niej, chcąc się zamachnąć na nią, ale wiedziałam, że to by się dobrze nie skończyło.

Jej chichot przemienił się w głęboki, złowieszczy śmiech.

- To było postanowione, a on złamał zasady. – Jej śmiech ucichł i spojrzała na mnie. – Dla ciebie! Złamał zasady dla ciebie! Dlaczego dla ciebie? Co w tobie jest takiego? Zwyczajny człowiek z ograniczonym czasem. Wszystko było takie proste, ale on to utrudnił. – Zakrzywiła na mnie palec. – Chodź, chodź, ja naprawię jego błąd.

Przełknęłam, a strach, który sądziłam, że pokonałam, powoli wracał. Dank również powiedział, że przyszła naprawić błąd.

- Jaki błąd? – zapytałam.

Pochyliła głowę, gdy mnie obserwowała.

- Jesteś inna niż wszyscy. Wydaje mi się, że to było dla niego intrygujące. Jego egzystencja jest raczej monotonna.

Zwalczyłam pragnienie rzucenia się na nią, zdając sobie sprawę, że przesłabym prosto przez nią. Chciała, bym podeszła bliżej. Wolałam trzymać się od niej na odległość. Pokręciłam głowę i zrobiłam krok w tył. Jak rozmazane światło nagle pojawiła się przede mną, a mój oddech zaczął robić się jeszcze bardziej płytki.

Spróbowałam cofnąć się jeszcze bardziej, ale jej lodowata ręka owinęła się wokół mojego nadgarstka i duch zaczął mnie ciągnąć z siłą, jakiej nie mogłam pokonać. Ciągnęła mnie w kierunku rozbijających się o brzeg fal. Pierwszy plusk zimnej, słonej wody przeraził mnie. To było prawdziwe. Tym razem byłam sama i nikt mnie nie słyszał.

Zacząłam kopać i walczyć, ale ona wciąż ciągnęła mnie w stronę zatoki. Nie miałam szansy na przeżycie w tak głębokiej wodzie. Fale stawały się wyższe, a ona ciągnęła mnie pod wodę. Chciała mnie utopić. Nie mogła mnie zabić przez uduszenie, jak zaczęła w szkole, zanim przerwał jej Dank?

Światła i muzyka były daleko stąd. Tym razem byłam sama i nikt mnie nie uratuje. Co dziwnego, nie chciałam krzyczeć. Nie czułam już strachu. Ale chciałam się przynajmniej pożegnać.

Zamknęłam oczy, gdy woda dotknęła mojego podbródka i pierwsza fala zalała moją głowę. Gdy pozwoliłam mojemu ciału stać się wiotkim i

pogodziłam się z losem, usłyszałam moje imię. Czy ktoś mnie tu znalazł? Zaczęłam się wyrywać z jej uścisku i wołać, ale zdałam sobie sprawę, że dusza i ich pozbawi życia. Nie przyszła po nich. Musiałam być cicho. Ktokolwiek przyszedł, nie zasługiwał na ten los.

Jasny promień światła pojawił się w ciemnej wodzie, a lodowato zimny duch natychmiast puścił mój nadgarstek. Walczyłam, żeby znaleźć powierzchnię wody i odetchnąć powietrzem.

- NIE! Powiedziałem NIE! To ja dokonałem wyboru i złamałem zasadę, ale to mogłem zrobić. Wystarczająco długo pozwalałem ci wymykać się bez kary. Ale to się już skończyło.

Chciałam otworzyć oczy i go zobaczyć. Słyszałam go, ale słona woda piekła mnie w oczy, sprawiając, że patrzenie było niemożliwe. Kolejna fala zderzyła się ze mną i zaczęłam szaleńczo kopać, gdy woda zalała mój nieprzygotowany nos. Ciepłe ramiona objęły mnie w talii, więc chwyciłam się ich, wiedząc, do kogo należały. Byłam już bezpieczna. Moja głowa dostała się na powierzchnię i zaczęłam kaszleć słoną wodą.

- Daj, pozwól mi.

Dank otarł moje oczy zimnym kawałkiem materiału i pieczenie zniknęło, tak samo jak kaszel. To było tak, jakbym nigdy nie musiała się znaleźć w ziemnych wodach morza. Wreszcie zobaczyłam twarz Danka. Trzymał mnie.

- Dlaczego, Pagan? – Zamknął oczy i dotknął swoim czołem mojego i wziął głęboki wdech. – Dlaczego? Wiedziałaś, że wciąż cię nachodziła. Czulaś ją. Dlaczego przyszłaś tutaj całkiem sama? Chciałaś ją znaleźć? Sądziłaś, że bycie z nią sam na sam było odpowiedzią?

Pokręciłam głową i spojrzałam w jego oczy, które były tak blisko moich.

- Nie, chciałam tylko uciec. Musiałam pomyśleć. Patrzenie na ciebie... – przerwałam, zanim powiedziałam coś więcej.

Smutny uśmiech pojawił się na jego ustach.

- Ona tylko mogła próbować cię zabić. Żebyś naprawdę stanęła twarzą w twarz ze śmiercią, Śmierć będzie musiała sama do ciebie przyjść i cię zabrać. To się nie stanie.

Przerwał i wziął wdech, zanim dotknął ustami mojej głowy. Jego wargi przeniosły się do mojego policzka, zanim znalazły się na przy moich ustach.

- Tak bardzo jak pragnę cię pocałować, nie mogę. – Zachichotał cicho. – Ty frustrująco dziewczucho. Nie jesteś podobna do żadnej duszy, jaką znam.

Dotknęłam jego twarzy i nachyliłam się, żeby dotknąć jego warg, ale odsunął się i pokręcił głową.

- Nie – wyszeptał. – Nie całuj. Nie mogę. Jesteś zbyt wyjątkowa. Moje pragnienie dławi to, co wiem, że jest dla ciebie najlepsze. Nie mogę ponownie zaryzykować.

- Nie opuszczaj mnie – błagałam. – Nie opuszczaj.

Dotknął moich ust palcem.

- Nie opuszczę. Przynajmniej nie dziś wieczorem.

**tłumaczenie: Thebesciaczuczek**

**korekta: NiSiAm**

## Rozdział 12

- Co robiłaś w weekend? Leif powiedział, że nie czułaś się dobrze po koncercie. Pomyślałam, że chciałabym usłyszeć, co u ciebie. Ale nic nie dostałam, nada. Cold Soul byli niesamowici. Powinnaś zostać po koncercie. Poznaliśmy zespół, no oprócz ich głównego wokalisty, Danka. Wyszedł wcześniej czy coś. Nie obchodzi mnie to, ale było superowo! Mogłabym pocałować tatusia w policzek. – Miranda zahaczyła swoje ramię o moje, gdy paplała. Zlustrowałam korytarz, chcąc zobaczyć Danka w morzu twarzy. – Kogo szukasz? – W głosie Mirandy słyszałam cień zainteresowania. Jednakże nigdzie w tłumie nie było Danka. Ale za to Kendra otwarcie flirtowała z Justinem. To wydawało się dziwne.

- Widziałaś dzisiejszego ranka Danka? – zapytałam, patrząc na Mirandę i modląc się, by nie doczytała się niczego więcej w moim pytaniu.

Zmarszczyła brwi.

- Danka jak Danka Walkera, głównego wokalisty Cold Soul?

Skinęłam głową i spojrzałam na szafki.

- Tak, Danka – odpowiedziałam. Zmieszana mina Mirandy uruchomiła alarm w mojej głowie.

- Yyy, wciąż bierzesz te tabletki przeciwbólowe, skarbie? A co główny wokalista Cold Soul miałby robić w naszej szkole?

Coś było nie tak. Panika pojawiła się w mojej piersi.

- Dzień dobry – powiedział Leif, podchodząc do mnie i obejmując mnie ramieniem.

Miranda spojrzała na niego ze zmartwieniem.



- Dobry, Leif. To takie słodkie, że idziesz po jej książki, jak tylko przyjdziecie do szkoły. Dałbyś Wyattowi kilka wskazówek?

- Nie ma mowy. – Leif zachichotał i delikatnie ścisnął moje ramiona. Zwykle jego obecność pomagała mi, gdy byłam na granicy paniki, jednak teraz musiałam się dowiedzieć, gdzie jest Dank i dlaczego Miranda zachowywała się tak, jakby nie miała pojęcia, o czym mówiłam.

Popatrzyłam na Leifa.

- Widziałeś Danka? – To samo zdezorientowanie pojawiło się na jego twarzy.

- Kogo? – zapytał równie zaskoczony.

- Mnie też o to zapytała. Wydaje mi się, że dzisiaj rano znowu musiała zażyć tabletki przeciwbólowe. Wciąż cię boli? Twoja mama wie? Bo, laska, jesteś na haju, jeśli myślisz, że Dank Walker chodzi do naszej szkoły.

Miranda i Leif patrzyli na mnie, jakbym potrzebowała opieki. Spojrzałam na Kendrę, która objęła Justina.

- Czy Kendra chodzi z Justinem? – zapytałam. Mój ton miał być zwyczajny i nie miał ujawnić paniki, jaką czułam.

Leif jeszcze bardziej zmarszczył brwi.

- Spotykają się od miesiący. Wszystko w porządku, Pagan?

Zmusiłam się do uśmiechu i kiwnęłam głową.

- Och, yyy, zapomniałam. Nie, w porządku. Muszę iść do łazienki, zanim pójdę na pierwszą lekcję. – Uniosłam się na palcach, szybko pocałowałam Leifa w usta i ruszyłam w drugą stronę. Musiałam uciec od ich obserwowania, żebym mogła pomyśleć. Dank zniknął i nikt go nie pamiętał.

Łazienka na szczęście była pusta. Upuściłam książki na wilgotną szafkę i oparłam się o ścianę. Bolało mnie serce i zaczęłam się bać, że przestanie pracować. Ktoś wszedł do środka, a ja odwróciłam się, żeby schować się we wnęce. Potrzebowałam prywatności, żeby się rozkleić. Ale po dwóch krokach uświadomiłam sobie, że drzwi do łazienki nigdy nie zostały otwarte. Zamarłam, wzięłam głęboki wdech, a potem spojrzałam do tyłu na drugą osobę. Wydawała się zdumiona, że ją widzę i na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Kim jesteś? – zapytałam, ale ona tylko mnie obserwowała. – Możesz ze mną porozmawiać?

Już nie martwiłam się ignorowaniem ich. Może znały odpowiedzi. Pokręciła głową, a jej uśmiech stał się smutny. Duch zbliżył się do mnie, wyciągnął rękę i dotknął moich włosów. Nic. Żadnego drżenia ani chłodu. To było tak, jakby jej tam nie było. Tak zawsze było z duszami.

- Dlaczego nie potrafisz mówić? – zapytałam, a ona zbliżyła się do mnie jeszcze bardziej, teraz stojąc przede mną. Pokręciła głową, jakby poprawiała mnie po zadaniu tego pytania. – Nie pozwolono ci mówić, czy nie potrafisz? – Nie bałam się jej. Wiedziałam, że nie mogła mnie skrzywdzić. Mocniej zmarszczyła brwi i ponownie potrząsnęła głową, a potem powoli oddalała się ode mnie.

Zrobiłam krok do przodu.

- Proszę, potrzebuję odpowiedzi i myślę, że możesz mi pomóc. – Na jej twarzy pojawił się strach, ale nie przestawała potrząsać głową ani się cofać ode mnie, jakby była czymś strasznym. – Proszę – błagałam, ale po mojej ostatniej prośbie, duch odwrócił się i zniknął w ścianie.

Wpatrywałam się w ścianę, aż drzwi z łazienki się nie otworzyły i do środka weszła pierwszoroczniaczka. Zatrzymała się i zaczęła się na mnie gapić. Musiałam wyglądać jak idiotka, gapiąca się na puste ściany. Uśmiechnęłam się do niej. Może ten incydent nie trafi do reszty szkoły. Nie żebym się przejmowała tym, co mówią o mnie ludzie, ale nie chciałam, by Miranda i Leif zamartwiali się o mnie. Poza tym, potrzebowałam odpowiedzi i byłam zmęczona czekaniem, aż łaskawie mi ich udzieli. Młoda dusza z jakiegoś powodu nie była mi w stanie pomóc, jednakże miałam wrażenie, że jeśli będę dalej szukała, możliwe, że znajdę kogoś, kto będzie chętny do rozmowy albo ogólnie będzie mógł gadać.

Korytarze były prawie puste, co znaczyło, że spóźniłam się na literaturę angielską. Ból powrócił, gdy pomyślałam o zmierzeniu się z lekcją bez Danka. Nawet kiedy mnie ignorował, byłam w stanie go słyszeć i czuć ciepło jego spojrzenia. Teraz nie miałam mieć nawet tej małej dawki komfortu. Bardziej bolało mnie to, że nikt go nie pamiętał. To było tak, jakby nigdy nie istniał. Zatrzymałam się przed drzwiami. Wejście wydawało się nie do zniesienia. Objęłam się za brzuch, żeby zatrzymać ból, jaki mnie rozdzierał, i oparłam się o ścianę. Wpatrywałam się w pusty korytarz, chcąc, by inna dusza zaczęła się nim przechadzać.

Zamiast tego, była tylko cisza. Po raz pierwszy w życiu chciałam, żeby ktoś zakłócił mój spokój, żeby pojawił się jakiś duch, ale nie widziałam żadnego w pobliżu. Gdybym po prostu mogła gdzieś pójść, gdzie będzie pełno duchów, wtedy mogłabym je zapytać. Mogłabym pytać i pytać, aż znalazłabym takiego, który mógłby i chciałby ze mną rozmawiać. Coś w tej młodej duszy w łazience powiedziało mi, że

odezwałaby się, gdyby chciała. Ale była przestraszona. Czego? Dlaczego dusze miałyby się bać? Już były martwe albo przynajmniej ich ciała były.

- Szpital – wyszeptałam, pamiętając, że to jedyne miejsce, gdzie widywałam duchy. Odwróciłam się i skierowałam do głównych drzwi szkoły. Pójdę tam i zacznę przepytować każdego ducha, jakiego znajdę. Jeden z nich na pewno będzie chciał porozmawiać. Dowiedziałabym się, jak znaleźć Danka. Był prawdziwy. Znałam go. Kochałam go. Odnajdę go.

- Panno Moore? Nasza klasa jest w tę stronę. – Głos pana Browna przerwał moje rozmyślenia, więc zatrzymałam się i westchnęłam, zanim odwróciłam się twarzą do nauczyciela literatury.

- Tak, proszę pana, ja tylko szłam po spóźnienie.

Uśmiechnął się do mnie i pokręcił głową.

- Nie ma potrzeby, ale pospiesz się, bo właśnie zaczynamy mówić o fikcji. Proszę, wejdź. – Odsunął się, czekając, żebym weszła pierwsza. Podeszłam do klasy, chcąc się odwrócić i uciec w drugim kierunku. Wiedziałam, że mama dostałaby telefon, że uciekłam, na pewno byłaby wściekła, a moje szanse znalezienia Danka nie istniałyby, gdybym została zamknięta w moim pokoju przez resztę roku.

Weszłam do klasy i skierowałam się do pustego krzesła po oknem. Miejsce za mną było puste. Zerknęłam do tyłu na Kendrę, za którą siedział Justin. Właśnie się pojawił i zajął miejsce Danka. Zniesmaczona odwróciłam się z powrotem. Jak mogła być dotykana przez Danka i całowana przez niego, a potem tak łatwo zapomnieć o jego istnieniu? Ja nie zapomniałam. Jak ona to zrobiła? Jak mogła nie czuć bólu jego nieobecności? Dlaczego zmarnował z nią tyle czasu? Usiadłam na krześle i

przełknęłam gulę, która rosła we mnie. Nie mogłam przesiedzieć tej lekcji bez niego.

- Dzisiejsze zadanie z czytania zrobicie w ławkach. W ciszy. Nie rozmawiacie z sąsiadami. Chcę całkowitej ciszy, kiedy będziecie wdychali piękno pisanego słowa. Zastanówcie się. Pozwólcie mu wsiąknąć w wasze żyły i niech was wypełni niesamowitym zdumieniem, dzięki któremu będziecie pozytywnie jaśnieli.

W klasie rozległy się jęki.

- Ekscytujcie się słowem. Ekscytujcie się pięknem.

Wciąż słyszałam jęczzenie, gdy dźwięki przewracanych kartek wypełniły salę. To byłby czas dla większości z uczniów na drzemkę za książkami. Sama otwierałam mój podręcznik, chcąc znaleźć coś, co pomogłoby mi usunąć z myśli Danko. Gdy dzień dobiegnie końca, pójdę do szpitala i zacznę zadawać pytania. Niektóre duchy skądś miały odpowiedzi.

- Eee, to wiersz – odezwał się głos z tyłu klasy.

Pan Brown spojrzał z nad książki, jaką trzymał w rękach.

- Ach, owszem, panie Kimbler, miło, że pan zauważył.

Rozległo się więcej jęków, a ja odnalazłam stronę na tablicy. To było dzieło Williama Wordswortha.<sup>8</sup> Sama chciałam jęknąć z desperacji. Zajmowanie się początkiem romantyzmu nie było czymś, czego właśnie potrzebowałam. Gdzie byli tragiczni dramatopisarze, kiedy ich potrzebowałam?

---

<sup>8</sup> William Wordsworth (1770-1850) – angielski poeta, wraz z Samuelem Taylorem Coleridge'em uznawany za prekursora romantyzmu w literaturze brytyjskiej. Jeden z tzw. poetów jezior (źródło: Wikipedia).

- Jak to dziadostwo ma nam pomóc w rzeczywistym świecie? – zapytał pewnym siebie głosem Justin. Rozległy się chichoty.

- Dobrze mówi – zawołał ktoś i uderzał w ławkę.

Pan Brown zerknął na nich z nieco zirytowaną miną.

- Panowie, jeśli któryś z was nie zanalizuje słów sławnych romantycznych poetów, to jak się nauczy zabiegać o względy kobiety, którą któregoś dnia pokocha? Mogę was zapewnić, że P Diddy nie ma żadnych słów instrukcji w swoich lirycznych wytworach.

Jego słowa wywołały kilka chichotów. Uważałabym to za bardzo zabawne, jeśli pomysł czytania słów P Diddy’ego nie wydawał się taki zachęcający w tej chwili. Zerknęłam na wiersz, który mieliśmy przeczytać i o którym mieliśmy napisać dwustronicowy esej. „Do młodej damy” autorstwa William Wordswortha. Mogłam mieć tylko nadzieję, że to nie był wiersz o nieprzemijającej miłości.

*„Drogie dziecko natury, niech się uskarżają!*

*--W zielonej dolinie jest gniazdo,*

*Przystań i schronienie;*

*Gdzie ty, żono i przyjaciółko, powinnaś ujrzeć*

*Dni poruszające twe serce, i powinnaś być*

*Światłem dla młodych i starych.*

*Tam, zdrowa niczym pastuszek,*

*I stąpająca wśród kwiatów radości*

*Które nie więdną w żadnej porze roku,*

*Ty, z twoimi dziećmi trzymającymi się twej spódnicy,*

*Powinnaś nam pokazać jak odgadnąć rzecz,  
Z której może być zrobiona Kobieta.*

*Twe myśli i uczucia nie powinny umrzeć  
Ani cię opuścić, gdy szarość niebawem wstąpi na twe skronie,  
Niewolnica melancholii;  
Lecz spokojna i jasna starość,  
I cudowna niczym lapońska noc,  
Powinna cię zaprowadzić do twego grobu”.*

*„—Przyjemność rozlana jest po Ziemi*

*W przypadkowych podarunkach, które należą do tego, kto je  
znajdzie\_”.*<sup>9</sup>

Moje złamane serce zapulsowało. Zaczęłam pisać. Ból, jaki czułam, wylewał się na kartkę. Miałam wrażenie, jakbym krwawiła z każdym słowem, jakie napisałam. Zagubiona w potrzebie podzielenia się bólem, jaki czułam, zostałam zaskoczona, gdy moja kartka nagle zniknęła spod mojej ręki. Serce mi podskoczyło. Pan Brown skinął mi głową, a potem odchrząknął.

- Ach, wychodzi na to, że panna Moore zna Williama Wordswortha albo przeczytała swoją pracę domową. – Przyglądał się badawczo reszcie klasy zza swoich okularów. – Nie mogę tego powiedzieć o większości z was.

---

<sup>9</sup> Fragment wiersza „Stray pleasures”.

Spojrzał z powrotem na moją kartkę i wyprostował swoją niską, okrągłą postać.

- Wordsworth wspominał siostrę, której robił wyrzuty z powodu jej długich spacerów po wsi. Myślał o jej życiu i pełni, jaką przeżyje. Pogratulował jej albo pochwalił za jej wysiłki w cieszeniu się pięknem wokół niej, zamiast podążaniem za regułami.

Zadzwonił dzwonek i uczniowie zaczęli się zbierać, żeby wyjść z klasy w obawie przed panem Brownem, który zamierzał ich zmusić do słuchania dalszej części mojej pracy albo który chciał zabrać ich pracę i przeczytać na głos. Odłożył moją kartkę na ławkę i uśmiechnął się do mnie.

- Jestem zachwycony, Pagan. Z niecierpliwością będę wyczekiwał dalszej części. – Odwrócił się i wrócił do swojego biurka.

Leif wszedł do klasy i uśmiechnął się do mnie szeroko.

- Idziesz, piękna? Wiem, że lubisz angielską literaturę, ale na dziś koniec.

Pan Brown uśmiechnął się do mnie.

- Ach, tak, ale jeśli będziesz chciała porozmawiać o jej pięknie, zapraszam.

- Dziękuję, panie Brown. – To się nigdy nie stanie, ale naprawdę był słodkim staruszkiem. Nieco ekscentrycznym, ale słodkim.

- Niech pan jej nie podsuwa żadnych pomysłów, panie Brown – zażartował Leif, biorąc moje książki.

- Ach, przystojny mężczyzna, który zawładnął jej sercem, nie chce się dzielić – powiedział z szerokim uśmiechem pan Brown. Uśmiech nieznacznie popchnął do tyłu jego grube policzki.



Leif zachichotał.

- Ma pan rację.

\*\*\*

- To powiedz mi jeszcze raz, co jest ważniejsze od kupienia idealnych butów na zimę? – Prawa ręka Mirandy wylądowała na jej biodrze, kiedy patrzyła na mnie, jakbym mówiła po hiszpańsku. Dźwignęłam torbę wyżej na ramieniu i spoglądałam na parking.

- Mam zamiar zapisać się do wolontariatu w szpitalu.

Nie miałam prawdziwego wyjaśnienia. Nie mogłam się zmusić do powiedzenia Mirandzie, że czułam potrzebę oddania się, czy co tam ludzie mówią, gdy czują, że muszą zostać wolontariuszem, by pomagać chorym i umierającym. Prawdę powiedziawszy, nienawidziłam szpitali i Miranda o tym wiedziała. Nie miała pojęcia, dlaczego ich nienawidziłam, tylko wiedziała, że tak jest. Nigdy nie byłam jej w stanie wyjaśnić, że chodzące po szpitalu duchy mnie niepokoiły.

- To przewyciężyłaś swoją niechęć do szpitali po tym jak sama siedziałaś przez tydzień w jednym? – zapytała z ciekawością. Wzruszyłam ramionami, bo mój pobyt nie miał z tym nic wspólnego.

- Pewnie tak. – To była taka sobie wymówka.

- No dobrze, jeśli musisz coś zrobić dla dobrobytu innych, gdy ja zrobię coś dobrego dla mojej zimowej garderoby, to wydaje mi się, że nie mam nic przeciwko.

Uśmiechnęłam się do niej i skierowałam do samochodu Leifa. Zostawił mi swoje kluczyki i powiedział, że pojedzie do domu z Justinem. I jego poczęstowałam tym „chcę zostać wolontariuszką”. To nie było

czyste kłamstwo. Postanowiłam, że to będzie najlepszy sposób na zobaczenie się z wieloma duszami bez konieczności zapisywania mnie na oddział psychiatryczny za gadanie do siebie na korytarzu. W ten sposób miałam powód do bycia w szpitalu i na pewno znajdę pełno dusz chętnych do rozmowy. Ostatecznie natrafię na taką, co przemówi do mnie.

- Zadzwoń do mnie, gdy przyjedziesz do domu ze swojej misji czynienia dobra, żebym mogła przywieźć moje zakupy i ci je pokazać.

- Okej. Powodzenia – zawołałam, gdy otwierałam drzwi samochodu i wślizgiwałam się do środka. Po raz pierwszy od trzech dni miałam nadzieję. Wciąż przypomiinałam sobie spojrzenie Danka w piątkowy wieczór, gdy mnie trzymał. Był naprawdę prawdziwy. Fakt, że nikt nie wydawał się pamiętać tego, że kiedykolwiek szedł korytarzami tej szkoły, nie był potwierdzeniem mojego zbliżającego się szaleństwa. Faktem było, że od urodzenia widywałam ludzi, których nikt inny nie widział. Coś we mnie było inne. To nie było nic nowego. Dank miał tajemnice, a ja miałam zamiar je odkryć. Musiałam wiedzieć, bo potrzebowałam go. Jego odejście było jedną z tajemnic, a ja wiedziałam, że jeśli zdołałam ją odkryć, to wtedy go znajdę i sprowadzę z powrotem.

**tłumaczenie: Thebesciaczuczek**

**korekta: NiSiAm**

## Rozdział 13

Zerknęłam na swój identyfikator. Moja mama będzie podekscytowana. Takie coś będzie się wspaniale prezentowało na moim podaniu na studia. Im więcej prac społecznych, tym lepiej, cóż, a przynajmniej dopóki jest dobrowolne i nieobowiązkowe. Zostałam dzisiaj przydzielona do czytania dzieciom, skoro to był mój pierwszy dzień, a nie mieli nikogo, by przeskolił mnie do robienia trudniejszych rzeczy.

Wyszłam z windy na piętrze pediatrii, a trzy dusze, które minęłam na wcześniejszym piętrze, stały, obserwując mnie. Kiwnęłam do nich głową.

- Cześć – powiedziałam, a oni zdawali się zaskoczeni. Odwróciłam się i ruszyłam zgodnie ze wskazówkami, które podał mi wolontariusz za biurkiem. Nie zajęło mi dużo czasu zdanie sobie sprawy, że piętro pediatrii było pełne wałęsających się dusz. Przeszłam obok dzieci na wózkach obserwujących mnie z zaciekawieniem. Uśmiechnęłam się i przywitałam, mijając je. Serce zaczęło mnie boleć z innych powodów niż moja strata. Patrzenie na małe uśmiechy na ich bladych twarzach, nie było łatwe. Mała dziewczynka z długimi, rudymi włosami przykuła moją uwagę. Stała w drzwiach do swojego pokoju szpitalnego, wpatrując się z ciekawością, nie we mnie, a gdzieś poza mną, zanim spojrzała prosto na mnie. Zwolniłam krok i zerknęłam za siebie, zdając sobie sprawę, że większość dusz, do których się uśmiechałam i odzywałam, szły za mną. Ona mogła je zobaczyć. Zatrzymałam się i przyjrzałam badawczo jej małej, uroczej buzi. Stała z pomocą czegoś, co wyglądało jak chodzik. Znowu spojrzała na dusze i uśmiechnęła się ciepło, a potem jej małe oczy znalazły mnie.

- Widzisz je? – zapytałam szeptem, bojąc się, że inni mnie usłyszą i uznają za niespełna rozumu. Przytaknęła, a rude loki na jej głowie podskoczyły,

- A ty? – spytała mnie głośnym szeptem. Potaknęłam. – Super – odpowiedziała, uśmiechając się szeroko. Mrugnęłam do niej i ruszyłam dalej do pokoju ćwiczeń. Nie mogłam stać sobie i rozmawiać na korytarzu z dzieckiem o duszach, które obie widzimy, bez przyciągania uwagi. Nigdy wcześniej nie spotkałam nikogo, kto mógł widzieć duchy. Ciężko było mi po prostu przejść obok tej uświadomionej małej buzi. Jednak wiedziałam, że ponownie ją zobaczę. Musiałam później jej poszukać.

Znalazłam jasnoniebieskie drzwi z wymalowanym na nich jasnymi kolorami napisem:

*„Dziś jesteś sobą, a to prawdziwsze niż prawda. Nie istnieje nikt, kto jest bardziej Tobą niż Ty” – Dr Seuss.*

To właśnie tutaj miałam być. Otwarłam je i od razu znalazłam półki z książkami po prawej.

Odwróciłam się i uśmiechnęłam do dusz, które śledziły mnie do środka.

- Macie jakieś sugestie? – Wszystkie wpatrywały się we mnie, a kilka podeszło bliżej, aby przyjrzeć się lub dotknąć mnie. Nie mogłam ich poczuć. – Nikt? – Pokój pozostawał cichy. Westchnęłam i odwróciłam się z powrotem do książek. – No dobra, sama jakąś wybiorę.

- Moja ulubiona to *„Gdzie mieszkają dzikie stwory”*. – Odwróciłam się gwałtownie myśląc, że jakiś duch wreszcie przemówił. Wszystkie dusze przyglądały się małej rudowłosej dziewczynce z korytarza. Stała w

drzwiach uśmiechając się do mnie. – Nie odezwą się do ciebie, wiesz o tym. Nie mogą – powiedziała, wchodząc do środka.

- Nie mogą? – zapytałam, zniżając wzrok do poziomu jej oczu, które zdawały się dużo dojrzałe niż jej ciało.

Potrząsnęła głową rozczarowana i westchnęła.

- Nie, starałam się ich przekonać. Wolą, żebyś to ty do nich mówiła. – Przerwała. – No, kilka z nich woli jak sama do nich mówisz, ale nie mogą nam odpowiadać. Są duszami walczącymi o powrót, więc zostają tutaj włóczęgami bez celu. – Zerknęła ponad swoim ramieniem na nie i westchnęła. – Ale zaczynają zapominać, kim są albo dlaczego tu są. To smutne, naprawdę. Jeżeli odeszliby od razu, ich dusze zostałyby oddane innym ciałom i kolejnym życiom, zamiast tej bezsensownej egzystencji.

Podeszłam do niej i usiadłam na krześle naprzeciwko.

- Skąd to wiesz? – zapytałam, zaskoczona, że ktoś tak mały wiedział znacznie więcej niż ja o duszach, które widywałam całe swoje życie.

Wzruszyła ramionami.

- Przypuszczam, że nie chciał, żebym była przestraszona. Boją się go, jak widzisz, a on nie chciał, żebym ja się go bała. Nie chce też, żebym się ich bała. I myślę, że może nie chce, żebym stała się taka jak one.

Potrząsnęłam głową usiłując zrozumieć, o kim mówiła.

- Co masz na myśli? Kim on jest?

Zmarszczyła brwi i dusze, które zgromadziły się w pokoju zniknęły.

- Boją się go, jak powiedziałam. Jest jedyną rzeczą, jaką pamiętają, ponieważ był ostatnią, jaką zobaczyli za życia. Głupie, naprawdę, to nie

jego wina. To był po prostu ich ustalony czas. – Zamarłam na jej słowa i chwyciłam się uchwytów krzesła, na którym siedziałam, dla wsparcia.

Serce zaczęło mi walić w piersi, gdy zapytałam:

- Co masz na myśli przez „ustalony czas”?

Przyglądała mi się przez chwilę, a potem wyszeptała:

- To był czas, jaki im pozostał do śmierci. Tak jak mój wkrótce nadejdzie. Tak mi powiedział. Nie powinien był tego robić, ale może łamać zasady, jeżeli chce. Nikt go nie powstrzyma. Ostateczna decyzja jest tego.

Przełknęłam żółć w gardle, na wspomnienie tej małej dziewczynki o jej śmierci.

- Kto ci powiedział? – ponownie zapytałam.

Potrząsnęła głową.

- Nie bądź taka smutna. Powiedział, że to ciało jest chore i kiedy umrę, dostanę nowe ciało oraz nowe życie. Dusze nie są zmuszane do błąkania się po ziemi. Tylko te, które są zbyt przestraszone, aby ruszyć dalej, zostają tutaj, by się błąkać. Jeżeli zdecydujesz się opuścić ziemię, powrócisz w nowym ciele i nowym życiu. Twoja dusza, jednak, pozostanie taka sama. Powiedział, że człowiek, który napisał moje ulubione książki, „*Opowieści z Narnii*”, stwierdził, że „*Nie jesteś ciałem. Posiadasz ciało. Jesteś Duszą*”.

Uśmiechnęła się, jakby taki pomysł był genialny.

Wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić, zanim zapytałam kolejny raz:

- Kim „on” jest?

Zmarszczyła brwi.

- Autor? C.S. Lewis.

Potrząsnęłam głową.

- Nie, „on”, który ci to wszystko powiedział. „On”, którego wszystkie duchy się boją. – Ponownie zmarszczyła brwi i odwróciła się, by wyjść. – Nie, czekaj, proszę... muszę wiedzieć, kim on jest – błagałam.

Spojrzała ponownie na mnie i potrząsnęła głową.

- Dopóki nie nadejdzie twój ustalony czas, nie możesz wiedzieć. – Wyszła.

Trzymałam w dłoniach książkę, *Gdzie mieszkają dzikie stwory*, gotowa czytać, gdy dzieci wypełniały pokój, jednak ona z nimi nie przyszła. Zmusiłam się do uśmiechu i serdecznego tonu, czytając słowa, które pamiętałam z dzieciństwa. Kiedy skończyłam, wiele dzieci poprosiło o inne książki, więc tępo ściągałam każdą książkę z półki i czytałam im je, dopóki pielęgniarka nie zaczęła nalegać, aby wróciły do swoich pokoi na kolację. Po dużej ilości uścisków i podziękowań, wróciłam na korytarz. Tym razem nie wysilałam się uśmiechami do włączających się dusz. Nie mogły mi pomóc. Byłam całkiem pewna, że mogła to zrobić jedynie mała dziewczynka rozmawiająca z „nim” i gdzieś w głębi obawiałam się, że wiedziałam dokładnie, kim ten „on” jest i co takiego robił.

\* \* \*

- Mam dla ciebie niespodziankę – ogłosił Leif, wkraczając do mojego salonu o siódmej wieczorem. Zerknęłam z ponad podręcznika leżącego na stole i uśmiechnęłam się do niego. Zobaczenie Leifa pomogło złagodzić poczucie pustki wewnątrz mnie. Pochylił się i pocałował mnie delikatnie w usta, a następnie położył na stole przede mną broszurę.

- Gatlinburg w Tennessee? – zapytałam, czytając broszurę i mając przed oczami zaśnieżony szczyt górski z wyciągiem narciarskim oraz radośnie oświetlonymi ulicami.

Uśmiechnął się promiennie i usiadł na krześle obok mnie.

- Cały weekend narciarstwa i zakupów. Moi dziadkowie mają tam chatkę, więc co roku się tam wybieramy. Rozmawiałem już z Mirandą i dostała wolną rękę od ojca. Pokrywa koszty podróży i zakwaterowania dla niej i Wyatta, a moi rodzice chcą ci się odwdziaczyć za twoją ciężką pracę, bym mógł dostać szóstkę z hiszpańskiego. – Uśmiechnął się przebiegle. – No i wiedzą, że nie pojechałbym bez ciebie.

Wyjazd na ferie zimowe nie był czymś, nad czym teraz chciałam się zastanawiać. Emocjonalnie ledwie się trzymałam i musiałam znaleźć Danka. Po prostu nie potrafiłam rozgryźć jak dokładnie mam go znaleźć.

- Wow.

Zmusiłam się do uśmiechu. Uznał mój fałszywy uśmiech za zachętę i otworzył broszurę. Zaczął mówić o wszystkich rzeczach, które można robić na szczycie góry. Próbowałam skupić się na tym, jak miałam mu odmówić, gdy akurat mama weszła do środka.

- Witaj, Leif, jadłeś już coś? Przyniosłam do domu chińszczyznę ze swojego spotkania z agentem literackim. Któreś z was jest głodne? – zapytała.

- Umieram z głodu – odpowiedział z entuzjazmem Leif.

- Nie, dzięki – odparłam. Myśl o jedzeniu przewracała mi żołądkiem. Zdałam sobie sprawę, że Leif opowiada mojej mamie o wycieczce narciarskiej i zaczęłam panikować, próbując wymyślić jakiś sposób na zatrzymanie tego.



- Och, to byłoby idealne, Pagan. Ciocia Margie zaprosiła nas do siebie na ranczo na Święto Dziękczynienia, ale nie podoba mi się myśl zabrania cię tam znowu, żebyś oglądała opłakiwanie jej pierwszego Dziękczynienia bez Teda. Potrzebuje mnie tam i mogłabym jechać, jeżeli spędzałabyś swoje ferie z przyjaciółmi w górach. Wtedy wcale nie będę czuła, że cierpisz. To jest idealne. Dziękuję, Leif. Muszę dzisiaj wieczorem zadzwonić do twoich rodziców i omówić szczegóły. Jednak chcę sama za nią zapłacić, nie podoba mi się pomysł sponsorowania jej przez twoich rodziców.

Leif potrząsnął głową.

- Och, nie, to nie jest konieczne, proszę pani. Chcą za nią zapłacić. Była odpowiedzią na ich modlitwy o moją ocenę z przemówień w tym roku. Nie znaleźliby za pieniądze lepszego korepetytora. – Rzucił mi przebiegły uśmieszek, a potem grzecznie uśmiechnął się do mojej mamy.

Planowali to, jakby wszystko było już ustalone. Mama nie miała zamiaru odmówić lub kwestionować czegokolwiek. Nie miałam drogi wyjścia, chyba że zraniłabym nie tylko Leifa, który na to nie zasługiwał, ale także Mirandy. Bez wątpienia była podekscytowana wycieczką i, mimo że jedynym, co chciałam, to szukanie Danka, nie mogłam. W tamtym momencie nie wiedziałam nawet jak zacząć go szukać. Mój plan miał łamiącą lukę. W nagłym przypływie nadziei, poszukałam na Ebayu biletów na Cold Soul, myśląc, że może gdybym poszła na koncert zobaczyłabym go i upewniła się, że był prawdziwy. Mogłabym wygnać wszystkie te obawy kłębiące się we mnie, że był czymś, czego nie mogłam mieć lub dotknąć. Nawet jeżeli byłoby mnie stać na bilety, nie mogłam sobie pozwolić na koszty podróży w miejsca jego najbliższych koncertów.

- Myślę, że właśnie to powinniśmy zrobić jutro – powiedziała radośnie mama. Nie miałam zielonego pojęcia, o czym mówiła.

Uniosłam wzrok na nią i zmarszczyłam brwi.

- Co?

Przewróciła oczami.

- Iść kupić ci wyposażenie narciarskie, głuptasie. Będziesz też potrzebowała lepsze zimowe ubrania. Och, to będzie niezła zabawa! Jestem taka podekscytowana. Wy dwoje zróbcie pracę domową, a ja zadzwonię do Margie, że pojawię się u niej na Dziękczynieniu.

Mama zostawiła nas, a Leif odwrócił się do mnie z triumfalnym uśmiechem i pudełkiem smażonego ryżu w jednej ręce oraz pałeczkami w drugiej.

- Jest super fajna, przysięgam. Rodzice Wyatta zrobili małą wojnę. Z nią poszło tak łatwo. – Pocałował czubek mojej głowy, zanim okrążył stół, żeby przy nim usiąść. – Lepiej zadzwoń do Mirandy i przekaż jej dobre wieści, zanim zaczniemy. Czeka na twój telefon.

Potaknęłam i sięgnęłam po komórkę. Miałam zamiar udawać ucieszoną dla Leifa, i dla niej. Telefon zadzwonił raz, nim intensywny pisk nie zakłócił drugiej linii.

- Proszę, powiedz, że się zgodziła, proszę, proszę, proszę. – Głos Mirandy zabrzmiał po drugiej stronie.

- Zgodziła się – odpowiedziałam, uśmiechając się w kierunku Leifa.

- FANTASTYCZNIE! To będzie świetny czas. Zakupy w śniegu. Czy to nie romantyczne? No, bo serio, czy istnieje coś lepszego niż śnieg na uroczych uliczkach pełnych sklepów? Nie, nie ma. Jednak od razu cię ostrzegam, nie wsadzam nóg w narty. Nie ma mowy. Chcę zakupów, nie

wizyty na ostrym dyżurze, żeby założyć wielki ohydny gips. Masz zamiar jeździć? – Zerknęłam na Leifa, który najwyraźniej słyszał jej głos przez telefon. Kiwał potakująco głową z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Zdaje się, że nie mam za bardzo wyboru – odpowiedziałam.

- Uch, cóż, ja mam i nie będę tego robić. No, bo upadasz i masz mokry tyłek. Nie ma mowy. Nie zrobię tego.

Leif zachichotał.

- Nosisz ubiór narciarski, Miranda, to utrzymuje twój tyłek suchy – zawołał głośno.

- Nieważne, nadal mówię nie. Och, muszę zadzwonić do Wyatta i powiedzieć mu. Trzeba wybrać się na zakupy po prawdziwe zimowe ubrania. Musisz odłożyć na bok swoje prace społeczne na jedno popołudnie lub zapewne dwa. No dobra! Później porozmawiamy.

Rozłączyła się.

Zamknęłam telefon i odłożyłam go na stół.

- Może być trochę ciężka do życia przez kolejne dwa tygodnie – zażartowałam.

Leif potaknął.

- Myślę, że możesz mieć rację. – Odchylił się na krześle. – Więc, opowiedz mi o pracach społecznych. – Nie chciałam z nim o tym rozmawiać. Popatrzyłam na leżący przede mną podręcznik.

- No więc pracuję jako wolontariuszka w szpitalu. Dzisiaj czytałam dzieciom książki. – Miałam nadzieję, że tyle informacji mu wystarczy. Podniosłam na niego wzrok i podziw w jego oczach sprawił, że poczułam się okropną osobą. Nie zgłosiłam się dlatego, że martwiłam się o innych. Chciałam znaleźć odpowiedzi. Jednak znalazłam wszystkie odpowiedzi,

jakie prawdopodobnie mogłam tam otrzymać. Ona była jedynie dzieckiem, ale mówiła, jakby dokładnie wiedziała, o czym mówi. Następnego dnia chciałam porozmawiać ze starszymi ludźmi, którym wiedziałam, iż nie zostało wiele życia, żeby dowiedzieć się, czy któreś z nich wspomniałoby mi, że widziało tego „jego”, o którym mówiła dziewczynka.

- Jesteś wyjątkową dziewczyną, Pagan Moore, i mam niesamowite szczęście – powiedział Leif, wpatrując się we mnie z uczuciami w oczach, na które nie zasługiwałam.

Potrząsnęłam głową.

- Nie, jestem jak najbardziej zwykła. Uwierz mi. A teraz, zajmijmy się pracą domową.

Musiałam zmienić temat, zanim zalałabym się łzami, przyznając jak okropną osobą tak naprawdę jestem. Wykorzystywałam Leifa, żeby lepiej się czuć. Teraz wykorzystywałam chorych ludzi, żeby pomogli mi znaleźć Danka. Czy nic mnie nie powstrzyma, by go znaleźć? Czy miłość powinna być tak wielka?

- Okej, w tym tygodniu mam zmierzyć się z ambitnym pytaniem: Czy uczniowie szkół wyższych powinni polegać na wspieraniu się kawą o poranku? Naprawdę głębokie, nie? – Wymusiłam na sobie śmiech, którego nie odczuwałam i sięgnęłam po laptopa.

- Myślę, że musimy to wyszukać. Ponieważ, jak na przykład uważam, że kawa jest nektarem bogów i, tak, potrzebujemy jej desperacko. Jednak, wydaje mi się, że twój nauczyciel uważa inaczej.

Leif wzruszył ramionami.

- Nie cierpię tego, więc nie będę pomocny. Naprawdę myślisz, że internet będzie miał na ten temat informacje?

# MoreThanBooks

Zerknęłam na niego, wciskając enter.

- Yyy, tak myślę. Już za sekundę przed sobą będziemy mieli kłótnię grup dbającej o zdrowie i Starbucksa.

Leif pochylił się, zerkając na ekran i uśmiechając się.

- Super, więc po której stronie jestem w tej przemowie?

**tłumaczenie: NiSiAm**

**korekta: Thebesciaczuczek**

## Rozdział 14

Ulice były już udekorowane migotającymi, białymi lampkami świątecznymi. Wystawy sklepowe wystrojono świąteczną radością. Ulice pachniały ciepłymi krówkami i ciągutkami ze sklepów ze słodyczami rozstawionymi na każdym rogu. Śnieg padał leniwie i przylepiał się do naszych płaszczy, gdy szliśmy ulicami. Wyatt niósł w dłoniach już pięć toreb, pełnych nabytków Mirandy. Lodowaty wiatr sprawił, że mój zdrętwiały nos zaczął pulsować. Wcisnęłam się głębiej w szal, który owinęłam wokół szyi kilka razy. Nie byłam przyzwyczajona do takiej pogody. U nas na Florydzie nigdy nie bywało tak zimno. Leif przyciągnął mnie bliżej do siebie.

- Chodźcie, wejdźmy do tej kawiarni i zamówmy coś, co nas rozgrzeje.

- Dobry pomysł. Potrzebuję przerwy od tych toreb i jestem całkiem pewny, że Miranda nie znajdzie tam niczego do kupienia. – Zaśmiałam się z Wyatta przez szalik pokrywający moje usta.

Sięgnęłam do niego i zsunęłam niżej, zerkając na chłopaka.

- Chyba sobie żartujesz. Wiesz, że potrafi znaleźć coś w każdym sklepie, do jakiego wejdziemy. Jak dotąd byliśmy w pięciu sklepach i tyle samo masz toreb.

- Sranie w banie – powiedziała Miranda z jednoczesnym machnięciem dłonią w futrzastej rękawiczce. – Po co innego są te urocze małe sklepiki jak nie do kupowania?

Leif zachichotał za mną i wszyscy podeszliśmy do stolika. Westchnęłam, gdy ciepło kawiarni zaczęło rozmrażać mi nos. To była jedyna część ciała, której nie byłam w stanie zakryć.

- Co byś chciała? – zapytał Leif, zdejmując szalik i wieszając go razem z długim czarnym płaszczem na oparciu krzesła.

- Karmelowe latte z bitą śmietaną – odpowiedziałam. Odwrócił się i dołączył do Wyatta przy ladzie, a ja popatrzyłam na Mirandę.

- Czuję, jakby nos mógł mi odpaść z tego mrozu – narzekałam, pocierając go dłońmi w rękawiczkach.

Potaknęła i również potarła swój nos.

- Wiem, o czym mówisz. Teraz, kiedy jestem wewnątrz i nie skupiam się na zakupach, czuję to odrętwienie.

Zaczęłam mówić o czymś innym, kiedy zauważyłam duszę stojącą przy ladzie i obserwującą zamawiających ludzi ze zmieszonym wyrazem twarzy. Teraz wiedziałam, czym były, i dlaczego zawsze wyglądały na takie zagubione i zmieszane, i bardzo chciałam móc jakoś im pomóc. Mogliby przeżyć wiele żyć, gdyby tylko ruszyli przed siebie. Zamiast tego, strach trzymał ich tutaj i mogli jedynie włóczyć się, zagubieni.

- Na kogo tak patrzysz, jakbyś chciała się rozplakać? – zapytała Miranda, wyciągając brodę z za zawiniętego wokół szyi szalika.

Oderwałam wzrok od ducha i spojrzałam na nią.

- Nikogo, po prostu się zamyśliłam.

Miranda zerknęła ponad swoim ramieniem, ale zobaczyła jedynie Wyatta i Leifa idących w naszym kierunku z parującymi kubkami kawy. No, kawą dla wszystkich oprócz Leifa, on zapewne wziął gorącą czekoladę.

- Proszę bardzo. Zobaczmy, czy jesteśmy w stanie rozruszać naszą zamarzną krew w żyłach – powiedział jowialnie Wyatt, stawiając przed Mirandą jej latte. Wzięłam swoje od Leifa i zrobiłam mały łyk, czując potrzebę czegoś ciepłego w przetyku. Miranda wzięła swój kubek i przytknęła go do nosa. Zachichotałam, a Wyatt przewrócił oczami.

- Śmiej się, ile chcesz, ale to bardzo miłe uczucie.

Przyjrzałam się swojej kawie i stwierdziłam, że nie interesuje mnie jak głupio to wygląda, też chciałam ogrzać nos. Ciepło kubka było wspaniałe.

- Wy dziewczyny z Florydy ciężko przeżywacie mały chłodek.

Miranda obniżyła kubek i popatrzyła na Leifa z niedowierzaniem.

- Mały chłodek? Odbiło ci? Tam jest z minus trzydzieści stopni! – Jęknęła i ponownie uniosła kubek do nosa.

- Yyy, nie. Właściwie jest jedynie minus sześć stopni. Ledwie poniżej zera.

Odłożyłam kubek na stół.

- Ee, to prawie jak dwadzieścia stopni poniżej zera, więc powiedziałabym, że jest znacznie zimniej niż mały chłodek. – Miranda uśmiechnęła się do mnie za stawienie się w jej obronie i rzuciła Leifowi zadowolony z siebie uśmiezek. Leif objął mnie i pozwoliłam sobie przez chwilę udawać, że moje życie było normalne: że kochałam Leifa, a moje serce nie zostało zniszczone przez kogoś, kogo nie umiałam znaleźć i bałam się, że już nie znajdę. Dźwięczny śmiech mojej przyjaciółki i jej szczęście z bycia wśród swoich przyjaciół i chodzenia na zakupy, wydawały się takie normalne. Mogłam udawać, że byłam kompletna. Mogłam udawać, że byłam szczęśliwa, a zagubiona dusza nie wędrowała



właśnie przez ścianę za Wyattem, szukając wśród ludzi kogoś, kto miałby odpowiedzi na jej problemy. Nikt mu teraz nie mógł pomóc. Mój udawany uśmiech był trudny do utrzymania, ale dałam radę, ponieważ ignorowanie nadnaturalności wokół mnie, było czymś, co robiłam całe swoje życie.

\* \* \*

- Myślę, że nie powinniśmy dzisiaj wychodzić. Znaczy się, wiem, że spędzanie czasu z twoimi rodzicami nie jest idealne, Leif, ale tam jest lodowato.

Miranda marszczyła brwi wyglądając przez okno Hummera, którego rodzice Leifa wypożyczyli nam na czas pobytu tutaj.

- Jesteśmy wewnątrz potwora, kochanie, bez obaw. – Wyatt pochylił się i pocałował Mirandę w szyję, wywołując jej chichot. Odwróciłam głowę na drogę przede mną, z dala od radosnej pary za mną.

- Wyatt ma rację, Mirando. Moi rodzice wynajęli ten samochód, żebyśmy mogli z łatwością przemieszczać się w taką pogodę. Poza tym, nie chciałybyś przegapić Pancake House. Stosy naleśników polane każdym rodzajem polewy, jaki możesz sobie wyobrazić. Ślinię się na samą myśl o tym – odpowiedział Leif, uśmiechając się szeroko.

- UCH! Będę miała ze czterysta kilo, kiedy stąd wyjedziemy. Jedyne, co robimy, to jemy. Jeżeli każesz mi wejść do jeszcze jednego z tych górskich sklepów z ciągutkami, chyba ucieknę w drugą stronę, krzycząc – dąsała się Miranda na tylnym siedzeniu.

Wyatt zaśmiał się.

- Albo pójdziesz spróbować każdego smaku, jaki tam mają.

Miranda żartobliwie uderzyła go w ramię.

- Och, cicho. Nie przypominaj mi o mojej słabości i krzywdzie, jaką wyrządziłam swoim biodrom.

- Uważam, że twoje biodra są w porządku – odpowiedział niskim, chrapliwym głosem Wyatt, który wyraźnie słyszeliśmy z przodu.

- Dobra, wy dwoje, jak nie ochłoniecie, każę wam iść do restauracji na piechotę – ostrzegł Leif, rzucając im uśmiech przez tylne lusterko.

Skupiłam uwagę na drodze, gdy padający śnieg zdawał się stawać cięższy. Dotknęłam swojego pasa i małe ukłucie bólu przeszło mnie, kiedy przypominałam sobie jak Dank stał przy moim szpitalnym łóżku, mówiąc, że pas uratował mi życie. A jednak mama powiedziała, że zostałam wyrzucona z samochodu, ponieważ nie miałam zapiętego pasa, a to uratowało mi życie. Zostałabym zmiażdżona, gdybym została w aucie. Uderzyło mnie wspomnienie ogromnego ciężaru na klatce piersiowej, przez który nie potrafiłam oddychać. Byłam w samochodzie, gdy wreszcie przestałam koziółkować. Myślałam, że się uduszę przez te ciężar na mnie. Wtedy zostałam wyciągnięta z pojazdu i położona na trawie. Ból był tak silny, że nie potrafiłam otworzyć oczu. Jak wydostałam się z samochodu? Ktoś mnie wyciągnął. Ktoś odpiął mój pas i wyniósł z roztrzaskanego pojazdu, kładąc bezpiecznie na ziemi. Nigdy ponownie nie zapytałam go o ten pas.

Teraz, kiedy jechałam oblodzonymi górskimi drogami, powoli to do mnie dotarło. Ktoś, kto zabrał mnie podczas wypadku, musiał być jedyną osobą, która wiedziała, że miałam zapięty pas. Dlaczego nie zapytałam go o to ponownie? Zapomniałam o tym, że wiedział o zapiętym pasie. Pojawił się Leif, a ja pozwoliłam sobie zapomnieć o wypadku i wydarzeniach do tego prowadzących.

- Wszystko dobrze? – Dłoń Leifa przesunęła się po mojej nodze i złapał mnie za rękę.

Ukryłam swój ból i odwróciłam się, żeby obdarzyć go pocieszającym uśmiechem.

- Tak.

Kiwnął głowa w kierunku zaśnieżonych roślin za moim oknem.

- Piękne, prawda?

Potaknęłam, ponieważ miał rację, ale też, dlatego, że dawało mi to wymówkę, żeby dalej wpatrywać się w ciemność.

- LEIF! UWAŻAJ! – Głos Wyatta przebił się przez kojącą ciszę Hummera jak pocisk i Leif gwałtownie skręcił z drogi, ślizgając się wzdłuż zbocza góry, zanim całkiem się zatrzymał zaledwie metr od samochodu, który właśnie wjechał na oblodzoną drogę i wyskoczył dosłownie przed nami.

Leif otworzył drzwi.

- Dzwon na 911! – krzyknął do nas, a Wyatt wyskoczył a auta razem z nim. Sięgnęłam ślepo po torebkę, nie chcąc ściągać wzroku z dymiącego samochodu, w razie gdybym miała ich zobaczyć. Zauważyć dusze, które wyszłyby z niego, jeżeli wypadek zabiłby pasażerów. Od razu wiedziałabym, gdyby umarli... prawda?

- Miał miejsce bardzo źle wyglądający wypadek. – Głos Mirandy dobiegł z za mnie i wiedziałam, że znalazła swoją komórkę i już wykonała telefon. Upuściłam torebkę i przeczołgałam się na siedzenie Leifa, żeby wyjść, ponieważ moja strona była zaklinowana zboczem góry. Iskry zaczęły się unosić ze stojącego na dachu samochodu, więc Wyatt odciągnął Leifa za ramię.

- Nie, stary, stój – powiedział, a Leif zdawał się rozdarty, czy powinien spróbować im pomóc, czy powinien odsunąć się. Iskry i dym tak blisko benzyny znaczyły, że w każdej chwili samochód mógł zająć się ogniem i prawdopodobnie wybuchnąć.

- ODSUŃCIE SIĘ! – zawołała Miranda, wyskakując z samochodu i biegnąc w naszym kierunku z telefonem w ręce. – Pani w telefonie mówi, żebyśmy się odsunęli. Dym i iskry są złym znakiem, a ona powiedziała, że pogotowie oraz straż pożarna już są w drodze, i nie potrzebują zajmować się dodatkowymi obrażeniami, to nie pomoże ludziom w aucie.

- Ma rację, Leif, chodź. Odsuń się.

Leif popatrzył na mnie oszalały.

- Odejdź, Pagan – zawołał. Zanim ktokolwiek mógł zareagować, zapalił się ogień i samochód stanął w płomieniach. Krzyk odbił się echem w moich uszach i wzdrygnęłam się na myśl o ludziach w pojeździe, którym nie mogliśmy pomóc. Zamrożeni w przerażeniu, staliśmy tam i patrzeliśmy, niezdolni, by zrobić cokolwiek, aby ich uratować. Szlochy Mirandy zostały stłumione przez kojący głos Wyatta. Leif objął mnie ramionami i odciągnął jak najdalej od ciepła płomieni. Pozwoliłam mu na to, ale nie zdejmowałam wzroku z samochodu. Musiałam zobaczyć, czy nie żyli.

- Nie patrz, Pagan. – Głos Leifa był w moich uszach brzmiał jak miękkie błaganie. Nie rozumiał, dlaczego musiałam patrzeć, a ja nie mogłam mu tego wyjaśnić.

Wtedy go zobaczyłam. Wszedł z ciemności i wszedł wprost w ogień. Wyrwałam się Leifowi i pobiegłam w stronę płomieni. Był tutaj. Dank tu był.

- Pagan, NIE! – zawołał za mną głos Leifa.

- ZATRZYMAJ JĄ! – wrzasnęła Miranda spanikowanym głosem, ale nie mogłam się zatrzymać. Dank tu był! Był tam. Ogień nie mógł go zranić. Teraz rozumiałam. Ramiona owinęły się wokół mnie i pociągnęły mnie do tyłu, gdy z nimi walczyłam.

- Nie, stój, nie mogę... muszę się tam dostać! Muszę zobaczyć – prosiłam, szarpiąc się z Leifem i ani na chwilę nie odrywając oczu od palącego się auta. Dank wyłonił się z dwójką ludzi u swojego boku. To była młoda para. Zaczęłam wołać jego imię, gdy Leif trzymał mnie mocno w ramionach, nieustępliwie.

- Proszę, proszę puść mnie. Muszę iść – błagałam, obserwując jak Dank zatrzymał się i popatrzył w moim kierunku. Jego oczy błyszcząły jasnym błękitem w ciemności, gdy patrzył jak szarpię się i wołam jego imię w uścisku Leifa. Był tam, tak blisko, a ludzie u jego boku stali wpatrując się w płonący samochód, z którego właśnie uciekli. Odwrócił się ode mnie i z machnięciem dłoni, cała trójka zniknęła. Patrzyłam w przerażeniu jak powraca ciemność. Pojazd nadal się palił i usłyszałam nadjeżdżające wozy strażackie.

- Chodź, Pagan, wróć, kochanie – wyszeptał do mojego ucha Leif.

- Oni nie żyją – wyszeptałam, wiedząc, dlaczego pojawił się Dank.

Leif przyciągnął mnie do siebie i trzymał w mocnym uścisku. Pozwoliłam mu na to. Nie miał pojęcia o tym, co właśnie zobaczyłam. Nikt nie miał. Widzieli jedynie płonący pojazd. Ja zobaczyłam piękną duszę, która skradła mi serce, jak wyłania się z ciemności i zabiera dusze ludzi z płonącego samochodu. Nie był zwykłym duchem. Zawsze mi powtarzał, że jest inny. Teraz rozumiałam, co miał na myśli. Był inny.

Jego egzystencja była zimna i samotna. Szloch wstrząsnął moim ciałem i przyłgnęłam do ciała Leifa. Płakałam, ponieważ zdałam sobie sprawę, że Dankowi nigdy nie była dana szansa na miłość. Żył w smutku. Musiał iść ręka w rękę ze śmiercią. Słyszałam głos Leifa usiłujący uspokoić mnie, ale nie potrafiłam przyjąć jego słów. Nic, co mówił, nie polepszało tego. Dank nie został szansy życia i bycia szczęśliwym. Mój oddech stał się urwany z bólu, który przeszył moje serce. To było za wiele. Miałam swoje granice i byłam pewna, że właśnie je osiągnęłam.

- Nie, proszę pana, nie jest ranna. Nie byliśmy tak blisko samochodu i wszyscy mieliśmy zapięte pasy, gdy wjechałem Hummerem w zbocze góry. Nie za dobrze znosi to, czego właśnie byliśmy świadkami...

Nieznany głos przemówił za mną:

- Musi zostać zabrana i trzeba podać jej środki na uspokojenie. Taki rodzaj emocjonalnej traumy może pozostawić niszczące efekty. – Zwiększyłam swój uścisk na Leifie. Nie mogłam iść teraz do szpitala. Nie chciałam oglądać więcej chorób lub zagubionych dusz. Potrząsnęłam energicznie głową przy jego piersi.

- Jest przestraszona i nie mogę po prostu puścić jej beze mnie. Nie zostawię jej. – Usłyszałam kłótnię Leifa.

- Możesz jechać z nią, jednak ona potrzebuje pomocy medycznej. To nie jest normalny sposób rodzenia sobie z czymś takim. Druga dziewczyna dobrze to znosi. Ta zdaje się tracić rozum.

- Okej, ale jej nie opuszczę – powiedział Leif ze stanowczością w głosie.

- Nie chcę jechać do szpitala – odparłam, spanikowana. Odsunęłam się od Leifa, starając się stworzyć dystans, abym mogła uciec do kogoś

bezpiecznego; kogoś, kto nie kazałby mi tam jechać. Nikt nie rozumiał, co bym tam zobaczyła. Co widziałam dzisiaj.

- Nie, nie róbcie tego – usłyszałam protest Leif i przez chwilę pomyślałam, że mówi do mnie, ale wtedy poczułam ukłucie igły i świat stał się niewyraźny, zanim wszystko zmienił się w czerń.

\* \* \*

- Nie, dali jej zastrzyk, żeby straciła przytomność. Próbowałam ich powstrzymać, ale stało się, zanim mogłam cokolwiek zrobić. – Usłyszałam głos Leifa w ciemności.

- Dzwoniłam do jej matki i jest okropnie zmartwiona. Kazałam jej nie przyjeżdżać. Mam dla nas samolot wylatujący stąd za kilka godzin. – Głos pani Montgomery brzmiał na zmartwiony.

- Jak się mają Miranda i Wyatt? – zapytał Leif, zanim palce delikatnie pogłaskały moje ramię. Wiedziałam, że to był jego dotyk.

- Z obojgiem dobrze. Miranda ma się dobrze. Jest bardzo zmartwiona o Pagan. Zapewniłam ją, że Pagan po prostu odpoczywa. – Nastąpiło kilka minut ciszy. Pozwoliłam, by dotyk Leifa pocieszył mnie. To pomagało zwalczyć przerażenie, które ledwie w sobie utrzymywałam. Wiedziałam, że czeka mnie ból, ale nie byłam jeszcze gotowa się z nim zmierzyć.

- Kochanie, czy ona zawsze jest tak niestabilna? Zdaję sobie sprawę, że to doświadczenie musiało być okropnym przeżyciem, ale takie całkowite rozsypanie, cóż, myślisz, że ma jakieś psychiczne problemy, o których możesz nie wiedzieć? – Leif nic nie powiedział w pierwszej chwili i zastanawiałam się, czy może potrząsnął głową lub wzruszył ramionami.

Usłyszałam jak westchnął.

- Nie wiem, mamo – powiedział cicho. Leif zawsze wydawał się całkowicie ślepy na moje problemy. Zawsze się zastanawiałam, czy nigdy nie dostrzegł sposobu, w jaki wpatrywałam się lub obserwowałam rzeczy, których nie widział. Potem były te moje wahania nastrojów, które zawsze zdawał się przeoczać. Może widział więcej niż mi się zdawało. Napływ paniki ucisnął moją klatkę piersiową, gdy zdałam sobie sprawę, że mogłam tracić także Leifa. Tym razem nie mógłby zignorować moich poważnych problemów. Nie byłam normalna. Nigdy taka nie byłam.

- Może powinieneś poważnie przemyśleć swój związek z nią. To nie jest zdrowe, żeby angażować się relacje z kimś tak podatnym emocjonalnie. Ludzie tak słabi psychicznie mogą być niebezpieczni. – Dłoń Leifa przestała głaskać moje ramię.

- Nie pytałem cię o zdanie. Nie mów nigdy więcej takich rzeczy o Pagan. Rozumiesz mnie? Nie jest ani niebezpieczna, ani szkodliwa. Ona po prostu odczuwa bardziej niż inni.

Pomyślałam o tym jak głęboko kochałam Danka I nie mogłam się z nim nie zgodzić. Odczuwałam znacznie bardziej niż to było normalne.

- Przepraszam, skarbie. Nie powinnam była nic mówić, ale martwię się o ciebie jako matka, to wszystko. Chcę dla ciebie tego, co najlepsze. Upewnij się, że ona właśnie taka jest.

Chciałam otworzyć oczy i powiedzieć: „Słuchaj swojej matki. Nie jestem dla ciebie dobra, Leif”, ale nie zrobiłam tego. Ponieważ była samolubna i przestraszona.

**tłumaczenie: NiSiAm**

**korekta: Thebesciaczuczek**



## Rozdział 15

Nie byłam pewna, jak długo byłam w domu. Czas wydawał się toczyć jednostajnie. Żadnej nocy lub dnia. Wstanie z łóżka wydawało się prawie niemożliwe. W moich snach był tu Dank. Chciałam tylko spać. Rozmowa była czymś, na co po prostu nie byłam gotowa.

Widziałam pytanie i obawy w oczach Leifa, kiedy wracaliśmy samolotem do domu, ale nie odezwałam się do niego. Nie chciałam teraz się z nim mierzyć, kiedy wiedział, że miałam problemy, nawet jeśli nawet nie wiedział, jakie były. Myślał, że byłam szalona i to wcale nie było moim problemem. Moim problemem było to, że kochałam kogoś, kogo nie mogłam mieć. Widziałam dusze, które wędrowały po ziemi zagubione, i byłam atakowana przez dusze, które chciały mnie zabić. Byłam jedyną osobą, która pamiętała, że Dank Walker chodził do naszej szkoły i jeśli jeszcze raz wspomniałabym jego imię, każdy naprawdę zacząłby myśleć, że straciłam umysł. Więc tak, miałam problemy, ale nie psychiatryczne. Miałam takie nadnaturalne.

Pukanie do drzwi mojej sypialni zaskoczyło mnie i spojrzałam na nie, wiedząc, że była to moja mama. Mama bardzo się o mnie martwiła. Jak mogłam wytłumaczyć jej, że byłam tak bardzo zraniona, że nie byłam pewna, czy kiedykolwiek z tego wyjdę? W moim życiu była taka strata, której nigdy jeszcze nie doświadczyłam.

- Wejdz. – Mój głos brzmiał na ochrypnięty przez to, że ostatnio go nie używałam. Mama powoli otworzyła drzwi i wetknęła głowę do środka, jakby sprawdzając sytuację, zanim całkiem weszła.

- Nie wstajesz, aby iść dzisiaj do szkoły? – zapytała z uśmiechem, który nie sięgał jej oczu.

Zapomniałam, jakby był dzień, ale wiedziałam, że nie byłam gotowa na zmierzenie się ze szkołą. Nie byłam gotowa na stawienie czoła Leifowi, Mirandzie czy Wyattowi. Musiałam zostać w swoim pokoju i znaleźć wewnątrz mnie siłę, aby zachować życie. Pokręciłam głową, a ona uśmiechnęła się lekko, zmartwiony grymas zmarszczył jej czoło.

- Kochanie, już i tak opuściłaś tydzień szkoły. Pozwoliłam ci zostać, mając nadzieję, że pokonasz traumę, jakiej doświadczyłaś. Ale teraz zaczynam się martwić, że nie wyjdiesz z tego. Sprawdzałam twoje objawy w Internecie i masz wszystkie wskazujące na stres pourazowy. Masz straszne koszmary i krzyczysz przez sen jakie niezrozumiałe słowa – czasem brzmi to na danka, czasem na jakieś inne słowo – nie mogę zrozumieć przez twój szloch. Nie wychodzisz ze swojego pokoju i nie odbierasz telefonów ani nie wpuszczasz nikogo z wizytą. Kiedy próbuję z tobą porozmawiać, to tak, jakbyś traciła przytomność. Nie słuchasz mnie.

Usiadłam, słuchając jej. Cierpiałam, przez moje rozbite serce, złamane nie do naprawienia, ale nie miałam zamiaru jej tego mówić. Po prostu milczałam. Wydawała się wziąć moje milczenie jako zachętę.

- Wykonałam kilka telefonów i zapisałam cię na spotkanie z psychiatrą. Musisz pójść i z nią porozmawiać. Jest naprawdę dobra i pracuje wyłącznie z młodzieżą. Jest bardzo polecana i nie musimy nikomu mówić, że idziesz się z nią zobaczyć.

Łzy napłynęły do oczu mamy. Wytarła je i wydała z siebie urywany wydech.

- Ja... Prawda jest taka, że powinnam cię tam posłać lata temu. Kiedy byłaś mała, mówiłaś o ludziach na ścianie. Myślałam, że to była twoja wyobraźnia, ale teraz zastanawiam się, czy nie miałaś jakiś ukrytych problemów, a ta trauma, którą doświadczyłaś, coś uruchomiła. – Pociągnęła nosem. – Mówisz do siebie w nocy. Słyszałam, jak mówisz do kogoś. Kochanie, potrzebujesz pomocy.

Skinęłam. Wiedziałam, że to wymaże jej strach. Była tym zmartwiona i nie mogłam jej niczego wyjaśnić, chyba, że zaczęłaby myśleć, że byłam nienormalna.

Uśmiechnęła się przez łzy i skinęła.

- Okej, dobrze. Dam ci trochę czasu, ale musisz wstać i wziąć prysznic. Potem się ubierz i pojedziemy zobaczyć się z doktor Hockensmith. Spodziewa się nas dzisiaj.

Ponownie skinęłam i patrzyłam, jak mama wychodzi z pokoju, zostawiając otwarte drzwi, jakby przypominając, że miałam wstawać. Właśnie zgodziłam się na spotkanie z psychiatrą. Moja mama marnowała swoje pieniądze, ale wiedziałam, że musiałam iść albo ona sama będzie potrzebować psychiatry przez stres emocjonalny, który u niej powodowałam. Nienawidziłam tego, że ją denerwowałam, ale nie mogłam zobaczyć drogi z depresji, która mnie pochłaniała.

\*\*\*

Duży, dwupiętrowy, biały otynkowany dom stał na palach stojących nad Zatoką Meksykańską. Moja mama zwolniła i spojrzała na dom, który był wystarczająco duży, aby mógł pomieścić w sobie co najmniej pięć rodzin i byłoby to wygodne. Ale nie był to dom dla rodziny. Wesoły dom na plaży był miejscem leczenia nastolatków cierpiących na zaburzenia psychiatryczne. Spojrzałam na mamę, która czekała na mnie, aż zrobię pierwszy krok. Spakowała ze mną moje rzeczy w ciszy, po tym jak zgodziłam się z psychiatrą, że cierpię na zespół stresu pourazowego i potrzebuję pomocy. Byłam gotowa zgodzić się na cokolwiek, co zabrałoby mnie z tego biura, gdzie oczywistym było, że naprawdę chciała, abym zmieniła swoją osobowość dla niej lub przyznać się do cięcia się. Nie byłam psychopatką, a to wydawało się być jedyną diagnozą, jaką mi postawiła i nie przeszkadzało mi kłamanie o tym.

- Chcesz wykonać kilka telefonów, zanim pójdziemy cię tam zapisać? Jedną z zasad tutaj jest, że nie możesz posiadać telefonu.

Wyraz twarzy mamy powiedział mi, że bała się, że wiadomość o braku telefonu będzie dla mnie pretekstem, aby złamać umowę. Skinęłam głową, myśląc o Leifie i Mirandzie. Musiałam powiedzieć im, gdzie będę przez jakiś czas. Mama skinęła.

- Dobrze. Zacznę zabierać twoje bagaże na górę i zameldujesz się – powiedziała, a słowa wyszły jak mała czkawka, jakby miała się złamać i zacząć płakać. Radziła sobie z tym wszystkim tak dobrze i była taka silna, myśląc, że tego właśnie potrzebowałam.

Wyciągnęłam rękę i sięgnęłam po jej, ściskając ją mocno.

- Mamo, nic mi nie będzie. Myślę, że to mi pomoże. Nie bądź taka zdenerwowana. Wszystko będzie dobrze.

Skinęła ze łzami wypełniającymi jej oczy. Wiedziałam, że muszę dla niej wyzdrowieć. Musiałam znaleźć sposób, aby żyć z dziurą w mojej klatce piersiowej.

Mama skierowała się na schody z moimi torbami w rękach i podniosłam telefon, najpierw wykręcając numer Mirandy.

- Cóż, najwyższy cholerny czas, że widzę twoje imię pojawiające się na ekranie. Jezu! Pagan, przeraziłaś mnie.

Uśmiechnęłam się na ulgę w jej głosie.

- Przepraszam. – Wzięłam głęboki oddech. – Mam zdiagnozowany stres pourazowy. Czekam na wpisanie do centrum rehabilitacyjnego dla osób z podobnymi problemami. Nie mogę mieć tam telefonu, ale powiedziano mi, że mogę mieć gości, jeśli kiedyś będziesz chciała przyjść mnie odwiedzić.

Miranda milczała i zaczynałam się zastanawiać, czy mój telefon przerwał połączenie.

- Więc, mogą cię naprawić... mam na myśli, to? – zapytała powoli brzmiąc, jakby była przerażona.

- Tak, mogą – odpowiedziałam jej uspokajająco. Ale wiedziałam, że nie mogli mnie uleczyć. Nigdy nie będę naprawiona. Mogłam się tylko

nauczyć, jak mogłam zachowywać pozory, aby ci, których kochałam, nie martwili się o mnie.

- Powiedziałaś już Leifowi? – Jej głos stracił swoją wcześniejszą radość i nienawidziłam tego, że była to moja wina.

- Nie, najpierw zadzwoniłam do ciebie.

Z nierównym westchnieniem, powiedziała:

- Kocham cię.

Po raz pierwszy poczułam łzy w oczach. Też ją kochałam.

- Zadzwon do Leifa, a ja odwiedzę cię tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

- Dobrze. Do zobaczenia wkrótce. Pa. – Zakończyłam połączenie, a następnie zadzwoniłam do Leifa.

- Pagan. – W jego głosie słychać było taką samą ulgę jak u Mirandy.

- Hej – powiedziałam, potrzebując uspokoić go, zanim powiem mu te same wiadomości, które właśnie przekazałam Mirandzie.

- Lepiej się dziś czujesz Mam nadzieję, Pagan, ponieważ brakuje mi ciebie jak nie wiem.

Uśmiechnęłam się na ciepło, które spowodował jego głos.

- Mam zespół stresu pourazowego, Leif. Idę się zobaczyć z psychiatrą.

- Co to jest? Dadzą ci lekarstwo, żeby to naprawić?

Jego głos brzmiał na spanikowany.

- Dokładnie tak to brzmi. Mam problemy z normalnym funkcjonowaniem z powodu traumy, której wszyscy doświadczyliśmy. Wszyscy normalnie sobie z tym poradziście. Ja nie. To mogło być brak równowagi chemicznej; nie są pewni. Ale będę w centrum psychiatrycznym przez jakiś czas. Powinni być w stanie mnie tam naprawić. Nie będę mogła mieć tam telefonu, ale mogę mieć gości.

Leif wydawał się wziąć głęboki oddech.

- Więc mogę się tam z tobą zobaczyć? Jak długo tam będziesz?

- Tak, możesz i nie jestem jeszcze pewna.

- Przykro mi, że to się z tobą dzieje, Pagan. Tak mi przykro.

Jego głos brzmiał na pełen bólu i poczucia winy.

- Posłuchaj mnie, Leif. Muszę sobie z tym radzić z powodu rzeczy, które są ze mną nie tak. To, co zobaczyliśmy tylko to wywołało. Wyleczę się.

Musiałam usłyszeć to kłamstwo tak samo, jak on. Po uspokojeniu go kilka razy, rozłączyłam się i zostawiłam swój telefon na siedzeniu pasażera w samochodzie.

Moja nocna torba była wszystkim, co zostało do zabrania na tylnym siedzeniu, więc chwyciłam ją i ruszyłam po schodach do mojego nowego domu, przynajmniej na razie.

\*\*\*

Jasnożółty pokój, jaki mi przypisano, miał jedno małe okrągłe okno z widokiem na plażę. Przytuliłam mamę na pożegnanie na dole jakieś trzydzieści minut temu. Przypomniałam sobie, że robiłam to dla niej. To pomoże jej uporać się ze swoim strachem o moje szaleństwo. A będąc z dala od mojej sypialni, gdzie miałam tak wiele wspomnień z Dankiem, pomoże mi znaleźć drogę życia bez niego.

Starsza pani stała na zewnątrz na piasku z torbą, która wyglądała jak chleb kanapkowy, wyrzucając ją w powietrze, podczas kiedy mewy okręzały jej głowę. Albo nie była tutejsza, albo była pacjentką psychiatryka, która była zbyt psychiczna, aby martwić się o małe kupy ptaków.

Odwróciłam się od rosnącej lawiny głodnych ptaków i spojrzałam na mały pokój, który był co najmniej połową normalnych rozmiarów sypialni. Biorąc pod uwagę, że to miejsce przyjmowało dwudziestu pięciu pacjentów na raz i że mieszkało tu również dziesięć pielęgniarek z dwoma lekarzami, pokoje nie mogły być zbyt duże, nawet jeśli dom był naprawdę dużym dwupiętrowcem. Pojedyncze łóżko stało na środku pokoju z małym, okrągłym, białym stołem, na którym stała lampa pokryta łupinami. Jedno owalne lustro wisiało na ścianie nad komodą z trzema szufladami. Bardzo mała szafa, na tyle duża, aby powiesić piętnaście rzeczy i umieścić w niej trzy pary butów, była na przeciwległej ścianie. Mogłam przebywać w pokoju tylko godzinę w ciągu dnia. Mogłam używać jej na raz albo rozdzielić to na cały dzień. To był ich sposób na utrzymanie pacjentów w



otoczeniu innych ludzi. Wyeliminowanie odosobnienia w depresji było tutaj ich zasadą.

Spojrzałam na mały budzik po lewej stronie na okrągłym stole. Zużyłam dziesięć moich minut w moim pokoju. Musiałam wyjść się przejść i się pokazać, abym miała potem czas, aby ponownie wrócić tu później. Weszłam na korytarz i zamknęłam za sobą drzwi na klucz. Mały klucz, który mi dali, był w mojej kieszeni, więc następnie zakluczyłam nim drzwi. Widocznie mieli powody, aby martwić się o kradzieże wśród swoich pacjentów. Nie mogłam wnieść niczego wartościowego ze sobą, ale ci cierpiący na zaburzenia osobowości mogli wziąć cokolwiek, a ja potrzebowałam swoich ubrań. Została mi przydzielona niewielka ich ilość i musiałam mieć wszystko, co miałam.

Drzwi otworzyły się na korytarzu i dziewczyna z gęstymi, brązowymi włosami i dużymi, okrągłymi okularami spojrzała na mnie, a potem szybko zatrzęsnęła swoje drzwi. Usłyszałam trzask zamka. Była lekko zaskoczona i przestraszona. Musiała być kimś, kto naprawdę cierpiał na zespół stresu pourazowego, albo PTSD jak to tutaj nazywali. Patrzyłam na inne zamknięte drzwi, zastanawiając się, czy wszyscy na tym korytarzu mieli te same zaburzenia. Jeśli tak, w nocy będzie głośno z tymi całym krzykami powodowanymi przez koszmary.

Zeszłam w dół po schodach do głównego salonu, albo jak nazywali to Wielkim Pokojem. Był tam grający telewizor i gry planszowe poustawiane na stołach. Nie było komputerów i Internetu udostępnianego dla pacjentów. Pielęgniarka uśmiechnęła się do mnie jasno, kiedy weszła z koszem pełnym przekąsek.

- Niedługo będziemy jeść naszą popołudniową przekąskę. Zostań w pobliżu i będziesz mogła wziąć coś do jedzenia i spotkać innych pacjentów. Mamy kilku w twoim wieku.

Spotkanie nastolatków z zaburzeniami psychicznymi naprawdę do mnie nie przemawiało. Ale nic nie powiedziałam. Zamiast tego, podeszłam do podwójnych szklanych drzwi prowadzących na przedni taras.

- Nie dasz rady ich otworzyć. Zamykają je. Wiesz, dla nas, wariatów, którzy mogą podjąć dzikie ryzyko zobaczenia, czy potrafią latać. Chociaż myślę, że piasek nas nie zabije, kiedy w niego uderzymy.

Odwróciłam się, aby zobaczyć młodą dziewczynę z jasnymi, blond włosami, które domyśliłam się, miały długość do ramion. Miała je związane w dwa kucyki na czubku głowy. Miała na sobie jasną szminkę, która kontrastowała z jej bladą skórą.

- Dzięki.

Wzruszyła ramionami.

- Nie ma problemu. Jeśli chcesz wyjść na zewnątrz i cieszyć się plażą, możesz poprosić pielęgniarkę, aby poszła z tobą. Lubią mieć pretekst, aby wyjść na zewnątrz.

Przypomniałam sobie panią na zewnątrz, karmiącą ptaki. Była sama.

Naprawdę nie chciałam wiedzieć, kim ona jest, więc ponownie skinęłam głową i powiedziałam:

- Dziękuję.

Pochyliła swoją szczupłą twarz z boku na bok i zachowywała się tak, jakby oglądała coś bardziej dramatycznego.

- Nie jesteś psychiczna, prawda?

Nie spodziewałam się, że dziwna dziewczyna dokona tak dokładnej obserwacji. Przecież wszyscy lekarze wierzyli, że potrzebuję pomocy. Wzruszyłam ramionami, niepewna, co mam powiedzieć.

- Cóż, oni wydają się twierdzić, że jestem.

Uniosła ciemne brwi, których nie wybieliła.

- Mogą się mylić. Wcześniej się mylili.

Zastanawiałam się, czy myślała o sobie. Spojrzałam na pielęgniarkę, która siedziała za biurkiem, pracując na laptopie. Wydawała się nie reagować na oskarżenia, że miała tu ludzi, którzy tu nie należeli.

- Karen wie, że to prawda. Po prostu nie chce tego przyznać. Prawda, siostró Karen? – Blondynka uśmiechnęła się do pielęgniarki, która spojrzała w górę i przewróciła czule oczami, wracając do pisania. – Wie to, ale jest zbyt zajęta Twitterem, aby to przyznać.

Pielęgniarka wyciągnęła rękę i poklepała stos papierów, które miała obok siebie, zanim ponownie spojrzała na blondynkę.

- Wpisuję leki i wyniki badań.

- Bla, bla, bla. Nie pozwól jej oszukać cię, jest Twitterową dziwką. Przez cały pierdolony czas.

Pielęgniarka strzeliła swoim ostrzegawczym spojrzeniem.

- Język, proszę. Stracisz kolejne dziesięć minut w swoim pokoju, jeśli nie będziesz ostrożna.

Blondynka wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie.

- Jak mówiłam, nie zawsze mają tutaj rację. Widzę to w twoich oczach. Jesteś bardzo zdrowa. Nie masz demonów w oczach, jak większość ludzi tutaj.

Wstała i przeciągnęła się, pokazując bardzo blady, płaski brzuch. Miała duży, czarny pasek przechodzący przez jej pępek.

- Jestem Gee, tak przy okazji. – Wyciągnęła do mnie rękę, abym potrząsnęła, i kiedy chciałam to zrobić, wyszarpnęła swoją z daleka. – Zasada numer jeden, nie potrząsaj niczyich rąk. To miejsce jest pełne wariatów.

Uśmiechnęłam się.

- Rozumiem, że ty nie jesteś jedną z nich.

Wydała z siebie rechoczący śmiech.

- O nie, jestem tak samo szurnięta jak oni. – Odeszła i uderzyła w papiery, nad którymi pracowała pielęgniarka, kiedy przeszła obok. – Nie Tweetuj zbyt wiele, Karen, to jest złe dla oczu. Musisz skończyć z tym głównem.

- Dziesięć minut, Gee – powiedziała pielęgniarka bez patrzenia na nią.

Gee spojrzała na mnie i mrugnęła.

- Nie lubią brzydkich słów, więc jeśli masz brudne usta, musisz to opanować.

- Dwadzieścia minut, Gee – powiedziała ponownie pielęgniarka, nadal skupiona na ekranie. Gee wybuchła śmiechem i skierowała się w stronę jadalni.

Pielęgniarka spojrzała na mnie.

- Gee jest zdecydowanie szczególnym przypadkiem. Nauczysz się ignorować ją. Czas na przekąskę w jadalni, jeśli chcesz coś zjeść i spotkać innych pacjentów.

Uśmiechnęłam się.

- Dziękuję, ale nie jestem za bardzo głodna. Mogę po prostu tutaj zostać i pooglądać telewizję?

Pielęgniarka Karen skinęła głową i wróciła do swojej pracy. Skuliłam się w fotelu i patrzyłam tępo w ekran telewizora, czując się bardziej samotnie niż kiedykolwiek wcześniej.

**tłumaczenie: Bat**

**korekta: Thebesciaczuczek**

## Rozdział 16

Jadalnia była dużym pokojem z pięcioma długimi stołami, przy każdym było miejsce dla dziesięciu osób. Kawiarnia w formie bufetu była ustawiona, a pielęgniarki wydawały pełne talerze pacjentom. To był jedyny pokój z dużymi oknami. Cała południowa ściana zawierała kilka dużych okien wychodzących na plażę. Podziękowałam pielęgniarce, kiedy podała mi jasnoczerwoną tacę wypełnioną makaronem i serem, co wydawało się bardzo jadalne, grillowanego kurczaka, sałatkę Cezara, zieloną fasolę, dużą bułkę i odrobinę budyniowego kremu, którego już wiedziałam, że nie będę próbować. Stoły najbliżej okien wydawały się najbardziej popularne, ponieważ były już niemal wypełnione i kilku pacjentów kłóciło się o miejsce. Zdecydowałam się usiąść przy jednym ze stolików z dala od okien. Nie chciałam mieć do czynienia z kłótnią o zajecie czyjegoś miejsca. Wzięłam plastikowy kubek wypełniony mrożoną herbatą i odwróciłam się w stronę tylnego rzędu stołów.

- Naprawdę chcesz wyciągnąć z tego trochę cukru. Ta herbata nie ma w sobie ani grama słodczy i przez to jest paskudna.

Dziewczyna z rozczochranymi, brązowymi włosami i dużymi, brązowymi, okrągłymi oczami stała, marszcząc brwi na kubek w mojej dłoni. Jej przednie zęby wydawały się trochę wystawać, a jej nos pokryty był w piegach. Przypominała mi kogoś, kogo mogłeś spotkać na farmie.

- Och, yyy, dzięki, ale ja i tak nie piję cukru w mrożonej herbacie – wyjaśniłam, a ona wystawiła nos.

- Więc musisz być z Florydy. Nie rozumiem, dlaczego wy ludzie zachowujecie się, jakbyście byli z Północy. Jesteście bardziej Południowi niż my w stanie Mississippi i wiemy, że mrożona herbata potrzebuje cukru.

Walczyłam, aby zrozumieć jej akcent, ale uśmiechnęłam się i odwróciłam w stronę stołu, do którego się kierowałam, kiedy zauważyłam, że teraz zajmowany był przez dwie osoby: dziewczynę z brązowymi, bujnymi włosami, która zatrzasnęła drzwi i zamknęła się w środku po tym, jak wcześniej mnie zobaczyła, i Gee. Jęknęłam w duchu i zastanowiłam się, czy powinnam usiąść przy innym stole, kiedy Gee strzeliła do mnie wyzywającym uśmiechem. Pomyślałam, że lepiej będzie trzymać się mojego planu. Gee spodziewała się, że pójdę gdzieś indziej i nie chciałam, żeby myślała, że mnie wystraszyła. Byłam trochę zaskoczona, że siedziała z nerwową dziewczyną. Gee nie wydawała się, że będzie przywiązana do takiej strachliwej, nerwowej dziewczyny.

- Nie sądzisz, że usiądziesz z tymi dwoma, prawda? – zapytała mnie dziewczyna z gospodarstwa.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie rozumiem dlaczego nie.

Zaśmiała się.

- Bo Gee jest wariatką, dlatego. Prawdziwa dziwaczka, mówię ci.

Powstrzymałam śmiech na fakt, że to miejsce było dla psychicznych. Czy wszyscy nie byli lekko zakręceni?

- Hmm, dzięki, ale spotkałam Gee i wydaje się w porządku.

Dziewczyna obok mnie spojrzała na mnie tak, jakby studiowała mnie uważnie.

- Nie jesteś schizofreniczką, prawda? Ponieważ muszę wiedzieć. Nie czuje się komfortowo wokół schizofreników.

Spojrzałam na Gee i zastanawiałam się, czy tym właśnie była. Czy miała schizofrenię?

Pokręciłam głową.

- Nie, mam ZSP.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Och, dobrze, mogę sobie z tym poradzić. Łatwo się z tobą rozmawia. Jestem dwubiegunowa. Mama przywiozła mnie tutaj, ponieważ chciałam chwilę temu się zabić.

Zesztywniałam, patrząc na tą przyjazną osobę z wyglądem niewinnej dziewczyny z gospodarstwa, zastanawiając się, jak ktoś taki jak ona chciał zakończyć swoje życie.

- Dlaczego? – Usłyszałam, jak się pytam.

Wzruszyła ramionami.

- Czasami jest mi tak smutno, że to brzmi dobrze – powiedziała z powagą i zadrżałam. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że były dzieci w moim wieku, które wydawały się normalne, ale w środku musiały sobie radzić z trudnymi sytuacjami. Ustawiłam moją tacę naprzeciwko brunetki.



- Miło się z tobą rozmawiało – powiedziała dziewczyna z gospodarstwa, uśmiechając się.

- Nie usiądziesz obok mnie, Henrietto? Dlaczego, Henrietto, wierzę, że może uczucia mnie bolą. Może czuję potrzebę zapłakania przed całą cholerną kawiarnią – powiedziała Gee, uśmiechając się na oddalającą się postać dziewczyny.

- Zostaw ją w spokoju – syknęła brunetka zanim wsadziła do ust łyżkę pełną makaronu i sera.

Gee uśmiechnęła się na nią.

- To jest tak zabawne dokuczać Henriecie. Czasami mogę nawet zmusić ją do powiedzenia „Mam dość twojego paplania, Gee, więc zostaw mnie samą, bo naskarzę na ciebie. – Gee doskonale naśladowała moję Henrietty. Brunetka z bujnymi włosami uśmiechnęła się i przełknęła swoje jedzenie.

- Więc nie jesteś szalona? Jestem Jess, przepraszam za to wcześniej, ale nie lubię spotykać naszych nowych szaleńców, którzy tu się pojawiają. Jestem na tyle szalona, że nie potrzebuję więcej ludzi takich jak ja wokół mnie. Spędzam dużo czasu z Gee, to wystarczy.

Gee uśmiechnęła się i wyciągnęła język, w którym również miała kolczyk, ale ten był srebrny. Patrzyłam, zaskoczona wyglądem jej języka, a ona zachichotała.

- Wyluzuj. Pagan. Nie gryzę, przynajmniej nie innych ludzi. – Zaśmiała się na swój komentarz, tak jak jej partnerka. – Powiedziałam

Jess, żeby nie pracowała nad tobą. Widziałam cię i nic ci nie jest. Ale jesteś interesująca. Nie możemy zrozumieć, co im się wydaje, że masz.

Spojrzałam na talerz przede mną, ale nic do mnie nie przemówiło.

- ZSP – powiedziałam, spoglądając na nią.

- Ach, więc myślą, że przeżyłaś traumę i to cię spieprzyło. Co jest nie tak skoro wiesz, że nie jesteś szalona? Co zrobiłaś, aby cię tutaj zesłali? – zapytała Jess, zanim włożyła kolejną łyżkę makaronu w usta. Spojrzałam do tyłu na pielęgniarki, które zaczęły sprawdzać korytarze.

- To nie jest coś, o czym naprawdę chce rozmawiać.

Podniosłam bułkę, mając nadzieję, że jeśli wypełnię czymś usta, nie będą oczekiwały, że będę coś mówić.

Gee skinęła głową, a potem szturchnęła Jess w bok.

- Spójrz na Robertę. Zaraz uderzy Kim za to, że ta dotknęła jej talerza. Ach, do diabła, jest pielęgniarka Karen. Mówi Robertcie, aby wzięła nowy talerz i umyła ręce. – Gee uśmiechnęła się do mnie. – Roberta jest najlepszym rodzajem wariatki, z którym można zadzierać.

- Ma nerwicę natręctw – dokończyła za nią Jess, uśmiechając się. Najwyraźniej problem biednej Roberty był dla nich rodzajem rozrywki. Gee bawiła się zębami kolczykiem w języku.

- Zabawne gówno – powiedziała z uśmiechem.

- Dziesięć minut jutro, Gee. – Głos pielęgniarki Karen doszedł z za mnie.

Jess przewróciła oczami.

- Dlaczego to robisz, kiedy wiesz, że słyszy?

Gee wzruszyła ramionami.

- Ponieważ mogę. Albo ponieważ nie lubię chodzić sama do mojego pokoju. Wiesz, głosy w mojej głowie są trochę zbyt głośne, kiedy jestem sama. – Gee błysnęła do mnie uśmiechem i ugryzła ciastko z kremem.

\*\*\*

Ulżyło mi, kiedy poszłam do łóżka. Po kolacji zostałam wezwana do sali konferencyjnej na „Czas dyskusji”, co oznaczało, że zachęcali wszystkich, aby rozmawiali. Nie chciałam rozmawiać. Nie miałam nic do powiedzenia. To stawało się tak męczące, że nagle zaczęłam szukać wędrujących dusz. Po godzinie bez śladu żadnej, zdałam sobie sprawę, że nie widziałam ani jednej, odkąd weszłam do domu. Najwyraźniej dusze bały się tego miejsca. Nie mogłam ich winić. Słyszałam, jak fale rozbijają się na zewnątrz i miałam nadzieję, że to będzie jedyny dźwięk, który dzisiaj usłyszę.

Jak na zawołanie usłyszałam stłumiony krzyk. Skuliłam się i schowałam pod kołdrę. To nie było tak, że byłam przestraszona, po prostu bolało mnie to tak jak ich. Naprawdę mieli do czynienia z rzeczami, których nie rozumieli. Kolejny krzyk poniósł się echem wzdłuż korytarza. Ktoś otworzył swoje drzwi i uwolnił swój strach. Spojrzałam na moje

drzwi, aby upewnić się, że zamknęłam je na klucz. Pielęgniarka mówiła do krzyczącego pacjenta i kilka drzwi otworzyło się i zamknęło.

- Nigdy nie będę w stanie zasnąć – wymamrotałam w ciemność.

Wstałam z łóżka i podeszłam do okna, aby obejrzeć księżycowe fale uderzające linię brzegową. Fale przypominały mi ostatnią noc, którą spędziłam z Dankiem. Uratował mnie przed falami, które miały odebrać mi życie. Byłam na to gotowa, aż jego ręka owinęła się wokół mnie. Ból przeszył moje serce i musiałam usiąść na łóżku i trzymać się mocno za brzuch, aby jakoś wziąć się w garść. Kolejny krzyk doszedł z pokoju dalej. Ciepłe łzy spływały mi po twarzy. Byłam sama po raz pierwszy w życiu. Położyłam się z kolanami przyciśniętymi do mojej klatki piersiowej i ramiona owiniętymi ciasno wokół nich. Moje powieki stawały się cięższe i stłumione krzyki zaczynały odpływać.

Kiedy płynęłam do moich snów, zaczęła grać muzyka. Walczyłam, aby się obudzić. Znajoma muzyka była moją kołysanką. Zmęczenie dnia i moje poczucie samotności zdawało się znikać, kiedy grała muzyka. Ciepło głosu Danka wypełniło mój umysł i zasnęłam.

\*\*\*

- Już masz gościa, a on jest pyszny, pyszny, słodko na ustach pyszny – powiedziała Gee, dumnie wchodząc do biblioteki, do której byłam niemal pewna, że nigdy nie zaglądała. Spojrzałam w górę na zużytą kopię „Dumy i Uprzedzenia”, którą znalazłam wśród półek z książkami wzdłuż ścian.

## MoreThanBooks

- Mam gości? – To musiał być Leif. – Dziękuję.

Wstałam i podążyłam za Gee z powrotem do Wielkiej Sali, gdzie odbywały się wszystkie wizyty. Grymas Leifa zniknął, kiedy zobaczył jak szłam w jego stronę. Uśmiech złagodził wszystkie zmartwione linie na jego czole.

- Pagan – powiedział, podchodząc i ciągnąc mnie do ciasnego uścisku. Trzymałam się go mocno, próbując nie płakać.

- Cieszę się, że przyszedłeś – wyszeptałam, mając nadzieję, że emocje w moim głosie nie były oczywiste.

- Tęsknię za tobą, Pagan, tak bardzo – powiedział w moje włosy i staliśmy, trzymając się siebie nawzajem, aż ktoś nie chrząknął i niechętnie się odsunęłam. Pielęgniarka Karen zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

- Och, weź Twitterowa kurwo, to jest bardziej rozrywkowe niż gówno, które musimy oglądać w telewizji – zawołała Gee ze swojego krzesła.

- Dwadzieścia minut, Gee – powiedziała pielęgniarka Karen znudzonym głosem.

- Już straciłam cały swój pieprzony czas dzisiaj, siostró Karen.

Spojrzała na nią i wskazała palcem na Gee.

- Dwadzieścia minut z jutra i stracisz wszystkie przywileje na tydzień, jeśli powiesz jeszcze jedno brzydkie słowo.

Gee przewróciła oczami i poklepała miejsce obok siebie.

## MoreThanBooks

- Chodź, weź swojego Pana Przepysznego tutaj, abym mogła na niego spojrzeć – powiedziała, mrużąc.

- Gee, idź pomóż siostrze Ashley w przygotowaniach na lunch.

Gee spojrzała na Karen i wstała, dając się.

- Chciałam być miła, wiesz, Karen. Jesteś po prostu taka nie zabawna. – Gee oblizała wargi, kiedy przeszła obok Leifa i mrugnęła do mnie. Ścisnęłam dłoń Leifa i poprowadziłam go do najdalszego końca Wielkiej Sali, gdzie nie było telewizora lub porozkładanych gier planszowych. Zawsze było tam pusto.

Leif przyglądał mi się z niepokojem.

- Czy wszyscy ludzie są tutaj tacy jak ona? – Wydawał się w szoku. Zaśmiałam się i zaczęłam potrząsać głową, rozmyślając nad tym.

- Nie, ale ona nie jest tutaj najgorsza.

Leif wciąż wydawał się przerażony. Uśmiechnęłam się.

- To bardzo zabawne, kiedy zdasz sobie już sprawę, że są nieszkodwili. Czuje się tak źle dla nich, Leif. – Pokręciłam głową. – W każdym razie opowiedz mi o szkole, Mirandzie i tobie. Jak tam się mają wszyscy?

Twarz Leifa złagodziała się do uśmiechu pełnego ulgi.

- Już lepiej. – Dotknął delikatnie boku mojej twarzy. – Boże, jak ja za tobą tęskniłem.

- Też za tobą tęskniłam. Dzięki, że dzisiaj przyszedłeś. Musiałam porozmawiać z kimś z zewnątrz. Powiedz mi, jak tam?

Posłał mi smutny uśmiech.

- Martwimy się o ciebie Tęsknimy za tobą i cały czas o tobie mówimy. Absolutnie nic innego się nie dzieje.

Chciałam powiedzieć mu, że też myślałam o nich cały czas, ale prawda była taka, że myślałam o Danku. Słyszałam go ostatniej nocy. Był tam, w moich snach.

- Przyniosłeś moją pracę domową? – zapytałam, zerkając na torbę w jego dłoniach.

- Och, tak, proszę bardzo. Możesz to tutaj robić?

Spojrzał na dwie dziewczyny, które przed chwilą weszły i zaczęły grać w Monopol. Najwyraźniej, kłóciły się i zaczęły wsadzać sobie pieniądze do koszulek, wrzeszcząc na siebie. Pielęgniarka Karen podbiegła i zaczęła rozstrzygać spór. Słyszałam, jak mówi, ile straciły czasu w pokoju.

- Czemu ciągle grozi komuś czasem? Czy to tak, jak długo masz czas na zewnątrz, czy coś?

Zaśmiałam się i potrząsnęłam głową.

- Nie, faktycznie jest odwrotnie. Mamy tylko jedną godzinę dziennie, w której możemy samotnie siedzieć w naszych pokojach. To kara, kiedy odbierają ci czas. Jest on pożądany, ponieważ możesz do niego uciec.

Leif westchnął i pokręcił głową.

- Nie należysz tutaj, Pagan – powiedział, patrząc na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

Wzruszyłam ramionami.

- Tylko ponieważ nie mam napadów, nie klęę na pielęgniarki i nie radzę sobie z głosami w głowie nie znaczy, że nie mam do czynienia z własnymi rzeczami.

Nie kiwnął w zgodzie. Jego dłoń ścisnęła moją.

- Kocham cię. Nigdzie nie idę – powiedział ochryplym szeptem. Łzy wypełniły moje oczy i posłałam mu wodnisty uśmiech.

- Wiem.

Chciałam powiedzieć coś więcej, ale wiedziałam, że nie mogłam.

- Romeo, Romeo, dlaczego ty jesteś, Romeo – zawołała z korytarza Gee, kiedy szła w kierunku schodów z ramionami pełnymi ręczników.

Zaśmiałam się głośno.

- Jest nieszkodliwa – zapewniłam Leifa, a potem pomyślałam o tym przez chwilę. – No dobrze, może nie nieszkodliwa. Ale nie miała na myśli nic złego w tej chwili.

Przerażenie powróciło na twarz Leifa.

- Zamykasz drzwi na noc? – zapytał, rozglądając się, jakby się bał, że jeden z pacjentów go usłyszy i po niego przyjdzie.



Uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

- Ale tylko dlatego, że jest dużo krzyków i biegania w nocy. Nocne lęki i tym podobne.

Potrząsnął głową i spojrzał z powrotem na mnie.

- Proszę, pośpiesz się, wyzdrowiej i wróć do domu. To nie jest miejsce dla ciebie.

- Wiem.

\*\*\*

Stłumione krzyki rozpoczęły się zaraz po tym, jak ogłoszone zostało gaszenie świateł. Przykryłam głowę i blokowałam dźwięki. Czekałam cały dzień na powrót do swojego łóżka i na zapadnięcie w głęboki sen, gdzie miałam nadzieję usłyszeć jego muzykę.

Myślałam o czasie, kiedy śpiewał dla mnie, kiedy trzymał mnie i całował. Moje oczy zamknęły się i zaczęła się muzyka. Walczyłam, chcąc tworzyć oczy i znaleźć go w moim pokoju. Był tam. Mogłam go poczuć. Jego gitara grała moją kołysankę i desperacko próbowałam otworzyć oczy. Było tak, jakbym miała na sobie czarny koc i nie mogłam go zdjąć. Zamiast wpadać w panikę, ogrzewał mnie. Komfort wiedzy, że Dank był ze mną, na razie mi wystarczał. Jego głos dołączył do dźwięków gitary. Wiedział, że tu byłam i przyszedł do mnie. Nie byłam sama. Stłumione odgłosy krzyków i trzaskania drzwiami zniknęły i słyszałam tylko muzykę, która pomagała mi wypełnić dziurę we mnie. Chciałam odwrócić

się i stawić czoło jej źródle, rzucić się w jego ramiona. Zapadłam w sen już dłużej nie mogąc walczyć.

\*\*\*

- Nie jesteś przypadkiem jakąś małą Miss Popularności?

Gee przechadzała się wzdłuż korytarza do mojego pokoju, kiedy wyszłam na zewnątrz, po mojej trzydziestominutowej drzemce. Jeśli nie moje noce, kiedy przychodziła muzyka i Dank był ze mną, zwariowałabym od monotonii tego miejsca.

- Mam gościa? – zapytałam, kiedy Gee odwróciła się do swojej sypialni.

- Tak – powiedziała i zatrzasnęła za sobą drzwi. Nie było możliwości, aby Gee został dzisiaj jeszcze jakiś czas. Osobiście słyszałam, jak pielęgniarka Karen zabiera dwa dni podczas śniadania. Ktoś zacznie jej szukać w przeciągu kilku minut.

Skierowałam się w dół po schodach, chcąc zobaczyć, kto do mnie przyszedł. W chwili, w której moje oczy znalazły Mirandę stojącą przy drzwiach z rękami skrzyżowanymi defensywnie na piersi i zaczęłam biec.

- Gee powiedziała ci, że masz gościa? – zapytała pielęgniarka Karen, marszcząc brwi i spoglądając za siebie. Skinęłam głową, nie chcąc zakapować Gee, że siedziała w swoim pokoju. – Gdzie jest? – zapytała pielęgniarka Karen.

Uniosłam brwi i wzruszyłam ramionami.

- Myślałam, że wróciła na dół.

Pielęgniarka Karen popatrzyła na korytarz, marszcząc brwi, jakby myślała, że przeoczyła powrót Gee. Skinęła głową i wróciła do pisania na komputerze.

Miranda rzuciła mi się na szyję, kiedy tylko do niej dotarłam. Czułam się tak dobrze widząc z nią.

- Proszę, odejdz stąd ze mną – szepnęła mi do ucha.

Zaśmiałam się.

- Nie mogę.

- Pomogę ci się wyrwać. Dziewczyno, ci ludzie są szaleni, musisz się wydostać. – Powstrzymałam śmiech. – Ta Gee jest wariatką i nie wróciła na dół tymi schodami. Obserwowałam ją. Jeśli nie zeszlaby z tobą, pomściłabym cię.

Tym razem głośno się roześmiałam.

- Chodź tutaj i będziemy mogły porozmawiać. – Wzięłam ją za rękę i poprowadziłam do miejsca, gdzie siedziałam z Leifem dwa dni temu.

Miranda spojrzała na schody.

- Wciąż nie wróciła na dół. Może musisz powiedzieć pielęgniarce – syknęła Miranda za mną. Usiadłam na krześle i wskazałam na jedno obok mnie.

- Nie, nie powiem nic Karen. Gee nie jest zła. Naprawdę lubi robić wrażenie. Chodzi bardziej o uwagę. Ale nie chcę być tą, która ją wyda. Lubi mnie i chciałabym tak to zostawić. Widziałam, co robi osobom, których nie lubi.

Brazowe oczy Mirandy rozszerzyły się, duże i okrągłe. Uśmiechnęłam się uspokajająco.

- Rzeczy, które by zrobił tyran szkolny, nie morderca z toporem, uspokój się.

Miranda wydawała się trochę odprężyć i skrzyżowała nogi, zanim pochyliła się, aby przyjrzeć mi się uważnie.

- Więc, nie mają nic przeciwko temu, że tu jesteś? Szaleńcy jak ty i nikt nie traktuje cię źle? Ponieważ jeśli tak, ja ich uspokoję. Żadni psychopaci nie będą dokuczać mojej dziewczynce. Osłaniam twoje plecy.

Jej ostry wyraz twarzy ogrzał mnie w środku.

Uśmiechnęłam się.

- Wszyscy są świetni, ale dzięki za wsparcie.

Spojrzała przez ramię na siostrę Karen.

- Mam nadzieję, że pozostałe pielęgniarki zwracają większą uwagę na psychicznych niż ona. Wiesz, że ona bawi się na Twitterze?

**tłumaczenie: Bat**

**korekta: Thebesciaczuczek**

## Rozdział 17

- Pagan.

Doktor Janice weszła do Wielkiej Sali, gdzie siedziałam, grając w Monopol z Gee, która oszukiwała, i Robertą, która ciągle rzucała gniewne spojrzenia na Gee za oszukiwanie.

- Tak, proszę pani? – zapytałam. Uśmiechnęła się do dziewczyn ze mną i uniosła podkładkę do pisania w swoich dłoniach.

- Czas na twoją ocenę. Proszę, chodź ze mną.

Wstałam z mojej indiańskiej pozycji na podłodze.

- Ach, cholera, lubiłam cię, Peggy Ann, a teraz poinformują cię, że nie jesteś psychiczna i odeślą do domu. – Gee wystawiła swój przebity język na mnie i mrugnęła. Przez ostatnie dni mówiła do mnie Peggy Ann. To było nieco irytujące, ale nie warte robienia problemów. Zmusiłam się do uśmiechu i podążyłam za doktor. Nie byłam jeszcze gotowa na odejście.

Dank przychodził do mnie w nocy i bałam się, że kiedy już wrócę do domu, ponownie mnie opuści. Moja klatka piersiowa bolała, przypominając mi, że nadal byłam pusta. Doktor Janice otworzyła drzwi swojego biura i przytrzymała dla mnie, abym weszła.

- Będziesz musiała zignorować bałagan na biurku. W tym tygodniu robię swoje wykresy, a wtedy zawsze wymyka się trochę spod kontroli. – Uśmiechnęła się do mnie przepaszająco i obeszła biurko, aby za nim

stanać. – Proszę, usiądź – powiedziała, wskazując na wyściełane czarną skórą krzesła obok mnie.

Opadłam na jedno, kiedy doktor Janice wzięła podkładkę w dłoń. Wsunęła okulary wiszące na jej szyi na perłowym łańcuszku na swój duży nos.

- Wygląda na to, Pagan, że jesteś najbardziej normalną zdrową pacjentką, jaką mieliśmy od bardzo długiego czasu. Jesteś miłosierna i zaprzyjaźniasz się nawet z naszymi najtrudniejszymi przypadkami, co tylko wzmacnia diagnozę, że nie jesteś chora psychicznie. Zaprzyjaźnienie się z kimś takim, jak Georgia Vain nie jest łatwe, a Jess jest jej jedyną przyjaciółką, ponieważ zdarza jej się cierpieć z powodu strachu do Georgii i instynktu samozachowawczego. Oceny wszystkich pielęgniarek mówiły, że jesteś miła i wyrozumiała. Reagujesz jak ktoś, kto wie, że jest otoczony przez psychicznych i jesteś dla nich miła. To nie tylko sprawia, że jesteś nadzwyczajnie cierpliwa, ale jesteś również bardzo stabilną osobą.

Doktor Janice położyła podkładkę na biurku i zsunęła okulary, delikatnie kładąc je z powrotem na piersi.

- Podstawowym faktem jest: nie należysz tutaj.

Skinęłam, wiedząc, że nie było sensu kłócić się z lekarką, że mam problemy psychiczne i muszę zostać. Doktor Janice spojrzała w dół na wykres przed sobą.

- Uważnie przyjrzałam się przysłanemu zaleceniu, żeby cię tutaj umieścić i pomóc ci radzić sobie z traumą po wypadku. Zwykle nie zgadzam się tak mocno z opiniami innych lekarzy, ale tym razem był to

rażący błąd. Teraz pytanie, które fascynuje mnie najbardziej, dlaczego, Pagan Moore, wycofałaś się do siebie tak mocno, że twoja matka szukała dla ciebie pomocy medycznej?

Przełknęłam strach budujący się we mnie na myśl, że dzisiaj zostanę wysłana do domu i dzisiejszego wieczoru nie będę mieć już Danka. Potrzebowałam powodu, aby zostać. Spojrzałam na doktor Janice i zastanawiałam się, czy mogę być z nią szczerą i czy prawda mnie tutaj zatrzyma. Jeśli powiem jej, że widzę zmarłych ludzi, zmieni zdanie? Zaczęłam mówić i obraz mojej mamy z oczami wypełnionymi oczami, kiedy odwiedzała mnie wczoraj, wrócił do mnie. Tęskniła za mną i martwiła się o mnie. Krzywdziłam ją, a raczej ta choroba, którą myślała, że miałam, ją krzywdziła. Jeśli przyznam, że widzę duszę, na pewno odznaczą mnie jako szaloną. Będę zdiagnozowana jako zupełnie nowy problem i moja mama jeszcze bardziej się zmartwi. Mogłam spróbować poprosić jedynie jeszcze o jedną noc. Jeszcze jedna szansa, aby usłyszeć Danka i tym razem zwalczę sen, który zawsze powstrzymywał mnie od zobaczeniem go. Chciałam znaleźć sposób, aby z nim porozmawiać.

- Wypadek samochodowy dręczył mnie i wycofałam się do środka, ponieważ nie lubiłam myśleć o tym, czego byłam świadkiem. Zgodziłam się przyjść tutaj, aby moja mama poczuła się lepiej. Straszylam ją przez to, że stawałam się samotniczką. Mój pobyt tutaj otworzył mi oczy i zawsze będę za to wdzięczna. Dziewczyny tutaj są takie jak ja, ale one mają choroby psychiczne, co sprawia, że normalne życie jest dla nich ciężkie. Nadal są ludźmi. Wciąż mają uczucia i chcą być akceptowane. Jestem zadowolona z poznania ich wszystkich. Ma pani rację, nie mam choroby

psychicznej, jak inni pacjenci, ale bycie wokół nich pomogło mi nauczyć się zaakceptować to, czego byłam świadkiem.

Doktor Janice uśmiechnęła się.

- Dobrze, to wciąż potwierdza moją diagnozę. Jesteś całkowicie zdrowa psychicznie i bardzo dojrzała, jak na swój wiek. Chciałabyś, abym zadzwoniła do twojej matki i powiedziała, że jesteś wolna, aby wrócić do domu?

To był moment, abym poprosiła jeszcze o jedną noc. Musiałam się pożegnać. Musiałam dziś otworzyć oczy i go zobaczyć. Nie mogłam wyjechać, aż go nie zobaczę.

- Doktor Janice, czy to będzie problemem, jeśli zostałam jeszcze na dzisiaj wieczór i wyjechała z samego rana? Chciałabym zjeść kolację z moimi nowymi przyjaciółmi i właściwie się ze wszystkimi pożegnać.

Doktor Janice posłała mi wolny, zadowolony uśmiech i skinęła głową.

- Myślę, że to by było wspaniałe.

Spojrzałam na telefon na jej biurku.

- Mogę zadzwonić do mojej mamy, dać jej znać, że będę wolna jutro rano?

Myślałam o tym, jak wiadomości, że mogę wrócić rano do domu przywrócą uśmiech na jej twarz.



Wiedza, że będzie zadowolona, trochę złagodziła ból, ale nie wystarczająco.

\*\*\*

Zaniosłam moją tacę z jedzeniem, aby usiąść naprzeciwko Gee i Jess. Gee przechyliła głowę z boku na bok, jak często robiła, kiedy myślała o czymś, i kilka razy bawiła się zębami kolczykiem w języku.

- Odchodzisz, prawda, Peggy Ann?

Uśmiechnęłam się do niej i skinęłam. Westchnęła dramatycznie.

- Zgadłam, że wyślą cię do domu, skoro nie masz żadnych problemów psychicznych. Mam na myśli, nawet nie krzyczysz w nocy. Oczywiście, śpiewa do ciebie. To mnie naprawdę zachwyca. Wystraszyłby mnie na śmierć, jeśli przyszedłby do mojego pokoju. Może nie jesteś zakręcona, ale fakt, że nie boisz się go sprawia, że stajesz się osobą, której nie chcę denerwować.

Zamarłam, słuchając jej słów. Wiedziała, że Dank przychodził do mnie w nocy i śpiewał do mnie. Skąd wiedziała? Widziała go? Widziała jego duszę? Czy to było moim problemem? Byłam schizofreniczką? Zachichotała szalonym śmiechem i mrugnęła do mnie.

- Myślisz, że może po tym wszystkim i tak możesz być walnięta, prawda, Peggy Ann? Chciałabyś być tak popieprzona. Nie ma mowy, dziewczyno. Nie ma pieprzonej mowy – szepnęła, przechylając się do

mnie tak, żeby pielęgniarki nie słyszały jej przekleństwa i nie odebrały kolejnych przywilejów.

- O czym ty gadasz? Wzięłaś dzisiaj swoje leki, Gee, bo gadasz gorsze głupoty niż normalnie – powiedziała Jess, marszcząc brwi, zanim wrzuciła fasolkę czarne oczko do ust.

Gee nie odrywała ode mnie wzroku. Jej oczy niemal się świeciły, kiedy obserwowała mnie, ciesząc się zamieszaniem, który wiedziałam, że był wyraźny na mojej twarzy.

- Tylko ci, do których przychodzi, mogą go zobaczyć, Peggy Ann. Wiesz to, prawda? Tylko ci, których czas jest mały. Wiem, czemu tu jest. - Przechyliła głowę na bok i spojrzała na mnie uważnie. - Ale nie śpiewał do mnie. Nie, nie śpiewał dla mnie.

Jess westchnęła głośno i spojrzała na Gee.

- Jeśli nie przestaniesz mówić jak psychopatka, zadzwonię po siostrę Karen, aby wstrzyknęła ci leki w dupę – mruknęła.

- Kim on jest? - zapytałam cicho Gee, bojąc się, że naprawdę nie wiedziała.

Smutny uśmiech dotknął jej czerwonych ust i pokręciła głową.

- Ach, więc po ciebie nie przychodzi. To bardzo dziwne. Widzisz go i jest z tobą tak długo, a jednak jeszcze po ciebie nie przyszedł. On jest jedynym, który może ci powiedzieć.

Gee wstała, zostawiając nietkniętą tacę na stole i odeszła.

Jess spojrzała na mnie i pokręciła głową ze smutkiem.

- Ukrywa swoje leki pod językiem i wypluwa je w toalecie. Będę musiała powiedzieć komuś, zanim stanie się jeszcze bardziej szalona. Zgaduję, że jeśli na zbyt długo odstawi leki, zrobi coś śmiertelnie niebezpiecznego. - Jess wzięła kęs pieczeni, wstała i podeszła do siostry Ashley.

Dziś wieczorem postanowiłam ponownie go zapytać, ale strach, że to go odpędzi sprawił, że bałam się tego bardziej niż słów mojej psychicznej przyjaciółki.

\*\*\*

Spakowałam ostatnie dzinsy do walizki i zamknęłam ją. Szuflady były puste, a szafa nie miała w sobie już żadnej mojej rzeczy. Podeszłam do małego, okrągłego stołu i wzięłam kartki, które Leif i Miranda mi przysłali. Czytanie ich każdego ranka dało mi powód do uśmiechu. Wsunęłam je do kieszeni w mojej torbie i usiadłam na łóżku.

Dostałam pozwolenie na przyjscie do mojego pokoju jak wcześnie chciałam. Zasady odosobnienia już mnie nie dotyczyły, a ja potrzebowałam się spakować. Mały pokój nie był znacznie większy niż garderoba mojej mamy, ale będzie mu trudno odejść tego ranka. Tak jak w domu, ta sypialnia miała tu Danka. Trzymała wspomnienia o nim.

Siostra Ashley chodziła po korytarzach i dzwoniła swoim dzwonkiem na ogłoszenie zapowiedzi. Wstałam i wyciągnęłam kołdrę na

moim łóżku, wsuwając się pod nią, zanim sięgnęłam i wyłączyłam lampę. Dzisiejszej nocy przyjdzie i porozmawiam z nim. Nie będę musiała się martwić, że mnie zostawi i nie wróci, ponieważ rano wyjeżdżałam. Chciałam wiedzieć, dlaczego Gee wiedziała, kim był, lub myślała, że był kimś innym. Czy był tym tamtym „nim”, jak mówiła mała rudowłosa dziewczynka w szpitalu? „On”. powiedziała, że przyjdzie po nią niebawem.

Dank był tym, który zabrał parę z palącego się samochodu w chwili ich śmierci. To właśnie robił? Był duszą, która przychodziła i zabierała inne dusze, kiedy umierały? Zamknęłam oczy i czekałam. Myślałam o różnych rzeczach, które wiedziałam i co Gee i ta mała dziewczynka mówiły. Wszystko wskazywało, że Dank był pewnego rodzaju strażnikiem. Może aniołem. Odwracałam się w tę i z powrotem, czekając na muzykę. Czekając, aż Dank do mnie przyjdzie i zaśpiewa dla mnie.

Nie przyszedł.

Poranne słońce rzucało blask na jasnożółty pokój i stałam z moimi torbami, rozglądając się wokół zobaczyć, czy czegoś mi nie brakowało. Zostałam pozostawiona bez odpowiedzi. Moje myśli wróciły do Gee. Wsunęłam moją torbę wyżej na ramię i ruszyłam na dół, aby ją znaleźć. Chciałam porozmawiać z nią po raz ostatni przed wyjazdem. Powiedzieć jej do widzenia i poprosić jeszcze raz, czy mogłaby mi wyjaśnić, kogo myślała, że słyszy w moim pokoju. Wielka Sala była pusta i odgłosy paplaniny napływały z jadalni, gdzie wszyscy spożywali śniadanie. Gee tam będzie. Ustawiłam swoje torby obok drzwi i weszłam, ostatecznie się pożegnać.

W momencie, w którym weszłam do ruchliwej jadalni, zerknęłam na stół na dalekim końcu. Jess siedziała sama, patrząc na talerz, kiedy ładowała jedzenie do ust. Spojrzałam na kolejkę do jedzenia i pielęgniarki, które kończyły obsługiwać pacjentów. Wszyscy siedzieli przy stołach z jedzeniem. Siostra Karen spojrzała w górę i skinęła do mnie ze smutnym uśmiechem na twarzy. Podeszłam do Jess i usiadłam naprzeciwko niej.

- Nie ma jej - powiedziała Jess, biorąc kolejny kawałek sera w usta.

- Gee zniknęła? Co masz na myśli? – zapytałam, zszokowana. Właśnie widziałam ją wczoraj, zanim szłam do łóżka, siedzącą z grupą dziewczyn i grającą w karty.

Jess podniosła na mnie wzrok i zmarszczyła brwi.

- Zaczęła wariować dzisiaj rano o czwartej. Zaczęła krzyczeć i kłać i musieli dać jej zastrzyk uspokajający. Pogarszało jej się, a doktor Janice nie trzyma osób z takimi zaburzeniami, że stają się niebezpieczni dla samych siebie. Wysyła ich do szpitala, gdzie szaleńcy są trzymani pod kluczem. – Jess pokręciła głową i wzięła duży łyk mleka czekoladowego. – Wiedziałam, że została wypuszczona zbyt szybko. Schizofrenicy zawsze tak mają.

Czułam chory węzeł w żołądku.

- Wiesz, do którego szpitala trafiła?

Jess wzruszyła ramionami.

- Nie, bo nie jestem na tyle szalona, aby mnie tam wysyłali.

Wstałam.

- Cóż, w porządku. Hm, naprawdę miło cię było poznać, Jess. – Powiedzenie jej, że zobaczymy się później brzmiało dziwnie, bo obie wiedziałyśmy, że to nie była prawda. Więc po prostu uśmiechnęłam się i powiedziałam: – Żegnaj.

Skinęła głową i wepchała do ust kawałek boczku, spoglądając za mnie, na okno z widokiem na zatokę. Odwróciłam się i ruszyłam w kierunku drzwi. Siostra Karen podeszła do mnie.

- Muszę dać mamie do podpisania papiery zwalniające – powiedziała, podążając za mną w kierunku drzwi.

Odwróciłam się do niej.

- Gee została wysłana do szpitala? – Chciałam usłyszeć to od pielęgniarki.

- Obawiam się, że tak. Nie jest tutaj bezpieczna. Potrzebuje mocniejszej smyczy niż to, co możemy tutaj zaoferować.

Przełknęłam nagłą gulę w gardle i ruszyłam obok niej korytarzem. Moja mama czekała na mnie. Stała w Wielkiej Sali i obserwowała nas, kiedy się zbliżyłyśmy. Spojrzałam przez ramię na siostrę Karen, zanim byłyśmy niej na tyle blisko, aby moja mama usłyszała.

- W którym jest szpitalu?

Chciałam się z nią zobaczyć.

Siostra Karen uśmiechnęła się.

- Mercy Mecdal.

Szpital, do którego zapisałam się na wolontariat. Chociaż teraz, kiedy miałam stwierdzone problemy psychiczne, więcej nie pozwolą mi pracować w szpitalu. Byłam pewna, że wciąż jednak mogłam przyjść w odwiedziny.

- Pagan, wyglądasz tak, jakbyś straciła z dziesięć funtów – powiedziała mama, kiedy tylko byłam na tyle blisko, żeby ją usłyszeć. Podeszła do mnie i objęła mnie, trzymając mocno. – Jestem tak szczęśliwa, że wracasz do domu. W krótkim czasie zwrócimy ci normalną wagę.

Uśmiechnęłam się i cieszyłam komfortem bycia w jej ramionach.

- Jestem pewna, że pizza i chińszczyzna będzie nieograniczona – dokuczałam jej i zaśmiała się, odsuwając ode mnie.

- Nigdy nie powiedziałam, że to ja będę gotować, kiedy będziemy cię tuczyć.

Jej oczy zrobiły się szkliste, ale wiedziałam, że tym razem nie były to zły smutku.

**tłumaczenie: Bat**

**korekta: Thebesciaczuczek**

## Rozdział 18

Stałam, patrząc na kuchenny stół pokryty pustymi puszkami po napojach, dwóch pustych pudełek po pizzy i połowę ciasta czekoladowego, które mówiło „Witaj w domu, Pagan” białym lukrem na wierzchu. Leif, Miranda i Wyatt zaskoczyli mnie tego wieczoru. Kiedy otworzyłam drzwi cztery godziny temu, znalazłam tą trójkę trzymającą pizzę, napoje gazowane i pudełko z cukierni. Bycie z nimi, jedzenie jedzenia z prawdziwym smakiem i zabawianie ich historiami z mojego pobytu w domu dla upośledzonych sprawiło, że naprawdę czułam się jak w domu. Ich uśmiechnięte twarze i znajome uśmiechy ogrzewały przenikliwe zimno we mnie. Leif trzymał mnie, kiedy siedzieliśmy w salonie, obgadując wszystko, co przegapiłam.

Kendra spadła z piramidy podczas ćwiczeń cheerleaderek i ma gips na prawej nodze. Miranda wydawała się bardziej niż zadowolona z problemu dziewczyny.

Rekruci z college’u przyszli na rozgrywki poza sezonem Leifa i teraz miał oferty stypendialne z dwóch różnych uczelni.

Życie toczyło się beze mnie. Wiedza, że Leif będzie w porządku, kiedy więcej nie byłam w jego życiu, wymazało trochę winy ze mnie. Nie mogłam go trzymać. Nie, kiedy byłam tak bardzo przywiązana do Danka. Nawet jeśli nie mogłam go znaleźć wiedziałam, że mu zależało.

W końcu wróci. Wiedział, że go potrzebuję i przyjdzie do mnie. Nawet jeśli nie mogłabym go zobaczyć, wiedziałam, że był w pobliżu.



Spojrzałam na schody, wiedząc, że nie przyjdzie dziś wieczorem. Mój pokój był dla mnie teraz bezpiecznym miejscem. Gdybym tylko mogła go zobaczyć i powiedzieć mu, że go kochałam, że pójdę tam, gdzie trzeba, abym mogła z nim być... Ale nie pozwoli mi, nawet jeśli będzie wiedział i rozumiał.

Rzuciłam pustymi puszkami do kosza za tylnymi drzwiami i skierowałam się na górę do łóżka. Dzisiejszy dzień był wyczerpujący i jutro wrócę do szkoły.

Pusta ławka, gdzie siedział kiedyś Dank na angielskiej literaturze, błysnęła w moim umyśle i dziura w mojej piersi zabolęła.

\*\*\*

Grała muzyka. Zajęło mi chwilę, kiedy otworzyłam oczy, żeby zorientować się, że Dank grał moją kołysankę. Usiadłam prosto na łóżku i spojrzałam na krzesło, aby znaleźć je puste, ale muzyka grała. Zajęło mi chwilę uświadomienie sobie, przez moją senną mgłę, że muzyka nie była w moim pokoju, nie była nawet w domu. Muzyka dryfowała przez otwarte okno od zewnątrz. Skoczyłam i podbiegłam zobaczyć, skąd dokładnie dochodziła.

Czy Dank tam był? Podwórze było ciemne i mgliste. Muzyka płynęła do mnie gdzieś z nocy. Sięgnęłam po kurtkę, wślizgnęłam się w buty, a następnie udałam na dół i do tylnych drzwi, delikatnie zamykając je za sobą tak, aby nie obudzić mamy. Jeśli złapałaby mnie na wędrowaniu w

ciemności, spakowałaby mnie i wysłała z powrotem do domu dla psychicznych.

Muzyka brzmiała tak, jakby pochodziła z lasu. Podeszłam do szopy, aby znaleźć latarkę. Wiedziałam, że mama trzymała jedną na półce nad stołem. Kiedy znalazłam ją i sprawdziłam, czy baterie działały, udałam się z powrotem na ciemnie podwórko.

Dlaczego Dank miałby tam być, w ciemności, grając moją kołysankę? Wyszłam na drogę, którą zrobiła moja mama, tak, aby mogła robić sobie spacer po naszym podwórku do stawu przez las. Liście trzaskały dookoła mnie i powstrzymałam pisk. Potrzebowałam znaleźć Danka, zanim jakiś dziwny potwór znajdzie mnie. Muzyka wciągała mnie głębiej w las. Moja latarka tylko nieznacznie pomagała.

Gęsta mgła sprawiła, że moja widoczność zmniejszyła się niemal do zera. Ciągłe śpiewanie mówiło mi, że Dank musiał tu gdzieś być. Chciał, żebym go znalazła. Po co innego grałby muzykę, tak, abym mogła go usłyszeć, jeśli nie po to, aby mnie tutaj wyciągnąć?

Światła zamigotały w ciemności, wyglądając zza mgłę. Podeszłam do nich, wiedząc, że muzyka dochodziła z tego miejsca. Im bliżej byłam, tym światło stawało się jaśniejsze. Przedzierałam się przez mgłę, na małą polanę. Lśniaca kula wpadła na polanę otoczoną ze wszystkich stron drzewami. Schowałam latarkę do kieszeni mojej kurtki, zanim zrobiłam ostrożny krok w stronę światła. Muzyka Danka chodziła z tej kuli.

Zmylona, szybko przeszukałam polanę, szukając Danka. Wydawała się pusta, poza mną i świetlnej muzyki. Dlaczego to coś grało muzykę

Danka? Powoli zaczął się sęczyć przeze mnie strach. Danka tu nie było. Nigdy nie wyciągnąłby mnie samej do ciemnego lasu. Ktoś inny to zrobił. Ktoś, kto chciał, abym opuściła swoje łóżko i powędrowała z daleka od bezpiecznego domu.

- Bum, bum, bum, bum, twoje serce na pewno pędzi, prawda, Peggy Ann?

Odwróciłam się na dźwięk głosu Gee. Stała w kącie polany, obserwując mnie. Nie wyglądała jak Gee z domu psychiatrycznego. Jej krótkie blond włosy powiewały luźno na wietrze, a czerwone usta teraz zdawały się migotać srebrnym blaskiem w świetle księżyca. Zrobiłam krok do tyłu, chcąc umieścić między nami więcej odległości.

- Co ty robisz, Gee? – zapytałam, starając się powstrzymać panikę w moim głosie. Zmarszczyła swoje lśniące usta i przechyliła głowę z boku na bok.

- Hmm. Mała Miss Mądrała nie jest taka mądra. Jedyna normalna dziewczyna w domu, HA! Byłaś jedyną głupią, żeby się ze mną zaprzyjaźnić.

Rozglądałam się gorączkowo wokół siebie, szukając drogi ucieczki.

- Jess była twoją przyjaciółką – odpowiedziałam, chcąc ją opóźnić, kiedy próbowałam myśleć, jak mogłam się dostać z dala od niej.

Gee zaczęła rechotać.

- Jess jest szaleńcem, której umysł łatwo kontrolować. Ty, jednak, zbliżyłaś się do mnie bez żadnej pomocy z mojej strony. Zrobiłaś to

wszystko na własną rękę. Zaufałaś mi. – Zatrzymała się i zaczęła przysuwać bliżej do mnie, śmiejąc maniakalnie. – Zostałam wysłana, aby naprawić błąd. Byłam tam z twojego powodu. Pierwszej nocy miałam cię zabrać. Tak powinno być – warknęła. – Ale już tam był. Nawet nie zdążyłam cię zabić, a on już tam był. Chroniąc cię. Głupiego człowieka, którym jesteś. Wewnątrz ciebie mieszka prosta dusza. On cię chroni.

Zaczęła chodzić przede mną w tę i z powrotem, jakby była wielkim kotem czającym się na swoją ofiarę. Zrobiłam kolejny krok do tyłu i zaśmiała się złośliwie, jakby moje próby ucieczki były tak samo szalone jak ona.

- To jego PRACA! Byłam wysłana, aby naprawić błąd! Złamał z tobą zasadę. Nie może łamać zasad. Jeśli tego nie naprawi, musi zapłacić. Wszystko musi zostać skorygowane.

Zaczęła przechylać głowę do przodu i do tyłu, obserwując mnie, jakbym była nieznanym okazem. Zdałam sobie sprawę, że jej oczy już dłużej nie wyglądały na szalone, ale bardziej jak u kota. Ona cała błyszczała. Nie była człowiekiem. Nie była pacjentem kliniki. Była... czymś innym.

- Czym jesteś, Gee? – zapytałam.

Uśmiechnęła się.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

Przestała się na mnie czaić i rozejrzała się po polanie, jakby oczekiwała kogoś jeszcze. Było tutaj więcej jak ona?

- Myślę, że skoro jest twój czas, możesz wiedzieć. Naprawdę już powinnaś się domyślić. Twój czas już dawno minął. Jesteś jak przeterminowana książka z biblioteki. Tik tak, tik tak, kosztujesz mnie cenny czas. To nie jest moja praca. To JEGO – syknęła, ponownie przeszukując polanę i zdałam sobie sprawę, że czeka na Danka.

- Kim jest Dank? – zapytałam. Uśmiechnęła się na to pytanie i uniosła jedną brew, która była tak samo blond jak jej włosy.

- Kim myślisz, że jest, Peggy Ann? – drwiła.

- Zabiera tych, którzy umierają, gdziekolwiek mają iść – odpowiedziałam szeptem, prawie bojąc się usłyszeć siebie, jak mówię te słowa. Gee zaczęła rechotać swoim maniakałnym śmiechem.

- Cóż, jeśli miałabyś rację, wtedy wszystko byłoby o wiele łatwiejsze. Ale widzenie, jak jesteś niedoinformowana sprawia, że jest trudniej. Dank nie jest transporterem. Ja jestem.

Stałam, wpatrując się w jej duże, ciemne oczy, które zdawały się migotać jak jej usta.

- To prawda, Peggy Ann, zabieram je na górę albo na dół – powiedziała z grymasem niesmaku. – A ty będziesz łatwa. Idziesz na górę. Będziesz mieć nowe ciało i nowe życie, a twoja dusza zrobi to, co robią dobre dusze. Żyją wiecznie, w kółko. Ale NIE! – krzyknęła w ciemność, kiedy czerwone iskry wyleciały jej z dłoni. – NIE, PAY-GAYN, to się nie stało. DLACZEGO NIE, DO CHOLERY? Cóż, tym razem twoja słodka mała dusza w ładnym młodym ciele i z pięknym uśmiechem, pięknym

chodem i pięknym śmiechem, byłaś interesująca. Mogłaś widzieć inne dusze i byłaś dzieeelna, bla bla bla. Wszystko jedno.

Zatrzymała się i spojrzała na mnie.

- Dostałaś się do niego. Nikt nie powinien tego zrobić. – Ponownie zaczęła się przechadzać w tę i z powrotem przede mną, obserwując mnie, jakby nie była pewna, co ma ze mną zrobić. – Więc teraz to ja jestem tą, która musi naprawić błąd. On jest zbyt słaby, aby to zrobić. Chce cię. Nie chce wysłać twojej duszy ze mną na górę i abyś żyła nowym życiem. Nie może znieść myśli, że zakończy ci wszystko. – Przewróciła oczami i wyrzuciła ręce w powietrze z westchnieniem. – Zostałam wysłana, aby cię zabrać, z jego lub bez jego pomocy. Będzie tam na sam koniec – nie marszcz brwi. Zobaczysz swoją seksowną twarz ponownie. – Gee ruszyła ku mnie swoim kocim ruchem.

- Nie powiedziałaś mi, kim on jest – powiedziałam, odsuwając się od niej.

- Kim on jest? Nadal nie wiesz? A myślałam, że wyraziłam się bardzo jasno – drażniła się, zatrzymując tuż przede mną, aby przesunąć czerwonym paznokciem po mojej twarzy. Wzdrygnęłam się przy niej na znany, lodowaty dotyk. Blondynka, która próbowała mnie utopić miała taki sam dotyk, jak ona.

- Próbowalaś mnie utopić – powiedziałam ochryple, szukając jakiegoś podobieństwa do blondynki, którą myślałam, że Dank zabił.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Nie, Peggy Ann, to nie byłam ja. Ky była kolejnym transporterem, którego twój kochanek unicestwił. Widzisz teraz dlaczego nie jestem zadowolona z zadania, jakie mi przydzielono. Nie będzie na mnie zadowolony. Nie chcę, aby jego gniew skierowany został w moją stronę, kiedy zgaszę jego cenną duszę. Po tym wszystkim, kto chcę się pieprzyć ze śmiercią.

Przełknęłam nagłą gulę w gardle.

- Śmierć – udało mi się wyszeptać.

- Puść ją.

Głos Danka wypełnił polanę i Gee zeszywniała. Jej uchwyt rozluźnił się, zanim ponownie wzmocnił, tym razem z większą siłą. Oddychanie stało się teraz niemożliwe.

- NIE! - Głos Danka przedarł się przez ciemność. Uchwyt Gee opuścił mnie, kiedy jej ciało uderzyło płasko o ziemię. Łapałam powietrze, wpatrując się w nią, kiedy patrzyła w górę na Danka z mieszaniną strachu i nienawiści.

- Już czas. Zostałam wysłana. Nie możesz łamać zasad. Ona jest duszą, która dostanie kolejne życie. Możesz ponownie ją znaleźć. Skończ to – błagała Gee, wpatrując się w Danka. Podszedł do niej i wyciągnął rękę, aby dotknąć mojej szyi. Ciepło złagodziło palący lodowaty ból po uchwycie Gee.

- Przepraszam – szepnął, kiedy spojrzał mi w oczy.

Skinęłam, nie będąc pewna, za co przepraszał, ale wiedziałam, że mogłabym wybaczyć mu wszystko. Dziki rehot zza niego spowodował, że jego ciemne niebieskie oczy zmieniły się w świecące szafiry. Odwrócił się i spojrzał na Gee.

- Odejdź, a pozwolę ci istnieć.

Jego twarde, zimne żądanie przeniknęło ciemność.

Gee wstała, patrząc na niego z lękiem.

- Nie mogę opuścić, dopóki nie wykonam swojej pracy z tą duszą.

Dank pokręcił głową, a jego oczy zdawały się powodować jej ból. Skrzywiła się i cofnęła.

- Słuchaj, nie prosiłam o to, aby być tą, która będzie wkurzać Śmierć. Wysłali mnie. Nie miałam wyboru. – Wskazała na mnie. – Lubię ją. Rozumiem, co w niej widzisz, ale ona musi umrzeć. Została wybrana.

Dank odwrócił się i ruszył w jej kierunku.

- NIEEE - ryknął. Gee cofnęła się z przerażonym wyrazem twarzy. Sięgnęłam po Danka, chwytając jego ramię.

- Nie, Dank, proszę – błagałam. Zatrzymał się i odwrócił do mnie.

- Rozumiesz, czego ona chce? Nie jest twoją przyjaciółką, Pagan, chociaż zagrała bardzo dobrze.

Podeszłam bliżej do niego.



- Jesteś Śmiercią, a ja powinnam umrzeć. – Oderwałam od niego oczy i spojrzałam na Gee. – A ona mnie przeniesie.

Dank pokręcił głową i spojrzał z powrotem na Gee, która miała uśmiech ulgi.

- Sprawiaś, że brzmi to tak prosto? Sprawiaś, że zaczęła myśleć, że po prostu umrze, odpłynie i dostanie jeszcze jedno życie? – Ryk wydarł się z jego piersi i Gee jeszcze dalej się odsunęła, kiedy jej ciało wyraźnie zadrżało. – To nie działa w ten sposób, prawda, Gee? – warknął, a ja czułam, jak jego mięśnie naprężają się, gotowe do ataku, pod moim dotykiem.

- Jestem tutaj, aby naprawić błąd. Złamię zasadę, która nie może być łamana. Nie możesz jej zostawić, Śmierć. Nie jest zwierzątkiem do zabawy. Jest tylko duszą, a twoim jedynym obowiązkiem, co do dusz jest taki, że zabierasz je z żyjącego ciała w wyznaczonym czasie. Nie przywłaszczasz ich sobie.

- NIE zabiorę jej duszy. Będzie żyć. Jej śmierć się nie wydarzy.

Gee wyrzuciła ręce w górę w irytacji.

- Tak, wiemy to. Ponieważ TY to zatrzymałeś! Powinna zginąć w tamtym samochodzie. Powinieneś zabrać duszę z jej ciała. Ky miała ją zabrać. ALE NIE! Zabrałeś jej ciało i uratowałeś ją.

Moje nogi poddały się, kiedy prawda ze słów Gee uderzyła we mnie. Wróciły do mnie słowa dziewczynki ze szpitala.

- *Nie bądź taka smutna. Powiedział, że to ciało jest chore i kiedy umrę, dostanę nowe ciało oraz nowe życie. Dusze nie są zmuszane do błąkania się po ziemi. Tylko te, które są zbyt przestraszone, aby ruszyć dalej, zostają tutaj, by się błąkać. Jeżeli zdecydujesz się opuścić ziemię, powrócisz w nowym ciele i nowym życiu. Twoja dusza, jednak, pozostanie taka sama. Powiedział, że człowiek, który napisał moje ulubione książki, „Opowieści z Narnii”, stwierdził, że „Nie jesteś ciałem. Posiadasz ciało. Jesteś Duszą”.*

Dank sięgnął po mnie, zanim upadłam na ziemię. Wpatrywałam się w niego.

- Spotkałam w szpitalu małą dziewczynkę. Widziała cię. Była chora i umierała, a ty powiedziałeś jej, że jej ciało było chore i żeby się nie bała, ponieważ dostanie nowe ciało.

Dank pokręcił głową z udręczonym wyrazem twarzy.

- Wiem, o czym myślisz, ale nie.

Patrzyłam na Gee, a ona odwróciła ode mnie wzrok. Było coś, czego nie wiedziałam i było to ważne. Spojrzałam z powrotem na Danka.

- Czego mi nie mówisz, Dank? Dlaczego nie możesz zabrać mojego ciała i ponownie pozwolić mi żyć? Mogę być wtedy z tobą, kiedy moje życie nie będzie wyznaczone do odebrania i nie złamiesz zasady.

Gee pokręciła głową i odwróciła się do mnie tyłem.

Dank zamknął mocno oczy.

- Nie wrócisz – powiedział ochryplym szeptem.

- Dlaczego? Powiedziałeś małej dziewczynce, że wróci. Gee powiedziała, że dostanę kolejne ciało i będę żyć; że to robią właśnie dusze.

Dank wyciągnął rękę i ujął moją twarz w dłonie.

Przeciągnął kciukiem przez moje usta. Nienawidziłam widoku bólu w jego oczach. Chciałam zakończyć jego ból. Czemu mi nie pozwalał?

- Pagan, w momencie, w którym postanowiłem zostać z tobą i postanowiłem złamać regułę, wszystko się zmieniło. Jesteś moją słabością. Wybrałem cię nad zasadami. Kiedy już zostaniesz zabrana, będą cię tam trzymać. Już więcej cię nie zobaczę albo nie będę mieć szansy, aby być blisko ciebie. Jestem Śmiercią. Nie mogę żyć ze światłem, a ty będziesz. Na zawsze. Nigdy nie wrócisz na ziemię. Nie mogę się tobie oprzeć, więc nie pozwolą mi zatrzymać cię.

Pochylił się i pocałował mnie delikatnie w nos. Zadrżałam pod jego dotykiem.

Łzy paliły mnie w oczy. Nie mogłam znieść myśli, że nie zobaczę go ponownie.

- A jeśli odmówi zabrania twojego ciała, on zostanie zabrany. Powiesz jej tę część, Śmierć? Powiesz jej, że już dłużej nie będziesz swobodnie poruszać się po ziemi i jako Śmierć, będziesz skazany na piekło? Będziesz tak nisko jak upadłe anioły. Jeśli ona przeżyje, ty zasadniczo umrzesz.

Gee przyglądała się Dankowi z rękami na biodrach.

## MoreThanBooks

- Teraz jest wybór. Kiedy twoje moce zostaną usunięte, zabiorę cię na dół. A ja naprawdę nienawidzę schodzić na dół. – Rzuciła wzrok na mnie. – Możesz żyć i mieć wieczne życie, kiedy on będzie się palił w Piekło z resztą upadłych aniołów i grzesznikami, albo możesz iść ze mną i żyć w świetle, a on nadal będzie żył życiem, którym żyje od stworzenia człowieka. Bo jest i zawsze był Śmiercią.

**tłumaczenie: Bat**

**korekta: Thebesciaczuczek**

## Rozdział 19

Ciemne niebo zaczęło się zbierać nad kulą świetlną. Chwyciłam ramię Danka obiema dłońmi, jakby miał zniknąć.

- Co się dzieje? – zapytałam, kiedy w oddali zaczął ryczeć wiatr. Dank pokręcił głową, patrząc na Gee.

Spojrzała z niego na mnie.

- Zabiorą go. Z twojego powodu, będzie uważany jako jeden z najgorszych. Upadł. Złamał zasady. – Gee zaczęła krzyczeć przez wiatr burzowy, otaczający polanę. Puściłam Danka i podeszłam do przodu wiedząc, że musiałam to powstrzymać, a on nie powie mi, jak to zrobić.

- Co mogę zrobić? – krzyknęłam do Gee.

Spojrzała za mnie na Danka.

- Nie jest jak inni ludzie. To dlatego się w niej zakochałeś, kiedy nikt inny cię nie kusił. Pozwól jej dokonać swojego wyboru.

- NIE! – krzyknął za mną Dank z zaciętością w głosie, na pograniczu paniki. Podbiegłam do Gee, bojąc się, że Dank mnie zatrzyma.

- Powiedz mi – zażądałam. Patrzyła na mnie, kiedy jej świecąca sylwetka zdawała się być coraz bardziej nieziemską. Burza rosła w siłę. Jej blond włosy były dziko dookoła niej, tworząc wygląd nieśmiertelnej, którą była.

- Zostanie mu to wybaczone tylko wtedy, gdy umrzesz. Jest Śmiercią i będzie musiał przyjąć twoją duszę. Mogę zrobić tylko to, co trzeba, aby zabić twoje ciało, ale na końcu, kiedy Jego już nie ma, Śmierć musi zabrać twoją duszę.

- NIE! NIE ZABIORĘ JEJ! ONA JEST NOWĄ DUSZĄ! MOJA SŁABOŚĆ JEJ NIE POTEPI – ryknął za mną Dank, kiedy jego ramiona odciągnęły mnie od Gee.

Zignorowała Danka i nadal patrzyła na mnie, kiedy burza jeszcze bardziej rosła w siłę. Miałam tutaj władzę, której nie chciał mi przyznać Dank, a Gee była zbyt przerażona, żeby mi powiedzieć. Próbowwała. Przyjaciel, którego myślałam, że miałam w domu psychicznym, był naprawdę moim przyjacielem, mimo wszystko. Nie było niegodziwych intencji w jej spojrzeniu, takich, jak widziałam w oczach innych transporterów. Błagała mnie w milczeniu. Jaki był wybór? Jeśli Dank odmówi przyjęcia mojej duszy, jak mogła mnie zabić, nawet jeśli wejdem prosto w jej ramiona? Ramiona Danka zdawały się walczyć z naciskiem burzy, która nie dotykała ani mnie, ani Gee. Była tutaj po niego. Spojrzałam w górę na niego i dotknęłam jego udręczonej twarzy tak pełnej determinacji, aby mnie ocalić, że był gotowy na wciągnięcie do Piekła.

- Kocham cię – powiedziałam powodując, że jego twarz wykrzywiła się w bólu.

- Nie jestem człowiekiem, więc nie mam serca, które kocha tak jak ludzkie. Jestem nieśmiertelnym bogiem, który radzi sobie z najwyższą

mocą, ponieważ trzymam klucze Śmierci. Ale ty jesteś moim istnieniem. Jestem twój.

Gorące łzy spływały mi po twarzy, kiedy patrzyłam na kogoś, kto radził sobie z emocjami lepiej niż ja z moimi słabymi, wątpliwymi wyznaniem miłości. Jego ramię zostało ode mnie oderwane przez siłę burzy i stanął jak bóg, kiedy ciemne komin unosił się wokół niego. Moje serce zaczęło walić mi w piersi i podbiegłam do Gee wiedząc, że było coś, co mogłam zrobić. Mogła mnie zabrać, widziałam to w jej oczach. Miałam sposób, aby to zatrzymać. Gee obserwowała mnie, kiedy się zbliżałam do niej i zauważyłam błysk nadziei w jej oczach.

- Pomóż mu! Zrób cokolwiek możesz, ale nie pozwól im go zabrać, proszę – krzyknęłam ponad rykiem za mną, wychodzącym z piersi Śmierci. Gee skinęła głową i spojrzała ponad moim ramieniem.

- Złożyła ofiarę. To koniec – powiedziała Gee donośnym, głębokim rozkazującym tonem. Jej wzrok wrócił do mnie, kiedy dotknęła swoją dłońią mojej głowy. Powietrze wokół mnie ustało. Już nie mogłam wciągnąć tlenu w płuca. Zajęło mi całą silną wolę nie spróbować i nie nabrać powietrza. Jeśli Dank zobaczy moją walkę, wiedziałam, że będzie walczył z siłą, która go więziła, aby uwolnić mnie spod władzy Gee. Zimny, wilgotny grunt unosił się na spotkanie ze mną i leżałam bezwładnie, kiedy ostry ból dusił moje palące się płuca. Burza wokół mnie zniknęła. Już nic nie słyszałam, nic nie czułam. Było inaczej niż wcześniej. Tym razem ból szybko wyblakł i pożarła mnie ciemność.

Zapach kawy i boczku wypełnił moje zmysły, kiedy wzięłam oddech tak błogo słodki, że od razu mnie obudził. Usiadłam i rozejrzałam się dookoła po mojej sypialni. Byłam w swoim łóżku. Przełknęłam i moje gardło ścisnęło się z bólu. Dotknęłam swojej piersi i poczułam, jak jest wrażliwa, jakby ktoś uderzył mnie tuż nad miejscem, gdzie znajdowały się moje płuca. To wszystko było prawdziwe. Oszołomiona, wstałam i podeszłam do okna, wyglądając na las za moim domem. Czy pokaże dowody huraganowego wiatru, który przetoczył się tutaj ostatniej nocy, walcząc, aby zabrać Danka? Drzewa stały tak samo jak wczoraj, kiedy weszłam pomiędzy nie. Liście delikatnie kołysały się na wietrze. To było złe. Oddałam się dla Śmierci. Gee mogła mnie wziąć. Widziałam to w jej oczach. Czy Dank nadal posiadał moce, aby to zatrzymać, nawet kiedy samo Piekło go przyciągało? Żyłam i byłam tutaj, w moim domu, oddychając, kiedy poprosiłam o opuszczenie tego ciała i dostanie nowego życia na ziemi.

- Nie – szepnęłam do szyby, kiedy łzy spływały mi po twarzy. – Chciałam umrzeć. To istnienie, które mi dałeś, jest nic nie warte, kiedy ciebie nie ma. Nie mogę pogodzić się z faktem, że nie jesteś już...

Szloch wstrząsnął moim ciałem, a moje nogi załamały się pode mną, kiedy upadłam na podłogę. Moje ciało zwinęło się w kłębek, próbując poradzić sobie z bólem rozrywającym moją klatkę piersiową. To nie było istnienie, którym mogłam żyć. Byłam taka pewna, że Gee знаła drogę, aby go ocalić.



To, to życie, w którym Dank został skazany na Piekło, kiedy ja dalej mogłam żyć, jakby nic się nie stało, było moim osobistym piekłem.

- Powiedz mi, Peggy Ann, zawsze jesteś taka dramatyczna?

Szarpnęłam się na dźwięk głosu Gee i uniosłam moje opuchnięte oczy, aby znaleźć ją siedzącą na skraju łóżka. Jej długie, cienkie nogi były skrzyżowane, a ona obserwowała mnie, pochylając głowę.

- Jesteś dość unikalnym człowiekiem – powiedziała z uśmiechem.

Złość zaczęła we mnie rosnąć, kiedy wstałam i spojrzałam na nią. Okłamała mnie. Sprawiała, że zaczęłam myśleć, że mogę powstrzymać los Danka.

- Hej, Peggy Ann, zetrzyj ten wyraz szaleńca ze swojej ładnej twarzy i oddychaj głęboko. – Zatrzymała się i uśmiechnęła. – Teraz możesz oddychać, no proszę.

Nienawidziłam jej uśmiešku i lekceważącej postawy po tym, co się stało z Dankiem.

- Okłamałaś mnie – syknęłam, kiedy zamknęłam odległość między nami.

Gee powoli pokręciła głowę.

- Nie, nie okłamałam. Szczerze mówiąc, Pagan, przestań mnie oskarżać. To nie tak, że możesz mnie zranić. Skończ dramę, kochanie. Wiem, że go kochałaś. Cholera, zgaduję, że miałaś bardziej intensywne uczucia do niego niż nędzna miłość, którą wy, ludzie, tak łatwo dajecie.

Chodzi mi o to, że większość ludzi nie rzuciłaby na ślepo swoimi duszami na wieczność, której nie rozumieli, w trosce o zbawienie Śmierci. To wyjątkowo rzadkie.

- Mogłaś mocniej się postarać w zabraniu mnie. Został zabrany przez siły silniejsze od niego. Mogłaś mnie zabić! Poszłam prosto do ciebie i zaproponowałam swoją ofiarę.

Przykryłam usta, kiedy uciekł z nich szloch i kroki mojej mamy zabrzmiały na korytarzu. Zamarłam, nie wiedząc, co robić. Moje wnętrze wydawały się wydarte ze mnie. Nie miałam już siły maskować bólu, który czułam.

Drzwi sypialni otworzyły się i mama spojrzała na moje łóżko, uśmiechnęła się, a następnie delikatnie zamknęła drzwi. Stałam zamrożona i zdezorientowana przez to, czego byłam świadkiem. Odwróciłam wzrok z powrotem na Gee, która wciąż siedziała na brzegu łóżka. Mama nie patrzyła na nią. Gee odwróciła się lekko i poklepała coś swoją dłonią, uśmiechając się do mnie. Moje oczy przeniosły się do miejsca, które opuściłam po przebudzeniu się rano i po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że nadal byłam w łóżku. Podeszłam krok bliżej i spojrzałam na coś, co zdawało się być moim śpiącym ciałem.

- Myślę, że „przepraszam” by w tej chwili wystarczyło. Wiesz, za krzyczenie na mnie i to straszne syczenie, które z siebie wydałaś. Trochę przypominało mi tamto na dole i cóż, to mnie przeraża. – Odwróciłam wzrok od swojego ciała do Gee, która wydawała się całkowicie

zadowolona. – Czekam na moje przeprosiny. Mów, Peggy Ann, wiesz, że możesz.

Zmarszczyła usta i przechyliła głowę z boku na bok.

- Jestem martwa? – zapytałam, spoglądając na swoje ciało. – Mam na myśli, moje ciało jest martwe?

Gee wydała z siebie głośne westchnienie.

- Taaaaaakk, teraz tego posłuchajmy: „Przepraszam, Gee, za mówienie do ciebie tak brzydko, kiedy zrobiłaś to, o co cię prosiłam”. No dalej, możesz to powiedzieć.

Pokręciłam głowę i obserwowałam swoje ciało, zanim podeszłam do lustra. Wyglądałam niemal tak samo, jak zwykle, poza tym, że moje niedoskonałości zniknęły. Byłam idealną wersją siebie.

- Co? Czemu tu jestem? Czy moja mama zdaje sobie sprawę, że nie żyję? Gdzie jest Dank? Puścili go? Zamierasz mnie przetransportować? Jestem wędrującą duszą? Gdzie jest Dank?

Czułam nadzieję po raz pierwszy, odkąd się obudziłam. Spojrzałam z powrotem w lustro i dotknęłam swojej twarzy. Moje policzki były miękkie i gładkie, kiedy łązy powinny zostawić je mokre.

Gee uśmiechnęła się.

- Zajmuje trochę przyzwyczajenie się do tego, to całe bycie w ciele przez siedemnaście lat, a teraz go nie masz. Zapominasz i myślisz, że rzeczy dzieją się w pewien sposób, kiedy wcale tak nie jest. Jak fakt, że

łkałaś tak intensywnie na podłodze z całym tym swoim dramatycznym talentem i wiedziałaś, że twój organizm produkuje łzy, więc czułaś je, ponieważ myślałaś, że tam będą.

Gee wzruszyła ramionami i wstała.

- Gdzie idziesz? Zabierasz mnie? Gdzie jest Dank? – zapytałam ponownie i uniosła ręce, jakby w obronie.

- W porządku, po pierwsze, nie dostałam swoich przeprosin i nadal uważasz, że możesz wymagać swoich odpowiedzi.

- Przepraszam! Teraz, gdzie jest Dank?

Gee zmarszczyła brwi.

- Nie brzmiało to, jakbyś miała to na myśli. – Zamknęłam oczy i zdałam sobie sprawę, że nawet z zamkniętymi, mogę wszystko widzieć. Dziwne. – Nie zamykasz ich, Peggy Ann, tylko myślisz, że to robisz. Wyjaśniłam ci sposób, w jaki to działa, więc przestań. Wyglądasz, jakbyś patrzyła się przerażająco, tak jak robią to dusze.

- Proszę, przepraszam. Tylko powiedz mi, gdzie jest Dank – prosiłam.

Gee uśmiechnęła się.

- Dobrze, dobrze, w porządku. Prawda jest taka, że nie jestem pewna, gdzie jest dokładnie.

Wzruszyła ramionami i przeszła obok mnie.

- Co masz na myśli?

Odwróciła się i uśmiechnęła do mnie.

- To wszystko jest skomplikowane. Pozwoliłaś mi zabić twoje ciało, ale oczywiście kochanek nie chciał zabrać twojej duszy z ciała. Jednak wiedziałam, podobnie jak on, że jeśli twoja dusza naprawdę będzie chętna do opuszczenia ciała, zrobi to na własną rękę. Więc, pozostawiłam wirujący huragan w nocy i przyniosłam twoje martwe ciało tutaj. Wiedziałam, że kiedy twoja dusza otrząśnie się z traumy śmierci, którą przeżyłaś, będzie to czas rozrachunku. Czekałam, aby zobaczyć, być wystarczająco pewną...

Zatrzymała się i uśmiechnęła.

- Szczerze mówiąc, nigdy w to nie wątpiłam. Widziałam twoją zapalczywość, aby go uratować. Wiedziałam, że to twoja dusza przemawiała i spodziewałam się, że opuści ciało. To, oczywiście, zrobiłaś i powinnam być natychmiast w stanie zabrać ciebie na górę.

Przygryzła dolną wargę i wzruszyła ramionami.

- Co? – zapytałam z ulgą przebiegającą przeze mnie na myśl, że Dank nadal był Śmiercią i nie palił się w Piekło.

- Ach, cóż, nie jestem naprawdę pewna. To znaczy, lubię cię i w ogóle, ale mam napięty harmonogram i oddałam całkiem sporo mojego czasu na ciebie przez ostatnie kilka tygodni. Cóż, przynajmniej odkąd Dank nie zabił Ky i utknęłam tutaj z pracą, upewniając się, że Pan Uparty uwolni twoją duszę. W każdym razie, chodzi o to, że nie zostałam tutaj, aby się obijać i odłożyć mój wyjazd, abym mogła z tobą pogadać i

zobaczyć, czy będziesz mogła zadać mi milion pytań. Ja, uch, cóż, twoja dusza nie idzie. Nie odejdzie albo jest siła, która ją tu trzyma.

Westchnęła i zmarszczyła na mnie brwi.

- Nie wiem, co się tu dzieje. Jesteś pierwsza na wszystkich przywilejach. Może Śmierć musi zabrać twoją duszę, po tym wszystkim. Nie mam pojęcia. Domyślam się, że najlepiej będzie, jeśli powrócisz z powrotem do swojego ciała i będziesz żyć tym życiem. Obawiam się, że Śmierć nie uzyskała ułaskawienia za swój bunt. Jeśli nie wrócisz do swojego ciała, spędzisz wieczność jako wędrująca dusza. Nie muszę ci mówić, czym jest wędrująca dusza, bo obie wiemy, że już wiesz. Widzisz je przez cały czas. Chcesz mieć tak samo nędzną egzystencję? Słuchaj, nie pozwól mu odbywać wieczne potępienie na nic.

Podeszła do miejsca, gdzie leżało bez życia moje ciało.

- Jeśli musi się palić w piekle przez całą wieczność, nie pozwól mu robić tego wiedząc, że jesteś zagubioną duszą. Będzie wiedział. Upewnią się, że będzie wiedział. Chodzi tylko o ból i tortury, tam na dole. Tego, czego nie może mu zrobić, to małe ciepło, zrobi wiedza, że poddałaś się obiecanej wieczności, za którą walczył tak ciężko, a to sprawi mu taki ból, którego nigdy nie zrozumiesz. – Spojrzała w dół na moje ciało. – To jest twój wybór. Wróć i żyj. Zrób to dla niego.

Potem zniknęła.

Stałam nad swoim ciałem patrząc na nie, kiedy łzy ponownie spływały o mojej twarzy, chociaż wiedziałam, że teraz tylko czułam ich pamięć. Byłam duszą. Nie mogłam płakać. Dotknęłam twarzy, a moje

ciało było zimne. Myśl o powrocie do tego ciała i istnienia, podczas kiedy Dank już dłużej nie przemierzał ziemi, była nie do zniesienia.

- Jesteś powodem mojego istnienia, Dank. Jak mogę żyć bez ciebie? – wyszeptałam do pokoju i bez względu na to, jaki ból przyniesie mi życie, nie mogłam spowodować mu jeszcze więcej bólu. Mogłam znieść życie tak, aby nie czuł poczucia winy dręczącego go za moją zagubioną duszę. Oddał wszystko dla mnie. Mogłam poświęcić wieczność na smutek, jeśli tyle właśnie potrzeba było dla złagodzenia jego cierpienia. Opadłam z powrotem na łóżko i poczułam mrowienie biegnące przeze mną, kiedy powróciłam do ciała, które opuściłam. Moje oczy otworzyły się i szloch uciekł z moich ust.

- Pagan, kochanie? Kiedykolwiek wstaniesz i przyjdiesz na śniadanie?

Mama stała przy wejściu, uśmiechając się do mnie, zupełnie nie wiedząc, że podczas jej ostatniej wizyty u mnie, zastała puste ciało.

- Tak, um, przepraszam. Myślę, że powrót do mojego łóżka spowodował, że zasnęłam.

Podeszła do mnie i usiadła obok mnie.

- Dobrze cię mieć na noc w domu. Możesz nie iść dzisiaj do szkoły, jeśli potrzebujesz dnia na przystosowanie się.

Pomyślałam o zostaniu w domu w moim pokoju i wiedziałam, że to będzie zbyt trudne. Musiałam wyjść i porozmawiać z ludźmi. Musiałam zobaczyć

# MoreThanBooks

życie i znaleźć sposób, aby je przetrwać. Nie chciałam być przyczyną bólu Danka. Chciałam żyć, dla niego.

**tłumaczenie: Bat**

**korekta: Thebesciaczuczek**



## Rozdział 20

Mama wysłała Leifa do szkoły beze mnie i wyjaśniła, że przyjadę później. Leif był jedną z rzeczy, z którą musiałam sobie poradzić. Jeśli miałam żyć tym życiem, nie mogłam kontynuować używania go. Nigdy go nie pokocham w sposób, w jaki zasługiwał. Był moim przyjacielem i źródłem pocieszenia. Pozwalanie sobie na pozostanie jego dziewczyną nie było tylko niewłaściwe wobec Leifa, ale także zdradzą, bo nigdy nie będę należeć do nikogo poza Dankiem. Nie mogłam żyć w ten sposób. Życie nie będzie dla mnie łatwe. Potrzebowałam odciąć wszystkie sznurki, które rozdzierały moją już zranioną duszę.

Do czasu, kiedy dotarłam do szkoły, przegapiłam literaturę angielską. Sale były wypełnione uczniami. Trzymałam moje książki blisko piersi i zacisnęłam różowy świstek spóźnienia w dłoni. Mogłam to zrobić. Powtarzałam to ciągle i ciągle w swojej głowie. Miranda wyszła z tłumu ludzi i rozpromieniła się, kiedy mnie zobaczyła.

- PAGAN! Hura, przyszłaś! Tęskniłam za tobą jak szalona. Teraz obiad nie będzie taki nudny i o mój B! Zgadnij co?

Walczyłam z nadążeniem za tempem jej słów, więc zajęło mi chwilę, aby uświadomić sobie, że chciała, żebym zareagowała na jej „zgadnij co”.

- Och, um, co?

Nie mogłam nawet wymusić uśmiechu.

Uśmiechnęła się do mnie i rozejrzała wokół, aby zobaczyć, czy ktoś jej słuchał, zanim spojrzała na mnie.

- Dank Walker tu jest. Jakby, w naszej szkole. Jakby, w środku, zapisał się tutaj. Możesz w to uwierzyć? To znaczy, ja wiem, że chodził do liceum w Mobile, Alabamie, aż do ostatniego roku, kiedy jego zespół wydał przebój i zaczął grać dla całych Stanów Zjednoczonych, nie tylko dla południowego wschodu. UGH! Uwierzysz, że tutaj jest! W naszej szkole? Zgaduję, że jeśli miałby wrócić do liceum, to nasze małe osobliwe nadmorskie miasteczko jest lepsze od jakiejś Alabamy. Ale wciąż nie mogę w to uwierzyć.

Stałam zamrożona, kiedy jej słowa wsiąkały w mój mózg. Dank tu był? Jak? Rockman, o którym mówiła, już nie istniał.

Panika splotła się z niedowierzaniem ostrzącym się w mojej piersi i musiałam wziąć głęboki wdech.

- Gdzie? – udało mi się zapytać, wiedząc, że nie mogłam zamaskować desperackiego wyrazu mojej twarzy. Miranda uśmiechnęła się i skinęła głową w kierunku Leifa.

- Lepiej, żeby to zauroczenie gwiazdą zniknęło z twojej twarzy. Nadchodzi twój mężczyzna.

Ledwie na niego spojrzałam i sięgnęłam po jej rękę.

- Powiedz mi, gdzie on jest. Proszę, teraz.

Jej oczy rozszerzyły się w moim nagłym żądaniu na bezdechu. Będzie myśleć, że znowu zwariowałam.

- Um, hm, no gdzieś tutaj jest – powiedziała zdezorientowanym tonem i spojrzała na Leifa, zmuszając się do uśmiechu, który nie sięgał jej zmartwionych oczu. – Wiedziałeś, że Pagan jest wielką fanką Cold Soul?

Leif spojrzał na mnie, ale nie miałam czasu zajmować się nim w tej chwili. Potrzebowałam znaleźć Danka.

- Muszę iść. Zobaczymy się później – powiedziałam jako wyjaśnienie, kiedy skierowałam się biegiem przez tłum. Walczyłam z pragnieniem, aby zawołać na głos jego imię.

- Będiesz umieszczona z powrotem w domu dla obłąkanych, jeśli się nie uspokoisz. – Gładki głos Danka przemówił złośliwie do mojego ucha i odwróciłam się. On, oczywiście, nie szeptał do mojego ucha, ale był gdzieś niedaleko.

- Gdzie jesteś? – syknęłam cicho. Usłyszałam chichot i szarpnęłam się, aby spojrzeć na mnie i zobaczyłam parę całujących się studentów.

- Stół piknikowy – powiedział po prostu. Odwróciłam się i ruszyłam do przednich drzwi szkoły. Czekał na mnie w miejscu, w którym zobaczyłam go po raz pierwszy. Pchnęłam drzwi obiema rękami i zaczęłam biec.

Wylegiwał się tam tak samo jak pierwszego dnia, kiedy go zauważyłam, uśmiechając się do mnie, kiedy wyszłam zza rogu. Upuściłam swoje książki i rzuciłam się w jego otwarte ramiona. Szloch wstrząsnął moim ciałem. Był tutaj! Był tutaj! Nie mogłam mówić, więc trzymałam twarz schowaną w jego torsie, łkając niekontrolowanie. Chciałam na niego patrzeć i go całować, pytać go jak, ale nie za dobrze

radziłam sobie z przytłaczającymi mnie emocjami. Wciągnął mnie na kolana i usiadł z powrotem na szczycie stołu.

- Cieszysz się, że mnie widzisz? – zapytał do mojego ucha. Jego ciepły oddech łaskotał moje ucho. Zaśmiałam się w jego pierś i skinęłam głową, wciąż nie pewna, czy mogłam mówić. – Mógłbym przyjść wcześniej, ale nie byłem pewny. Musiałem poczekać, aż... – uciął i odsunęłam się, aby spojrzeć na jego twarz.

- Czekać na co? – zapytałam, potrzebując zapewnienia, że nie odchodził. Dank otarł łzy z mojej mokrej twarzy palcem i uniósł mój podbródek, abym mogła patrzeć mu prosto w diamentowe oczy.

- Nie mogłem wrócić, aż nie wybrałaś tego. Podobno, jeśli poświęcisz najwyższą ofiarę, wtedy moja złamana zasada zostanie wybaczona.

Pokręciłam głową, nie rozumiejąc, o jakiej ofierze mówił.

- Masz na myśli moją śmierć? Zrobiłam to z własnej woli tej nocy. Co ci zabrało tak długo? Gee przyszła do mojego pokoju i była tak zdezorientowana jak ja.

Uśmiechnął się do mnie.

- Nie, nie umieranie, chociaż ta ofiara nie została zlekceważona. Jednak mogło to zostać zinterpretowane jako egoistyczne zachowanie przez bóstwo. Widzisz, ludzie porzucają swoje życie, kiedy nie mogą poradzić sobie z bólem. To dla nich prosta ucieczka. Ofiara, o której mówię, nie jest umieraniem, ale życiem.

Dotknął mojego czoła swoim.

- Widzisz, Gee, zagrała swoją rolę. Wiedziała dokładnie, co się działo. Nie jest bóstwem, ale jest nieśmiertelną i istnieje od zarania dziejów. Wiedziała, że wszystko kręci się wokół poświęcenia. Całkowicie bezinteresownego aktu.

Pokręciłam głową, marszcząc brwi.

- Co masz na myśli?

Zaśmiał się i zdałam sobie sprawę, że to był najpiękniejszy dźwięk na świecie.

- Wybrałaś życie, którego już nie chciałaś, aby ukoić mój ból. Nie chciałaś żyć beze mnie, ale kiedy dowiedziałaś się, że to sprawi, że moje poświęcenie pójdzie na nic, nie mogłaś znieść tej myśli. Wybrałaś życie dla mnie.

Skinęłam głową, zgadzając się z nim, ale nie wiedziałam, jak to miało mieć coś wspólnego z tym, jak się znalazł przede mną.

- Moja piękna duszo – wyszeptał i pogłaskał mnie po policzku. – Kiedy dałaś mi swoją bezinteresowną ofiarę, zapłaciłaś za mój błąd. Okazałaś się godna mojego oddania. Śmierci... miłości.

Dotknęłam palcami jego idealnych ust, chcąc go pocałować. Aby być najbliżej niego, jak się dało.

- Więc, ponieważ wybrałam życie, możesz dalej istnieć? – zapytałam ze zdziwieniem.

Skinął głową.

- To rzeczywiście robi się lepsze – powiedział, całując mnie w podbródek, a następnie każdy policzek, powodując, że zapomniałam, o czym mówiliśmy. Jego bliskość sprawiła, że stałam się słaba od przyjemności i miękki jęk uciekł mi z gardła. – Ach, to brzmi wspaniale – mruknął, kiedy wyciskał pocałunki w dół mojej szyi i nad moim obojczykiem.

Przytuliłam się do jego ramion wiedząc, że w każdej chwili mogę zemdleć z przyjemności. Czułam jego ciepły język sunący po mojej skórze i zadyszałam, przyciskając się bliżej niego, gotowa błagać o więcej właśnie tu, na szkolnym boisku. Odsunął się, a jego oddech był nierówny.

- Dostałem cię – dodał, wpatrując się we mnie z intensywnością, która spowodowała, że zadrżałam.

- Dostałeś mnie? – zapytałam, sięgając, by pocałować jego podbródek, a później scałować drogę w dół jego idealnej szyi.

- Nie tutaj. Nie dam więcej rady, Pagan. Jestem tylko tyle w stanie znieść – dodał ochryłym głosem, przyciągając mnie do swojej piersi. – Jesteś teraz moja. Kiedy stąpasz po Ziemi, należysz do mnie. Nic cię nie może zranić.

Usłyszałam w jego głosie nutę rozbawienia.

- Prawie niemożliwym jest zranienie tego, co ochrania Śmierć.

Uśmiechnęłam się, chcąc zostać w jego ramionach na zawsze. Ale istniały pytania, które musiałam zadać. Mogłam się nim później nacieszyć.

- Mogę zostać z tobą na wieczność? – zapytałam, obserwując go. Zmarszczył brwi.

- Nie do końca. Jesteś moja do czasu aż chodzisz po ziemi. Twoje ciało się zestarzeje, a starość nie jest czymś, co możemy zatrzymać. Któregoś dnia będziesz musiała opuścić to ciało i zacząć nowe życie.

- Zestarzeję się i będę musiała odejść, a co potem? Zacząć nowe życie, gdzie nie będę cię znała? Poczekasz na mnie, aż nie będę stara, a potem przyjdiesz po mnie? Nie. Dank, NIE! Nie chcę tego zrobić. Chcę cię zatrzymać na zawsze, przez wieczność.

Dank ujął moją twarz i popatrzył mi w oczy.

- Pagan, jesteś duszą. Musisz żyć przez wieczność, bo każda dusza tak żyje. Nie masz wyboru. To, że mogę cię kochać i chronić, kiedy żyjesz na ziemi, jest darem, o jakim nigdy nie śmiałem marzyć. Tylko tyle możemy mieć. Jestem Śmiercią. Jestem bóstwem. Nie jestem ani nigdy nie będę duszą. Zabieram wędrujące dusze i dusze ludzi, którzy umarli, i zsyłam je do miejsca, na jakie zasłużyli. Zostałem do tego stworzony.

Pokręciłam głową, obejmując go ramionami, jakby miał zaraz zniknąć.

- Chcę być nieśmiertelna. Chcę być z tobą na zawsze. Możemy coś z tym zrobić?

Potrząsnął głową, ale potem przestał, zerkając nad moim ramieniem ze wściekłą miną.

- Spadaj, Gee, to nie twój interes.

Jego głos stał się lodowato zimny, jak tylko Śmierć potrafiła. Odwróciłam się. Gee stała niedaleko z jedną ręką na biodrze, uśmiechając się, jakby wygrała jakiś konkurs.

- Ach, ale mnie to nie obchodzi. To piękno całej sytuacji – powiedziała radośnie i popatrzyła na mnie. – Nie mówi ci wszystkiego, co wie, bo uważa, że twój rozumek jest zbyt delikatny, żeby zrozumieć złożoność wszystkiego. Nie dawaj mu się tak łatwo wywinąć, Peggy Ann.

Dank warknął za mną.

- Nie nazywaj jej tak.

Gee uśmiechnęła się szeroko i mrugnęła do mnie.

- Okej, w porządku. Pay-Gan.

Zerknęłam na Danka.

- O czym ona mówi, Dank, powiedz mi. Zrobię wszystko, co muszę, bym nie musiała cię opuszczać. Nie chcę się zestarzeć. Chcę zostać taka, jak teraz. Na zawsze. Pójdę, gdzie ty pójdziesz. Proszę.

Dank westchnął, przebiegając ręką przez włosy.

- Kiedyś ci powiem. Kiedy nadejdzie czas. Istnieje sposób, Pagan, ale nie jest prosty. Wymaga więcej niż możesz ofiarować. Nikt nigdy nie zrobił tego, a dla duszy to może być niemożliwe. Dusze są ułomne z powodu swoich uczuć, bo są za słabe.

Gee zachichotała z tyłu.



- Dusze muszą być słabe emocjonalnie, ale ta nie jest wcale słaba. Zaufaj jej. Dokonała wyboru, jakiego żadna inna dusza nie dokonała ani nie miała okazji do dokonania. Jej dusza jest rzadka, bo inaczej nigdy by nie była twoja.

Spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

- Wiem.

Ciepło w jego oczach sprawiło, że reszta świata zniknęła.

- Narka, Pay-Gan – zawołała zza mnie Gee. Nie chciałam się odwracać od Danka, ale zrobiłam to, by powiedzieć Gee pa, ale ona już zniknęła.

Sfrustrowany Dank westchnął.

- Gdybyś jej tak nie lubiła, upewniłbym się, że nigdy jej nie zobaczymy na oczy.

Zesztywniałam.

- Co? Nie.

Uśmiechnął się szeroko.

- Spokojnie, Pagan. Jest bezpieczna przed moim gniewem. Sprawia, że się uśmiechasz i zależy jej na tobie. Dzięki temu jest bezpieczna i ceniona.

Uśmiechnęłam się i przebiegłam ręką przez jego ciemne loki.

- Więc, Śmierć, co teraz zrobimy?

# MoreThanBooks

- Na początek musisz zerwać z Leifem i zacząć ze mną chodzić.

Pomysł złamania serca Leifowi był zły. Wina zjadała mnie od środka na samą myśl, że mogłabym go zranić. Pokręciłam głową i spojrzałam błagalnie na Danka.

- Proszę, daj mi to załatwić. Nie możesz przy mnie być wtedy, to tylko wszystko pogorszy.

Mina Danka pozostała niewzruszona.

- Przykro mi, Pagan, ale nie mogę ci pozwolić to zrobić. On nie jest tym, za kogo go uważasz. Nie ufam jego reakcji.

Uśmiechnęłam się na myśl, że Dank musiał mnie ochraniać przed Leifem. Leif był nieszkodliwy. Będzie miał złamane serce, ale nie był niebezpieczny.

Dank wstał, stawiając mnie na ziemi przed sobą i złapał mnie za rękę.

- Pagan, nie jestem pewien, jak ci to powiedzieć, ale... Leif nie jest człowiekiem.

**tłumaczenie: Bat**

**korekta: Thebesciaczuczek**

## Podziękowania

Muszę zacząć od podziękowania moich dzieciakom, które tolerowały brudny dom, brak czystych ubrań i moje wahania nastrojów, kiedy pisałam tę książkę. Jesteście dla mnie wszystkim.

Mojej najlepszej przyjaciółce, Monice, która ponownie przeczytała ją od początku do końca w mniej niż dwadzieścia cztery godziny, gdy książka była tylko zarysem, byle tylko wyrazić swoją opinię.

Mojej mamie, Becky, która opowiada każdemu, kto potrafi długo stać, o moich książkach i gdzie je można znaleźć. Jej bezwarunkowe wsparcie znaczy dla mnie wiele.

Mojemu tacie, Joe, który przekazał mi umiejętność rozkręcania historii. On nie zawsze zostaje za to wystarczająco pochwalony, ale ja jestem niesamowicie wdzięczna za ten dar.

Paranormalnym Śliwkom:

<http://www.theplumessociety.com>

Nie mam pojęcia, gdzie bym się znalazła bez tej grupki niezwykłych autorów. Są nie tylko autorami, których książki uwielbiam, ale również stali się moimi przyjaciółmi, których naprawdę uwielbiam. Ich rada, zachęta, redagowanie na ostatnią minutę i inne formy wsparcia, jaki od nich dostaję, są bezcenne.